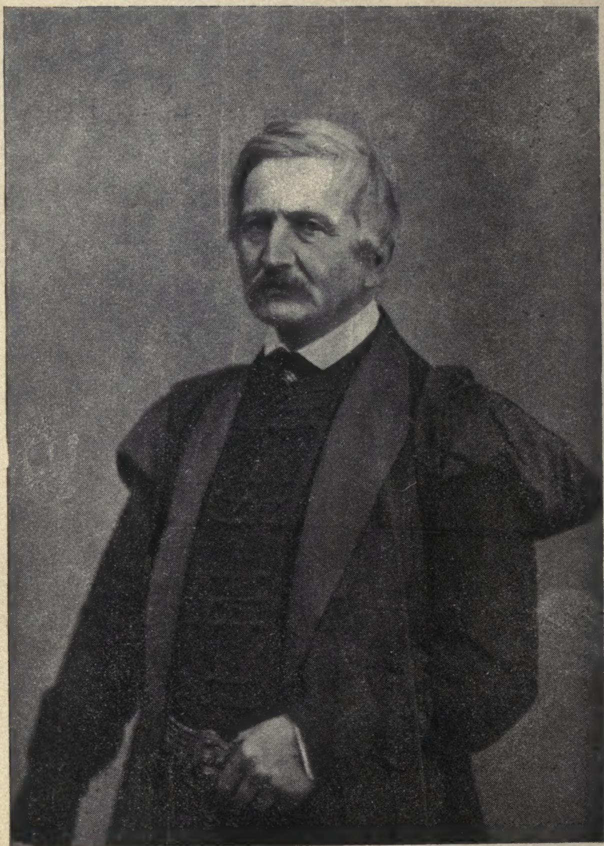
WALKA GALICJI

TEJŻE AUTORKI:

„Irlandzkie memento“, Lwów 1916.
„Kościuszko“, Lwów, 1917. Wyd. II.
„Myśli o wychowaniu narodowem“, Lwów, 1918.



Leon ks. Sapieha

marszałek Sejmu galicyjskiego w latach 1861—1874

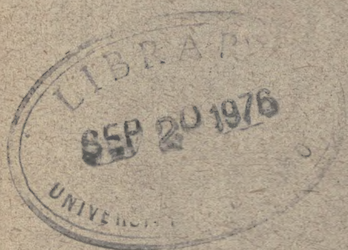
Dr. IRENA PANNENKOWA

WALKA GALICJI
Z CENTRALIZMEM WIEDEŃSKIM

DZIEJE REZOLUCJI
SEJMU GALICYJSKIEGO Z 24. WRZEŚNIA 1868

W 50 ROCZNICĘ UCHWAŁY REZOLUCYJNEJ

LWÓW 1918
NAKŁADEM WYDAWNICTWA POLSKIEGO
WARSZAWA: E. WENDE I SKA



DRUKARNIA „GRAFIA“, CHORAŻCZYZNA 27

Kołu polskiemu we Wiedniu

ofiaruje

autorka

TREŚĆ.

WSTĘP

„Walka naszego kraju z centralizmem jest tak dawna, jak związek jego z monarchją austrjacko-węgierską“, — zauważył słusznie poseł Czerkawski przy rozprawie adresowej w sejmie galicyjskim z 4. listopada 1869 r.

Już w r. 1790 kraj przedłożył swoje w tym kierunku żądania cesarzowi Leopoldowi. Po długiej przerwie w erze, która nastąpiła po śmierci Leopolda, a w czasie której jakiekolwiek „żądania“ stawiać było rzeczą niemożliwą, — w r. 1848 dążność do usamoistnienia Galicji wystąpiła na tle ogólnych podówczas tendencji federalistycznych (w Galicji plany Helcla i Smolki).

Stłumiona znowu za rządów Bacha, dążność ta doszła do najwyższego napięcia w pierwszem dziesięcioleciu ery konstytucyjnej, punkt zaś swój kulminacyjny osiągnęła w znanej rezolucji sejmowej z 24. września 1868, tej rezolucji, której żądania, jak powiada niemiecki historyk austrjackiego parlamentu *), „trzymały w napięciu“ *(in Athem hielten)* cały parlament w przeciągu lat czterech (1869—1873).

Siódmy dziesiątek lat ubiegłego stulecia tworzył

---

*) Dr. Gustaw Kolmer: *„Parlament und Verfassung in Oesterreich“.*

wogóle ciekawy niezmiernie okres dziejów Galicji,— okres najbujniejszego i najświetniejszego rozkwitu życia politycznego w tej części Polski.

W czasie, gdy w sąsiednich dwóch dzielnicach wskutek systematycznie stosowanego najsroższego ucisku narodowego stłumione zostały wszelkie objawy publicznego życia polskiego, w Galicji — w drodze jakgdyby opatrznościowej rekompensaty — nastaje era wolnościowa, i nadto pojawia się tu cały szereg mężów niepospolitych, którzy, gorący patrjotyzm łącząc z gruntownem przygotowaniem naukowem oraz wybitnym rozumem stanu, stanęli na czele kraju i społeczeństwa i, zatarłszy właściwe naogół polityce galicyjskiej piętno partykularno-dzielnicowe, potrafili jej nadać szeroki rozmach oraz charakter szczerze i ogólnie narodowy.

Cały korowód interesujących postaci przesuwa się przed oczyma naszemi, gdy studjujemy ten okres dziejów Galicji, — postaci wybitnych, żywych, a niezmiernie w różności swej typowych lub charakterystycznych.

Obok więc Franciszka Smolki, człowieka, który z pewnym sentymentem i zasadniczym idealizmem potrafił łączyć rozum stanu przenikliwy i jasny, oraz sposób myślenia i działania praktyczny i trzeźwy, — obok tego w dużym stylu polityka-idealisty występuje taki np. chłodny i wytrawny Florjan Ziemiałkowski, mistrz w sztuce oportunizmu politycznego, prototyp i arcywzór dla wielu innych późniejszych ministrów-rodaków...

Obok patrjotów gorących, oraz świetnych, wręcz powiedzieć można pierwszorzędnych mówców, jakimi byli z pośród arystokracji np. ks. Adam Sapieha, hr. Adam Potocki i hr. Leszek Bor-

kowski, znajduje się — jako typ tak częsty jeszcze wówczas, a tak rzadki już dzisiaj — *gente Rutenus, natione Polonus,* mieszczanin, dr. Mikołaj Zyblikiewicz, jako mówca mniej wprawdzie od takiego np. Borkowskiego błyskotliwy i olśniewający niespodziewanymi zwrotami i przepysznymi paradoksami, ale za to bardziej, podobnie jak Smolka, przekonywujący gruntownymi i spokojnymi argumentami, — jako polityk zaś znacznie bardziej od Borkowskiego i bardziej także od Sapiehy obrotny, praktyczny i bystry.

Obok wspaniałej, spokojnej, jak ze starego obrazu wyciętej, postaci marszałka krajowego, Leona ks. Sapiehy, występuje bujna, życia pełna, bogata indywidualność takiego Józefa Szujskiego, historyka, poety, publicysty, myśliciela i polityka w jednej osobie, jednego z tych wiernych wyznawców idei, co to — wedle jego własnego wyrażenia — „zapracowują się po łokcie“ dla umiłowanej nadewszystko sprawy...

Albo taki n. p. niezmiernie oryginalny typ szlachcica ormiańskiego Kornela Krzeczunowicza, człowieka, który, przy mniej reprezentatywnym wyglądzie zewnętrznym, wykazać się mógł za to iście wielkopańskim czynem, gdy własnym sumptem i nakładem ogromnej, wprost benedyktyńskiej pracy stworzył i utrzymywał biuro katastralne, aby kontrolować i paraliżować zamiary rządu, zamierzającego w drodze tendencyjnie ułożonego katastru ogromne sumy podatkowe wycisnąć z Galicji. Tak wysiłkiem indywidualnym jednego człowieka*) oca-

*) Akcję ratunkową rozpoczął Krzeczunowicz jeszcze w epoce policyjnej Bacha, kiedy wszelka zbiorowa samoobrona była niemożliwa.

łone zostały dla Galicji mnogie miljony, które w formie nieprawidłowych podatków wywiezione miały być z kraju.

Byli to słowem ludzie, którzy mieli szlachetną pasję, aby coś robić i czemś być w życiu.

Nigdy też ani przedtem, ani potem, tętno życia publicznego w Galicji całej nie biło tak silnie i żywo, jak w owym okresie walk rezolucyjnych. Cały szereg pism politycznych, z dnia na dzień niemal powstające kluby i stronnictwa—wszystko to było wyrazem rozbudzonej do żywego opinji publicznej w kraju.

Rozprawy sejmowe z tego czasu — nietylko Polak, ale i cudzoziemiec, czytać musi z najwyższem zainteresowaniem, albowiem — obok zalet formalnych, jak krasomówstwo i znamiona wysokiej kultury — tyle w nich bogatej treści, temperamentu, rozmachu i szerokiego ujęcia zagadnień krajowych, państwowych i ogólno-narodowych.

Jeżeli zaś mimo to wszystko po czteroletniej przeszło kampanji politycznej rezolucja upadła, to złożył się na to cały szereg przyczyn i okoliczności, których zbadanie, połączone z prostym opisem wypadków stanowi właśnie przedmiot pracy niniejszej.

Chcąc dać genezę wypadków z r. 1868, musimy— pomijając wspomnianą galicyjską *magnam chartam Leopoldinam*, jako efemerydę polityczną, nie mającą żadnych skutków ani związków rzeczowych w następnym przebiegu dziejów tej dzielnicy, — musimy cofnąć się myślą wstecz aż do roku 1848. Wtedy już bowiem pojawili się na widowni zdarzeń pewni ludzie, co wybitną potem rolę odegrać mieli w wypadkach r. 1868 i następnych, wtedy już także wyłoniły się pewne idee i zaistniały fakty, których

echo odezwać się miało niejednokrotnie w rozprawach sejmowych, w ugrupowaniach i programach partyjnych w epoce walk rezolucyjnych.

Dalszą fazę genetyczną tworzy pierwsze siedmiolecie ery konstytucyjnej z jego w szczególności zwrotnymi punktami w systemie rządowym w r. 1860, 1861, 1865 i 1867.

W związku zaś już bezpośrednim z uchwałą rezolucyjną pozostaje t. zw. uchwała 2. marca, którą też, jako ostatnie a bardzo ważne ogniwo w całym tym genetycznym łańcuchu, osobno omówimy.

Dla gruntownego wszakże i wszechstronnego wyświetlenia rzeczy musimy, rzecz oczywista, sięgać myślą nietylko w dal, w chronologicznym porządku zdarzeń, ale i w szerz — w porządku synchronistycznym. Sytuacja ogólna narodu polskiego, oraz wypadki współczesne w całem państwie (a po części i zagranicą), w szczególności wypadki na Węgrzech, w Czechach i w krajach niemieckich stanowią zasadnicze tło, od którego — bez uszczerbku dla zrozumienia rzeczy — oderwać dziejów rezolucji galicyjskiej niepodobna, i które to tło zatem w niniejszem przedstawieniu rzeczy — w miarę koniecznej potrzeby — zarysowywać i uwypuklić będziemy się starali.

Opracowanie dziejów tej rezolucji wydało się niezbędnem nietylko ze względu na aktualność tematu, z powodu narzucających się ciekawych analogji ze sytuacją obecną — wobec stojącej znowu na porządku dziennym kwestji reorganizacji Austrji, oraz obecnego stadjum sprawy polskiej — ale i z dalej idącego względu, że takiej monografji polskiej brakło dotąd, niemieccy zaś historycy tego okresu z taką tendencyjną, często w przedstawianiu i ze-

stawianiu faktów rażąco niesprawiedliwą niechęcią traktują stanowisko i zachowanie się Polaków w tej sprawie *), iż czytelnikom, dążącym do zdobycia informacji bezstronnych, należy dać możność objektywnego poznania stanu rzeczy. Praca poniższa odpowiedzieć ma właśnie temu dążeniu.

Stwierdzając to, nie mogę wreszcie w tem miejscu nie złożyć serdecznej podzięki czcigodnemu prof. Finklowi za cenne wskazówki i życzliwą pomoc, jakiej mi w dobroci swej nie szczędził. Dziękuję również najuprzejmiej Szan. Zarządowi Muzeum Ossolińskich, oraz p. Dąbczańskiej, ks. Wandzie Czartoryskiej, p. Olexińskiemu i p. rad. H. Sawczyńskiemu za łaskawe wypożyczenie ilustracji i fotografji, które zdobią książkę niniejszą.

I. P.

---

*) Wskażemy choćby na ogromne, 5-tomowe, skądinąd wartościowe, ale w stosunku do Polaków niezmiernie tendencyjne dzieło Waltera Rogge'go, traktujące o dziejach Austrji w 2-giej połowie XIX. stulecia.

GENEZA.

ROK 1848.

Rewolucja wiedeńska i echo jej w kraju. Adres lwowski. Przedłożenie adresu i odpowiedź cesarza. Stanowisko zgromadzenia frankfurckiego i Stanów austrjackich w sprawie polskiej. Wniosek Kleyla. Federalistyczne plany Helcla i Smolki. Stosunek kraju do władz centralnych w konstytucjach: projektowanej kromieryskiej i oktrojowanej z 4. marca. Hasło rzucone w manifeście cesarskim.

Zaledwie wieść o marcowych wypadkach wiedeńskich, jako to o ucieczce Metternicha (13. marca) i cesarskiej proklamacji, zapowiadającej konstytucję (14. marca), dostała się do Galicji, — natychmiast ujawniła się z żywiołową niemal siłą sztucznie i przemocą przez lat kilkadziesiąt hamowana dążność do narodowego samookreślenia i samorządu.

Adres, ułożony we Lwowie przez Ziemiałkowskiego, Smolkę i Heferna, pokryło w ciągu jednego dnia (19. marca) bez żadnej agitacji kilkanaście tysięcy podpisów, choć autorowie adresu sami nie liczyli pierwotnie na podpisów więcej, niż kilkadziesiąt.

Obok gwarancji swobodnego rozwoju narodowego oraz swobód obywatelskich i reform społecz-

nych (postulat zniesienia pańszczyzny), adres ten w kierunku usamoistnienia kraju stawiał następujące żądania:

Oddzielna administracja prowincjonalna (punkt 2);

Rewizja konstytucji stanowej i reprezentacja wszystkich klas mieszkańców na sejmie, który jak najrychlej zwołany być ma (punkt 4);

Obsadzenie urzędów krajowcami, tu urodzonymi w Galicji, a wykluczenie niekrajowców (punkt 12);

Wojsko krajowe ma w kraju stać, narodową mieć instrukcję i oficerów krajowców. (Punkt 13).

Jakkolwiek dość chaotycznie zestawione i mało sprecyzowane były żądania, w adresie tym zawarte, to jedno wszakże wynikało z nich jasno: Chcemy się rządzić sami i chcemy być u siebie sami! — chcemy mieć własny sejm, własne władze administracyjne, urzędników „krajowców“ i w kraju stojące „krajowe“ wojsko.

Adres ten zawiozła deputacja polska do Wiednia i tam prowadzący deputację ks. Jerzy Lubomirski wręczył adres w ostatecznej zmienionej redakcji (układu Leszka Borkowskiego) dnia 6. kwietnia na osobnej audjencji cesarzowi Ferdynandowi, przyczem ks. Lubomirski sam treść adresu odczytał.

Ogólnikowa, odczytana również z kartki, odpowiedź cesarza brzmiała:

„Ich nehme wohlgefälligst das Bitten der Abgeordneten aus meinem Königreiche Galizien auf,

und befehle alle ihre Wünsche sogleich in Erwägung zu nehmen, und sofern sie das Wohl des Landes bezwecken, sie baldigst zu erledigen“.

Gdy rząd wobec żądań polskich zachował postawę najzupełniej nieokreśloną, ludność wszelkich narodowości okazywała dla sprawy polskiej żywą i niewątpliwie szczerą, acz dość platoniczną sympatję.

Ideologiczny bowiem i romantyzmem politycznym nacechowany charakter ruchów rewolucyjnych z r. 1848 sprawiał, że nietylko lud paryski lub węgierski, i nietylko wiedeńscy akademicy urządzali wybuchowe na rzecz sprawy polskiej manifestacje, ale i solidne zgromadzenie narodowe frankfurckie potępiło rozbiór Polski jako zbrodnię, i nawet na posiedzeniu Wydziału centralnego konserwatywnych Stanów austrjackich w Wiedniu referent Kleyle 12. kwietnia 1848 r. złożył następujące ciekawe oświadczenie:

„Galicja, ta część dawnego państwa polskiego, której nabycie za bezprawne uznane zostało, z ludnością prawie wyłącznie słowiańską, dąży do złączenia się z częściami, które Prusy i Rosja sobie przywłaszczyły. Nie Austrji jest zadaniem przytłumiać tę narodową Polaków dążność... Austrja wiedzieć to powinna, że naturalny środek ciążenia politycznego Galicji nie leży w Wiedniu. Już teraz ciężko pokutujemy we Włoszech, żeśmy zapoznali to prawo natury, wedle którego cząstki wielkiego narodu dążą do spłynienia w jedną całość. Czyż mamy oczekiwać, aby i w Polsce oburzenie zniweczyło złudzenia? Nie! Baczmy raczej, aby Galicja, jako kraj nam sprzyjający, na drodze prawa i pokoju wystąpiła ze związku państwa austrjackiego, gdy potężne i sze-

roko rozprzestrzenione plemię polskie zjednoczyć się będzie mogło w jednem konstytucyjnem królestwie. Przez to odwróci się grożące Austrji wielkie niebezpieczeństwo, przez to naprawi się ciężką krzywdę Polsce wyrządzoną i utworzy się przedmurze przeciw uciskowi absolutyzmu... Galicja, jak Węgry, winna być ukonstytuowana jako osobne królestwo, tak, by prócz monarchy nic z innemi prowincjami Austrji wspólnego nie miała".

Słowem, ze strony niemieckiej rzucono już wtedy ideę unji personalnej Galicji z Austrją, przyczem Oświęcim i Zator miały być z Galicji wyłączone.

W dyskusji pogląd ten referenta na sprawę polska zyskał poparcie. Głosowania jednak nad wnioskiem Kleyla nie przeprowadzono, uzależniając definitywne zajęcie stanowiska między innymi od postulatów, jakie będą postawione przez bawiącą właśnie we Wiedniu deputację polską. Postulaty zaś tej deputacji nie sięgały, jak wiemy, tak daleko, jak wniosek Kleyla, co oczywiście szło na rękę — dość licznym zresztą także — niemieckim tego wniosku przeciwnikom.

Nie brakło jednak i z polskiej strony szerokich koncepcji rozwiązania sprawy stosunków polsko-austrjackich i zarazem kwestji polskiej.

Już wtedy wyłoniła się wśród polityków galicyjskich idea przeobrażenia Austrji w państwo federalistyczne, przyczem należąca do tego związku państw Galicja tworzyćby miała ośrodek krystalizacyjny dla Polski.

Projekt, opracowany przez Al. Wielopolskiego

i A. Z. Helcla, brzmiał w głównym punkcie, jak następuje:

„Czechy, Morawa, Śląsk, Galicja i Styrja zawiązują między sobą federację w celu wzajemnej obrony swej niezawisłości i narodowości, oraz w celu zachowania wolności i porządku. Oświadczają zatem, iż tworzyć odtąd będą jedno państwo związkowe pod nazwą federacji austrjacko-słowiańskiej. Federacja ta za dynastję nad nią panującą uznaje dom habsbursko-lotaryński, o tyle i dopóty, o ile monarchowie austrjaccy władzę najwyższą z ludami tylko swemi dzielą i żadnemu obcemu zwierzchnictwu nie podlegają“ *).

Drugi projekt sformułował Smolka, stawiając program następujący: **)

„Winna Austrja obok szczerego nadania wolności obywatelskich wrócić do swojej dawnej historycznej podstawy, przyjąć koronę niemiecko-rzymskiego cesarstwa, którą jej Niemcy z taką usilnością ofiarują, i zjednoczyć Niemcy w jedno cesarstwo.

Włoskich krajów powinna się Austrja zrzec i oddać je narodowi włoskiemu, dążącemu do zjednoczenia. (Za to Włochy miałyby wziąć na siebie połowę długu państwowego Austrji).

---

*) Zastrzeżenie to skierowane było przeciw należeniu Austryi do Rzeszy niemieckiej.

**) Program ten postawił Smolka jako warunek przyjęcia ofiarowanej mu w 1848 r. teki ministerjalnej.

Węgrom winna Austrja przywrócić zupełnie ich konstytucję z dążnością do utworzenia przez Węgry rzeszy naddunajskiej, z którąby Austrja pozostawać miała w związku unji osobistej.

Galicji dać zupełnie odrębne rządy i narodowe instytucje z przeznaczeniem z góry założonem, ażeby stanowiła zawiązek (punkt krystalizacyjny) przyszłej Polski. Galicja ma pozostawać z Austrją także w związku unji osobistej".

Widzimy, że gdy punkt wyjścia dla programu Helcla i Wielopolskiego tworzył faktyczny stan rzeczy w związku z ideą słowiańską, że przeto dążył on do oparcia przyszłej zreorganizowanej Austrji na przeważającym w niej faktycznie elemencie słowiańskim, — to Smolka oparł swój program na odrębnych tradycjach i tendencjach narodów historycznych, tworzących ówczesne jednolite państwo habsburskie.

Jak historja okazała, Smolka lepiej przewidzieć umiał tory owych konieczności dziejowych, jakiemi potoczyć się miały wypadki w najbliższej przyszłości.

Idee słowiańskie Helcla i Wielopolskiego odbić się miały pewnem echem w latach 1867 do 1873 w stanowisku Borkowskiego i Jerzego Czartoryskiego, — Smolka zaś pozostał konsekwentnie wiernym zajętemu raz w r. 1848 stanowisku i pomysły swoje przy korzystniejszych okolicznościach w 20

lat później propagował z tem większą gorliwością i energią, ile że rzeczywistość do tego czasu już sprawdziła znaczną część jego przewidywań (zjednoczenie Włoch, usamoistnienie Węgier).

Wypada nam jeszcze zanotować w tem miejscu, jak projekty konstytucyjne, powstałe w latach 1848 i 1849, rozwiązują zasadniczą dla nas kwestję stosunku krajów do władz centralnych.

W tym względzie kromieryski projekt konstytucji zawiera następujące punkty:

Namiestnik jest sejmowi odpowiedzialny za wykonywanie ustaw krajowych. Sejmy krajów koronnych mogą namiestnika jako też odpowiedzialnych radców namiestnictwa, kontrasygnujących odnośne akty, postawić w stan oskarżenia, przyczem wyrok wydaje najwyższy sąd państwa (§ 104 i 105).

Namiestnik załatwia samoistnie wszystkie agendy, wchodzące w zakres działania ministrów spraw wewnętrznych, wyznań i oświaty. W sprawach uniwersytetów i politechnik musi się porozumiewać z ministerjum oświaty (§ 107).

Do kompetencji ustawodawczej sejmów należą: 1. skarbowość krajowa, 2. krajowe sprawy polityczne, 3. krajowe sprawy gospodarcze (§ 114).

Do kompetencji administracyjnej sejmów należą: 1. oświata i wychowanie ludu, 2. sprawy wyznaniowe i kościelne, 3. agendy policji krajowej.

Oktrojowana przez cesarza konstytucja z 4.

marca 1849 r. zalicza do atrybucji krajów sprawy następujące: 1. kulturę krajową, 2. roboty publiczne na koszt kraju podejmowane, 3. zakłady dobroczynne, 4. finansowość krajową, 5, sprawy gminne, 6. sprawy kościelne i szkolne, 7. podwody, zaopatrzenie i kwaterunek wojska i wreszcie 8. zarząd sprawami, wchodzącemi w zakres władzy krajowej na mocy ustaw państwa. (Ponieważ n. p. do spraw państwowych zaliczono z pośród zakładów naukowych tylko wyższe zakłady, t. j. uniwersytety i politechniki, stąd wynikało, że szkoły średnie i ludowe podpadać miały pod kompetencję władz krajowych).

Bardzo interesującem było zawarte w § 40. tej konstytucji postanowienie, że członkowie Izby wyższej delegowani być mieli przez sejmy krajowe, przez co Izba panów nabrałaby oczywiście charakteru elementu decentralistycznego, popierającego autonomiczne dążności krajów.

Charakterystycznym wreszcie — żeby skończyć z temi poronionemi próbami ukonstytuowania Austrji już wówczas w duchu potrzeb i dążeń realnych i nowoczesnych — był zwrot użyty w manifeście cesarskim z 4. marca 1849, zapowiadającym oktrojowanie konstytucji, który oświadczał, że akt ten „ma pogodzić jedność państwa ze samodzielnością i swobodnym rozwojem jego części... krajów koronnych i rozlicznych narodowości“.

To pojęcie pogodzenia interesów państwa z interesami krajów stało się programowem niejako hasłem we wszystkich późniejszych walkach między centralistami a autonomistami.

Gdy autonomiści jednak stali na stanowisku, że interes państwa wymaga jak najdalej idącego usamoistnienia krajów, — to centraliści byli, rzecz oczywista, zdania wręcz przeciwnego.

Niewystarczalność hasła wynikała z jego ogólnikowości.

DYPLOM PAŹDZIERNIKOWY GOŁUCHOWSKIEGO

Magenta i Solferino. Manifest cesarski. „Wzmocniona Rada Państwa“ i jej federalistyczne stanowisko. Gołuchowski u steru rządów. Dyplom październikowy. Jego współautorzy. Jego treść. Wrażenie w krajach słowiańskich, na Węgrzech, we Wiedniu. Konferencja warszawska. Opozycja Węgrów i Niemców. Dymisja Gołuchowskiego.

Jak upadek powstania węgierskiego i tryumfy wojenne Radetzky'ego we Włoszech w r. 1849 zahamowały budzące się już wówczas w Austrji prądy wolnościowe i reformatorskie i pozwoliły raz jeszcze zatryumfować idei centralistycznej, — tak w 10 lat później klęski pod Magentą i Solferino, odsłoniwszy braki i wady biurokratycznego, germanizacyjnego i centralistycznego systemu rządów, spowodowały ostateczny jego upadek i otworzyły nową erę konstytucyjną.

Już manifest cesarski z 15. lipca 1859, oznajmiający preliminarja pokojowe, zapowiadał wprowadzenie „odpowiadających duchowi czasu ulepszeń w prawodawstwie i administracji“.

Na czele rządu stał wówczas hr. Rechberg, tekę ministra spraw wewnętrznych dzierżył hr. Agenor Gołuchowski.

Wyrazem dążeń reformatorskich stał się z jednej strony cały szereg rozporządzeń językowych, w których, odstępując od zasady bezwzględnego panowania języka niemieckiego w szkołach i urzędach, rewindykować poczęto stopniowo prawa języków krajowych; — z drugiej strony, zwołanie 31. maja 1860 r. t. zw. wzmocnionej Rady Państwa, złożonej z 59 członków, mianowanych przez cesarza, która pod przewodnictwem arcyksięcia Rainera obradować miała głównie nad sposobami dźwignięcia opłakanych finansów państwa.

Rada jednak, przekraczając zakreśloną jej kompetencję, przeprowadziła obszerną i zasadniczą dyskusję w kwestjach reorganizacji państwa i w dniu 27. września większością 34 głosów przeciw 16 oświadczyła się za przekształceniem Austrji na federacyjny związek państw.

Imieniem Polaków przemawiał Kraiński, który podkreślił, że Galicja, jako część dawnego państwa polskiego, posiada pewne odrębne właściwości, które daremnie usiłuje zniwelować system biurokratycznego centralizmu.

28. września wzmocniona Rada Państwa została zamknięta.

W dziesięć lat później Kazimierz Grocholski

w mowie, wygłoszonej 19. stycznia 1870 r., dając rzut oka na rozwój konstytucji w Austrji, epokę wzmocnionej Rady Państwa scharakteryzował w sposób następujący:

„Nie rewolucja wywalczyła od monarchy konstytucję, ani też monarcha jej nie udzielił; ale wskutek długoletnich nieudatnych rządów biurokratycznych i upartej centralizacji powstał stan ogólnej depresji i zniechęcenia. Duch inicjatywy ustąpił, ufność we własne siły znikła, podatki nie chciały płynąć, ani też nie wystarczały już na pokrycie wydatków. Wszystkie źródła kredytu wyschły. Maszyna państwowa odmawiała usług we wszystkich kierunkach. Wtedy powołał cesarz wzmocnioną Radę Państwa, celem wyszukania środków zaradzenia złemu. Deputowani nie byli przedstawicielami ludu, lecz tylko mężami zaufania rządu. Oświadczyli oni otwarcie, że świeża siła życiowa i źródła pomyślności znalezione być mogą jedynie drogą zaprowadzenia stanu konstytucyjnego i zaspokojenia życzeń narodów“.

W mowie, zamykającej wzmocnioną Radę Państwa, cesarz oznajmił, że wyniki jej obrad weźmie pod rozwagę i w najkrótszym czasie ogłosi swe w tym względzie postanowienie.

Realizację tej zapowiedzi poruczył cesarz hr. Gołuchowskiemu, który w zreorganizowanym gabinecie otrzymał tytuł i charakter ministra stanu. Z nazwiskiem Gołuchowskiego związany też jest za jego inicjatywą podobno powstały — t. zw. dyplom październikowy, który wraz z manifestem cesarskim ogłoszony został 20. października 1860 r., a który właściwie otwiera erę konstytucyjną w Austrji.

W układzie tego dyplomu znaczny wpływ — jak

twierdzi w pamiętnikach swoich ks. Leòn Sapieha— miał hr. Jerzy Apponyi, były kanclerz węgierski za czasów Metternicha.

„Bywałem często u niego, — pisze Sapieha o Appony'im,—aby mu przypominać i nasze interesa. Mówił mi raz: w mem przekonaniu korzystniej dla Węgier mniej otrzymać, byle i inne narodowości to samo, co i my, otrzymały, gdyż to daje nam gwarancję utrzymania się przy zyskanych wolnościach,— niż dużo dla siebie otrzymać bez względu na was i inne narodowości".

Charakterystyczną jest wreszcie rzeczą, że współczynnym przy układaniu mocno federalistycznie zabarwionego dyplomu październikowego był również ówczesny minister sprawiedliwości L a s s e r, który później zaznaczył się jako bezwzględny przeciwnik autonomistów, a w szczególności Polaków, któremu przypada zaszczyt ostatecznego pogrzebania sprawy rezolucyjnej, — który zresztą bezpośrednio po eksperymencie federalistycznym Gołuchowskiego, — jako minister spraw wewnętrznych przy Schmerlingu, redagował nawskróś centralistycznym duchem owiany patent lutowy. Był to człowiek typowy dla ówczesnej generacji liberałów wiedeńskich: bardzo zdolny, bardzo pracowity, niezmiernie zręczny i — jak zaznacza ks. Leon Sapieha — „jednej zasadzie zawsze wierny, tj. aby w każdym razie z o s t a ć p r z y w ł a d z y".

Pod wpływem takich to, dość, jak widzimy, rozbieżnych czynników politycznych, powstał pierwszy akt konstytucyjny austrjacki.

Zapoznajmy się z jego osnową.

Wskazując na niezbędną potrzebę nadania Monarchji austrjackiej gwarancji bezpieczeństwa i zachowania jej mocarstwowego stanowiska, dyplom powiada, co następuje:

„Gwarancje te dać mogą tylko takie instytucje i stosunki prawne, które w pełnej mierze odpowiadają zarówno historycznej świadomości prawa i różnicy zachodzącej między Naszemi królestwami i krajami, jako też potrzebom ich jedności i nierozłącznego silnego związku".

W myśl tej zasady, w której łatwo rozpoznać ideę, wyrażoną już w manifeście z 4. marca, cesarz ogłasza „jako stałą i nieodwołalną zasadniczą ustawę państwa", — pod punktem I.:

„Prawo wydawania, zmieniania i znoszenia ustaw wykonywać będziemy My i Nasi następcy tylko za współdziałaniem zgromadzonych prawnie sejmów krajowych, a względnie Rady Państwa, do której sejmy wysyłać mają ustanowioną przez Nas liczbę członków".

Pod punktem II. wyliczone są te przedmioty prawodawstwa, które, jako wspólne wszystkim krajom, należeć mają do kompetencji Rady Państwa, a mianowicie: pra-



Agenor hr. Gołuchowski

wodawstwo, odnoszące się do spraw monetarnych, kredytu, ceł, handlu i banków, dalej poczta, telegraf, koleje żelazne, dalej sprawy wojskowości, podatki, pożyczki państwowe, konwersja długów państwa, sprzedaż, zamiana lub obdłużenie nieruchomych dóbr państwa, wreszcie budżet państwowy i kontrola długów i wydatków państwa.

Punkt III. zawiera dwa niezmiernie ważne orzeczenia:

1) „Wszelkie inne przedmioty prawodawstwa, nie zawarte w poprzednich punktach, załatwiane będą według konstytucji na przynależnych sejmach krajowych i z nimi, a to w królestwach i krajach należących do korony węgierskiej w duchu ich dawniejszych ustaw, w innych zaś Naszych królestwach i krajach w duchu i stosownie do ich statutów krajowych“.

2) „Ponieważ z wyjątkiem krajów korony węgierskiej bywały co do innych krajów Naszych od dawnych już lat wspólnie załatwiane i rozstrzygane także i takie przedmioty prawodawstwa, które nie podlegają wyłącznej kompetencji całej Rady Państwa, tedy zastrzegamy sobie kazać załatwiać i takie także sprawy z odpowiedniem konstytucji współdziałaniem Radzie Państwa przy pomocy radców państwa z tych krajów.

Także i wtedy mogą być załatwiane wspólnie takie sprawy, które nie podlegają kompetencji Rady Państwa, jeśliby tego pragnął lub żądał przynależny sejm krajowy“.

Punkt ten niezmiernie ważny z tego powodu, że o ile pierwsze z zawartych w nim orzeczeń daje szeroką podstawę do autonomji krajów, wskutek czego stanowi legalny punkt wyjścia i oparcia dla

wszystkich objawionych później w Austrji tendencji decentralistycznych, — w szczególności i dla wniosku, zawartego w rezolucji galicyjskiej, — to zawarte w nim również orzeczenie drugie, uzależniając od woli monarchy albo sejmów krajowych rozszerzenie kompetencji Rady Państwa, czyni wyłom w dopiero co wyżej wyrażonem prawie i stanowi znowu punkt wyjścia i oparcia dla wszelkich późniejszych dążeń centralistycznych.

Punkt ten ważny jest i z tego powodu, że przez uwzględnienie tradycyjnie odrębnego stanowiska krajów korony węgierskiej zawiera niejako zaród przyszłego dualizmu w sobie. Był to owoc czujności patrjotycznej Apponyi'ego i innych magnatów węgierskich, którzy współdziałali przy układaniu dyplomu październikowego.

W punkcie IV. jeszcze raz podkreślony i obwarowany jest stały i nieodwołalny charakter dyplomu, jako ustawy zasadniczej państwa. W punkcie tym czytamy między innemi: „Nasi następcy mają wydać ten sam dyplom zaraz po wstąpieniu swojem na tron, opatrzony również cesarskim ich podpisem, pojedynczym królestwom i krajom, gdzie ma być wciągnięty do ustaw krajowych".

Dyplom październikowy, jako wstęp do nowej ery, wywołał w pierwszej chwili łatwo zrozumiały entuzjazm, zwłaszcza w krajach słowiańskich.

Najwcześniej z pierwszego wrażenia ochłonęli

Węgrzy, którzy zresztą nie pozwolili ani przez chwilę sentymentowi zapanować nad trzeźwym rozumem i dyplomu październikowego nie uważali za co innego, jak za wstęp zaledwie do realizacji ostatecznego celu, który mieli już wtedy jasno wytknięty, i do którego z bezwzględną konsekwencją dążyli. Celem tym była własna państwowość. To też postulat centralnego parlamentu spotkał się z najzaciętszym odporem ze strony narodu węgierskiego.

Rozpoczął się okres ulicznych demonstracji, skierowanych przeciw wszelkim symbolom i objawom panowania austrjackiego na Węgrzech, a więc — przeciw dwugłowemu orłowi, przeciw językowi niemieckiemu w urzędach i w szkołach, przeciw pieśniom i nawet przeciw tańcom niemieckim: niemiecki walc ustąpić musiał miejsca węgierskiemu czardaszowi. Wybrani w grudniu 1860 r. „strażnicy korony“ zabrali z Wiednia koronę św. Stefana, jako gwarancję przywrócenia węgierskiej konstytucji. Obrani w styczniu 1861 r. urzędnicy komitatowi musieli się zobowiązać, że będą domagali się przywrócenia konstytucji z r. 1848, że nie będa ściągali podatków ani zbierali rekruta, dopóki w sprawie tej nie zapadnie decyzja węgierskiego sejmu.

We Wiedniu na razie, 20. października wieczorem, urządzono wielką iluminację. Cesarz wyjeżdzając nazajutrz do Warszawy na konferencję z carem Aleksandrem II. i z ówczesnym regentem pruskim,

a późniejszym cesarzem niemieckim Wilhelmem I., mógł w rozmowie z burmistrzem wiedeńskim Zelinką dać wyraz pełnemu swemu zadowoleniu z powodu radosnego oddźwięku, jaki akt 20. października wywołał wśród jego poddanych.

Jednakże powodów do zadowolenia miało niebawem zabraknąć.

Przedewszystkiem konferencja warszawska, zwołana z powodu wzrastającego niebezpieczeństwa ze strony Włoch, gdzie szerzył się coraz bardziej ruch rewolucyjny, — spełzła na niczem. Niewątpliwie nie był tu bez znaczenia fakt świeżo nadanych w Austrji swobód narodowych i praw konstytucyjnych, z których miała korzystać i Galicja, co oczywiście nie mogło być na rękę tamtym obu monarchom.

Ale i w Austrji także sami Niemcy gwałtownie poczęli oponować przeciw redukcji niemieckich przywilejów, która to redukcja na mocy dyplomu październikowego poczęła wchodzić w życie w postaci przedewszystkiem usuwania niemieckich urzędników w Galicji, Czechach i na Węgrzech.

Pod naciskiem tych zewnętrznych i wewnętrznych wpływów polityka austrjacka zeszła znów na tory centralistyczne. Dyplom październikowy nie został zrealizowany. Już 13. grudnia 1860 r. Gołuchowski dostał dymisję, a w dwa dni później, 15. grudnia, zamianowany został na jego miejsce ministrem stanu — Antoni Schmerling.

PATENT LUTOWY I RZĄDY SCHMERLINGA (1861—1865)

Charakterystyka nowego premiera. Okólnik do Namiestników krajowych i memorjał galicyjski z 4. stycznia 1861 r. Patent lutowy. Treść tej ustawy i jej stosunek do dyplomu październikowego. Wrażenie na Węgrzech, w krajach niemieckich, słowiańskich. Pierwszy sejm galicyjski z r. 1861. Pierwsza sesja Rady Państwa z r. 1861: centraliści i autonomiści, interpelacja Smolki, mowa tronowa. Propagowanie separatyzmu ruskiego w Galicji. Zachwiane stanowisko Schmerlinga. Ostra walka z Węgrami. Exodus Czechów z parlamentu. Opozycja niemiecka. Votum nieufności dla rządu. Ustąpienie Schmerlinga.

Schmerling powitany został przez Niemców i w szczególności przez całą niemal prasę wiedeńską z ogromnym tryumfem i radością.

Ten entuzjazm centralistów niemieckich dla nowego premiera był zupełnie zrozumiały: był to bowiem w całem znaczeniu tego słowa ich człowiek, tak ze względu na środowisko, z którego wyrósł i w którem się obracał (burżuazja niemiecka), jak ze względu na jego osobiste cechy i przekonania polityczne.

Celem głównym Schmerlinga było stworzenie jednolitej centralistycznej organizacji ogólno-pań-

stwowej, z zapewnieniem bezwzględnej hegemonji dla elementu niemieckiego, z możliwem zniwelowaniem odrębnych pierwiastków i dążeń innych narodów Austrji. Metody jego, charakterystyczne dla centralistów niemieckich wogóle, cechuje: z jednej strony biurokratyzm doktrynera, który nie odczuwa życia i nie liczy się z jego wymogami, — z drugiej strony, nielojalizm autokraty, który bądź w imię litery prawa uchyla najistotniejsze postulaty życiowe przeciwnika, bądź mniej lub więcej sprytnie sam obchodzi lub wręcz łamie ustawę, gdy chodzi o dopięcie jego własnych zamierzeń.

Jako charakter, odznaczał się Schmerling zarozumiałością i butą, która zrażała doń ludzi nawet mu najbliższych. To też, witany u wstępu swej karjery z wielkim i hucznym aplombem, w parę lat później, gdy zbankrutował jego system, żegnany był chłodno i bez żalu nawet przez własnych przyjaciół politycznych.

Nowy minister rozpoczął rządy od aktu nader liberalnego, acz, jak okazało się, liberalnego tylko w teorji. Wydał mianowicie p. Schmerling do namiestników okólnik, w którym oświadczył gotowość wysłuchania opinij i życzeń krajów.

Na wezwanie to zareagowała między innemi i Galicja.

Koło sześciuset obywateli zjechało się na obrady do Krakowa. Zjazd ten uchwalił dnia 31. grudnia

memorjał, w którym powołując się na historyczno-polityczną indywidualność, jaką tworzą Polacy wraz z Rusinami, domagał się dla Galicji, podzielonej na dwa okręgi, jednego sejmu krajowego z władzą prawodawczą w kwestjach narodowości, obyczaju, oświaty i majątku publicznego, dalej instytucji krajowych, urzędników Polaków, wreszcie zaprowadzenia języka polskiego w szkole i w urzędach, z przyznaniem językowi ruskiemu praw, jego fazie rozwojowej odpowiadających.

Deputacja, złożona z ks. Władysława Sanguszki, Franciszka Smolki i ks. Adama Sapiehy, wręczyła ów memorjał Schmerlingowi 4. stycznia 1861 r.

Wystąpienie to ma pewne znaczenie historyczne, jako pierwszy objaw czynnego zachowania się kraju w tym okresie przetwarzania się form i stosunków prawno-politycznych w państwie austrjackim, — z postulatów jednak memorjału tylko postulat jedności kraju i sejmu został zrealizowany, — po za tem bezpośrednich skutków praktycznych memorjał nie osiągnął żadnych.

Przeciwnie, już dnia 26. lutego tegoż roku wydany został t. zw. patent lutowy, który niweczył wszelkie nadzieje federalistów, oparte na wyrażonem w dyplomie październikowym uznaniu odrębnych polityczno-historycznych indywidualności poszczególnych krajów.

W patencie tym cesarz oświadcza, że, aby prawo,

w dyplomie październikowym wyrażone, „mogło zostać w życie wprowadzone, wymaga pewnego oznaczonego porządku i formy wykonania“, — przeto ten porządek i forma wykonania, co do składu i zakresu działania tak Rady Państwa jak sejmów krajowych oznaczone zostają w załączonych ustawach: 1. dotyczących Reprezentacji Państwa, 2. zawierających statuty krajowe i ustawy krajowe dla poszczególnych krajów.

W odniesieniu do tych ostatnich czytamy w patencie, że — w przeciwieństwie do podkreślonych w dyplomie październikowym odrębności historycznych poszczególnych krajów — chodzi tu o „rozwinięcie i przetworzenie praw i swobód wiernych stanów tych królestw i krajów, wedle stosunków i potrzeb obecnych, tudzież pogodzenie ich z interesami całej monarchji“.

Rada Państwa, wedle odnośnej ustawy, składa się z Izby Panów, członków której powołuje monarcha, która tedy — w przeciwieństwie do intencji, wyrażonych w konstytucji kromieryskiej — staje się wyrazem jedności państwa, i z Izby posłów, delegowanych przez sejmy krajowe. Atoli w dotyczącym § 7 omawianej ustawy znajdujemy następujące zastrzeżenie:

„Cesarz zastrzega sobie zarządzenie dokonania wyboru bezpośrednio z okręgów, miast i korporacji, jeżeli zajdą takie wyjątkowe stosunki, wsku-

tek których by nie dało się wykonać wysłania posłów do Izby przez sejm krajowy".

Zastrzeżenie to stało się formalnym punktem wyjścia do przeprowadzenia w r. 1873 ustawy o bezpośrednich wyborach do Rady Państwa.

§ 13. wreszcie ustawy (dzisiejszy § 14.) warował rządowi prawo i możność wydawania ustaw i rozporządzeń bez udziału parlamentu.

W ustawach lutowych zostały — w przeciwieństwie do dyplomu październikowego — wymienione sprawy należące do sejmów krajowych, a wszystkie inne przekazane Radzie Państwa, przyczem zakres kompetencji sejmów ograniczony został nader ciasno.

Mianowicie sejm powołany został do zajmowania się sprawami wyłącznie krajowemi.

Jako takie zaś na mocy § 18.*) uznane zostały: 1. sprawy dotyczące kultury krajowej, budowli publicznych i zakładów dobroczynnych — o ile kraj na nie łoży, — oraz rachunków krajowych; 2. bliższe rozporządzenia w obrębie ustaw powszechnych względem spraw gminnych, kościelnych i szkolnych, oraz w sprawie podwód, prowidowania i kwaterowania wojska; wreszcie 3. rozporządzenia w innych sprawach krajowych, o ile osobnem postanowieniem sejmowi przekazane zostaną.

*) Statut krajowy dla Galicji i Lodomerji, vide: „Z dziejów odrodzenia politycznego Galicji", Warszawa 1905.

Pozostałe sprawy — czyli powiedzmy odrazu wyraźnie — wszystkie sprawy poważniejsze i zasadnicze, wszystkie — poza wymienionemi rzeczami natury ściśle lokalnej i poza dobroczynnością — należeć miały do Rady Państwa.

Sejmowi jednakże wedle § 19. zastrzeżono — co szczególną ma wagę dla przedmiotu pracy niniejszej — prawo:

„do obradowania i czynienia wniosków: a) w przedmiocie obwieszczonych powszechnych ustaw i urządzeń pod względem ich szczególnego oddziaływania na dobro kraju, tudzież b) aby wydane były takie powszechne ustawy i zaprowadzone zostały urządzenia, jakich wymagają potrzeby i dobro kraju".

Taką jest w głównych zarysach treść ustaw zasadniczych z 26. lutego 1861 r.

Widzimy zatem, że jeżeli hr. Adam Potocki w rozprawie adresowej z r. 1865 oświadczył, iż „konstytucja lutowa była tylko kuglarskim sposobem wysnuta z szerokich zasad dyplomu październikowego", to miał zapewne niejaką słuszność pod względem merytorycznym, — nie miał jej jednak pod względem formalnym. Dyplom październikowy bowiem zostawiał, jak widzieliśmy, furtkę, przez którą w szerokie, federalistycznie zakrojone ramy tej ustawy Gołuchowskiego wtargnąć mogła i w rzeczy samej wtargnęła ciasna centralistyczna treść, spreparowana przez Schmerlinga.

Patent lutowy nie zadowolnił żadnego z ludów

monarchji. Nie zadowolnił więc przedewszystkiem Węgrów. Zaznaczyć wypada, że ani dyplom październikowy, ani patent lutowy nie nosił podpisu węgierskiego kanclerza, bar. Bay'a, który przed ukończeniem obrad ministerjalnych w sprawie konstytucji lutowej — Wiedeń był opuścił.

Na sejmie węgierskim z r. 1861 oświadczył się Deak wyraźnie tylko za unią personalną z Austrją. Miarę nastroju węgierskiego daje oświadczenie Karola Lay'a, złożone w Izbie magnatów podczas debaty adresowej: „Węgier woli pójść do piekła, jako Węgier, niż — jako Niemiec — do nieba". Pod koniec zaś wywodów swych w formie poprawki niejako — dorzucił: „Jabym jednak nie chciał pójść do piekła: mógłbym się tam spotkać z niemieckimi ministrami". Separatystyczny adres, ułożony przez Deaka, doznał nieprzychylnego przyjęcia ze strony monarchy. Węgrzy weszli na drogę absolutnej opozycji biernej. Schmerling podjął z nimi walkę na ostre (sądy wojenne, egzekucje podatkowe, stan oblężenia), walkę, w której jednak sławna dewiza jego: *„wir können warten"*, — miała w końcu zbankrutować.

Nie zadowolnił też patent lutowy i niemieckich liberałów, którzy nie znaleźli w nim oczekiwanych gwarancji konstytucyjnych, jako to: prawa nietykalności poselskiej oraz prawa odpowiedzialności ministrów przed parlamentem.

Nie mógł wreszcie z natury rzeczy zadowolnić

słowian, dla których centralizm był szczególnie znienawidzony, jako jednoznaczny z biurokratycznym mechanizmem germanizacyjnym, niwelującym odrębności narodowe i tamującym swobodny rozwój krajów nieniemieckich.

Na pierwszym galicyjskim sejmie krajowym, który trwał tylko od 15. do 25. kwietnia 1861 (zasadą było Schmerlinga zwoływać sejmy na krótko, jedynie dla wyboru delegatów do Rady Państwa, w której przeto siłą rzeczy skupić się musiała cała działalność państwowa), — otóż na tym sejmie, — pamiętnym między innymi ujawnioną wówczas przepaścią, jaka dzieliła wciąż jeszcze szlachtę galicyjską od włościan, — dnia 24. kwietnia Leszek Borkowski, doskonale już wówczas orjentujący się w sytuacji, scharakteryzował połowiczność i chwiejność systemu rządowego w słowach następujących:

Od niejakiego czasu wahała się polityka austrjacka pomiędzy dwoma systemami... centralizacyjnym i federacyjnym. System Bacha... przywiódł państwo do nieładu i został potępiony nietylko przez doświadczenie, ale przez zmiany, przedsięwzięte przez sam rząd. Zgromadzona roku przeszłego Rada Państwa, chociaż oktrojowana, oświadczyła się głośno i nieodbicie za zmianą systemu, za systemem federacyjnym. W celu przeprowadzania tej myśli wydał Naj. Pan dyplom październikowy... Ministerjum teraźniejsze... usiłuje połączyć dwa systemata w ten sposób, że systemowi centralistycznemu przyznało wszystką treść i moc, systemowi zaś federacyjnemu nie zostawiło nic, tylko cień i formę".

Zwracając uwagę na „niebezpieczeństwa", ja-

kiemi w tych warunkach „wybór posłów do Rady Państwa zagraża państwu całemu i pomyślności kraju“, Borkowski stawia wniosek nieobsyłania Rady państwa.

Wniosek ten upadł, delegację wysłano, jednakże z wyraźnem zastrzeżeniem praw sejmu, któremu „jedynie przyznaje kraj moc stanowienia w sprawach naszych“, tak na podstawie „tradycji prawnego poczucia“ i „praw historycznych, należnych naszemu krajowi“, jak też na podstawie dyplomu październikowego.

Z podobnem tylko jeszcze bardziej uroczystem zastrzeżeniem przybyli do Wiednia Czesi.

Na tej pierwszej sesji Rady Państwa z r. 1861 wybuchł od razu spór narodowościowy.

Ze słowian jedynie Rusini z metropolitą Litwinowiczem na czele przymknęli do ultra-centralistycznego niemieckiego klubu Unionistów, zwalczającego wszelką dążność do rozszerzenia kompetencji sejmów. Jako dzielni zaś szermierze praw narodowościowych wyróżnili się z pośród Czechów — Rieger i Palacky, ze Słoweńców — Toman, z Polaków — Smolka. Ten ostatni wobec absencji Węgrów w parlamencie, postawił był interpelację, na pozór niewinną, która jednakże doprowadziła do zdemaskowania nielegalnych metod Schmerlinga. Interpelacja Smolki brzmiała: „Czy rząd uważa obradującą Radę Państwa za ściślejszą, czy za obszerniejszą?“ Gdy

jednocześnie zależało Schmerlingowi na ubiciu zgłoszonego właśnie a niedogodnego dlań wniosku o zaprowadzenie odpowiedzialności ministrów, która to sprawa należała do kompetencji obszerniejszej Rady Państwa, — odpowiedział przeto dnia 16. czerwca, że rząd uważa Radę Państwa za ściślejszą. Pod koniec jednak sesji, gdy chodziło rządowi o załatwienie spraw budżetowych i innych, należących do obszerniejszej Rady Państwa, zwrócił się tenże Schmerling do tejże Izby z żądaniem, aby się uznała za obszerniejszą Radę Państwa i uznanie to, dzięki większości centralistycznej, rzeczywiście uzyskał.

W mowie tronowej, zamykającej tę sesję dnia 18. grudnia 1862 r., znalazł się ustęp, w którym monarcha wyraża niejako pełne votum zaufania dla systemu Schmerlinga. Ustęp ten opiewał:

„Bądźcie panowie niestrudzeni w usiłowaniu zacieśnienia jeszcze mocniejszego owego węzła, który od stuleci łączy ludy Austrji ku ich własnemu szczęściu. Przez to współdziałać będziecie w realizacji silnego postanowienia, jakie powziąłem, by zachować jedność państwa i rozpoczęte dzieło konstytucji doprowadzić do końca“.

Słowa te brzmiały nieubłaganie szczególnie w stosunku do Węgrów, i każdy inny mniej politycznie wyrobiony oraz mniej w dążeniach swych konsekwentny naród zostałby zbity z tropu. Węgrzy jednakże wytrwali na raz zajętem stanowisku.

W Galicji zaznaczyła się era Schmerlinga szczególnem propagowaniem separatyzmu ruskiego.

W r. 1861 szeregiem reskryptów zniesiono rozporządzenie Gołuchowskiego o używaniu głosek łacińskich w piśmie ruskiem i zaprowadzono na nowo cyrylicę. 23. marca 1862 utworzono dwie katedry prawa z ruskim językiem wykładowym we Lwowie, nie tworząc równocześnie żadnych katedr polskich. Wreszcie 8. kwietnia 1862 r. obok języka polskiego wprowadzono język ruski do urzędowania we wschodniej Galicji.

Sejm, zwołany na 12. stycznia 1863 r. wskutek wybuchu powstania w Królestwie i udziału Galicji w tym ruchu, zamknięty został już 31. stycznia. Nadto 24. lutego 1864 na mocy manifestu cesarskiego ogłoszony został w Galicji stan oblężenia, zniesiony dopiero 18. kwietnia 1865 r. W tym okresie ani sejm galicyjski nie został zwołany, ani tem samem delegaci galicyjscy nie mogli uczestniczyć w obradach Rady Państwa.

Tymczasem stanowisko Schmerlinga zostało mocno zachwiane, Węgrzy trzymali się wciąż na uboczu i twardo stali przy swoich warunkach mimo zaprowadzonego przez Schmerlinga stanu oblężenia.

17. czerwca 1863 r. wystąpili z Rady Państwa Czesi, by rozpocząć 15 lat z górą trwać mającą politykę absencji parlamentarnej, która wszakże nie miała być podobnie jak węgierska, uwieńczona w końcu powodzeniem.

Niemcy zrazili się do Schmerlinga wskutek odporności, jaką tenże okazywał w sprawie zaprowadzenia odpowiedzialności ministrów i innych liberalnych reform.

W dyskusji budżetowej w r. 1865 zdeklarowała się przeciw rządowi opozycyjna większość. Gdy mianowicie rząd wniósł o udzielenie 117 milionów pożyczki, parlament zezwolił tylko na 13 milionów. Tem samem udzielono ministerjum votum nieufności. Zbliżenie się korony do kierujących polityków węgierskich, którzy potrafili po za plecami Schmerlinga zdobyć sobie wpływ na monarchę (Esterhazy, Deak) rozstrzygnęło o przesileniu.

1. sierpnia 1865 r. Schmerling dostał dymisję.

Upadek Schmerlinga był zarazem upadkiem (do czasu) idei centralistycznej, wyrażonej zarówno w samej osnowie patentu lutowego, jak w lekceważącej dążenia ludów, nie cofającej się przed nielegalnymi nawet środkami zwalczania tych dążeń — metodzie postępowania tego t. zw. „ojca konstytucji austrjackiej“.

Misję utworzenia nowego gabinetu otrzymał hr. Ryszard Belcredi.

ZAWIESZENIE KONSTYTUCJI I ERA BELCREDIEGO (1865-1867)

Charakterystyka i program Belcrediego. Manifest i patent cesarski z 20. września 1865 r. *„Frei ist die Bahn!“* (otwartą jest droga!). Przeniesienie punktu ciężkości do sejmów krajowych. Postulaty węgierskie. Wojna prusko-austrjacka. Anty-austrjackie legiony Kossutha. Postulaty czeskie. Postulaty polskie. Sytuacja wewnętrzna w państwie po klęsce wojennej i wystąpieniu Austrji z Rzeszy niemieckiej. Historyczny adres galicyjski z 10. grudnia 1866 r. „Przy Tobie stoimy i stać chcemy“! Galicyjska polityka haseł a czeska i węgierska polityka czynów. Kryzys w systemie rządowym.

Arystokrata z rodu, posiadający przytem gruntowne i wszechstronne wykształcenie, konserwatysta i tradycjonista z przekonania, umiał hr. Belcredi cenić wartość i znaczenie życiowe także narodowo-historycznych tradycji. Nie doceniał natomiast powagi i znaczenia płynących z duchem czasu prądów demokratyczno-wolnościowych.

Na tem podłożu osobistych danych, z punktu widzenia których patrzył Belcredi na wysuwane przez życie wewnętrzno-polityczne problemy Austrji,

oparł on swój program, wedle którego miał zamiar nietylko — w myśl życzenia monarchy — przeprowadzić ugodę z Węgrami, ale i przekształcić całe państwo w kierunku federalistycznym.

Zamierzał mianowicie Belcredi, w miejsce jednolitego dotąd państwa austrjackiego utworzyć pięć państw: 1. państwo czeskie, złożone z całych Czech, Moraw i Śląska, 2. państwo polskie, złożone z Galicji i Bukowiny, 3. państwo południowo-słowiańskie czyli słoweńskie, 4. państwo węgierskie (Węgry i Siedmiogród) i 5. państwo złożone z pozostałych krajów, któreby miało oczywiście charakter niemiecki. Elementem jednoczącym te państwa byłaby osoba monarchy, który wraz ze wspólnymi ministrami rozstrzygać miał w kwestjach, dotyczących spraw wspólnych, w szczególności zagranicznych.

Czyli Austrja w tej koncepcji Belcrediego utworzyłaby federacyjny związek państw, z przewagą elementu feudalno-zachowawczego w poszczególnych państwach, z monarchą, posiadającym w sprawach wspólnych władzę absolutną, na czele.

Pierwszym krokiem, mającym ku zrealizowaniu tego programu prowadzić, było tymczasowe zawieszenie, czyli, jak się to z niemiecka mówiło, *zasystowanie* konstytucji.

20. września 1865 r. ukazał się manifest cesarski, wyrażający w pełni znamienny a radykalny

zwrot w poglądach i dążeniach sfer miarodajnych.

Manifest zaczyna się od słów:

„Utrzymanie potęgi monarchji przez wspólne traktowanie najwyższych zadań państwa i świadomość zapewnienia jedności państwa w uszanowaniu różnorodności jego części składowych oraz historycznego ich rozwoju państwowego *(die Einheit des Reiches in der Beachtung der Mannigfaltigkeit...* i t. d. *gesichert zu wissen)*, to jest myśl zasadnicza, która znalazła wyraz w Moim dyplomie z 20. października 1860 r.“

Zaznaczywszy, że „forma wykonywania“ prawa ludów do współdziałania w rządach „oznaczoną została“, stwierdza, iż „ożywienie tej formy... oddane zostało swobodnemu współdziałaniu wszystkich ludów“.

Mimo to „wielka część państwa... trzymała się wytrwale zdala od wspólnego legislacyjnego działania“. Wobec tego powiada manifest, że „dopóki głównego warunku żywotnej całości ustaw zasadniczych—widocznej harmonji jej części składowych—brak, dopóty wielkie i błogie dzieło trwałego konstytucyjnego ustroju państwa nie stało się czynem“.

„Ażeby więc wywiązać się z mojego cesarskiego słowa, ażeby formie nie poświęcić istoty, postanowiłem naprzód obrać drogę porozumienia z legalnymi reprezentantami moich ludów we wschodnich częściach państwa i węgierskiemu, jakoteż kroackiemu sejmowi dyplom z 20. października 1860 r. i ogłoszoną patentem

z 26. lutego 1861 r. ustawę zasadniczą o reprezentacji państwa do przyjęcia przedłożyć.

Zważywszy jednak, iż prawnie jest rzeczą niemożliwą czynić jedno i to samo postanowienie w jednej części państwa przedmiotem rozpraw, a równocześnie w innych częściach uważać je za ustawę państwa powszechnie obowiązującą — widzę się zniewolonym zasystować działalność ustawy o reprezentacji państwa z wyraźnem zastrzeżeniem, iż sobie zastrzegam rezultaty rozpraw reprezentacji rzeczonych wschodnich królestw na wypadek, jeśliby zawierały modyfikację ustaw, dającą się pogodzić z jednolitem istnieniem i potęgą państwa, przed mojem postanowieniem przedłożyć legalnym reprezentantom innych królestw i krajów, by ich równie ważne orzeczenie usłyszeć i uwzględnić“.

„Otwartą jest droga *(Frei ist die Bahn)*,— kończy swój manifest monarcha, — która z poszanowaniem prawowitości wiedzie do porozumienia“.

Równocześnie z manifestem, tegoż 20. września 1865 r. ogłoszony został cesarski patent, który po krótkiej motywacji, stanowiącej streszczenie myśli manifestu, zawierał dwa postanowienia:

1. „Działalność ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa zawiesza się z tem zastrzeżeniem, że rezultaty obrad węgierskiego i kroackiego sejmu krajowego, jeśliby zawierały w sobie modyfikację wspomnianych ustaw, dającą się pogodzić z jednolitem istnieniem i potęgą państwa, będą przed naszym postanowieniem przedłożone reprezentantom innych królestw i krajów, by ich równie ważne orzeczenie usłyszeć i uwzględnić.

2. „Jak długo reprezentacją państwa nie jest zebrana, ma rząd nasz czynić wszelkie kroki odwlec się nie dające, a między nimi te, których wymaga finansowy i ekonomiczny interes państwa".

Patent, obok podpisu monarchy, nosił podpisy całego ministerjum Belcrediego.

Słowa manifestu *„frei ist die Bahn"* — podjęte zostały w federalistycznie usposobionych krajach jako hasło i przyjęte entuzjastycznie.

Szczególny entuzjazm zapanował na Węgrzech, gdzie ostry kurs Schmerlinga jawną poniósł porażkę, gdzie zatem węgierska wytrwałość pierwszym, acz na razie negatywnym tylko, pochlubić się mogła tryumfem.

To też po raz pierwszy od rewolucji obchodzono uroczyście i z całą ochotą dzień urodzin monarchy, 18. sierpnia. Książę prymas Szitowsky na bankiecie urządzonym na cześć cesarza, wznosząc toast, rzekł między innemi: „Gdy się pije zdrowie króla takiego, jak nasz, winno się trzykroć wypróżnić kielichy". Peszt rzęsiście illuminowano.

Na 23. listopada 1865 zwołano 17 cislitawskich sejmów krajowych, do których rząd Belcrediego postanowił przenieść punkt ciężkości zarówno prac wewnętrzno-administracyjnych, jak i politycznych.

Sejmy Galicji, Czech, Istrji i Bukowiny pospieszyły wyrazić podziękę cesarzowi za zawieszenie konstytucji. Sejm galicyjski uchwalił swój adres zaraz na pierwszem posiedzeniu, dodając doń drugi

adres osobny z podziękowaniem za amnestję, udzieloną skazanym za udział w powstaniu 63 roku. Gorycja, Tryjest i Dalmacja wystosowały dziękczynne również adresy nieco później. Także Tyrol oświadczył się za federalizmem. Natomiast sejmy Dolnej i Górnej Austrji, Styrji, Salzburga, Karyntji i Śląska, jakoteż większość sejmu z Vorarlbergu oświadczyła się w adresach przeciw zawieszeniu konstytucji, wyrażając przytem przekonanie, że nie sejmy krajowe, tylko Rada Państwa jedynie kompetentna jest do rozważania i uchwalania zmian w konstytucji. Kraina i Morawa nie wysłały adresu wcale.

Odpowiadając intencjom rządu, sejmy: czeski, galicyjski i w szczególności sejm węgierski, — zwołany nieco później, bo dopiero 11. grudnia, otwarty uroczyście przez samego cesarza, — zgłosiły szereg postulatów prawno-politycznych.

Na Węgrzech cesarz w mowie tronowej wskazał na konieczność uznania wymienionych w dyplomie październikowym i patencie lutowym spraw wspólnych, jako takich. Węgrzy jednakże słyszeć nie chcieli o wspólnym, centralnym parlamencie i domagali się dualistycznego ukształcenia monarchji. Lewica sejmowa, której i tego było za dużo, żądała tylko unji personalnej.

W czasie sesji sejmowych wybuchła wojna z Prusami. Obrady jednak sejmu węgierskiego przeciągnęły się mimo to znacznie dłużej, niż innych

sejmów i zamknięte zostały reskryptem cesarskim aż 26. czerwca 1866 roku, a więc na ośm dni przed Sadową.

Z dwóch rezolucji, wyrażających ubolewanie sejmu, iż życzenia narodu nie zostały wciąż jeszcze zaspokojone, ostrzejsza rezolucja Tiszy została odrzucona, — przyjęto łagodniej sformułowany wniosek Deaka.

Tymczasem, jak wspomnieliśmy, trwała wojna prusko-włosko-austrjacka. Niebawem wierny rewolucyjnym tradycjom 1848 roku Ludwik Kossuth donieść już mógł politycznym swoim przyjaciołom w Budapeszcie, że w porozumieniu z rządem włoskim sformowany został cudzoziemski legion węgierski, że węgierscy generałowie Vetter i Klapka otrzymali pozwolenie wcielać do legionu jeńców węgierskich, ujętych przez armię północną, że w twierdzy Nissa stoi 4500 żołnierzy węgierskich, gotowych do marszu z Prus przez Śląsk na Węgry... Rychły koniec wojny rozwiał plany Kossutha i doprowadził do bardziej pokojowego, acz tem niemniej korzystnego rozwiązania sprawy węgierskiej.

Jeszcze przed wybuchem wojny zdążyły postulaty swoje sformułować sejmy czeski i polski.

Czesi postawili szereg żądań następujących: koronacja cesarza w Pradze koroną św. Wacława, ustanowienie kanclerza dla Czech, zmiana Schmerlingowskiej krajowej ordynacji wyborczej, protegu-

jącej interesy mniejszości niemieckiej*), zapewnienie czeskiej większości odpowiedniej ilości mandatów, rozszerzenie autonomji krajowej kosztem zakresu działania Rady Państwa, utworzenie trybunału kasacyjnego dla królestwa czeskiego. Deputację czeską, poprowadzoną przez marszałka hr. Nostica, przyjął cesarz łaskawie i rzekł między innemi: „Radośnie powitam moment, w którym powodzenie wielkiego dzieła zaprowadzi mnie do starożytnego miasta Pragi, abym pośród wiernych moich Czechów wedle prawa i świętego obyczaju dokonał aktu koronacji".

Sesja sejmu galicyjskiego trwała od 23.

---

*) Ta ordynacja czeska, twór Lassera, była swego rodzaju arcydziełem sztuki centralistycznej, wskazującem, jak bardzo rząd może nagiąć do swych celów demokratyczne podstawy konstytucji. Mianowicie, w okręgach o niemieckiej większości językowej przypadał, wedle geometrji wyborczej Lassera, jeden poseł miejski na 10.000, a jeden wiejski na 40.000 ludzi. W okręgach o czeskiej większości natomiast przypadał jeden miejski poseł na 12.000, jeden wiejski na 53.000 ludzi. Naogół w ordynacji dla Czech uprzywilejowane zostały miasta, jako posiadające większy w stosunku do wsi procent ludności niemieckiej. W Galicji zaś, przeciwnie, uprzywilejowane zostały wsie, jako że lud ruski, a przeważnie i polski, w ciemnocie swej i nieświadomości szedł zupełnie na rękę rządowi. W ten sposób do pierwszego sejmu galicyjskiego w r. 1861 na ogólną liczbę 141 posłów wybieralnych wprowadzono aż 74 (czyli absolutną większość) posłów wiejskich i mało-miejskich, 44 posłów z większej posiadłości i tylko 23 z większych miast i Izb handlowych galicyjskich.

listopada 1865 do 28. kwietnia 1866 r. Była ona jedną z najbardziej płodnych w prace ustawodawcze. Uchwalono wtedy pierwszy budżet krajowy, oraz szereg projektów do ustaw w zakresie samorządu krajowego.

Pod względem politycznym sformułowano pewne luźne postulaty, jako to: rozszerzenie kompetencji władz krajowych, unarodowienie wychowania publicznego, obsadzenie urzędów przez Polaków i wreszcie ustanowienie kanclerza dla Galicji. To ostatnie żądanie stało się treścią osobnego adresu, uchwalonego 27. marca 1866, w którym upominano się o wyznaczenie na stanowisko kanclerza—„krajowca, znającego stosunki, krajowi naszemu właściwe, związanego z krajem wspólnością uczuć, życzeń i interesów, któryby w Radzie korony odpowiednie ważności kraju naszego zajmował stanowisko, był tamże przedstawicielem i rzecznikiem jego interesów i potrzeb i miał sobie powierzony naczelny kierunek spraw krajowych“.

Dla doręczenia cesarzowi tego adresu wybrał sejm deputację z ks. Leonem Sapiehą na czele. Dnia 9. kwietnia 1866 odbyła się audjencja, na której ks. Sapieha przedłożył monarsze życzenia sejmu w języku francuskim, hr. zaś Gołuchowski powtórzył je po niemiecku. Odpowiedź cesarza, odczytana potem na posiedzeniu sejmu z 12. kwietnia 1866 r., brzmiała: „Przyjmuję łaskawie wyrażoną mi wier-

ność sejmu galicyjskiego i poddam dojrzałej rozwadze prośbę, objętą adresem. Przedewszystkiem uwzględnione zostaną w pełni te wymogi, które wynikają z kwestji prawnopolitycznych, dotyczących całej monarchii, a które warunkują harmonijną współdźwięczność w stosunku poszczególnych części do całości. Sejm wszakże, którego patrjotyczne i lojalne zachowanie dostrzegam z zadowoleniem (*Genugtuung*), niechaj będzie pewny mojej cesarskiej przychylności, która kierować mną będzie w mojem postanowieniu".

Rozpuszczone na czas wojny, a po jej ukończeniu na 19. listopada znowu zwołane sejmy krajowe, zebrały się pod wrażeniem świeżo poniesionej klęski wojennej i jej głównego rezultatu: wyłączenia Austrji ze związku Rzeszy niemieckiej. Ten ostatni fakt, o ile przygnębiająco działać musiał na Niemców austrjackich, o tyle przeciwnie w pewnej mierze pobudzająco działał na samopoczucie narodowe Węgrów i słowian, dla których wzrosły teraz szanse przeciwstawienia się skutecznego hegemonji niemieckiej i urządzenia się w Austrji jak we własnym domu.

Ten nastrój, w związku z nastrojem wynikłym z powodu upadku powstania 1863 r., uwydatnił się także w obradach sejmu galicyjskiego i między innemi znalazł wyraz w pamiętnym adresie z 10. grudnia 1866 r., który zawierał znane słowa:

„Przy Tobie Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy!"

Utarło się wśród dość szerokich sfer społeczeństwa naszego pojęcie, że adres ten, z którego nb. szerszemu ogółowi znane jest tylko to ostatnie zdanie, był wyrazem ultra-lojalizmu poddańczego względem Austrji, był, jak się, krytykując adres, wyraża p. Feldman, „pierwszą ze strony polskiej sankcją przyłączenia Galicji do korony austrjackiej". To pojęcie nie jest zdaniem naszem słuszne. Zarzut ultralojalizmu współcześnie już przewidział i wykazał jego bezzasadność Stanisław Tarnowski w gruntownie i zupełnie objektywnie, napisanej, a odbijającej zarazem dokładnie ówczesne poglądy i dążenia polityczne rozprawie p. t. „O adresie sejmu galicyjskiego" (Przegląd polski, za styczeń 1867).

Niema w rzeczy samej w adresie nic takiego, coby mogło być nazwane „sankcją przyłączenia Galicji do korony austrjackiej". Jest to raczej przystąpienie do „przymierza" na gruncie wspólnych — jak sądzić można było z ówczesnych okoliczności — narodowi polskiemu i państwu austrjackiemu bieżących i dalszych interesów politycznych (pamiętajmy, że adres uchwalony został w dwa lata po upadku powstania styczniowego, gdy równocześnie zaczęły się już klarować przeciwieństwa interesów rosyjskich i austrjackich, a bezpośrednio po wojnie austrjacko-pruskiej),

oraz na gruncie tej samej dla obu stron „misji dziejowej“, jaką zdaniem autorów adresu, antagonistyczna do Prus i do Rosji, katolicka i federalistycznie mająca się właśnie zreorganizować Austrja, przyjąć była mogła i była powinna od dawnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Temi kierowniczemi ideami i dążeniami motywowane, oraz w tym duchu stawianemi zastrzeżeniami rezerwowane były końcowe słowa adresu. To wynika zarówno z treści samego pisma, jak z toku rozprawy adresowej, którą zwykle uważać należy za komentarz do adresu.

„Oddajemy się Austrji, — mówi między innymi hr. Ludwik Wodzicki, — ale się jej nie zaprzedajemy; byłoby wielkiem nieszczęściem, gdybyśmy w przyszłości przejść mieli do opozycji, są jednak położenia, w których pozostając zawsze wiernymi poddanymi, zrobićbyśmy to musieli. Żadne np. względy nie zniewoliłyby nas do wzięcia powtórnego udziału w fikcji politycznej, która się nazywała ciaśniejszą Radą Państwa“.

A dalej, nawiązując do przejawiających się już wówczas wśród Niemców tendencji do wyodrębnienia Galicji za cenę podporządkowania bezwzględnego innych słowian austrjackich, dodaje: „bez radości przyjęlibyśmy stanowisko uprzywilejowane, bo jeżeli prawa narodowe innych nie byłyby należycie uznane,

nie moglibyśmy wierzyć, że nasze własne będą długo szanowane".

Przy tego rodzaju tonie dyskusji i takich zastrzeżeniach nie było mowy ani o żadnym ultralojalizmie ani o sankcjonowaniu zaboru.

Jedną wszakże zasadniczo ujemną cechę podkreślić należy w całym tym ewenemencie adresowym, który przez współczesnych, a także przez potomnych uważany był zawsze za niejako przełomowy moment w polityce galicyjskiej. Oto przejawiła się w nim nieszczęsna polska skłonność do idealizowania sytuacji i do przejmowania się oderwanemi hasłami w chwili, która, brzemienna faktami, woła o konkretne czyny.

W tym samym czasie, gdy sejm galicyjski imieniem Polski całej zawierał owo idealne przymierze wielkiego Narodu z Dynastją i Państwem, które winno było, zdaniem autorów adresu, „misji dziejowej polskiej stać się spadkobiercą", — gdy teoretyczne zastrzeżenia, postawione przy tym jednostronnym akcie uczuciowym, nie miały wytrzymać bliskiej już próby życiowej, — w tym samym czasie Czesi wysunęli natychmiast po wojnie postulat zwołania generalnego sejmu krajów korony czeskiej, oraz za wzorem Węgrów idąc, rozwinęli ogromną po kraju agitację za ustanowieniem odpowiedzialnego przed sejmem rządu krajowego.

W tym samym czasie Węgrzy nie wiążąc się

żadnymi aktami wierności i zaufania, ani żadnego credo historycznego nie układając, przeciwnie, postępując drogą otwartej, długoletniej opozycji pozakonstytucyjnej, a bezpośrednio po ujawnieniu faktu Kossuthowskich legionów, mocno pachnących zdradą stanu — dobijali właśnie do celu konsekwentnych swych dążeń: uznania odrębnej państwowości węgierskiej.

Okres przejściowy w wewnętrznych stosunkach Austrji szybko zbliżał się ku końcowi. Nieszczęśliwa wojna przyspieszyła rozstrzygnięcie. Na realizację szerokich planów Belcrediego zabrakło tchu i czasu.

Mężem „opatrznościowym“, który tyle pożądane „szybkie“ — acz za to niezbyt gruntowne i dalekowidzące — rozstrzygnięcie sprowadził, stał się bar. Beust.

AKCYA BAR. BEUSTA I WSTĘP DO UGODY AUSTRO-WĘGIERSKIEJ.

Wystąpienie Beusta na arenę publiczną w Austrji. Jego charakterystyka. Wstępne rokowania z Węgrami. Pertraktacje z Czechami i Polakami. Patent styczniowy, zwołujący „nadzwyczajną Radę Państwa". Protest niemiecki. Upadek Belcrediego. Bar. Beust u steru rządów. Reskrypt ministerjalny z 4. lutego, zwołujący „zwyczajną" Radę Państwa. Ustanowienie odrębnego rządu węgierskiego. Opozycja w krajach słowiańskich.

W czasie jeszcze wojny pruskiej, „za wpływem następcy tronu saskiego, jako sprzymierzeńca Austrji, i za przyczynieniem się Mensdorfa — opowiada znający te sprawy Ksawery d'Abancourt — zbliżył się Beust, natenczas jeszcze pierwszy minister saski, do sfer dworskich, a przez to do Węgrów, i w krótkim czasie umiał pozyskać w jednych i drugich nietylko zaufanie, ale i ustalić wiarę, że potrafi przywrócić ład w zawikłanych wewnętrznych stosunkach państwa".

Jako osobisty i polityczny przeciwnik Bismarka, wszedł Beust w skład rządu austrjackiego pod hasłem: *„Revanche für Sadova"*. Nie dorósł jednak

pod żadnym względem do poziomu wielkiego swego antagonisty.

Jako polityk nie miał cech twórczych, był tylko obrotny i zręczny. Brakło mu głębszych podstaw przekonaniowych i szerszych horyzontów myślowych. Sam mawiał, że mąż stanu winien ogarniać tylko to, co najbliższe, i tylko najbliższe cele winien starać się osiągnąć. W myśl tej zasady jego działanie polityczne było istotnie krótkowidzące, obliczone tylko na najbliższą metę, — dalej sięgać nie umiał.

Jako człowiek odznaczał się również powierzchownością i... zarozumiałością. „Jak sam chodził zawsze uśmiechnięty, tak samo i sprawy wszystkie traktował lekko i powierzchownie“, — pisze o nim niemiecki historyk Charmatz, poczem wspominając o wysokiem jego o sobie mniemaniu, dodaje, że do niego także zastosować można słowa, jakiemi Węgrzy charakteryzowali Schmerlinga: „Możnaby doskonały zrobić interes, kupując go za to, czem jest, a sprzedając za to, czem się być mieni“.

Już we wrześniu począł Beust prowadzić układy między koroną a Węgrami. W szczególności traktował z hr. Juliuszem Andrassym, predestynowanym już wówczas na przyszłego prezydenta węgierskiego ministerjum.

W październiku 1866 r. wzmocnił Beust swoje stanowisko, wstąpiwszy do gabinetu Belcrediego, jako minister spraw zewnętrznych.

Już 17. listopada 1866 r. wydany został reskrypt cesarski, kontrasygnowany przez Belcrediego, który przyjmował elaborat ugodowy, opracowany przez węgierską komisję sejmową, za podstawę do dalszych układów.

W ten sposób fakt tak epokowy, jak zasadnicze przekształcenie jednolitego dotąd państwa austrjackiego na dualistyczną monarchję austro-węgierską, dokonywał się najzupełniej po za plecami pozostałych ludów Austrji, wbrew nietylko intencjom zaznaczonym w patencie wrześniowym, ale wbrew też zarówno centralistycznym tendencjom niemieckich jak i federalistycznym dążeniom słowiańskich sejmów krajowych z tej strony Litawy.

Najbardziej nieprzejednanymi wrogami dualizmu okazali się Czesi, którzy domagali się dla siebie stanowiska, równego Węgrom.

Otóż, ażeby zwalczyć tak niebezpiecznego przeciwnika, jakim w sprawie zamierzonej ugody węgierskiej okazali się Czesi, Beust i Andrassy zabrali się nader zręcznie do rzeczy, wchodząc w pertraktacje osobne z Niemcami i z Polakami.

Niemieckich liberałów przejednać było dość łatwo, z jednej strony perspektywą hegemonji żywiołu niemieckiego w parlamencie cislawskim, z drugiej strony koncesjami wolnościowemi. Tak tedy system centralizmu w Cislitawji, łącznie z ustępstwami konstytucyjnemi na rzecz cislitawskich obywateli,

miał się stać ceną zgody niemieckiej na prawno-polityczne koncesje wobec Węgrów.

Polacy zajęli wobec ugody węgierskiej stanowisko wyczekujące, żeby nie powiedzieć — chwiejne. Tem łatwiej trafić było do nich Beustowi w sprawie ustalenia warunków, pod jakimi zechcieliby uznać ugodę za fakt dokonany. Wtedy to p o r a z p i e r w s z y w y n u r z y ć s i ę m i a ł a i d e a w y o d r ę b n i e n i a G a l i c j i wraz z Bukowiną, celem zapewnienia przewagi niemieckiemu elementowi w nowej Radzie Państwa*). Do tak radykalnego jednak postawienia kwestji wtedy jeszcze nie doszło. Polacy poszli ostatecznie rządowi na rękę za cenę znacznie mniejszych, acz niewątpliwie konkretnych ustępstw, jako to uznania reform szkolnych (Sejm z r. 1866 uchwalił projekt statutu Rady szkolnej krajowej i projekt ustawy o języku wykładowym polskim w szkołach ludowych i średnich) oraz polonizacji urzędów galicyjskich.

W ten sposób Beust zyskiwał coraz bardziej grunt pod stopami, podczas gdy Belcredi go coraz bardziej tracił. Chcąc ratować system swój i swoje stanowisko, przeprowadził Belcredi wydanie d n i a 2. s t y c z n i a 1867 r. p a t e n t u c e s a r s k i e g o, zwołującego na 25. lutego „nadzwyczajną“ Radę Państwa, która miała zgodnie z zapowiedzią patentu wrześniowego rozważyć projekt ugody węgierskiej i dokonać rewizji konstytucji.

*) Kolner, I, 248.

Patent styczniowy rozwiązywał zarazem sejmy krajowe i rozpisywał nowe wybory, przyczem dozwalało się wybierać delegatów z całego sejmu, nie zaś koniecznie wedle kurji. Tą drogą słusznie obiecywał sobie Belcredi zdobyć większość w Radzie Państwa, albowiem nie ulegało wątpliwości, że sejmy z federalistyczną większością wyślą do Rady Państwa samych federalistów i autonomistów*). To jednak właśnie stało się jednym więcej kamieniem obrazy dla niemieckich centralistów, którzy, niezadowoleni od początku z zawieszenia konstytucji i z całego systemu rządów Belcredi'ego, postanowili go teraz obalić.

Dnia 13. stycznia 1867 r. zjechali się przywódcy niemieccy do Wiednia i na zebraniu, odbytem pod przewodnictwem Pratobevery, postanowili przystąpić do wyborów — nie do „nadzwyczajnej“ wszakże — tylko do prawidłowej, na podstawie konstytucji lutowej zebrać się mającej, „zwyczajnej“ Rady Państwa. Między innymi niemiecki poseł z Moraw, dr. Giskra, osławiony później, jako główny przeciwnik rezolucji galicyjskiej z r. 1868, na zebraniu wyborców swoich w Bernie określał zamiar zwołania „nadzwyczajnej“ Rady Państwa, jako nowe złamanie konstytucji, jako dzieło absolutyzmu, w którem nikt współuczestniczyć nie będzie.

*) Polska większość w sejmie galicyjskim mogła n. p. nie wybrać wcale Rusinów, jako zdecydowanych centralistów.

W łonie samego rządu ujawnił się teraz zasadniczy rozłam.

Belcredi, trwając konsekwentnie na raz zajętem stanowisku poszanowania praw wszystkich ludów, żądał, aby projekt ugody węgierskiej poddany został nadzwyczajnej Radzie Państwa pod dyskusję. Beust zaś nie chciał z trudem przeprowadzonej i przez koronę już aprobowanej ugody puszczać na niebezpieczne wody obrad w nadzwyczajnej Radzie Państwa, — chciał on poprostu przedstawicielstwo krajów cislitawskich postawić w obliczu faktu dokonanego i nie pozostawić mu nic innego, jak tylko przyjęcie tego faktu do wiadomości. — W tem starciu ministrów, Beust, poparty całym wpływem węgierskim i niemieckim, oraz przechylającą się coraz bardziej na jego stronę opinią monarchy, zwyciężył i dnia 4. lutego po ustąpieniu Belcrediego, objął ster rządów z nader obszernemi atrybucjami ministra spraw zewnętrznych i cesarskiego domu oraz ministra spraw wewnętrznych i policji.

Pod tą samą datą ogłoszony został reskrypt ministerjalny, w którym rząd cesarski, stwierdzając z „ubolewaniem“, że patent z 2. stycznia wielokrotnie uległ „fałszywemu komentowaniu“, oraz zwracając uwagę, że wypadki od tego czasu szybko poszły naprzód, a mianowicie porozumienie z Węgrami nastąpiło, konkluduje w ten sposób:

„Skoro tylko ugoda do skutku przychodzi, okazuje się tem

samem cel osiągnięty, dla którego nastąpiło zawieszenie, zarządzone Najwyższym patentem z dnia 20. września 1865 r. Zarządzenie to, wydane jedynie celem utworzenia porozumienia z Węgrami, okazuje się nadal niepotrzebnem, powrót na drogi konstytucyjne nastręcza się sam przez się, a rządowi daną jest sposobność udzielenia zgromadzonej Radzie Państwa wyjaśnień o przeprowadzonych rokowaniach i usprawiedliwienia swego postępowania.

Skłoniony tymi powodami Jego ces. król. Apost. Mość Naj. Pan najwyższem postanowieniem z dnia 4. b. m. rozporządzić raczył, ażeby odstąpiono od zwołania nadzwyczajnej Rady Państwa, a zebrała się konstytucyjna Rada Państwa na dzień 18. marca b. r. we Wiedniu i ażeby tejże Radzie Państwa przedłożyć do przyjęcia owe zmiany konstytucji, które okazują się koniecznemi ze względu na ugodę z Węgrami.

Równocześnie mają być przedłożone Radzie Państwa zaraz po jej zebraniu się wnioski do ustaw o wysyłaniu posłów do ciała obradującego nad sprawami wspólnemi, niemniej wnioski do ustaw, tyczące się dalszego rozwoju praw konstytucyjnych w zachodniej części Państwa“...

i t. d., następuje wyliczenie owych wniosków, oraz apel do sejmów, aby postąpiły w myśl reskryptu.

Słowem, zamiast nadzwyczajnej Rady Państwa, która wobec trwającego zawieszenia konstytucji lutowej, miała sobie wziąć za zadanie wyłącznie tylko nowe ukonstytuowanie państwa, — zebrać się miała wedle przywróconej konstytucji lutowej normalnie funkcjonująca, zwyczajna Rada Państwa, która po przyjęciu przedłożonego jej do zatwierdzenia projektu ugody węgierskiej, zajmować się miała w dalszym ciągu sprawami już tylko cislitawskiemi.

Rzeczą było jasną, że od zachowania się sejmów, mianowicie od przyjęcia tej lub innej koncepcji Rady Państwa zależało bardzo wiele. W szczególności, wobec zdecydowanego stanowiska Czechów z jednej a Niemców z drugiej strony, zależało niezmiernie wiele od Polaków, którzy przechylając się stanowczo na tę lub ową stronę, mogli zaważyć decydująco na szali losów własnych oraz całej Austrji.

Moment więc był przełomowy.

Wobec tak zasadniczego, decydującego o całej przyszłości kraju zadania, stanął sejm galicyjski, zwołany wraz z innymi sejmami Cislitawji dnia 18. lutego 1867 r., celem dokonania wyborów do zwyczajnej Rady Państwa, zebrać się mającej 18. marca tegoż roku we Wiedniu.

Jeszcze na dzień przedtem, a więc 17. lutego Węgrzy otrzymali osobne odpowiedzialne ministerjum z hr. Andrassym na czele. Na jednem jedynem posiedzeniu sejm węgierski sam powziął decyzję, rozstrzygającą o dalszych losach całej monarchji. Już 28. lutego przedłożył rząd węgierski sejmowi prawo o poborze rekruta, które przyjęte zostało z tem zastrzeżeniem, że zyska moc obowiązującą dopiero po koronacji króla. Zastrzeżono także, że instytucja wspólnych delegacji nie może wejść w życie bez zgody dziedzicznych krajów austrjackich.

Ten fakt przeprowadzenia ugody z Węgrami zu-

pełnie po za plecami przedstawicielstwa cislitawskiego — zarówno jak reskrypt ministerjalny z 4. lutego — przyjęty został z najwyższem oburzeniem przez sejmy krajów słowiańskich.

Sejmy czeski, morawski i krajiński wysłały do tronu prawno-polityczne adresy, w których zaprzeczyły Radzie Państwa prawa decydowania o ugodzie i o niezbędnej rewizji konstytucji, same zaś odmówiły wyboru delegatów, czyli przeszły na drogę biernej opozycji.

Wobec tego patentem z 26. lutego rozwiązano sejm czeski, równobrzmiącym zaś patentem z 1. marca — rozwiązano sejmy morawski i krajiński. Rozpisano w krajach tych nowe wybory, a termin zwołania Rady Państwa odroczono.

Co się działo tymczasem w Galicji?

UCHWAŁA 2. MARCA

Petraktacje z Czechami. Otwarcie sesji sejmowej w 1867 r. Wnioski komisji adresowej i referat Ziemiałkowskiego w dniu 1. marca. Wystąpienie Leszka Borkowskiego: jego charakterystyka, jego przemówienie. „*Inertia sapientia*"! Dyskusja. Zmiana sytuacji w dniu 2. marca. Cofnięcie projektowanego adresu. Zastrzeżenie Czartoryskiego. Dyskusja w sprawie wysłania delegacji. Przemówienie Ziemiałkowskiego. Głosowanie. Wysłanie delegacji „*sans phrase*".

Jeszcze przed zebraniem się sejmu galicyjskiego Czesi zwrócili się do posłów polskich z apelem, aby i oni przeszli na drogę biernej opozycji.

Panowie krakowscy, wśród których żyły jeszcze tradycje federalistyczno-słowiańskich idei Helcla i Wielopolskiego, na razie skłonni byli w rzeczy samej do powstrzymania się od wysłania delegacji.

Silnie jednakże za bezwzględnem wysłaniem delegacji agitował Ziemiałkowski, którego oportunizm polityczny wtedy po raz pierwszy wystąpił w całej pełni. Na zjeździe polityków polskich i czeskich we Wiedniu Polacy postanowili — za wpływem głównie Ziemiałkowskiego — delegację wysłać.



Leszek hr. Borkowski

jako poseł do parlamentu wiedeńskiego w r. 1848

Wówczas znany przywódca Czechów, hr. Clam Martinić, wezwał Polaków, aby przynajmniej wystąpili z adresem, w którymby, podobnie jak Czesi, zaprzeczyli Radzie Państwa kompetencji do powzięcia uchwał obowiązujących. „Nie dawszy żadnego pod tym względem przyrzeczenia — opowiada Ziemiałkowski — wróciliśmy do domów".

Wybrana na sejmie komisja ułożyła adres o charakterze opozycyjnym, w którym między innymi znalazł się żądany przez Clam-Martinica ustęp, o brzmieniu następującem: „Wszakże ustawa lutowa o reprezentacji państwa, obejmująca całość monarchji, gdy w znacznej jej części usuniętą została, nie może być nawet uważana za obowiązującą. Tem samem więc uchwały Rady Państwa, obecnie zwołanej, nie mogą być konstytucyjnie uważane za stanowcze". „Pomimo to" sejm oświadcza, że przystępuje do wyboru delegacji a to „na dowód, że nie chce stawiać przeszkody żadnemu usiłowaniu, zmierzającemu ku porozumieniu się", kończy zaś — powołując się na tradycje historyczne i orzeczenia przeszłego sejmu — prośbą, zwróconą pod adresem monarchy, „aby przy nastąpić mającej organizacji państwa nie dozwolił naruszyć historyczno-narodowej naszej indywidualności i nadwerężyć wypływającego z niej prawa stanowienia jedynie w swym sejmie krajowym o sprawach krajowych, wskazanych samą istotą tej indywidualności".

Ziemiałkowski należał do komisji adresowej. Jak sam pisze w pamiętnikach, był przeciwny zastrzeżeniu co do obowiązującego znaczenia uchwał Rady Państwa, gdyż — rozumował nie bez słuszności — „zastrzeżenie to jest sprzeczne z resztą adresu, bo po co stawiać dezyderaty, jeżeli odnośne uchwały nie mają mieć mocy obowiązującej?“

W dniu 1. marca stanął na porządku dziennym wniosek komisji adresowej, obejmujący dwa punkty: 1. sejm uchwali adres do korony, 2. wybierze delegatów do Rady Państwa.

Referował w zastępstwie chorego Krzeczunowicza poseł Ziemiałkowski, przemawiając chłodno i powściągliwie za adresem, natomiast bardzo gorąco za wysłaniem delegacji.

W rozprawie głos zabrał pierwszy hr. Leszek Borkowski. Znany podówczas w najszerszych sferach inteligencji, autor „Parafiańszczyzny“, pierwszorzędny mówca, patrjota-radykał, w polityce najzupełniej luzem i samotnie chodzący, stąd wpływów i siły wszelkiej pozbawiony, bystry i trafnie przewidujący obserwator, żaden organizator, żaden praktyk, — w dniu 1. marca wystąpił przeciw obsyłaniu Rady Państwa z jedną z najlepszych mów swoich, swego rodzaju arcydziełem sztuki retorycznej.

Przypominając, jak bardzo wypadki sprawdziły jego sceptyczne przewidywania, wyrażone jeszcze w r. 1861, jak zawodziły wszelkie nadzieje, przy-

wiązywane do kolejno następujących po sobie zmian systemu rządowego, — powtarzając w związku z tem, niby refren, łacińską sentencję: *„eventus stultorum magister“*, mówił Borkowski między innymi, co następuje:

„Nauczony licznymi przykładami, jak bardzo może być ograniczony rozum, a nieograniczona potworność dziennikarska, muszę się starać być aż nadto wyraźnym... Jestem przeciwko Radzie nadzwyczajnej i zwyczajnej, bez względu na to, czy inne prowincje wyślą swoich delegatów lub nie, bo jestem przeciwko centralizacji, bo nie widzę w tem dobra kraju mojego, aby delegaci innych prowincji, stojących przemysłowo wyżej od nas, zalewających nas powodzią swoich beamterów i pragnących nas wyzyskiwać, rozstrzygali większością głosów, która widocznie będzie po ich stronię... Na tem targowisku — mówił dalej o Radzie Państwa — trzeba będzie błyskotki polityczne przepłacać prawami narodowemi, okupywać ceną naszej narodowości. Czyliż do handlu takiego jesteście gotowi, panowie? *(Huczne brawa na ...galerji).*

Zwracając się w szczególności przeciw oportunistycznej metodzie postępowania Ziemiałkowskiego, przypomina słowa jego, wyrzeczone na sejmie r. 1861:

„Powiedział poseł Ziemiałkowski, iż jest przekonany, że zwołanie Rady Państwa wykopałoby grób dla Austrji, iż jest przekonany, że Rajchsrat nic zbawiennego dla państwa zdziałać nie może, i że sejm nas tam nie wyśle, iż jest przekonany, że Rada Państwa nigdy już zwołaną nie będzie. Ja tego wówczas nie mówiłem“,

— dodaje nie bez sarkazmu, który wywołuje wesołość w Izbie, — i wywodzi dalej w ten sposób:

„Sejmy, nawet rzeczywiście z wolnych wyborów wynikłe, nie są wszechmocne, — jeżeli naruszają prawa narodowe, to przękraczają swoje pełnomocnictwo... Utylitaryzm w polityce zawsze nas gubił. Wszystkie rozbiory Polski były dzięki polityce utylitarnej zatwierdzone przez sejmy polskie; przecież przeciwko tej utylitarności nasz naród ileż to razy zanosił protest, własną krwią pisany? Niech nikt nie sądzi, że tej krwi już zabrakło! (Huczne brawa i oklaski na galerji, co wywołuje ze strony marszałka groźbę usunięcia publiczności...).

Kiedy ten wielki duch polski, ścigany na całej przestrzeni rozległych ziem swoich, znalazł z woli Opatrzności ostatni przytułek w naszym kraju, to jakeśmy go przyjęli? Oto, jak rozpiętemu na krzyżu Zbawicielowi podaliśmy mu czarę z żółcią i octem, rozćwiartowaliśmy go, uchwalając dualizm, uchwalając rozkład społeczny, który jak upiór z grobu powstaje przy każdem trzeciem czytaniu *).

I jakże długo zamierzasz żyć, skarlałe pokolenie, kiedy nie umiesz uszanować najświętszych narodowych świętości, tylko oddajesz je na łup polityce?... Sejm zeszły miał godło: być na wszelki wypadek, byle być; niechże teraźniejszy przyjmie Hamletowskie: być albo nie być. Jakoż istotnie lepiej nie być, niż być narzędziem przewrotności; lepiej jest nie być, niż być pokrywką absolutyzmu; lepiej jest nie być, niż być samolubem, ukrywającym widoki osobiste pod obłudną zasłoną przywiązania do kraju; lepiej jest nie być, niż być lalką, ustrojoną w jaskrawe barwy konstytucyjne; lepiej jest nie być, niż być czerepem rozbitego ducha możnowładztwa, ufającym jeszcze w intrygę i przemoc; lepiej jest nie być, niż być zaprzańcem narodowego poczucia i narodowej przeszłości...“

*) Mowa w tem zdaniu o Rusinach, którzy występowali istotnie ze stałą opozycją przeciw wszelkim wnioskom pozytywnym. Borkowski zaś wogóle odrębnej narodowości ruskiej nie uznawał.

Przechodząc do konkretnego zagadnienia, zbija Borkowski możliwe przeciw jego stanowisku zarzuty:

„Nie wątpię, — powiada, — iż jeżeli oświadczymy się przeciwko wysłaniu delegacji do Rady Państwa, to reakcja... mogłaby użyć pozoru tego, aby dotkliwiej wystąpić. Lecz jakżeż temu zapobiedz? Oto czyniąc delegację naszą posłusznem narzędziem i niewolnicą reakcji. Byłoby to spalić dom własny z obawy, aby go złoczyńca nie spalił.

„Są chwile w życiu państw, kiedy niema żadnego wyboru, jak tylko albo przyjąć reakcję gotową, albo ją robić. Jakaż jest wtenczas różnica w skutkach? Oto, iż naród, który się do takiej roboty nie dał nadużyć, okazał się przynajmniej godnym lepszego losu, naród zaś, który się dał nadużyć, nie zasługuje nawet na litość. Spotka mnie może bardzo pospolity zarzut. A więc założyć ręce i nic nie robić? Moi panowie, nierobienie jest czasem bardzo rozumną rzeczą. *Inertia sapientia.* Wszakże sam minister, który rozporządzał wszystkimi zasobami państwa, który miał wojska na zawołanie, widział się raz spowodowanym powiedzieć: „Czekajmy“*). Czyliż więc to bezczynne oczekiwanie, na które skazani byliśmy blisko od wieku, tak nas złamało, iż już gotowi jesteśmy, byle tylko coś robić, przystać na wszystko, chociażby nawet na podkopywanie przyszłości?... Dowodziłem, że u nas bez polepszenia bytu materjalnego, instytucje, chociażby z nieba wzięte, nie przyniosą krajowi pożytku, bo zasadzone w ubóstwie, będą musiały marnieć i ginąć. Powiedziano, że są to tylko gołe słowa *(Głosy: Tak jest!)* Ależ ja nie widziałem tutaj nikogo z gołym pałaszem, wszyscy przychodzimy tylko z gołemi słowami...“

Zakończył Borkowski wnioskiem następującym:

„Wysłanie do Rady Państwa zależeć będzie od ostatecznego

---

*) Mowa o Schmerlingu.

unormowania stosunku Węgier do innych krajów koronnych, pod względem traktowania wspólnych spraw państwa".

Wspaniała istotnie mowa Borkowskiego miała ten błąd zasadniczy, że posiadała charakter nie tyle parlamentarny, ile raczej agitacyjny. Odwołując się do uczucia, do idei, do stanowiska zasadniczego, gromiąc i szydząc, błyskając skrami świetnego dowcipu i łzami szczerego sentymentu, mowa ta zdolna była istotnie porwać i nawet rozentuzjazmować... tłumy. W Izbie jednakże sejmowej, złożonej z polityków wytrawnych i chłodnych, podzielonej na pewne grupy, o pewnym ustalonym punkcie widzenia, o pewnych konkretnych aspiracjach, nierzadko dalekich od stanowiska zasadniczego i bezwzględnie ideowego, — w takiem środowisku wystąpienie Borkowskiego, nie oparte o żaden ustalony poprzednio program, o żadne pertraktacje z żadnem poszczególnem stronnictwem, przeciwnie ostro i dość niespodzianie zwrócone niemal przeciw wszystkim stronnictwom, — w takich warunkach wystąpienie to nie mogło liczyć na poparcie, i w istocie go nie znalazło. Na pytanie marszałka: „Kto wniosek popiera?" „wstaje p. Borkowski", — czytamy w protokole stenograficznym.

Niewątpliwie jednak mowa Borkowskiego pewne wrażenie wywarła, co znalazło wyraz w tem, że wszyscy mówcy następni (Starowieyski, Grocholski, Henryk Wodzicki, Chrzanowski, Krzeczunowicz)

oświadczyli się wprawdzie za wysłaniem delegacji, ale pod warunkiem, że adres nieosłabiony w żadnym punkcie, wysłanym zostanie. Niektórzy znajdowali, iż adres jest zbyt słaby. Wszyscy niemal składali oświadczenia imieniem swojem i swoich politycznych przyjaciół, że w razie, gdyby adres został cofnięty lub choćby tylko osłabiony, głosować będą przeciw delegacji.

Jedynie Rusini przez usta ks. Pawlikowa i towarzyszy zaprotestowali przeciw adresowi, jako obrażającemu naród ruski (sic!) — z Polaków zaś tylko ks. Władysław Sanguszko stanął na tem samem stanowisku, jakie zajmowali Niemcy, twierdząc, że adres jest anti-konstytucyjny, bo nie uznaje ciągłości konstytucji i prosi o oktrojowanie.

Generalna dyskusja nad adresem ukończyła się późno w noc.

Na drugi dzień miano przystąpić do debaty szczegółowej. Jednakże w dniu tym, 2. marca zrana, otrzymał namiestnik Gołuchowski z Wiednia zawiadomienie, że w razie, gdyby Izba trwała na stanowisku bezwzględnie opozycyjnem, sejm zostanie rozwiązany i zarządzone zostaną nowe wybory.

Otóż to był krok, którego — niewątpliwie nie bez pewnej słuszności — niezmiernie się obawiano. Wiedziano już bowiem z doświadczenia, że przy użyciu znanych wyborczych metod Schmerlingowskich, przy wywarciu pewnego nacisku z góry, udać

się może wprowadzić do sejmu znowu cały zastęp chłopów ruskich z ich hasłem jedynem: *„lisy i pasowiska!“*, którzy będą oczywiście powolnem narzędziem w rękach centralistycznego rządu. Nie chciano zatem dość szczęśliwego składu sejmu narażać na niebezpieczne eksperymenty walki z rządem.

To też komisja adresowa, zebrawszy się na krótką naradę, uchwaliła cofnąć wniosek adresu.

Imieniem komisji odczytał Ziemiałkowski w Izbie następujące oświadczenie:

„Komisja, wysadzona poważną większością z łona Reprezentacji kraju, mniema, iż uchwalony przez nią projekt adresu jest wyrazem myśli przewodniczących sejmowi, a przeto wyrazem myśli kraju.

Wszelako wobec zaszłych wypadków i wobec niebezpieczeństwa, na jakie przez uchwalenie tego adresu mogłoby być narażone wewnętrzne kraju zadanie, komisja mniema, iż w interesie kraju jest jej obowiązkiem cofnąć projektowany przez nią adres“.

Wniosku, cofniętego przez komisję, nikt nie podniósł. Nastrój, jaki zapanował w Izbie, charakteryzuje nieźle powiedzenie hr. Golejowskiego, że „jeśli ktoś napadnięty słyszy: *la bourse ou la vie!* — to rzecz naturalna, że woli oddać worek“.

Jedynie ks. Jerzy Czartoryski, podniósłszy, iż przeciw godności sejmu i kraju jest wysyłać delegację bez żadnego oświadczenia w tak stanowczej chwili, postawił wniosek, aby uczynić następujące zastrzeżenie:

„Czyniąc zadość wezwaniu rządowemu, a zważywszy, że po tylokrotnych ze strony Najjaśniejszego Pana zapewnieniach udzielenia krajom koronnym autonomicznych urządzeń, spodziewać się możemy, iż Najjaśniejszy Pan nie dozwoli, aby przy nastąpić mającej organizacji państwa nasza historyczno-narodowa indywidualność naruszoną została, — sejm przystępuje do wyboru delegatów do Rady Państwa".

Pod koniec jednak dyskusji Czartoryski wobec „usłyszanego zdania komisji i niewątpliwej pewności, że to zdanie Wysoka Izba w uchwałę zamieni", cofnął swój wniosek, „nie chcąc osłabiać pewnej większości".

Oporniej teraz poszło jednak z wnioskiem drugim komisji, aby wysłać delegację do Rady Państwa.

Posłowie Tyszkowski i Boczkowski (wierni potem zwolennicy wniosku Smolki) zdeklarowali się za przejściem na drogę biernej opozycji.

Mocno przeciw wysyłaniu delegacji bez zastrzeżeń wystąpił pos. Kozłowski, odwołując się do konsekwencji i poczucia godności sejmu w słowach następujących:

„...tylu pojedynczych członków tej Izby i tyle tak silnych głosów przemawiało za koniecznością zastrzeżenia w adresie zawartego, dowodząc zarazem niemożności wysłania bezwarunkowego", a „ów tak silnie i bez zupełnej ze strony Izby opozycji broniony adres dziś sama komisja cofa, proponując

przejście nad nim do porządku dziennego, a pomimo tego stoi wniosek wysłania delegacji do Rady Państwa... Czyliż zaszły od wczoraj tak ważne zmiany, ażebyśmy już i godność naszej Izby zapoznawać mieli? Czyż ci, co są dziś za bezwarunkowem wysłaniem, nie mogli wczoraj tych zmian przewidywać?...“ (Protokół notuje: *brawa!)*.

Za wysłaniem delegacji bez zastrzeżeń oświadczył się Zyblikiewicz, wymieniając jako główny motyw obawę przed anarchją w kraju, którąby mogła nastąpić w razie rozwiązania sejmu, a którą rząd wyzyskałby na swoją korzyść.

Jako generalny mówca przeciw delegacji przemawiał Ludwik Wodzicki.

Ostatni, jako sprawozdawca, miał głos Ziemiałkowski, który zręcznie argumentował za bezwarunkowem wysłaniem, pocieszając z jednej strony słuchaczy, iż Delegacja „i tak powie w Radzie Państwa to wszystko, co adres zawierał“, z drugiej strony wysuwając niebezpieczeństwo rosyjskie i pruskie, przed którem jedynie silna Austrja ochronę Polakom dać może. Nawiązując do legendy arabskiej, wedle której lew całuje beduina, zanim rzuca się na niego, by go rozedrzeć, rzekł w końcu: „W r. 1849 Moskwa pomagając Austrji, dała jej ten pocałunek, a biada temu, komu Moskwa raz pomoże!“

Przeprowadzono głosowanie imienne, z którego

wynikło, że 99 głosów oświadczyło się **za**, a 34 **przeciw** wnioskowi komisji *).

Rzeczą jest jednak charakterystyczną, że mandaty do delegacji przyjęli ci sami ludzie, którzy głosowali przeciw jej wysłaniu, co im ze zrozumiałym w tym wypadku przekąsem wytyka w pamiętnikach swoich Ziemiałkowski.

Wedle świadectwa Stanisława Tarnowskiego **) do tego przyjęcia mandatów do Wiednia miał ich nakłonić Adam Potocki, który i sam również pozwolił się wybrać. Był to ciekawy rys tego patrjoty-idealisty, że z pobudek oportunistycznych skłonny był wogóle do wchodzenia w kompromisy...

Tak tedy stała się faktem uchwała 2. marca, na mocy której do epokowej konstytuującej nową Austrję Rady Państwa o zdecydowanej centralisty-

*) Za wnioskiem głosowali Rusini i chłopi polscy. Do mniejszości, wotującej przeciw, należeli wszyscy niemal — prócz Ziemiałkowskiego i Zyblikiewicza — wybitniejsi politycy polscy, a mianowicie: Badeni, Boczkowski, Borkowski, Chrzanowski, Jerzy Czartoryski, Dzwonkowski, Fihauser, Grocholski, Gross, Haller, Helcel, Hoszard, Kozłowski, Kraiński, Krzeczunowicz, Niezabitowski, Paszkowski, Potocki Adam, Rutowski, Samelson, Sawczyński, Skrzyński, Smarzewski, Smolka, Starowieyski, Tarnowscy Jan i Stanisław, Trzecieski, Tyszkowski, Wodziccy Henryk i Ludwik, Wyrobek, Zdun, Żuk-Skarszewski.

**) Adam Potocki, wspomnienie pośmiertne, przez St. Tarnowskiego, Przegląd polski 1872.

cznej większości niemięckiej, — poszła delegacja galicyjska — „*sans phrase*...“

* * *

Na tem kończymy genezę uchwały rezolucyjnej z r. 1868.

Rozdział następny, traktujący o uchwaleniu konstytucji grudniowej z r. 1867, należy już do dziejów samej rezolucji, która zwraca się właśnie bezpośrednio przeciw owej konstytucji, domagając się zmiany jednego z jej paragrafów w odniesieniu do Galicji.

REZOLUCJA GALICYJSKA
z r. 1868.

KONSTYTUCJA GRUDNIOWA

Opozycja w kraju przeciw uchwale 2. marca. Głos Szujskiego. „Mamelucy". Nowe wybory w Czechach, na Morawach i w Krainie. Epokowa sesja parlamentu austrjackiego (1867—1868). Polityka delegacji polskiej. Protesty i zastrzeżenia. Konstytucja z 21. grudnia 1867 r. Podwójna opozycja: 1) ze strony episkopatu, 2) ze strony federalistów. „Deklaracja" czeska i stan oblężenia w Czechach. Postulaty Słoweńców i Włochów. Przewrót w opinji galicyjskiej.

W kraju uchwała 2. marca wywołała wrzenie. Prasa wszelkich odcieni uchwałę potępiła, a choć potępienia tego „ton był różny, uczucia były jednakie", — jak powiada Szujski.

Charakterystyczny jest umiarkowany w formie a jasny w treści sąd samegoż Szujskiego*). „Sejm miał do wyboru – pisze ten autor — dać się rozwiązać lub abdykować. Wiemy, co wybrał. Podług słów jednego z posłów cisnął worek, żeby unieść życie w całości, podług ostrych i surowych słów

*) „Uchwała sejmowa z 2. marca i delegacja do Wiednia". Przegląd polski za kwiecień 1867.

„Gazety Narodowej“, poświęcił cześć, żeby ratować istnienie... Jak krok taki nazwać, jeśli nie abdykacją — wywodzi dalej. — Wobec „rządu, który się przekonał, że nasze zasady nie wytrzymują pogróżki“, wobec żywiołu niemieckiego w Radzie Państwa i wobec dotychczasowych sojuszników, federalistów. „Przyklasnęły nam za to dzienniki niemieckie, chwaląc nasz rozum praktyczny, a „Dziennik Warszawski“ nie omieszkał podnieść tej sprawy i przedstawić jej z innej jeszcze strony: „Polacy odstępują słowian w Austrji, zostawiając ich na łasce Węgrów i Niemców“. — Ostro bardzo zwraca się Szujski przeciw argumentowi Sanguszki o „nieprzerwalności“ konstytucji. Wyjaśnienie tego argumentu znaleźć można, zdaniem autora, tylko „albo... w bezwzględnej uległości dla każdego rządu, albo w niepohamowanym pociągu do centralnego parlamentu, który wobec rządu będzie niezawodnie bardzo wolnomyślny, ale względem nas, Polaków, będzie tak wolnomyślnym i tak sprawiedliwym, jak parlament pruski wobec Wielkopolan. Wytłómaczyć możemy ów argument tylko w ten sposób, usprawiedliwić w żaden“.

Stanowisko Ziemiałkowskiego scharakteryzował Szujski w sposób następujący: „Są ludzie, którzy na udziale naszym w Rajschracie wielkie zasadzają nadzieje, którzy mniemają, że większość niemiecka, ujęta naszą gotowością, i minister, rozczulony naszą powolnością, zsypią na nas hojnie błogosławione

dary i koncesje... Nie podzielamy tych sangwinicznych nadziei“, — stwierdza autor krótko i sucho, dając poglądem tym wyraz opinji krajowej, a co ważniejsza, dając pogląd, odpowiadający, jak się okazało, istotnemu stanowi rzeczy.

Ziemiałkowski popularność — którą był zdobył dwukrotnem więzieniem oraz wybitnym udziałem w ruchu politycznym z r. 1848 i z pierwszych lat ery konstytucyjnej — stracił zupełnie i nigdy już jej nie miał odzyskać. Jego i jego zwolenników nazwano „Mamelukami“, kładąc pod tę nazwę pojęcie kornego bez zastrzeżeń oddania się rządowi.

Rząd ów tymczasem, rząd bar. Beusta, pracował przy wyborach usilnie, by zdobyć sobie parlamentarną większość, powolną swoim dążeniom.

Nowe wybory, zarządzone do sejmów czeskiego, morawskiego i kraińskiego, dały w krajach tych — wskutek nacisku rządowego — większość centralistyczną *). Czescy posłowie, wybrani do sejmu pragskiego, nie wzięli udziału w wiedeńskich obradach. Po za Czechami wszakże, przedstawiciele wszystkich innych narodowości przyszli do Rady Państwa, której epokowe obrady trwały od 22. maja 1867 r. do 24. czerwca 1868, w którym to dniu Rada Państwa została po 13-to miesięcznej czynności odroczona, ustępując miejsca sesjom sejmowym.

---

*) W Lublanie musiano dwukrotnie sejm rozwiązywać, albowiem przy drugich jeszcze wyborach Słoweńcy byli górą.

Pierwszy występ delegacji polskiej w Radzie Państwa polegał na tem, że posłowie polscy uzależnili głosowanie swoje za adresem, ułożonym w duchu centralistycznym, od poczynienia im pewnych narodowych koncesji. Do traktowania z Beustem w tej sprawie wybrano komisję, złożoną z Krzeczunowicza, Ad. Potockiego i Ziemiałkowskiego. Beust, któremu na uchwaleniu adresu bardzo zależało, obiecał wyrobić sankcję dla uchwał sejmowych o statucie Rady szkolnej krajowej i o języku polskim w szkole ludowej i średniej. W zamian za to Koło Polskie — wbrew zasadniczemu stanowisku swemu — głosowało za adresem, który wręcz potępiał politykę Belcrediego i stawał na gruncie ustawy lutowej Schmerlinga.

Tak zainicjowaną została w polityce galicyjskiej era drobnych kompromisów i narodowych przetargów, — system, który niewątpliwie niejedną zdobycz cenną przyniósł krajowi, ale który równocześnie niezmierne miał przynieść szkody, pacząc charaktery, uginając zasady, krzywiąc proste linie dróg, wiodących do wielkich narodowych celów, i zacierając polityczną perspektywę, czyli zdolność rozróżniania w polityce rzeczy wielkich i małych, godziwych i niegodnych.

Delegacja polska, ujęta otrzymanemi koncesjami*), głosowała w dalszym ciągu za wszystkimi ważniej-

*)Projekt o Radzie szkolnej krajowej uzyskał sankcję ustawodawczą już 22. czerwca 1867, uchwała o języku polskim w szko-

szymi wnioskami rządowymi, w szczególności za ugodą węgierską i za budżetem.

Nie obeszło się oczywiście bez uroczystych zastrzeżeń.

Krzeczunowicz oświadczył, że Polacy, zjawiając się w Radzie Państwa, przekonania swoje złożyli w ofierze konieczności państwowej, że jednak żywią nadzieję, iż wybitniejszym bodaj politycznym i narodowym indywidualnościom w Austrji konstytucyjnie przyznaną będzie wyższa miara swobód.

Nawet zupełnie, jak wiadomo, lojalny ks. Sanguszko przy debacie nad ustaleniem kompetencji Rady Państwa w sprawach szkolnictwa zabrawszy głos, taką wyraził pół-groźbę: „Gdy Galicja uprzykrzy sobie w końcu fakt, że wiecznie się temu krajowi wszystkiego odmawia, i zechce się przyłączyć do Czech, by w związku z nimi zdobyć sobie to stanowisko, jakie dziś mają Węgry, czy macie panowie sposób, aby temu przeszkodzić?“

Mimo tych protestów, gróźb i zastrzeżeń, ze strony tak Polaków jak innych federalistów wnoszonych, przeprowadzono zasady nowej konstytucji w duchu wybitnie centralistycznym, opierając się na ustawie lutowej.

A mianowicie, — wedle § 11. ustawy zasadniczej z 21. grudnia 1867 do zakresu działania Rady Państwa należą:

---

tach ludowych i średnich ogłoszoną została na mocy postanowienia cesarskiego z 25. czerwca 1867 r.

a) badanie i zatwierdzanie traktatów handlowych i wszelkich innych obciążających państwo lub jego części,

b) wszystkie sprawy, odnoszące się do obowiązku służby wojskowej,

c) sprawy gospodarstwa państwowego,

d) sprawy monetarne, banków biletowych, cłowe, handlowe, sprawy telegrafów, poczt, kolei żelaznych i innych środków komunikacji,

e) ustawodawstwo kredytowe, bankowe, o przywilejach, przemysłowe (z wyjątkiem o propinacji), o miarach i wagach, o ochronie znaczków i wzorów,

f) ustawodawstwo medycynalne,

g) o prawie obywatelstwa i przynależności, o policji, paszportach i spisach ludności,

h) o stosunkach wyznaniowych, o prawie zgromadzania się i stowarzyszania się, o prasie i ochronie własności umysłowej,

i) o zasadach szkolnictwa, w odniesieniu do szkół ludowych i średnich, oraz ustawodawstwo o uniwersytetach,

k) ustawodawstwo karno-sądowe i policyjno-karne, cywilnoprawne, dalej o prawie handlowem i wekslowem, o prawie morskiem, górniczem i lennem,

l) o zarysach organizacji władz sądowych i administracyjnych,

m) o wykonaniu ustaw zasadniczych co do powszechnych praw obywateli, trybunału państwa, władzy sędziowskiej, rządowej i wykonawczej,

n) o przedmiotach, odnoszących się do obowiązków i stosunków poszczególnych krajów między sobą,

o) o sposobie traktowania spraw uznanych przez ugodę z krajami należącymi do korony węgierskiej za wspólne.

Wedle § 12. „wszystkie inne przedmioty ustawodawstwa, nie zastrzeżone w tej ustawie wyraźnie

dla Rady Państwa, należą do zakresu działania sejmów królestw i krajów w Radzie Państwa reprezentowanych".

Zakres zatem działania sejmów krajowych odpowiada naogół zakresowi, określonemu w ustawie lutowej, aczkolwiek nie został formalnie jak tam wytknięty, bo podobnie jak w dyplomie październikowym, w konstytucji grudniowej wyliczone zostały sprawy wspólne, należące do Rady Państwa, a pozostałe przekazano krajom. Ta formalna różnica była dla krajów oczywiście korzystniejsza, bo dawała większą łatwość rozszerzania kompetencji sejmowych.

Koło polskie głosowało przeciw tej konstytucji, która mimo to uchwaloną została w dniu 21. grudnia 1867 r. W tymże dniu uchwaloną została ustawa o odpowiedzialności ministrów oraz o powszechnych prawach obywateli. W tym dniu tedy — wedle sławnego później wyrażenia Leszka Borkowskiego — „zdjęto kajdany z jednostek, a nałożono je na narodowości".

Upomnienie się Krzeczunowicza o ustanowienie kanclerza dla Galicji nie znalazło w parlamencie żadnego echa po za ironiczną uwagą Giskry, że kreowanie ministerstwa dla Galicji musiałoby (!) pociągnąć za sobą kreowanie analogicznych ministerstw i dla innych krajów koronnych, — „rząd zaś, któryby się składał z samych kanclerzy, szybkoby ko-

niec położył parlamentarnej odpowiedzialności i parlamentarnym rządom".

Konstytucja grudniowa wywołała podwójny żywy ruch opozycyjny w Austrji:

1) ze strony episkopatu i wogóle kleru przeciw ustawom konfesyjnym i szkolnym, gdzie zrywano radykalnie z dawną tradycją preponderancji wpływów katolickich w szkole i społeczeństwie (był to istotnie jedyny punkt, na którym liberalne i liberalizujące sfery wiedeńskie — wbrew utartej w Austrji metodzie połowiczności — przeparły postulaty swoje w sposób zdecydowany i bezwzględny);

2) ze strony federalistów i autonomistów wszystkich krajów i narodów monarchji przeciwko wiedeńskiemu centralizmowi.

Ten ostatni ruch ujawnił się w rozprawach sejmowych, otwartych w dniu 22. sierpnia 1868 r.

„Na sejmach krajowych — pisze p. Kolmer — wybuchły kwestje narodowościowe i prawno-polityczne. Opór przeciw konstytucji grudniowej znalazł wyraz w protestach, deklaracjach, rezolucjach i adresach... Na czele federalistycznego ruchu stanęli Czesi".

Posłowie czescy trwali dalej przy systemie abstynencji od obrad sejmu pragskiego, w którym władała — dzięki poparciu z góry — niemiecka centralistyczna większość. Natomiast przywódcy narodu czeskiego z Riegerem i Palackym na czele przenie-

śli działalność na ulicę. Rozpoczął się w kraju całym a w szczególności w Pradze okres zgromadzeń ulicznych i manifestacji przeciwrządowych. Doszło do tego, że gdy monarcha — mimo przestróg namiestnika Kellersperga — przybył do Pragi na uroczystość poświęcenia mostu Elżbiety w dniu 21. czerwca — ludność czeska manifestacyjnie opuściła miasto. Gazety przypominały, że w tym dniu 21. czerwca właśnie przed wiekami tracono na szafocie czeskich patrjotów, — i plakaty uliczne każdego, ktoby wziął udział w uroczystości, piętnowały z góry mianem zdrajcy narodu czeskiego. „Miasto czyniło wrażenie czysto niemieckie“ — mógł też z całą słusznością — wobec manifestacyjnej absencji Czechów — zauważyć potem monarcha...

Wreszcie posłowie narodowości czeskiej wystąpili ze sławną deklaracją, zaopatrzoną w 81 podpisów wszystkich posłów czeskich. Deklarację tę deputacja posłów jeszcze przed otwarciem sejmu wręczyła marszałkowi, który ją też polecił odczytać zaraz na pierwszem posiedzeniu z dnia 22. sierpnia 1868 r.

W piśmie tem oświadczają przywódcy narodu czeskiego, że

1. pomiędzy monarchą a narodem czeskim zachodzi obustronnie zobowiązujący stosunek prawny, który oparty jest na układzie zawartym między Ferdynandem I a narodem czeskim,

który to układ na mocy sankcji pragmatycznej przeniesiony został na dynastję Lotaryńską, który jednak każdorazowo powinien być odnawiany przez przysięgę koronacyjną króla z jednej i przysięgę poddańczą prawowitych przedstawicieli narodu z drugiej strony;

że kraje korony czeskiej nigdy nie pozostawały w stosunku unji realnej „z jakiemkolwiek austrjackiem — tem mniej z jakiemś cislitawskiem — państwem“, że z innemi krajami koronnemi nie miały nic wspólnego, prócz dynastji, że zachowały sobie prawo na wypadek wygaśnięcia panującego domu obrać sobie króla i zerwać tem samem jedyny węzeł, łączący je z Austrją, —

2. powołując się na dokument z 8. kwietnia 1848 r., podpisany przez cesarza Ferdynanda, a postanawiający utworzenie sejmu generalnego korony św. Wacława, wspólnego dla Czech, Moraw i Śląska, żądają realizacji tego postanowienia.

Dalej następuje szereg szczegółowych punktów, wynikających z tych dwóch oświadczeń zasadniczych.

W odpowiedzi na tę deklarację sejm pragski, w którym panowała sztucznie wytworzona niemiecka większość, w dniu 28. września 1868 (a więc w cztery dni po uchwaleniu rezolucji galicyjskiej) na wniosek dra Schmeykala ogłosił deklarantów czeskich za pozbawionych mandatów poselskich.

Tak samo pozbawieni zostali mandatów posło-

wie czescy na Morawach, którzy również przedłożyli sejmowi swoją prawno-polityczną deklarację.

Gdy zaburzenia i demonstracje uliczne w Czechach nie ustawały, a nawet wzmagały się, rząd ogłosił w Pradze i okolicy stan oblężenia. Namiestnikiem został mianowany gen. Koller.

Równocześnie i pod wpływem ruchu czeskiego rozwijała się silna agitacja narodowa wśród Słoweńców. Ci ostatni żądali administracyjnego podziału Styrji, przyczem południowa Styrja wraz z pozostałemi słoweńskiemi terytorjami miała utworzyć jedną całość z własnym sejmem i autonomicznemi urządzeniami.

Tak samo sejmy i rady miejskie we włoskich częściach monarchji wniosły protest przeciw konstytucji grudniowej.

Najradykalniejszy jednak przewrót dokonał się w Galicji.

Sejm galicyjski, który dotąd, o ile dotykał kwestji prawno-politycznych, to obracał się przeważnie w sferze ogólników, — i o ile żądania stawiał, to formułował je w sposób nader wstrzemięźliwy i skromny, — w rezultacie zaś szedł na rękę każdemu rządowi, wierząc w jego „dobrą wolę", — teraz ten sejm został niejako zgalwanizowany szeregiem faktów, które zaszły tak w obrębie samego sejmu, jak i po za nim.

Zbadajmy czynniki, które wpłynęły na nastrój i postanowienia sejmu rezolucyjnego z r. 1868.

WYPADKI I LUDZIE.

Dualistyczne ukształtowanie monarchji. — Centralizm cislitawski. — Opozycja wśród słowian. — Samorząd Kroacji. — Opozycyjny nastrój w kraju. — Wniosek Smolki i jego znaczenie. — Charakterystyka polskich przywódców politycznych: Ziemiałkowski, Gołuchowski, Leszek Borkowski, Grocholski, Czartoryski, Adam Sapieha, Adam Potocki, Franciszek Smolka. — Polityczne ugrupowanie sejmu rezolucyjnego.

Na decydującą zmianę polityki krajowej wpłynęły głównie rzeczy następujące:

1. Fakt definitywnego nowego ukształtowania się monarchji w formie dualistycznej, co było zarazem tryumfem polityki biernej opozycji, której Węgrzy konsekwentnie trzymali się przez przeciąg lat siedmiu.

2. Uchwalenie nowej, o wybitnie centralistycznym charakterze, konstytucji grudniowej dla królestw i krajów, reprezentowanych w cislitawskiej Radzie Państwa, przyczem opozycja czynna delegacji polskiej okazała się najzupełniej bezsilna.

3. Opozycyjne w stosunku do tej konstytucji

zachowanie się krajów nie-niemieckich, w szczególności „deklaracja“ czeska.

4. Pierwszorzędnego w tym wypadku znaczenia fakt świeżo w 1868 r. zawartej — ugody węgiersko-kroackiej, na mocy której Kroacja otrzymała od Węgrów pełny samorząd, ustawodawczy i administracyjny.

5. Nastrój opozycyjny w samym kraju. Nastrój ten wystąpił natychmiast po uchwale 2. marca (artykuły takich konserwatywnych zresztą polityków, jak Popiel, Szujski i inni), wzmagał się w miarę, jak ujemne skutki tej uchwały coraz jaśniej w ciągu roku ubiegłego się krystalizowały, i znalazł wyraz między innemi w powstaniu pod egidą Smolki Tow. Demokratycznego, które wywiesiło sztandar federalizmu, oraz w prasie, — w szczególności, w „Dzienniku Lwowskim“ (organ Tow. demokratycznego) i w „Gazecie Narodowej,“ redagowanej podówczas przez nader popularnego i nader wpływowego we Lwowie, bardzo zdolnego dziennikarza, Jana Dobrzańskiego.

Obok tych wszystkich czynników, oddziaływujących na sejm z zewnątrz, również wewnątrz — w samym sejmie — większość zaskoczona niejako została niespodzianem radykalnem postawieniem sprawy przez Franciszka Smolkę, który natychmiast po otwarciu sejmu d. 22. sierpnia zgłosił swój wniosek, żądający:

a) cofnięcia uchwały z 2. marca,

b) niewysyłania delegacji do Rady Państwa.

W obszernych motywach do wniosku Smolka rozwija swój prawnopolityczny program, w którym przemawia za federalistycznem ukształtowaniem Austrji, żądając w szczególności dla Galicji takiego stanowiska, jakie mają Węgry.

Że Smolka wystąpił całkowicie na własną rękę, i że to wystąpienie pozostawało w związku przyczynowym z wyłonioną następnie z obrad sejmowych „rezolucją“, (czemu później rezolucjoniści przeczyli, usiłując osłabić znaczenie historyczne wniosku Smolki,) o tem świadczy — nie mogące być o stronniczość na rzecz Smolki podejrzane — świadectwo St. Tarnowskiego, który w rozprawce: „O sesji sejmowej“ *) pisze:

„Sejm w samej chwili swego otwarcia zaskoczony został wnioskiem, który go odrazu w nader drażliwem postawił położeniu i na dalszy przebieg jego obrad niewątpliwie wywarł wpływ stanowczy“. Dalej wyrzuca Smolce, że nie porozumiał się przedtem z posłami, i cały ten jego postępek nazywa wprost „parlamentarną zasadzką“. „Obrał — powiada autor o Smolce — drogę najtrudniejszą i najniewdzięczniejszą, — i tylko podziwiać można tę śmiałość, z jaką wniosek tej doniosłości na własną jedynie wziął odpowiedzialność“.

*) Przegląd Polski 1868, listopad.

Faktem jest, że wniosek Smolki stał się wstępem do czteroletnich w wielkim stylu debat i walk prawno-politycznych w sejmie, w kraju i także na terenie wiedeńskim.

Zanim przejdziemy do opisu samej akcji, spróbujmy scharakteryzować jej głównych bohaterów.

Byli to ludzie dwóch pokoleń. Starsi, jak Smolka, Borkowski, Krzeczunowicz, Ziemiałkowski, dobiegali szóstego krzyżyka, — inni, jak Leon Sapieha lub Maurycy Kraiński — nawet go już przekroczyli. Przedstawicielami „młodych“, którzy w zaraniu ery konstytucyjnej, zbiegającem się z erą powstania 63 roku, zaczynali dopiero swój polityczny zawód, byli: Adam Sapieha, Szujski, Ludwik Wodzicki, Stanisław Tarnowski, Zyblikiewicz.

Ton życia publicznemu, zwłaszcza do r. 1869 (data powstania „Teki Stańczyka“) ale i przez szereg lat następnych jeszcze — nadawali starsi.

Byli to ludzie o szerszych, dawniej już położonych zasługach, znani przeważnie i po za granicami kraju. Byli wśród nich żołnierze ostatniej armji regularnej polskiej, uczestnicy powstania z r. 1831, jak Leon Sapieha, Kraiński, Borkowski lub Sanguszko, — byli też uczestnicy konspiracyjnych związków patrjotycznych w Galicji z czwartego lat dziesiątka, jak Smolka, Ziemiałkowski, Grocholski, — byli to wreszcie ludzie, którzy wybitną rolę odegrać już mieli sposobność na szerszej arenie wypadków

48 roku, jak tenże Smolka, Ziemiałkowski, Borkowski, Adam Potocki i inni.

Wielu z pośród nich przeszło w różnych czasach przez twardą, dobrze polskość hartującą szkołę austrjackiego więzienia, (przez więzienie to przeszli także niektórzy „młodzi“ w związku z wypadkami 63 roku) *). Niektórzy jak Leon Sapieha, Gołuchowski, Kornel Krzeczunowicz położyli wielkie zasługi na polu pracy organicznej w dobie zwłaszcza policyjnego ucisku Bacha.

Występując teraz w roli przywódców społeczeństwa, mieli tedy za sobą ci ludzie autorytet zasługi bądź żołnierskiej, bądź politycznej lub społecznej, oraz przeważnie też autorytet cierpienia, osobistej ofiary, poniesionej w publicznej służbie. Te fakty i te przeżycia wyjaśniają, dlaczego potrafili oni naogół — w tendencji zawsze, choć nie zawsze w wykonaniu, — utrzymać charakter ogólno-polski swoich politycznych wysiłków i zamierzeń.

Pewne depresje i załamania w tej linji ogólnej tłómaczą się tak wpływem świeżej klęski powstania styczniowego, jak specjalnemi trudnościami politycznego terenu, na którym wypadło prowadzić walkę, jak wreszcie osobistą psychologią działających na tym terenie ludzi.

---

*) W więzieniu lub twierdzy z pośród wybitnych polityków siedzieli: Smolka, Ziemiałkowski, Albin Dunajewski (późniejszy kardynał), Adam Potocki, Adam Sapieha, Stanisław Tarnowski i inni.

Psychologicznie jedną z najbardziej interesujących, bo najbardziej skomplikowaną osobistością był Dr. Florjan Ziemiałkowski.

W charakterze i poglądach tego wybitnego polityka polskiego występuje cały szereg wewnętrznych sprzeczności, nie zawsze może świadomych dla niego samego, które wszakże uderzyć muszą każdego, co czyta jego mowy — i w szczególności pamiętniki.

Mowca doskonały, umiejący argumentować rzeczowo i jasno, umiał także grać na strunach patosu, z całą świadomością acz z niezbyt subtelnem nieraz odczuciem dobierając efekty retoryczne.

W polityce, która była głównym terenem jego działalności, nie trzymał się żadnej koncepcji zasadniczej, — aczkolwiek w pamiętnikach swoich mówił wiele o ważności zasad w polityce, — był oportunistą *par excellence,* zwolennikiem pół-celów i pół-środków, słowem — kompromisów.

Podobnie nieustalony i chwiejny był jego światopogląd osobisty. Pod względem religijnym np. w pamiętnikach jego, pisanych przeważnie w więzieniu, obok ustępów, pełnych głębokiego, mistycznego niemal nastroju religijnego (np. modlitwa za Polskę *), znajdujemy ustępy, świadczące o absolutnej niewierze, o zupełnej religijnej obojętności **).

Pod względem przekonań społeczno-politycz-

---

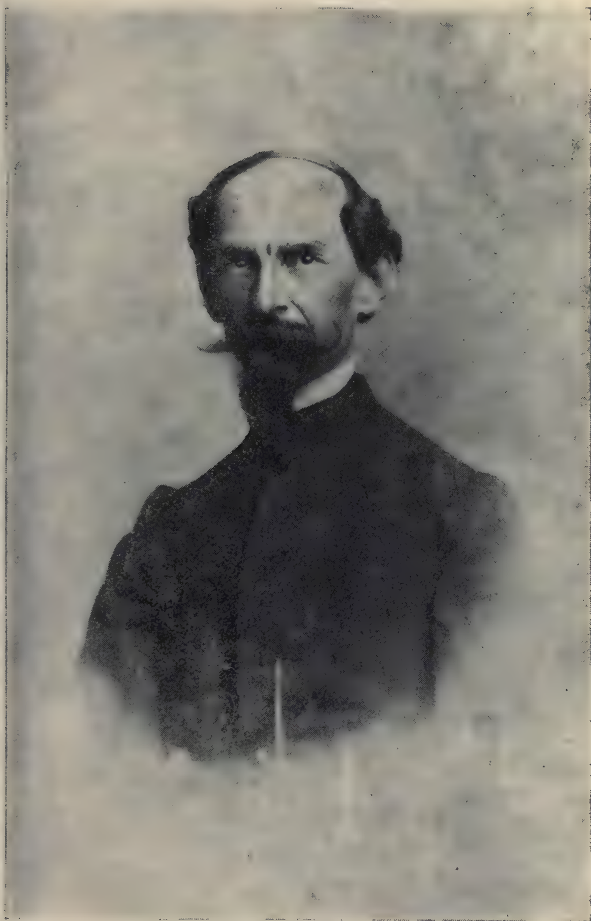
*) Pamiętniki, cz. IV, str. 104 i następne.

**) Tamże str. 128 i inne.

nych, przeszedł Ziemiałkowski również całą skalę możliwych stanowisk, od skrajnie rewulucyjnego, które go dwukrotnie zawiodło do więzienia stanu, — aż do skrajnie ugodowego, które pod koniec walk rezolucyjnych wykopało przepaść między nim a krajem, czyniąc go zarazem mężem zaufania wybitnie centralistycznego podówczas rządu we Wiedniu. Wogóle duszy tego człowieka brakowało jakiejś jasnej i określonej linji, która jedynie wewnętrznej postaci ludzkiej nadaje styl zasadniczy. Ziemiałkowski był właśnie człowiekiem bez stylu. Łączyły się w nim w sposób chaotyczny rysy natury wyższej z rysami pospolitymi, niemal gminnymi.

A więc, obok świetnej umysłowości i dużej uczuciowości w znaczeniu dodatniem, jako to wybitnego poczucia narodowego, silnie rozwiniętych uczuć rodzinnych i t. p. — występują w nim takie cechy ujemne, jak: zazdrość, mściwość, szczególna jakaś małostkowość i wreszcie nadmierna osobista ambicja, która nieraz zdawała się brać górę nad innemi pobudkami wyższego rzędu.

Pamiętniki jego pełne są osobistych alluzji do poszczególnych ludzi. W szczególności mówiąc o współwięźniu swoim, Adamie Sapieże, wspomina z uszczypliwym a dziwnie małostkowym przekąsem o „książęcem“ śniadaniu, o „książęcych“ cygarach i „książęcym“ nastroju.



Florjan Ziemiałkowski

W odniesieniu do owego „nastroju" szczególnie charakterystyczny jest ustęp następujący:

„Gniewa to Sapiehę, że mam zawsze jednaki humor, podczas gdy on i inni koledzy raz są weseli aż do rozpusty, drugi raz kwaśni, to znów źli, albo upadli na duchu. Mój ty paniczu, spokój duszy, panowanie nad sobą, nie idzie rodem, tak jak mała ręka i noga. Pierwsze jest wynikiem zadowolenia dobrego sumienia, drugie — skutkiem wychowania woli w zapasach z życiem... Kto się nie pasował z życiem, ten nie wie, co on może i co on wart, ten nie jest zdolnym panować nad sobą, a więc nie zdolnym panować nad innymi. Panowanie świata należy do parweniuszów, mości książę!"

Obok zaciętej woli panowania nad sobą i nad innymi, obok pewnej dozy słuszności, jaka tkwi w jego słowach, wysnuć można z ustępu tego jeszcze jedno. Oto Ziemiałkowski, nazywając się tu p a r w e n i u s z e m, pod pewnym względem określił się trafnie*). Cechował go wybitnie jeden rys, charakterystyczny dla parweniusza, mianowicie — wspomniana już — zazdrość. Zazdrosnym był szczególnie w stosunku do dwóch ludzi: do Adama Sapiehy (niechętnym był zresztą Sapiehom wogóle) i do Franiszka Smolki.

Obaj ci ludzie, pierwszy arystokrata z krwi,

---

*) Mamy na myśli oczywiście typ parweniusza d u c h o w e g o, możliwy i zdarzający się także wśród arystokracyi rodowej.

drugi — z ducha, mieli ów tajemniczy rys wrodzony, który drażni zazwyczaj parweniuszy wszelkiego rodzaju: oto dar zjednywania sobie ludzi, dar zbierania — nie dbając o to i nie stojąc o to — obfitych objawów uznania i przywiązania, dar — powodzenia w życiu.

W pamiętniku swoim więziennym łamie sobie głowę Ziemiałkowski nad rozwiązaniem „zagadki“ powodzenia życiowego Smolki. „Do 20-go roku życia swego — pisze tam o Smolce — nie umiejący nawet dobrze po polsku i nie troszczący się o Polskę, — bo kiedy rówieśnicy jego nawet czystej krwi niemieckiej szli za nią walczyć w 30 i 31 roku, on wybijał hołupce po salonach ciemiężących nas urzędników niemieckich — staje we 3 lata później na czele stowarzyszenia młodzieży polskiej, dążącej do odbudowania Polski — jako bożyszcze, jako wyrocznia tej młodzieży. Próżno byś pytał, dlaczego, bo byli od niego i zdolniejsi między młodzieżą i zasłużeńsi. Hefern Robert, przyjaciel Smolki najdawniejszy i najwypróbowańszy, zapytany raz przezemnie o powód ówczesnej wziętości Smolki, odpowiedział bez namysłu: „bo miał między nami największe wąsy“.

Ta do absurdu „zagadkę“ sprowadzająca odpowiedź nie mogła oczywiście zadowolić Ziemiałkowskiego, który też w dalszym ciągu mozoli się nad rozwiązaniem tego „problemu“, jaki dla niego przedstawia osoba i działanie Smolki.

Rozwodząc się między innemi długo i szeroko — nie bez przykrych dwuznacznych znowu alluzji — nad tem, jak Smolka zrobił majątek, opowiada między innemi:

„Wioskę kupił za 3000 złr., która nie była warta nawet grosza, gdyż długi tabularne przewyższały wartość; kupił zaś ją z fantazji dlatego, że gdy przedtem na jakiejś licytacji kupił był torbę myśliwską, zapytany przez synka: na co mu torby, kiedy nie ma gdzie polować, odrzekł: nie turbuj się, synu, skoro jest torba, będzie i las. I kupił wioskę, by synowi dowieść, że miał słuszność.

Przepyszna ta odpowiedź i prawdziwie fantazji pełny postępek drażni praktyczny zmysł Ziemiałkowskiego, który sam należy do typu ludzi, kupujących zawsze naprzód las, a potem torbę...

Faktem jest, że mimo pozornego spokoju i chłodu, mimo do perfekcji doprowadzonej sztuki panowania nad sobą — w życiu Ziemiałkowskiego odgrywały wybitną rolę pewne namiętności osobiste i stąd wypływające czysto osobiste ustosunkowanie się do ludzi i do wypadków politycznych. To zaś rzuca rozjaśniające światło na zachowanie się jego w momentach przełomowych dla galicyjskiej polityki, szczególnie zaś w dziejach rezolucji.

Ręka w rękę z Ziemiałkowskim szedł Gołuchowski, człowiek o typie dużo prostszym i bardziej jednolitym, niewątpliwy patrjotyzm osadzający

zawsze na gruncie lojalizmu, w tym względzie szczery i konsekwentny, — imperatywny autokrata o dużym zmyśle organizatorskim, — więcej administrator - urzędnik, aniżeli polityk - twórca w szerszym stylu...

W okresie swej władzy położył Gołuchowski duże niezaprzeczalne zasługi dla kraju — w walce z policyjno-centralistycznym systemem wiedeńskim z jednej — i z pretensjami Rusinów-świętojurców z drugiej strony. W jego dyplomie październikowym, zbyt co prawda ogólnikowym i niejasnym i zbyt mało demokratycznym, tkwiła jednakże niewątpliwie myśl zdrowa i zbawienna, przedewszystkiem dla Austrji samej, — myśl, która mimo to, jak tyle innych myśli zdrowych i zbawiennych, przez tęż samą Austrję zmarnowana została.

Do wybitniejszych indywidualności należał też znany już czytelnikom naszym Leszek Dunin Borkowski. Żołnierz z r. 1831, znany w swoim czasie jako publicysta i literat, oraz znakomity mówca, jeden z przywódców polskich w r. 1848, funkcjonował, jako poseł na sejm galicyjski w latach 1861—1872. Była to organizacja psychiczna na wskróś samodzielna, krytyczna i niepodatna do kompromisu. Nie był też, jak to już wspomnieliśmy, organizatorem ani „praktykiem“ politycznym. Nie stworzył żadnego politycznego programu, nie założył żadnego stronnictwa. Tem nie mniej jednak odegrał pierwszo-

rzędną rolę pozytywną, będąc — jak się ktoś słusznie wyraził — „sumieniem sejmu“, — w świetnych mowach swoich, słuchanych z największem zainteresowaniem i napięciem, zajmując zawsze punkt widzenia wyższy, szczerze i ogólno-polski, — podnosząc temsamem o całą skalę ton obrad sejmowych... Konsekwentne i niezłomne pod względem ideowym stanowisko swoje scharakteryzował sam, jako starzec, stojący już nad grobem, następującemi słowami, skreślonemi we własnej autobiografji: „Całe życie nienawidziłem wrogów mojej ojczyzny, walczyłem z nimi przy każdej nadarzającej się sposobności, nie poniżałem się przed przemocą, dostojeństw i tytułów nie ceniłem wyżej, niż człowieka...“ Takim był w istocie Borkowski.

Niezmierną popularnością cieszył się — dzięki akcji rezolucyjnej, której niejako patronował — Kazimierz Grocholski, typowy szlachcic podolski z jego wadami i zaletami, — jako człowiek solidny i nieskazitelnie uczciwy, — jako polityk myślący konsekwentnie, acz nieco powoli, — jako Polak, niezłomny i wierny także we formach i w obyczaju, nie zrzucający np. tradycyjnej „kapoty“ szlacheckiej nawet w roli austrjackiego ministra, dla charakteru swego ceniony i szanowany nawet na trudnym, ruchliwym terenie wiedeńskim, jakkolwiek brakło mu tak twórczych cech umysłu Smolki, jak bystrości i giętkości Zyblikiewicza czy Ziemiałkowskiego.

Charakterystyczną również, choć w przeciwieństwie do Grocholskiego, dość luźną i dość mało echa budzącą — rolę w całym tym procesie prawno-politycznym Galicji odgrywa ks. Jerzy Czartoryski, z jak gdyby dziedziczną w tym rodzie czystością i niezależnością stanowiska w sprawach ogólno-narodowej wagi, — lepszy pisarz polityczny, niźli mówca, samotny pracownik gabinetowy raczej, niźli polityk aktywny, obdarzony mocą suggestywnego oddziaływania na otoczenie czy na masy...

Ten dar oddziaływania posiadał za to w dużej mierze ks. Adam Sapieha, szczery, nawskróś impulsywny patrjota, jednający sobie ludzi szerokim, szlachetnym, fantazji pełnym gestem, w którym wyraża się gorące serce, lotny umysł, bujny temperament. Nie był wprawdzie Sapieha — jak Smolka lub Ziemiałkowski — przywódcą swego stronnictwa, (która to rola przypadła Grocholskiemu, a po części i Zyblikiewiczowi), ale wybitniejszy od Grocholskiego, świetniejszy od Zyblikiewicza, który go wszakże przewyższał wytrawnością parlamentarną, — Sapieha, późniejszy prezes Klubu rezolucjonistów, działając potrójnym urokiem: imienia, wymowy i pociągającej indywidualności swojej, wywarł niewątpliwie wpływ przemożny na takie a nie inne ukształtowanie się poglądów większości sejmowej i większości politycznie uświadomionych obywateli w kraju.

Wybitny wpływ także wywierał w kraju i w sejmie hr. Adam Potocki, o przekonaniach patrjotycznych i także demokratycznych (między innymi jeden z nielicznych zwolenników zniesienia propinacji i połączenia obszarów dworskich z gminami), znacznie wszakże od „czerwonego księcia“ umiarkowańszy, — „patrjota, ale nie opozycjonista“, jak go określa Stanisław Tarnowski, — pod pewnymi względami w przeciwieństwie do Sapiehy, zdecydowany konserwatysta (był przeciwnikiem np. zniesienia konkordatu), — w polityce, ze względów utylitarnych, skłonny do kompromisu, — stąd, mimo iż w kołach politycznych liczono się z jego zdaniem, w szerszych sferach społeczeństwa znacznie był mniej od Sapiehy lub Smolki popularny, gdyż — jak powiada Tarnowski — „jedni go mieli za reakcjonistę, inni — za niebezpiecznego nowatora“.

Franciszka Smolkę nazwaliśmy arystokratą z ducha. Arystokratyzm ten tkwił w jego niezależności moralnej i w jego konsekwentnej ideowości.

Jak Ziemiałkowski był doskonałym politycznym taktykiem, bez dalszych aspiracji strategicznych, — tak Smolka przeciwnie z umysłu i z charakteru swego był raczej strategikiem, który z pewną niestety nieraz nonszalancją nawet traktował taktyczną stronę swojej akcji.

Smolka należał do typu „ludzi zasad“. Był on mianowicie niezłomnym i konsekwentnym wyznawcą

i apostołem idei wolnościowej, tak pod względem narodowym, jak społecznym. Daleki jednakże w tym względzie od wszelkiej skrajności, sprawiedliwy i umiarkowany, nie zawahał się w czasie debat nad zniesieniem pańszczyzny w r. 1848 wystąpić ze świetnie skonstruowaną mową w obronie szlachty polskiej, w czambuł spotwarzonej przez Rusina, Iwana Kapuszczaka, posła z Bohorodczan. Osobiście wszakże był Smolka niewątpliwie demokratą, w dobrem, starem znaczeniu tego słowa. Stąd wypływał charakter jego polityki: zasadniczy i twórczy, polski i europejski zarazem. Stąd linja jego poglądów życiowych i postępków była prostą i jednolitą, w przeciwieństwie do rozszczepiającej się lub zygzakowato załamującej się linji Ziemiałkowskiego. Ta prostolinijność zrażała do jego polityki ludzi odmiennych zasad, a nawet dla doraźnych interesów polskich bywała poniekąd szkodliwa, jak np. „zasadnicze“ jego stanowisko w sprawie ugody węgierskiej, z której to ugody wynikło dualistyczne ukształtowanie monarchji, i, w dalszej konsekwencji, podporządkowanie Słowian w monarchji Habsburskiej pod władzę Madziarów z jednej — i Niemców z drugiej strony Litawy.

Obok ideowości miał Smolka, jak to już wspomnieliśmy, duży zmysł praktyczny, a zarazem i sporą dozę czysto - polskiej fantazji, która w sposób tak charakterystyczny a tak dla Ziemiałkow-



Franciszek Smolka

jako wiceprezydent parlamentu wiedeńskiego w r. 1848

skiego drażniący wystąpiła w przytoczonej już historji o torbie i lesie. Wymowa jego, wolna od patosu i efektów aktorskich, jasną była zawsze i przekonywającą. Sam nie używał i u innych nie znosił frazesów.

Pozwolimy sobie przytoczyć trzy momenty z jego życia, które rzucają charakterystyczne światło na postać tego wybitnego człowieka i męża stanu.

17. lutego 1834 r. Smolka, od lat 3 już funkcjonujący jako c. k. urzędnik prokuratorji skarbu, pracą swą utrzymujący biedną rodzinę, wnosi podanie o zwolnienie ze służby. Nie pomagają przedstawienia szefa, który usiłuje zatrzymać go obietnicą awansu i podwyżki pensji, — Smolka, w postanowieniu niezłomny, rzuca świetnie już wtedy zapowiadającą się karjerę urzędniczą, by w biedz.e i trudzie rozpocząć nowy zawód w prywatnej kancelarji adwokackiej Rodakowskiego. Motyw kroku tego był czysto moralny: kolizja, jakaby zachodziła między przysięgą c. k. urzędnika a tą, którą miał złożyć, przysięgą spiskową członka słowarzyszenia „Przyjaciół ludu“. Wyraziła się w tym skrupule nieskazitelna prawość i prawdomówność Smolki, cnota rzadka u polityków, rzadsza może jeszcze u — spiskowców.

W d. 13. września 1848 r. zanosi się na ulicach Wiednia na straszny rozlew krwi. Wojsko, rozsta-

wione po mieście, ma ostre ładunki, gwardje obywatelskie również. Akademicy, wzburzeni, postanawiają też stawić czynny opór żołnierzom. Wśród ogólnego chaosu i rozprzężenia, Smolka, naówczas już pierwszy wiceprezydent Izby, stawia wniosek, by sejm wezwał ministerjum, aby natychmiast nakazało wojsku powrót do koszar. Wniosek w sejmie przechodzi, i minister wojny, Latour, godzi się na to, pod warunkiem, że gwardje i Legion akademicki rozejdą się także do domów. Chodziło o to, kto ich do tego skłoni? kto pójdzie w ten tłum roznamiętniony, nieufny, zrewoltowany, — jaki mówca czy trybun ludowy uczynić to będzie zdolny? Smolka nie był mówcą ludowym i nie miał gestu trybuna, — jednakże misji tej się podjął. Jak ją spełnił? Nad wyraz prosto: „Od ulicy do ulicy, — wszędzie gdzie gwardje stały, szedł Smolka bez przemów i perswazyi, postępował od komendanta do komendanta kompanji i każdemu dał znać, że wojsko odchodzi, a gwardje mają się także rozejść do domów. Wśród okrzyków: *hoch der Reichstag! nach Hause!* rozeszło się wszystko. Legion akademicki zwołał Smolka do auli, tam wystąpił na katedrę, przemówił kilku słowy, i znowu wśród okrzyków: *hoch der Reichstag! nach Hause!* udał się cały Legion do do domu. — W przeciągu pół godziny było na ulicach Wiednia cicho i pusto, jak wśród najspokojniejszych czasów“ — kończy Widman interesującą

tę opowieść, zasłyszaną podobno z ust samego Smolki. Tem wystąpieniem — jak stwierdza słusznie Ludwik Dębicki — „Smolka uratował Wiedeń od rozlewu krwi, ministerjum od obalenia, a wpływ jego i powaga wzrosła w Izbie i w mieście“.

Dzień 6. października 1848 r. był, jak wiadomo, jednym ze szczytowych momentów rewolucji. W tym dniu miało być wojsko z Wiednia wysłane na Węgry, czemu tłum się sprzeciwił, i co wywołało krwawe rozruchy. Ofiarą padł Latour. Opadniętego przez tłum bronił Smolka, zasłaniając go własnemi piersiami, biorąc na siebie ciosy dlań przeznaczone. Od uderzenia żelaznym drągiem omdlała mu ręka, kolbą karabinu zmiażdżono mu zegarek. Napróżno sam Latour, zachowując się mężnie, jak żołnierzowi przystało, prosił go, aby się zań nie narażał, — Smolka nie odstąpił ofiary do końca. Ocalić jej jednak nie zdołał, nieszczęśliwy minister zginął w jego oczach. Bezpośrednio po tem strasznem zajściu powraca Smolka do sali sejmowej, gdzie na samą wieść o krwawych rozruchach zapanowało rozprzężenie. Prezydent Strobach poprostu uciekł. Wchodzącego właśnie w chwili tej ucieczki Smolkę powitały okrzyki: *Smolka, presidieren!* Smolka bez wahania zajął krzesło prezydjalne i z całym spokojem „otworzył posiedzenie“, przywracając odrazu porządek w Izbie. W tym dniu był on może jedynym we Wiedniu człowiekiem, który zachował w zupełności

równowagę umysłu, zimną krew i zdolność panowania nad sytuacją.

Ten spokój beznamiętny mimo i obok głębokiej uczuciowości, to trzeźwe umiarkowanie, skojarzone z instyktem bohaterskim, który tak dobitnie ujawnił się przy obronie Latoura, ta kombinacja psychiczna, rzadka a dziwnie szczęśliwa, była zdaje się tem właśnie, co czarowało tłumy, co mu jednało wpływ w sejmie, i co samemu dawało siłę i zdolność zachowania trzeźwego sądu i właściwej miary wśród chaosu skłębionych namiętności, między porywami skrajnej demagogji od dołu, a pokusami władzy i łatwej karjery od góry, gdy z jednej strony odrzucał tekę ministerjalną, proponowaną mu przez cesarza, a z drugiej usuwał z porządku dziennego demagogiczny wniosek detronizacji Habsburgów...

Taką przeszłość miał już za sobą mąż, który z nastaniem ery konstytucyjnej, po dłuższej przerwie, po raz już trzeci wystąpił na widownię życia publicznego w Galicji i w Austrji.

Jak każdy człowiek silnych i jednolitych przekonań, wywierał Smolka duży urok osobisty, posiadał liczny zastęp przyjaciół i zwolenników. Dla zasług, jakie położył w sprawie ugody węgierskiej, był w szczególności, jak wiadomo, nader popularny i ceniony na Węgrzech. Rzeczą jest charakterystyczną — że jak Smolkę Węgrzy, — tak Ziemiałkowskiego cenili wysoko — Niemcy. Charakterystyczne

jest również, że cesarz Franciszek Józef, aczkolwiek o polityce wolał ze Smolką nie mawiać, ale lubił go bardzo i dla wnucząt jego posyłał cukierki, — Ziemiałkowskiego natomiast cesarz cenił wysoko, radził go się w sprawach politycznych, ale go osobiście nie lubił.

Gdy sobie teraz wyobrazimy, że Smolka ze swoim najdalej w opozycji idącym wnioskiem reprezentował lewicę sejmową, — i gdy sobie nadto ustawimy w myśli po lewicy równie jak Smolka zdeklarowanych federalistów i opozycjonistów, aczkolwiek pozytywnie z nim się nie zawsze godzących a i od siebie wzajem niezależnych: Jerzego Czartoryskiego i Leszka Borkowskiego, – gdy wyobrazimy sobie dalej centrum, wypełnione większością sejmową z Grocholskim, Zyblikiewiczem, Adamem Sapiehą, Adamem Potockim, Krzeczunowiczem, Wodzickimi i innymi wybitnymi parlamentarzystami polskimi na czele, — gdy uprzytomnimy sobie wreszcie, że skrzydłem prawem Izby obok Ziemiałkowskiego komenderował namiestnik Gołuchowski, mając tu, obok paru zaledwie posłów z polskiej inteligencji, do rozporządzenia zawsze głosy włościan polskich i Rusinów, — to w ten sposób otrzymamy obraz politycznego ugrupowania sejmu galicyjskiego, który uchwalił historyczną rezolucję z r. 1868.

UCHWAŁA REZOLUCYJNA.

Wnioski Smolki i Zyblikiewicza. — Manifestacja uliczna na cześć Smolki. — Uzasadniające mowy Zyblikiewicza i Smolki. — Debata: mowy Borkowskiego, Ziemiałkowskiego, Krzeczunowicza. — Opozycja w sejmie przeciw wnioskowi Smolki; motywy. — Mowy Szujskiego, Sapiehy, Skrzyńskiego, Gołuchowskiego, Grocholskiego, Smolki. — Wniosek Smolki z punktu widzenia chwili dzisiejszej. — Rezolucja. — Upadek projektów Krzeczunowicza, Sapiehy, Potockiego. — Bezpośrednie skutki uchwały rezolucyjnej. — Analiza jej formy i treści.

Jak już wspomnieliśmy, na pierwszem zaraz posiedzeniu sejmowem, d. 22. sierpnia, bezpośrednio po mowie namiestnika, wystąpił Smolka ze swoim wnioskiem, który, jak to stwierdza anonimowy autor współczesny *), w pierwszej chwili wywołał wśród posłów „popłoch, przerażenie, a u niektórych nawet oburzenie".

Sam wniosek ten brzmiał, jak następuje:

„Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji i Wielkiego Księstwa Krakowskiego:

1. cofa uchwałę z 2. marca 1867 roku, mocą której nadał mandat delegatom do Rady Państwa, i
2. wzywa delegatów do złożenia mandatu do Rady Państwa".

---

*) „Wniosek posła Franciszka Smolki", Lwów, czcionkami „Dziennika lwowskiego", 1868.

Czyli, wniosek sam bezpośrednio dotyczy tylko środków działanta, wskazując, jako takie, bierną opozycję, cel zaś, który ma być mocą tych środków osiągnięty, wytknięty jest w bardzo obszernej motywacji wniosku, gdzie żąda się federacyjnego ukształtowania monarchji, przyczem Smolka stwierdza, że specjalnie

„co do Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem odpowiadać może tylko taki samorząd i stosunek państwowy do Monarchji, jaki przysługuje królestwu węgierskiemu — ile że Królestwo Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, będąc częścią organiczną dawnej Rzeczypospolitej Polski, owej wielkiej indywidualności historyczno-politycznej, która przez 1000 lat spełniała i spełnia jeszcze znakomite posłannictwo w dziejach Europy, a chociaż wykreślona z rzędu państw samodzielnych, żyje pełnem życiem w gronie narodów, a należąc najkrócej do składu państwa austrjackiego, najmniej podpadła procesowi unifikacji, i bądź co bądź odwołując się na swe prawo przyrodzone, nie podpadające żadnemu przedawnieniu, na podstawie... tej wybitnej swej odrębności historyczno-politycznej i narodowej, której kraj nasz nigdy się nie zaparł, lecz i owszem domagał się uznania tejże przy każdej sposobności, — więcej, niż każdy inny kraj, do Monarchji należący, ma prawo niezaprzeczone domagania się odrębnego stanowiska samodzielnego w składzie państwowym Monarchji“.

Gdy jeszcze Smolka uzasadniał swój wniosek, zażądał głosu „najrezolutniejszy i czujny na skinienie przywódców swego stronnictwa poseł Zyblikiewicz“, jak powiada cytowany już wyżej autor broszury o wniosku Smolki.

W odpowiedzi swej pos. Zyblikiewicz zaprzeczył twierdzeniu Smolki, jakoby konstytucję grudniową uważać należało za fakt dokonany, przypomniał, że delegacja polska głosowała przeciw tej konstytucji, że przeto kraj nie musi się czuć obowiązanym do jej przyjęcia, i oświadczył, że sejm winien wydać opinię o świeżo ustalonych ustawach grudniowych. W końcu zastrzegł sobie ściślejsze sformułowanie swojej „poprawki do wniosku Smolki". Poprawka ta jednak przekształciła się potem na wniosek samoistny, z którego — po odpowiedniem opracowaniu przez komisję — wyrosła w rezultacie rezolucja sejmowa z 24. września.

W sejmie wniosek Zyblikiewicza, o którym Tarnowski potem pisał, że „uratował sytuację", zyskał bardzo liczne poparcie, podczas gdy wniosek Smolki znalazł na poparcie zaledwie to minimum głosów, jakiego regulamin w tym wypadku wymaga. Z góry więc można było przewidywać, że wniosek ten upadnie. Większość sejmowa lękała się tego radykalnego postawienia sprawy, tego spalenia za sobą mostów, jakie wniosek ów w sobie jako konieczność zawierał.

Liczyć się z nim wszakże nakazywał fakt, że znalazł on manifestacyjne poparcie po za sejmem. Na ręce Smolki nadchodzić poczęły liczne petycje i adresy ze Lwowa, Nowego Sącza, Drohobycza, Skolego i t. d., oraz dyplomy obywatelstwa honoro-



Mikołaj Zyblikiewicz
w latach 1867—1868

wego od kilku miast, jako to: Kossów, Kuty i inne. Przedewszystkiem jednak „ulica“ lwowska urządziła dnia 23. sierpnia pochód z pochodniami na cześć Smolki. „Cała ulica Jezuicka gorzała łuną przeszło tysiąca pochodni i była tak zapełniona, iż się przecisnąć nie było można“ — pisze niechętny zresztą tej demonstracji, a więc nie przesadzający jej rozmiarów korespondent „Czasu“. — Smolka oświadczył wysłanej doń deputacji, a następnie przez okno zgromadzonemu ludowi, że objaw ten uważa za uczczenie zasady, w której obronie staje, i która ostatecznie musi zwyciężyć. Dodał też, że będzie trwać na obranej drodze, gdyż uważa ją za jedynie korzystną dla kraju.

D. 28. sierpnia stanęły wnioski Zyblikiewicza i Smolki na porządku dziennym.

Poseł Zyblikiewicz, uzasadniając swój wniosek, mówił między innemi, co następuje:

„Los Galicji czy pod rządem absolutnym, czy pod konstytucyjnym, był zawsze jeden i ten sam. Dotąd byliśmy kolonią dla krajów niemieckich, z której wyciągano rok rocznie do 30 miljonów guldenów, a w czasie wojny stawiano na polu bitwy do stu dwudziestu tysięcy żołnierza. W zamian za to traktowano nas w naszym własnym kraju jak w nieprzyjacielskim kraju, poniewierano i niszczono nas moralnie i materjalnie. Obecnie powstała konstytucja nowa. Sejm po raz pierwszy po jej wydaniu zebrany ma zadanie zastanowić się, czyli ta konstytucja grudniowa zawiera w sobie momenty lepszej przyszłości dla nas, mianowicie, czy nadaje ona krajowi naszemu tyle samodzielności, ile ze względu na swe prawo historyczne i narodowe, zaludnienie i rozległość

dla rzeczywistego swego rozwoju potrzebuje. Sejmu przeto zadaniem jest orzec, czy zgadza się z konstytucją i z ustawami zasadniczemi czy nie, a jeśli zgodzić się z nią nie może, to nie należałoby na samej tylko krytyce poprzestać, lecz należy położyć affirmację, a mianowicie wykazać, jakiego stanowiska w monarchji pragniemy, i jakie za zgodne z interesem kraju i monarchji poczytujemy".

Co się tyczy sposobu działania, wskazał dalej dr. Zyblikiewicz na § 19. statutu krajowego, dający możność przeprowadzenia wniosku na podstawie legalnej.

Z kolei zabrał głos pos. Smolka.

Argumentował w sobie właściwy prosty sposób, niejako „na zdrowy rozum chłopski". Uzasadniając żądanie niewysyłania delegacji do Rady Państwa, powołuje się na przykład z życia praktycznego:

„N. p. pozostaję z kimś w stosunku czy to prawnym, czy handlowym, dość, że nie będąc w stanie załatwić tej sprawy osobiście, wybieram sobie pełnomocnika czyli delegata. Jakoż pokazuje się potem, że sprawy nie bardzo dobrze idą, więc odwołuję delegata mego i mówię: źle się stało... odbieram mandat tobie dany i zrywam stosunek, ale ponieważ potrzebujemy się nawzajem, t. j. ten, który zostawał z nami w stosunkach, koniecznie tak samo nas potrzebuje, jak my jego... więc możemy mieć nadzieję, że z tego złego, co się już stało, coś opuści, pofolguje... wtedy zawiążemy stosunek na nowo. Lecz naturalnie, że będziemy ostrożniejsi. Dotąd bowiem... daliśmy zawsze odrazu wszystko, czego tylko od nas żądali, oni zaś zawsze nam tylko przyrzekali, potem pokazało się, że nie dotrzymywali słowa, że wyprowadzili nas w pole. Zróbmy raz odwrotnie: przyrzeknijmy

im to, co mamy dać, bierzmy to zaraz, co nam w zamian dają, i żądajmy dostatecznej rękojmi. Potem, jak już będziemy mieli i trzymali to, co się nam należy, to im święcie dochowamy naszego słowa".

Występuje Smolka przeciw tezie Zyblikiewicza, że „ustawy grudniowe nie są faktem dokonanym". „Mówił wprawdzie" — powiada o Zyblikiewiczu nie bez pewnej ironji, którą się nawet Zyblikiewicz uczuł potem osobiście dotknięty, —

„że ustawy zasadnicze grudniowe dlatego nie są faktem dokonanym, ponieważ wszyscy głosowali przeciw tym ustawom jakby jeden mąż, prócz jednego ks. Guszalewicza*), który za tem głosował. Jest to rzeczą trochę fatalną, że ks. Guszalewicz wotował za tem, ale gdyby był przeciw temu głosował, nic by nie pomogło, zawsze by zostało to samo... Wypływa to z zasady między prawnikami utartej, że to, co się robi przez swego pełnomocnika czyli delegata... co mój delegat uradzi, do czego przystąpi, lub w czem udział weźmie, to mnie obowiązuje kompletnie, a są nawet tyle złośliwi, którzy utrzymują, że to obowiązuje kraj cały i nas wszystkich, choć nic nie mieliśmy do czynienia w naradach i uchwaleniu rzeczonych ustaw grudniowych...

Gdybym nie był tak silnie przekonany, że przyjaciel mój poseł Zyblikiewicz nieprzystępny jest takim odznaczeniom, przekonany byłbym, że ministerjum chętnieby dało order szanownemu wnioskodawcy za ten wniosek, albowiem wniosek ten... przedstawia mi się w postaci owego konduktora, który ma ściągnąć mój wniosek w siebie, niejako zneutralizować go, a następnie zatopić go kompletnie. Przekonany jestem, że ministerjum gorąco życzy sobie, aby wniosek p. Zyblikiewicza przyjęty, a mój odrzucony został. Powiedzą: nakrzyczą, nagderzą

*) Rusin.

wyszumią się, ale koniec końców przyjdą, a o to głównie chodzi. *(Oklaski).* Jak tu raz będą, to my już sobie damy radę z nimi, znów będą gderać, krzyczeć, protestować może, wotować przeciw temu i owemu, ale śmiać się z tego, mamy większość, zmajoryzujemy i kwita"...

Broniąc swego wniosku, jako jedynie realnej drogi działania, dowodzi dalej Smolka, że Rada Państwa, w której by obok Czechów zabraknąć miało także Polaków, a może i Morawian, nie będzie mogła funkcjonować, że więc jedynie jego wniosek „zrządza to, co Niemiec nazywa: *Er trifft den Nagel an den Kopf*".

29. sierpnia wybrano komisję dziewięciu do rozpoznania wniosków Zyblikiewicza i Smolki. Do komisji wybrano Ziemiałkowskiego, Zyblikiewicza, Smolkę, Grocholskiego, Czerkawskiego, Pietruskiego, Chrzanowskiego, Rusina Ławrowskiego i włościanina Wolnego.

„Gołuchowski — jak pisze cytowany już wyżej anonimowy autor — powołany do Wiednia, nie odjechał, aż po wyborze, tego samego dnia wieczorem, uszczęśliwiony, że wybór... poszedł zupełnie po jego myśli".

W skład komisji weszli istotnie — prócz Smolki — tylko przedstawiciele centrum i prawicy sejmowej.

Tak złożona komisja poszła — jak było do przewidzenia — po linji kompromisowej i uchwaliła na podstawie § 19. postawić wniosek o zmianę

konstytucji grudniowej, w kierunku przyznania Galicji odrębnego prawno-politycznego stanowiska, czyli samorządu, mniej więcej w tym zakresie, w jakim Kroacja otrzymała go od Węgrów, — oraz uchwaliła odpowiedni adres do tronu.

Ten właśnie wniosek, przyjęty przez sejm, zasłynął później pod niezupełnie właściwą nazwą rezolucji*).

Smolka dla wniosku swego nie zyskał żadnego poparcia w komisji, postanowił go zatem wnieść w sejmie, jako poprawkę do wniosku komisji.

21. września stanęło na porządku dziennym sprawozdanie komisji.

Rozpoczęły się obrady, w których najświetniejszym blaskiem zajaśnieć miały wspaniałe talenty krasomówcze ówczesnego sejmu.

Pierwszy, jak zwykle, zabrał głos Borkowski. Wbrew przewidywaniom jednak nie oświadczył się jasno za wnioskiem Smolki, nie oświadczając się również za wnioskiem komisji, nie zajął słowem w sprawie konkretnej stanowiska zdecydowanego, wygłosił tylko — jak zwykle — szereg świetnych aforyzmów, jak np. cytowany już powyżej, że „konstytucja grudniowa zdjęła więzy z jednostek,

---

*) Ustalony ostatecznie po debatach tekst rezolucji podajemy przy końcu tego rozdziału.

a nałożyła je na narodowości“, że dalej „gniotący kraj nasz system podatkowego zdzierstwa nie uległ zmianie przez wolność, owszem, pomimo swej prawidłowości przesadza wcale nieprawidłowe kontrybucje, nakładane przez Rosję w prowincjach polskich“, albowiem, „co tam jest wyjątkiem przez zemstę, u nas jest regułą przez miłość“ i t. p.

Z kolei przemawiał Ziemiałkowski, który zaczął od takiego wstępu uczuciowego, skierowanego pod adresem Smolki:

„Dość często przemawiałem publicznie; przemawiałem przed obcymi, przemawiałem przed niechętnymi, przemawiałem wśród okoliczności, że każde nierozważne słowo groziło utratą wolności, a nie zadrżałem. Przyznaję się jednak, że dzisiaj odstępuje mnie odwaga, gdyż, przemawiając za wnioskiem komisyi, zniewolony jestem wystąpić przeciw wnioskowi męża, którego będąc młodzieńcem ubóstwiałem, a zostawszy mężem — kochałem więcej, niż siebie samego; z którym cierpiałem, z którym pracowałem dla wspólnego dobra, a którego dziś z bólem serca widzę w przeciwnym obozie“.

Przechodząc do rzeczy, wskazał na to niebezpieczeństwo metody oporu biernego, że może on łatwo wyrodzić się w opór czynny, gdyż — jak rozumował — „bierność wstrętna jest naturze ludzkiej, a w szczególności naszemu narodowi“. Podniósł — pod nieokreślonym bliżej adresem — zarzut „oso-

bistych ambicyj“, które działają, jako pobudki, a które „rzucić należy w przepaść, rzekomo w kraju 2. marca wykopaną“. Stawia przed oczy groźbę ewentualnego rozwiązania sejmu i wynikającą stąd groźbę dezorganizacji w kraju. Wskazuje wreszcie na niebezpieczeństwo rosyjskie. „Coby się stało z nami — mówi — gdyby Austrję rozbito, lękam się powiedzieć *(głosy: oho!)* — wtedy za lat kilkadziesiąt może napróżnoby szukano Polaków nad brzegami Wisły, u stóp Karpat, ale musianoby ich szukać u stóp Ałtaju“ *(brawo)*.

Podnosi wreszcie, że będąc częścią narodu polskiego, a zarazem państwa austrjackiego, nie możemy, jako cząstka narodu z jakiemś państwem wchodzić w związki stałe (ten argument potem podniesie i bardzo silnie go rozwinie Gołuchowski), domagać się więc możemy i powinniśmy tylko samorządu, i to w drodze legalnej, żeby Austrji nie osłabiać, bo silna Austrja jest nam potrzebna. Pewien wreszcie i nawet względnie znaczny samorząd przyznaje nam także konstytucja grudniowa, gdyż na jej podstawie mamy w rękach organizację społeczeństwa (ustawodawstwo gminne) i wychowanie ludu (szkolnictwo ludowe).

Na to ostatnie twierdzenie odpowiada w mowie, będącej rzeczową gruntowną krytyką konstytucji grudniowej, pos. Krzeczunowicz, stwierdzając, że ustawodawstwo gminne ograniczone jest przez

to, iż zakres działania gmin i reprezentacji powiatowych należy do Rady Państwa, — samorząd zaś szkolny, względnie Rada szkolna, „ustanowiona rozporządzeniem administracyjnem, nie jest konstytucyjnie zabezpieczona“.

Szerokie plany Smolki — po za objawami uznania w kraju — i po za nielicznem gronem solidaryzujących się z nim posłów — naogół oddźwięku w sejmie nie znalazły. Przeciw nim wysunięto następujące motywy:

1. Sądzono, że moment, odpowiedni dla reorganizacji całego państwa austrjackiego w wytkniętym przez Smolkę kierunku, już przeminął.

2. Znajdowano, że nie jest rzeczą Polaków troszczyć się o ustrój całego państwa, względnie o stosunek wzajemny innych krajów koronnych, że przeciwnie dbać nam należy obecnie jedynie i wyłącznie o swoje, t.-j. w tym wypadku o Galicję, z uwzględnieniem tylko ogólnych interesów polskości. Wysuwano nawet w tym względzie — jak wyżej Ziemiałkowski — dość ryzykowne myślowo, acz na uczucie bądź co bądź działające twierdzenie, że sprzeniewierzylibyśmy się do pewnego stopnia sprawie odbudowania całej wolnej Polski w przyszłości, gdybyśmy dziś, jako cząstka narodu polskiego weszli dobrowolnie w legalny prawno-polityczny związek z innym organizmem państwowym.

3. Obawiano się zejść na tory biernej opozycji,



Adam ks. Sapieha

jako nielegalnej formy walki, która wywołać musi odwet ze strony rządu. Nie poczuwano się na siłach do takiej walki. Obawiano się wywołania szerokiej agitacji, rozstroju społecznego, anarchji.

Ad 1):

„Gdyby d. 2. marca wystąpił był p. Smolka z taką siłą, z jaką dziś występuje, — powiedział między innymi Szujski, — gdyby wówczas, gdy trzeszczały wiązania państwa, gdy co dni kilkanaście wychodziły z Wiednia stanowcze a różne rozporządzenia, zatrzymał był wędrówkę narodów do Rady Państwa, albo nad temi wędrówkami był objął komendę, możebyśmy do tego czasu mieli związek federacyjny, podczas gdy mamy dualizm. *Den Nagel an den Kopf treffen* — znaczy: obrać chwilę stosowną“.

W tejże mowie wypowiada Szujski jeszcze następujące uwagi, ciekawe ze względu na to, iż o pół wieku wyprzedzają Neumannowską koncepcję, jak i sam termin „środkowej Europy“, coprawda w odmiennem nieco ujęciu. „Jako Polacy — mówił Szujski — stoimy dziś przy Austrji, bo Austrja dla nas to nie dynastja, która nami rządzi, nie ten lub ów system, dualizm lub centralizm, który w Austrji panuje, Austrja jest dla nas kwestją ludów środkowej Europy, kwestją zachodniej cywilizacji, którejśmy zawsze służyć obowiązani, jest kwestją, ściśle z nami związaną. Jeżeli w tym

sejmie nie chcemy być Galicjanami, ale Polakami, to wyznać musimy, że jesteśmy w smutnym ale koniecznym aliansie zachwianego narodu z państwem, odbywającem wątpliwego skutku kryzys odrodzenia“.

Punkt widzenia, zaznaczony pod 2), znalazł dobitny wyraz w następujących n. p. słowach Adama Sapiehy.

„Nie mogę się zgodzić, by nam wypadało zajmować jakiekolwiek stanowisko w pracach austrjackich. Ja nie chcę być ani autonomistą, ani federalistą, ja jestem czysto i wyłącznie Polakiem, któremu przypadło wskutek klęski i wypadków do Austrji należeć. (Na sali: *brawo!)*... Pomiędzy naszym interesem a ich żadnej łączności wynaleźć nie mogę“. (Tu protokół notuje znów „brawa“, co było niewątpliwym już tylko odruchem uczuciowym, bo pogląd ten sprzeczny był z całą linią ówczesnej galicyjskiej polityki, i sam Sapieha popełnił na tym punkcie niekonsekwencję, mówiąc dalej: „Dzisiaj zgadzamy się z tem wszyscy, że mamy interes w tem, aby popierać Austrję, i że powinniśmy starać się o doprowadzenie do rozwoju jej sił“). Zwalczając argumenty Ziemiałkowskiego, który przestrzegał przed zbyt ostrem stawianiem sprawy, gdyż na to jesteśmy za słabi, rzekł Sapieha te piękne i głębokie słowa: „Słabi jesteśmy, jako Galicjanie, ale silni, jako Po-

lacy! Niema tygodnia, żeby o tych „słabych“ Polakach dzienniki nie mówiły. Słabi jesteśmy, ale głównie dlatego, że sami w siebie słabość wmawiamy...“ W dalszym ciągu ostro wystąpił też przeciw insynuowaniu przez Ziemiałkowskiego „ambicji“, jako pobudki działania u innych, oraz przeciw twierdzeniu, że „losy nasze są związane z losami monarchji Austrjackiej“. „Co będzie z nami, gdyby Austrja runęła?“ — powtarza pytanie Ziemiałkowskiego i oświadcza: „Może się pytać, co by się stało z nami, jako z Galicjanami, tak jest, może przestalibyśmy być Galicjanami, ale powiedzieć, co z nami stanie się, jako z Polakami, do tego nie ma prawa“. *(Brawa).* I z oburzeniem dalej stwierdza: „Do zdań, że do Polski trafić można jedynie przez Rosję, lub przez Berlin, lub przez Paryż, przyłączyć należy zdanie Ziemiałkowskiego: „przez Austrję do Polski, bez Austrji jej niema“...

Przeciw Ziemiałkowskiemu także, którego mowa naogół w Sejmie ujemne sprawiła wrażenie, następującą ironiczną apostrofę skierował poseł Skrzyński.

„Mogą się nasi panowie pocieszyć tem, że nie pierwsi są, których w tym samym Wiedniu wyprowadzono w pole... Jeżeli mógł Sobieski wrócić do domu z kwitkiem, dlaczegożby nie mógł tak samo powrócić i pos. Ziemiałkowski? *(Brawa* i *wesołość).* Żałuję jednak, — mówił dalej, — iż poseł Ziemiałkowski, który przy rozprawie nad owym nieszczę-

snym adresem*), mówiąc o interwencji moskiewskiej, wspomniał, że jest podanie ludowe, iż lew, zanim rozedrze Beduina, wpierw go całuje, — iż poseł Ziemiałkowski nie wiedział, że znajdują się i nad Dunajem lwy, które wpierw całują, a potem rozdzierają, a jeśli nie rozdzierają, to obdzierają *(brawa i oklaski)* — gdyż byłby ostrożniejszy".

Przed zaznaczonemi pod 3) niebezpieczeństwami nielegalnej formy walki najusilniej przestrzegali: w cytowanej już mowie Ziemiałkowski — oraz Gołuchowski. Obaj podnieśli także motyw 2-gi, a Gołuchowski również motyw 1-szy.

W szczególności Gołuchowski wystąpił z wielką i świetnie skonstruowaną mową, zasadniczo przeciw Smolce, ale także przeciw wnioskowi komisji skierowaną. W mowie swej zgromadził wszystkie wspomniane argumenta *contra*, bardzo zręcznie je podkreślając.

Nie zawahał się ówczesny namiestnik galicyjski wygłosić tych znanych słów śmiałych a znamiennych.

„Nie o Galicji nam tylko myśleć należy... nie stawiajmy sami sobie zapory wobec przyszłości, która wprawdzie zapewne nie jest tak bliska, ale o której nie można powiedzieć, iżby była niemożliwą".

Nie oszczędził też wrażliwym słuchaczom —

---

*) Z 2. marca 1867.

działającego u nas zawsze — momentu narodowego samooskarżenia i skruchy:

„Potępiamy centralizm — mówił — lecz uderzmy się w piersi i przyznajmy się, czy my także nie jesteśmy przyczyną naszego zubożenia... Alboż Czesi, Styryjczycy nie byli pod tym samym uciskiem centralistycznym, — a patrzcie, panowie, co się dzisiaj u nich dzieje, a co u nas?... Nie mamy wytrwałości, — twierdził dalej nie bez słuszności, — źle obliczamy siły nasze... Pocóż, panowie, żądać tego, czego się nigdy nie osiągnie?“ — W konkluzji uznał wniosek Smolki za wogóle nieodpowiedni, wniosek zaś komisji za niedojrzały i nieopracowany.

Jedną z najlepszych mów swoich wygłosił wówczas Kazimierz Grocholski. Zabrawszy głos, jako sprawozdawca komisji, stwierdził przedewszystkiem, że zgodni są wszyscy co do tego, iż: 1. konstytucja grudniowa nie odpowiada potrzebom kraju i 2. że potrzeba nam silnej Austrji. Co do celu zatem panuje jedność, — różnice zachodzą co do środków. Zwalczał wniosek Smolki, naprowadzając zresztą w tej części mowy argumenty nie nowe i nie silne. Wywodził mianowicie, że 1. przed ugodą z Węgrami federacja była możliwa, dziś nie jest, bo biała jeszcze podówczas karta dziś została już zapisana, 2. że federacji w Austrji nikt (?) nie chce; — 3. stawiał pytanie jak — w razie nieobesłania Rady państwa — miałoby się urzeczy-

wistnić federację? (argument Ziemiałkowskiego z 2. marca 1867) i 4. konkludował, że gdy 2. marca nie trzeba było wysyłać delegacji, to dziś uczynić to trzeba.

Na oświadczenie komisarza, który „imieniem Rządu“ sprzeciwił się rezolucji, gdyż jej żądania sprzeczne są z ustawami zasadniczemi państwa, odpowiedział Grocholski trafną uwagą, że „żądania komisji muszą się sprzeciwiać ustawom, bo przecie chodzi właśnie o ich zmianę“. — Co do „naszej winy“, podniesionej przez Gołuchowskiego, stwierdził, że „Styrja miała zawsze zarząd narodowy, Czechy wysyłały do nas całe legiony urzędników, u nich rządzili krajowcy. Nami — obcokrajowcy... Zresztą w Czechach podniósł się dobrobyt, ale nie ludności rodzimej, a kolonizacja niemiecka ruguje słowiański element“. Co do ewentualnego niezadowolenia cesarza, które, nie przebierając już w środkach, jako „argument“ wysunął Gołuchowski, w sposób nieparlamentarny mięszając osobę cesarza do dyskusji, zgrabnie bardzo zauważył Grocholski:

„Poseł hr. Gołuchowski zrobił także zarzut, że przedłożony adres będzie nieprzyjemny Najj. Panu. Podług zwyczaju parlamentarnego, nazwisko Najj. Pana przywodzi się w Izbie tylko wtenczas, jeżeli chodzi o wyrażenie wierności i przychylności dla Jego osoby. Sądzę, że twierdzenie, iż Najj. Pan mógłby być z jakiegoś postanowienia sejmu nie-

zadowolonym, nie odpowiada zwyczajom parlamentarnym".

Smolka wypowiedział w czasie rozprawy tej trzy mowy, w których rozwinął cały swój program i wszystkie motywy swego wniosku, zbijając jednocześnie zarzuty przeciwników.

Wobec więc stawianego mu zarzutu, że nie pojmuje obecnego położenia, które nie ma być chwilą odpowiednią dla jego wniosku, powołuje się Smolka na fakty historyczne, wykazujące, że posiadał zawsze zdolność przewidywania, a mianowicie na fakt realizacji wysuwanych przezeń w 1848 r. postulatów: reintegracji Włoch, restytucyi krajów korony węgierskiej w postaci państwa niepodległego, i zjednoczenia Niemiec. Tylko że wszystkie te rzeczy, które miały, wedle jego programu, stać się zgodnie z wolą Austrji, za jej nawet inicjatywą i ku jej korzyści — stały się, po odrzuceniu jego pomysłów, pomimo woli Austrji i wbrew jej interesom.

„Mogę więc mieć pretensję — konkludował mówca — że i dzisiejsze stosunki polityczne trafnie oceniam, a... cóż wy, panowie, przewidywaliście? nie przewidywaliście nawet skutków uchwały 2. marca!"

Najmocniej wystąpił przeciw twierdzeniu, że nie jest rzeczą Polaków troszczyć się o reorganizację całej Austrji. Głęboko i szczerze uczuciową, ale trzeźwą i realną naturę Smolki raziła przedewszystkiem sama forma frazeologii patrjotyczno-dema-

gogicznej, w rodzaju ogólników, że „to rzecz nie polska!“ i t. p. „Panowie! — mówił — dla Boga, nie posługujmyż się ciągle takimi frazesami, które nic nie wypowiadają i nikogo nie obałamucają“.

Pod względem merytorycznym, „polskości“ swego wniosku dowodzi, powiadając między innymi, co następuje:

„Jestem tego przekonania, że Polska musi być, że musi być wzniesione owe przedmurze, bez którego Europa do równowagi, do swobodnego oddania się sprawom pokoju, umiejętności i cywilizacji przyjść nie może i nie przyjdzie. Co aby mogło być, trzeba nadać Galicji rząd narodowy, niezawisły... zrobić ją tym punktem krystalizującym, o który Polska ugrupować się będzie mogła“.

Zwalczając pogląd, jakoby nas mogła całość Austrji, do której należymy, nic nie obchodzić, powiada, rozumując znowu „na zdrowy rozum chłopski“:

„Jeżeli ja jestem częścią organizmu jakiejś całości, która jest chora, a ja chcę leczyć tę część, to muszę leczyć cały organizm, na nic mi się nie przyda uleczyć rękę, co nawet jest niepodobieństwem, bo jeżeli cały organizm pozostanie słabym, to i ręka będzie niedołężna“.

Z drugiej strony, czysto polski idealizm Smolki, nasuwał mu także argumenty uczuciowe, będące wyrazem najszczytniejszych tradycyj, przekazanych nam przez wieszczów i przez rycerską przeszłość Polski:

„Apostołami wolności chcecie być! — mówił — i zeszczupleliście do tak skromnych rozmiarów, że was nic nie obchodzi,

co się dzieje za Zbruczem i Wisłą, za Białą aż po brzegi Łaby i Wełtawy, czy tam wolność czy niewola. To nic nas nie ma obchodzić?! Chełpicie się w adresie naszej komisji, że żądacie tego, co chcecie, na podstawie dziejów naszych, naszych tradycyj, i zapomnieliście o tem, że Kościuszko i Pułascy, nie mogąc walczyć za wolność i ojczyznę na własnej ziemi, walczyli o nią nad brzegami Suskwehany!... że Legiony nasze, kiedy o swą wolność nie mogły walczyć na ojczystej ziemi, walczyły nad brzegami Arnu i Padu, pod równikowym skwarem na wyspie San Domingo i nad lodowatemi brzegami Berezyny. O tem wszystkiem zapomnieliście.

Apostołowie wolności! używacie co trzecie słowo „Polska", a zapomnieliście, że Polska, gdziekolwiek walczyła, napisano na jej sztandarze: „za waszą i naszą wolność!" I nas nic nie ma obchodzić, co się gdzieindziej dzieje?"

Co do formy walki, to broniąc zasady biernej opozycji, wskazywał na wiele istotnie mówiący przykład Węgrów — przypominał, że on sam stale ich zachęcał do wytrwania w oporze.

„Wołano i wabiono ich — mówił — a nareszcie grożono, że w kontumacją będą sądzeni; niczem jednak Węgrzy nie dali się odstraszyć. Nareszcie, jak się przekonano, że nic nie pomaga, powiedziano: „Czekać będziemy" — ale Węgrzy odpowiedzieli: „i my będziemy czekać". Nareszcie pokazało się, że Węgrzy doczekali się swego, bo ministrowie nie mogą czekać, państwo, które chce się organizować, nie może czekać, a narody mogą czekać bardzo długo, byle tylko zawsze stały wiernie, odważnie i niezachwianie przy prawach swoich, a niezawodnie doczekają się swego, tak jak Węgry".

Zwracając się przeciw wywodom Gołuchowskiego, mówił Smolka:

„Powiedział... szanowny poseł, że nie umiemy się liczyć z własnemi siłami, i że porywamy się na rzeczy niepodobne... Zgadzam się co do tego ze zdaniem szanownego posła najzupeł-

niej, wszakże z tą tylko różnicą, że zarzut ten nie może się tyczyć parlamentarnego życia naszego, bośmy się tu nigdy na coś ogromnego nie porwali, porwaliśmy się wprawdzie zeszłego roku nawet na napisanie adresu“ ale „zmiękliśmy, gdy nadeszła ta chwila straszna“... Nie umieliśmy liczyć się z naszemi siłami, co do innych wypadków, to jest zrywaniem się do korda; co do tego to święta prawda... bynajmniej zaś — powtarza raz jeszcze z naciskiem — w rzeczach parlamentarnych..., raz tylko mieliśmy napisać adres, i nie udało nam się, a to bynajmniej nie dlatego, że to być miało porywaniem się na rzecz olbrzymią. *(Wesołość)*“.

Co się tyczy wreszcie agitacji, przed niebezpieczeństwami, której tak usilnie ostrzegali Ziemiałkowski i Gołuchowski, — to Smolka, szczery demokrata-ideolog, za mało może nawet liczący się z osobliwymi warunkami chwili, zupełnie odmienne w sprawie tej zajął stanowisko:

„Bardzobym chciał i pragnął — powiada — tej agitacji, bo agitacja to życie, a gnuśność, bezczynność, obojętność, to śmierć. Właśnie to liczę do zalet konstytucyjnych urządzeń, że pozwala agitować w kwestjach politycznej doniosłości, ażeby każdy mógł podnosić i szerzyć myśli, które uważa za zbawienne dla kraju i państwa, a rząd winien protegować takie agitacje, gdyż rządowi na tem zależeć winno, by się dowiedzieć i tą drogą o życzeniach i potrzebach kraju... Jeżeli zaś — kończył — wybory i agitacja po tychże mają kraj dezorganizować, to pójdźmy spać i dajmy spokój całemu parlamentaryzmowi“.

Potępia Smolka bezwzględnie zarówno wniosek komisji, jak wszystkie doń zgłoszone poprawki (o których wspomnimy niżej), a to dla dwóch powodów:

1. wobec wysłania delegacji do Wiednia, projekt ten nie będzie ani przez rząd, ani przez większość niemiecką w Izbie zrealizowany;

2. projekt ten nie odpowiada naszym potrzebom, które jedynie i wyłącznie zaspokojone być mogą zdobyciem własnej państwowości (nie samorządu) w związku z reorganizacją całej Austrji. „Chcąc system nam potrzebny orzec, trzeba wypowiedzieć całość jego trzema słowami, jak ja powiedziałem: *Federacja — prawa Węgier*. To jest program i to program praktyczny, ponieważ w jednej części monarchji właśnie wykonany został“.

Wreszcie jednak, widząc, że mimo wszystko przeciw sobie ma ogromną większość, ugrupowaną przy idei rezolucji, zakończył Smolka przemówienie swoje ostatnie słowami:

„Przejdziecie nad wnioskiem moim do porządku dziennego i pogrzebiecie go; — powiadam zaś wam, panowie, nim jeszcze opuścicie tę salę, wniosek mój zmartwychwstanie, a przelatując przez kraj, zjedna sobie tyle zwolenników, że prawda, zawarta we wniosku moim, zwycięży *(oklaski z galerji)* — bo i to policzcie, panowie, do tajemnic moralnego porządku świata: że prawda zwyciężyć musi. A teraz głosujcie, panowie, jak wam się podoba. *(Oklaski)*.

Istotnie dziś, po latach pięćdziesięciu, kiedy żyją jeszcze niektórzy z pośród tych, co na sali sejmowej podówczas słuchali słów Smolki, — przy-

świadczyć możemy i musimy tryumfowi dwojakiej prawdy zawartej w jego wniosku, a streszczonej krótko w lapidarnej formule: *„Federacja — prawa Węgier“*. A mianowicie:

1. Centralistycznie zorganizowana Austrja okazała się niezdolną do rozwiązania najważniejszych zagadnień państwowych i narodowych, — a wobec tego parlamentaryzm austrjacki, utknąwszy w zaraniu swego bytu na martwym punkcie walki centralizmu wiedeńskiego z nieprzedawnionemi i zwalczyć się nie dającemi prawami historyczno-narodowych indywidualności, wchodzących w skład państwa, — z tego punktu martwego po dziś dzień zejść nie jest w stanie. I oto dziś, po trzy lata trwającej wielkiej wojnie światowej, który to okres dla Austryi był dobą absolutyzmu, — dziś, gdy ludy Austrji nanowo głos odzyskały na trybunie parlamentarnej, — idea federacyjna występuje jako pierwsza z „konieczności państwowych“, równie albo i więcej jeszcze świeża i żywotna, niż była nią przed laty pięćdziesięciu.

2. Co się tyczy w szczególności Polski, to dzisiejsza chwila historyczna wykazała w sposób niezbity słuszność twierdzenia Smolki, że „Polska musi być...“ Że zaś ów punkt krystalizacyjny, jakim chciał mieć Smolka Galicję, dziś powstał już gdzieindziej, to wynikało to z tych samych przyczyn, dla których także wszystkie inne plany Smolki,

sięgające jeszcze r. 1848-go, które wedle jego myśli, podjęte i przeprowadzone być miały przez Austrję, ku jej korzyści, — odrzucone jednak przez Austrję, — mocą tkwiącej w nich konieczności dziejowej — podjęte i przeprowadzone zostały przez czynniki inne, działające po za nią i bez względu na jej interes.

Wracając do rozpraw sejmowych z r. 1868, skonstatować należy fakt, że zwyciężyła opinia Smolce przeciwna. Sejm uchwalił t. zw. rezolucję, w której:

1. nie zwracą się w zasadzie przeciw konstytucji grudniowej wogóle (jak tego chciał Smolka) i nie wdaje się zupełnie w sprawę reorganizacji całego państwa;

2. co do formy walki, staje na gruncie ściśle legalnym, korzystając z konstytucyjnie sejmom krajowym zastrzeżonego prawa (par. 19. statutu krajowego) wnoszenia poprawek do konstytucji;

3. co do treści żądań, redukuje je w stosunku do wniosku Smolki, żądając dla Galicji tylko takiego naogół stanowiska w stosunku do Austrji, jakie właśnie świeżo zdobyła wówczas Kroacja w stosunku do Węgier.

Rezolucja brzmiała dosłownie, jak następuje:

UCHWAŁA.

Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem oświadcza na mocy par. 19. statutu krajowego:

że stworzony państwowemi ustawami zasadniczemi z dnia

21. grudnia 1867 r. ustrój Monarchji, nie dając naszemu krajowi tyle ustawodawczej i administracyjnej samodzielności, ile mu się należy ze względu na jego historyczno-polityczną przeszłość, odrębną narodowość, stopień cywilizacji i rozległość, nie odpowiada ani życzeniom, ani warunkom rozwoju narodowego, ani też rzeczywistym potrzebom naszego kraju, a dłuższe trwanie tego stanu, wywołując powszechne niezadowolenie, musi oddziaływać zgubnie na pomyślność naszego kraju i na dobro całego państwa.

Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem czyni na mocy tego samego par. 19. statutu krajowego następujący

WNIOSEK.

Królestwu Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem przyznany będzie samorząd narodowy w zakresie odpowiednim jego potrzebom i odrębnym stosunkom. Przedewszystkiem:

1. Sejm stanowić będzie wyłącznie o sposobie wyboru do Rady Państwa.

2. Delegacja Sejmu Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem będzie brała udział w czynnościach Rady Państwa tylko w sprawach wspólnych temuż Królestwu z innemi częściami Monarchji w Radzie Państwa reprezentowanemi.

3. Następujące przedmioty, o ile się tyczą Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem mają być wyjęte z zakresu działania Rady Państwa, oznaczonego państwową ustawą zasadniczą i przejdą w myśl par. 12. tej ustawy w zakres działania Sejmu tegoż Królestwa:

a) urządzenie izb i organów handlowych,

b) ustawodawstwo względem zakładów kredytowych i zabezpieczenia, banków i kas oszczędności, z wyjątkiem banków emitujących znaki pieniężne,

c) ustawodawstwo o przynależności,

d) ustanawianie zasad nauczania w szkołach ludowych i gimnazjach i ustawodawstwo o uniwersytetach,

e) ustawodawstwo w przedmiotach prawa karnego i policji karnej; ustawodawstwo prawa cywilnego i górniczego,

f) ustawodawstwo o głównych zarysach organizacji władz sądowych i administracyjnych,

g) ustawy mające się wydać w celu przeprowadzenia zasadniczych ustaw państwa o powszechnych prawach obywateli, o władzy sędziowskiej i o władzy rządowej i wykonawczej w tychże ustawach powołane,

h) ustawodawstwo o przedmiotach, odnoszących się do obowiązków i do stosunków naszego kraju do innych,

i) ustawodawstwo gminne bez ograniczeń, wypływających z artykułu czwartego zasadniczej ustawy o powszechnych prawach obywateli.

4. Na pokrycie wydatków administracji, sądownictwa, wyznań, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej w Królestwie Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, wydzielona będzie z funduszu państwa do rozporządzenia sejmu suma, rzeczywistym potrzebom odpowiednia, i suma ta będzie wyjęta co do szczegółów jej użycia z zakresu działania Rady Państwa.

5. Dobra krajowe Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, zwane kameralne, przyłączone zostaną do funduszu krajowego tego Królestwa jako własność kraju.

6. Żupy solne (kopalnie i warzelnie) w Królestwie Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem nie będą mogły być ani sprzedane, ani zamieniane, ani obciążone bez zezwolenia sejmu tegoż Królestwa.

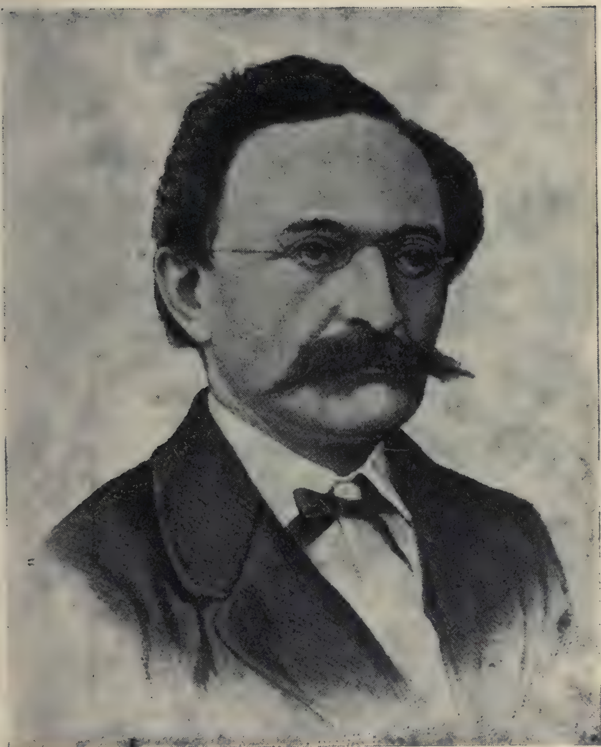
7. Królestwo Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem będzie miało w kraju swój własny sąd najwyższy i kasacyjny.

8. Królestwo Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem

Krakowskiem otrzyma krajowy zarząd odpowiedzialny przed Sejmem w sprawach administracji wewnętrznej, oświaty, bezpieczeństwa publicznego, kultury krajowej i sprawiedliwości, oraz ministra w radzie korony.

Z projektów, modyfikujących rezolucję, w kierunku rozszerzenia jej postulatów szły te, które żądały — przeciwnie niż to czyni rezolucja — wymienienia wspólnych spraw, mających podpadać pod kompetencję Rady Państwa, z zaznaczeniem, że wszystkie inne należą do sejmu krajowego, oraz wyznaczenia pewnej kwoty na wydatki wspólne, z tem, że całym pozostałym funduszem rozporządzać ma sejm na wewnętrzne potrzeby kraju (projekty Krzeczunowicza i Adama Sapiehy), przyczem co do tego ostatniego punktu Krzeczunowicz bardzo słusznie zwracał uwagę, że żądając, jak chce rezolucja, „odpowiedniej“ kwoty na potrzeby Galicji, otwiera się tem jednem słówkiem rządowi wiedeńskiemu furtkę do wglądu w *meritum* gospodarki finansowej kraju, a mianowicie w kwestję, czy i na co pieniądze są Galicji potrzebne. Nadto Adam Sapieha domagał się, aby ustanowiony został „przy boku Korony kanclerz, który byłby odpowiedzialny sejmowi za wykonywanie uchwał krajowych“ *), oraz aby prze-

*) Przyjęcie tego wniosku usunęłoby fatalną niejasność odnośnego punktu rezolucji, niejasność, której Niemcy nie omieszkali potem wyzyskać celem skompromitowania projektu polskiego (ob. druga kampania rezolucyjna).



Kornel Krzeczunowicz

prowadziła ugodę komisja złożona porówno z członków Rady Państwa i sejmu.

Projekt hr. Adama Potockiego, przeciwnie, redukował żądania rezolucji, ograniczając je, jak się wyrażał, do „najniezbędniejszych i najbliższych potrzeb", a jako takie wymienił: „całkowity samorząd we wszystkich sprawach wychowania publicznego, — współudział sejmu w ustawodawstwie o podstawach organizacji władz sądowych i administracyjnych, sąd najwyższy i kasacyjny w kraju, zarząd krajowy odpowiedzialny przed sejmem w sprawach administracji wewnętrznej, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej oraz ministra w radzie korony".

Wszystkie te jednak projekty wtórne bądź upadły, bądź przez wnioskodawców samych cofnięte zostały, dla tem szybszego i jednolitszego załatwienia sprawy. Rezolucja istotnie uchwaloną została prawie jednomyślnie. Również jednomyślnie prawie przyjęty został — z poprawką Skrzyńskiego — adres, popierający żądania rezolucji*).

Skutki bezpośrednie tej uchwały nie dały na siebie czekać.

Namiestnik Gołuchowski otrzymał dymisję, — między innymi podobno i za zbyt radykalno-patrjo-

---

*) Przeciw głosowali oczywiście Rusini.

tyczną mowę, której ton i argumenty raziły wiedeńskie sfery, mimo że bezpośrednia tendencja była tak bardzo lojalna.

Wreszcie podróż pary cesarskiej do Galicji, która uplanowana i przygotowana już była na koniec września, została odwołana.

Sejm i kraj odwołanie to przyjął chłodno i funduszy, przeznaczonych na przyjęcie Cesarstwa, użył na cele publiczne.

Rada m. Lwowa na ostatniem posiedzeniu 10. października 1868 wniosła na ręce Smolki do sejmu adres, w którym wyraża uznanie za stanowisko, zajęte przez sejm w adresie i rezolucji — podkreślając, że „uchwały te są wyrazem życzeń i dążności mieszkańców m. Lwowa“.

Tegoż dnia, zamykając sesję, marszałek ks. Leon Sapieha, przemówił w te słowa:

„Ogólny głos całego kraju, przeciwny konstytucji grudniowej, zniewolił Was, abyście i Wy w imieniu kraju objawili rządowi i wszystkim władzom Wasze pod tym względem przekonanie. Konstytucja bowiem grudniowa stawia nas w tem smutnem położeniu, iż z ubolewaniem widzieć musimy, jak obcy robią dla nas prawa, które dla nich mogą być dobre, ale dla nas nie pasują. Czy prawa te pochodzą od hofratów, czy od rajchsratów, to dla nas jest obojętnem. Nam idzie o prawa, któreby dla naszych potrzeb były zastosowane“. *(Brawa).*

Sesja zakończyła się manifestacją, urządzoną przez posłów na cześć marszałka oraz ustępującego Gołuchowskiego.

Tak tedy sejm, poparty przez kraj, rzucił niejako centralistycznemu rządowi rękawicę do boju. Rękawica ta przez rząd natychmiast, jak widzimy, została podjęta.

Zaczęła się walka.

*

Zanim do opisu walki przejdziemy, zastanówmy się chwilę nad jej przedmiotem, a więc nad charakterem i istotą rezolucji, i — w związku z tem — nad pytaniem, jakie miała szanse przejścia?

Otóż rezolucja tak ze względu na genezę, jak na treść i formę, jak nawet na nazwę swoją, była koncepcją niejako dorywczą, przypadkową i — powiedzmy to jasno — nawskróś kompromisową.

Ta dorywczość i przypadkowość tkwi w samym sposobie powstania uchwały rezolucyjnej. Widzieliśmy mianowicie, że wynikła ona w znacznej mierze z lęku, jaki w ostrożnej większości sejmowej wywołał jasno i radykalnie sprawę stawiający wniosek Smolki, i z powszechnie odczutej potrzeby pójścia na kompromis, — że stanowiła raczej pewnego rodzaju antidotum na wniosek Smolki, aniżeli pełną koncepcję samoistną, — że więc zawierała w samym zarodzie swoim pewien pierwiastek rezygnacji i cofnięcia się z zasadniczego stanowiska, na jakiem

zarówno w motywacji, jak w treści wniosku swojego stanął Smolka.

Treść rezolucji miała również charakter kompromisowy, i to w dwojakim kierunku. Odrzucała więc — jako podstawę żądań — zasadę państwowości polskiej, stawianą przez Smolkę, i ograniczała się własnowolnie do skromniejszej zasady — autonomji kraju koronnego Austrji. Ale i na tej skromnej podstawie była rezolucja wyrazem kompromisu, zawartego między koncepcją autonomji pełnej, z możliwie daleko idącem wykluczeniem ingerencji rządu centralnego na samorząd kraju (wnioski Ad. Sapiehy i Krzeczunowicza), a koncepcją autonomji zwężonej, z możliwie daleko idącem uwzględnieniem trudności walki i pretensji rządu centralnego, przy zachowaniu minimum nieodzownych podstaw samorządu (projekt Adama Potockiego).

Zdaniem naszem z czterech tych koncepcji, jakie wyłoniły się na sejmie rezolucyjnym, rezolucja była najsłabszą. Każdy bowiem z tamtych trzech projektów miał swoją jasną, zasadniczą myśl wytyczną, każdy miał swoje wyraźne cechy dobre i ujemne. Rezolucja nie była konsekwentnem rozwinięciem żadnej takiej jednej myśli wytycznej — a jako koncepcja nawskróś kompromisowa, łączyła cechy ujemne tamtych projektów, nie posiadając ich cech dodatnich. Rezygnując z góry i zasadniczo

z państwowości, dyskwalikowała sama prawa nasze i degradowała aspiracje w stosunku do takich n. p. Węgrów i Czechów, wobec przeciwników zaś zdradzała poczucie słabości, które, ujawnione z góry, stanowi samo o pół przegranej. Z drugiej strony stawiając żądania, sięgające po nad niezbędne minimum, drażniła przeciwnika nie o wiele chyba mniej, niż gdyby postawiła żądania pełne, oparte na szerokiej historycznej podstawie.

Wybitne piętno dorywczości nosiła też sama forma rezolucji, której słusznie Smolka zarzucał w rok później, że „główną jej cechą i to ujemną“ jest „dorywcze i niedokładne wypracowanie i wszelki brak tej harmonijnej, systematycznej całości, którą przecież każde pismo stanu odznaczać się powinno“.

W samej rzeczy pozbawiona szerszej podstawy i perspektywy historycznej oraz państwowo-twórczej, jaką posiadał wniosek Smolki, straciła rezolucja cechy dokumentu historycznego, związanego ściśle z przeszłem i przyszłem życiem narodu, (które to cechy zachowała n. p. deklaracja czeska, lub konstytucja węgierska z 1848 r., mimo że obie również jak rezolucja bezpośrednio zrealizowane nie były) — i dziś też nie jest niczem więcej, jak zabytkiem źródłowym dla studjów nad tym okresem dziejów Galicji.

Słabość i kompromisowość ujawniła się wreszcie

w samej nazwie tego aktu, który był właściwie wnioskiem sejmu galicyjskiego, uchwalonym na podstawie § 19. statutu krajowego, a otrzymał nazwę rezolucji. Różnica jest taka, że gdy wniosek jest definitywnie sformułowanem przedłożeniem projektu jakiegoś do uchwalenia, — to rezolucja jest oświadczeniem, domagającem się sformułowania i uchwalenia takiego projektu.

Tę różnicę na niekorzyść, tkwiącą w samej nazwie rezolucji, jako też niefortunną formę mechanicznego jak gdyby „spisu żądań“, nie omieszkali wyzyskać przeciwnicy w tym celu, by, idąc punkt po punkcie, „wiedeńskim targiem“ okrawać i redukować postulaty rezolucyjne.

„MITTEILEN“ CZY „VORLEGEN“? „ODROCZENIE“ WNIOSKU SEJMOWEGO I WZMOŻENIE OPOZYCJI W KRAJU.

(Pierwsza kampania rezolucyjna i sejm z r. 1869).

Wrażenie rezolucji w państwie. — Głosy opinji czeskiej, węgierskiej i niemieckiej. — Rada państwa. — Giskra. — Stanowisko rządu wobec rezolucji. — Interpelacja Grocholskiego i odpowiedź rządu. — Głosy prasy wiedeńskiej. — *Mitteilen* czy *vorlegen?* — Wniosek Ziemiałkowskiego. — Rezolucja w Wydziale konstytucyjnym. — System przewlekania. — Delegacja wobec konieczności państwowych. — Merytoryczne obrady w Wydziale konstytucyjnym. — Zasadzki i scysje. — „Odroczenie“ załatwienia rezolucji. — Deklaracja Potockiego. — Zamknięcie sesji parlamentu. — Podanie się do dymisji ks. Leona Sapiehy. — Oburzenie w kraju. — Akcja Tow. demokratycznego. — Wiec wyborców lwowskich i votum nieufności dla Gołuchowskiego, Ziemiałkowskiego i Dubsa. — Powstanie „klubu rezolucjonistów“. — Sejm z r. 1869. — Upadek powtórnie postawionego wniosku Smolki. — Powtórne uchwalenie rezolucji. — Debata i uchwała.

Rozprawy sejmu galicyjskiego z r. 1868 odezwały się rozgłośnem echem w całem państwie.

Decentralistyczne dążenia Galicji nabierały szczególnego znaczenia wobec zaostrzającego się coraz bardziej konfliktu między rządem a Czechami.

Czescy posłowie nie wzięli udziału w obradach sejmu pragskiego i morawskiego, gdzie zostali sztucznie przez rząd zmajoryzowani. Mimo to sejm czeski otwarto, choć brakło niezbędnych dla zmian ustawodawczych $^{3}/_{4}$ kompletu. Sejm morawski nie mógł być nawet zagajony z powodu braku zwykłego kompletu. Wskutek ciągłych niepokojów i demonstracji zaprowadzono 10. października 1868 na mocy § 14. stan oblężenia w Czechach. Na tle tego rodzaju stosunków, nic dziwnego, że dzienniki czeskie entuzjastycznie wypowiedziały się za wnioskiem Smolki i wyrzucały sejmowi, iż nie ma odwagi go przyjąć.

Gazety węgierskie pisały przychylnie o żądaniach Galicji, przyczem lewica stanęła po stronie Smolki, kierujący zaś wówczas niemal niepodzielnie opinią publiczną Deak oświadczył się za przyznaniem Galicji szerokiej autonomji — czyli naogół za rezolucją. Wogóle jednak politycy węgierscy zachowywali się w sprawie żądań Galicji neutralnie, nie angażując wpływów swoich na jej korzyść, nie odwdzięczając się zatem bynajmniej Polakom za gorące i skuteczne z ich strony poparcie ugody węgierskiej.

Opinia niemiecka w Austrji była naogół żądaniami galicyjskiemi oburzona, a organy ministerjalne z powodu mów, o jedności narodowej Polaków wygłoszonych, wręcz oskarżały Galicję i sejm o dążenia irredentystyczne. „To tartuferja,—pisze *Presse*—

że ludzie, którzy co dopiero układ z nami zrobili, dziś chcą konstytucję obalić!“ „Niewdzięczni!“ — żali się *Neue Presse* — „po tylu koncesjach tak nam się odpłacają, — i to w chwili, kiedy ich narodowość niweczą Moskale!“ Pisma te, zarówno jak i dzienniki berlińskie, przemawiały usilnie za odwołaniem zamierzonej podróży cesarskiej, które to odwołanie, jak wiemy, w rzeczy samej nastąpiło.

Niektóre wszakże organy wiedeńskie — o odcieniu zachowawczym i autonomistycznym — jak w pierwszej linji *Wanderer* i *Debatte* — przemawiały za przyznaniem Galicji konstytucji kroackiej i zjednaniem tą drogą Polaków, bez pomocy których nie da się przeprowadzić reformy wyborczej, ani poradzić sobie z Czechami.

W tych warunkach zebrała się Rada Państwa na sesję, która trwała od 17. października 1868 do 15. maja 1869, a która stała się widownią pierwszej kampanji rezolucyjnej.

Na czele rządu stał — od 24. września 1868 prowizorycznie, a od 13. kwietnia 1869 definitywnie — hr. T a a f f e, który, jak późniejsze wypadki okazać miały, sprzyjał tendencjom autonomistów. Główną podporą gabinetu był minister spraw wewnętrznych dr. Karol G i s k r a. Syn majstra garbarskiego z Moraw, pochodzenia słowiańskiego, sam był najzaciętszym szowinistą i centralistą niemieckim. Był to zdolny adwokat, świetny mówca, na-

wskróś marny charakter, ambitny i chciwy grosza karjerowicz. Jak twierdzi historyk niemiecki, Charmatz, jego to typ nakreślił Ibsen w postaci Steinhoffa w „Związku Młodzieży“. Jeszcze jako dependent adwokacki, przeprowadzał Giskra różne spekulacje finansowe. W miarę jak rósł potem, posuwając się w górę po szczeblach drabiny społecznej, rosły i owe spekulacje. Doszło do tego, że w sławnym krachu finansowym z r. 1873 i w szczególności także w procesie kolejowym Offenheima i tow. został Giskra tak jawnie i fatalnie skompromitowany, że musiano urzędownie wzbronić mu na jakiś czas dostępu do dworu, do którego, jako tajny radca, zasadniczo miał prawo... Co do przekonań politycznych, był Giskra w 1848 roku demokratą i opozycjonistą i pod tym względem jednak, w miarę jak szedł w górę, stawał się coraz bardziej „umiarkowanym“... W ręce takiego to polityka i człowieka złożone zostały losy galicyjskiej rezolucji.

Jedno z miejsc w gabinecie zajmował jako minister rolnictwa, Polak, Alfred hr. Potocki.

Już 30. października „wniosek“ sejmu galicyjskiego został zakomunikowany rządowi. Rząd wszakże nie śpieszył się z przedłożeniem tego wniosku Radzie Państwa, co z zajętego przezeń nieprzychylnego dla wniosku stanowiska rzeczą było zupełnie zrozumiałą. Mniej natomiast była zrozumiała cierpliwość, z jaką Polacy wyczekiwali na owo przedłożenie,

tracąc na tem bezczynnem czekaniu prawie okrągło 3 miesiące czasu. Dopiero 19. stycznia 1869 wniósł Grocholski w Izbie interpelację, w której zapytywał: kiedy ministerstwo wniosek sejmu galicyjskiego Izbie do konstytucyjnego traktowania przedłożyć zamierza?

Interpelacja pobudziła prasę wiedeńską znowu do szerokiego wypowiadania się w sprawie żądań galicyjskich.

Neue fr. Presse oświadczyła się wręcz za polityką odraczania, a pochwaliwszy — wraz z *Pressą* — Polaków, że stoją na gruncie konstytucyjnym, pisze dalej: „Państwo ma przecież wobec swoich obywateli inne jeszcze obowiązki, aniżeli fabrykować konstytucje i sfabrykowane rewizji poddawać. Nie oczekujemy wcale, — dodaje, — aby takie argumenty mogły mieć do Polaków przystęp, ale czego oczekujemy od nich stanowczo i pod każdym warunkiem, to powagi i wytrwałości w konstytucyjnej opozycji. *Nur langsam!*“ — powiada w końcu.

Wanderer — przeciwnie: „Smutne już mamy doświadczenie,—pisze,— dokąd prowadzi to wieczne wahanie i ociąganie się. Ministerjum musi nareszcie zająć stanowisko wobec polskiej sprawy. Z powagą także Izby się nie zgadza, aby przed rozstrzygnięciem tak ważnej sprawy ciągle się jak struś usuwała. Potrzeba ugody z obu stron równie silnie uczuć się daje“.

22. stycznia Giskra odczytał w Izbie odpowiedź

na interpelację całego ministerstwa, która brzmiała jak następuje:

„Rząd ubolewa, iż nie jest w stanie przedłożyć Wysokiej Izbie do konstytucyjnego traktowania wniosku sejmu galicyjskiego, uchwalonego przez tenże sejm 24. września 1868, a otrzymanego przez ministerjum 30. października. Albowiem rząd z jednej strony nie może uznać, jakoby był zobowiązany do tego na mocy ustaw konstytucyjnych, — z drugiej strony wedle regulaminu Izby, który zna tylko samodzielne wnioski członków tej Izby, albo rządowe przedłożenia, zdołałby rząd żądaniu w interpelacji wyrażonemu uczynić zadość tylko w formie przedłożenia rządowego, — rząd zaś nie uznał, by wniosek sejmu galicyjskiego uczynić mógł treścią rządowego przedłożenia do konstytucyjnego z nim postępowania“.

Odpowiedź ta wywołała obszerne również komentarze prasowe.

Przychylna Polakom *Debatte*, na której łamach często nawet polscy politycy głos zabierali, pisze, że sprawa przedłożenia Izbie wniosku galicyjskiego jest tylko sprawą dobrej woli rządu, że lukę formalną w konstytucji łatwo uzupełnić, — a skoro sejm ma p r a w o stawiania wniosków, rząd musi mieć o b o w i ą z e k przedkładania tychże.

W tym samym duchu oświadcza się *Wanderer* oraz *Vaterland*, który dziwi się, że „Polacy wobec tego wszystkiego nie opuścili Izby“, — wreszcie

Zukunft, która zastrzegłszy się, że jest w zasadzie przeciwna polityce delegacji polskiej, dodaje jednak: „Lecz, aby ogromne ofiary, jakie Polacy ponieśli dla panującego dziś w Austrji systemu, aby brzemienne w następstwa poświęcenia, jakie oni okazali dla zasady dualistycznej w Austrji za Belcrediego, Beusta, Auersperga i Giskry, — gdyż oni jedynie umożebnili przeprowadzenie konstytucji grudniowej,— taką otrzymały nagrodę, w ten sposób i tak zimną odpłacone były odmową,— na to przynajmniej delegacja polska nie zasłużyła sobie u dzisiejszego ministerstwa, to bez ogródki i z głębokiem ubolewaniem wypowiedzieć musimy“.

Wyłoniła się kwestja, w jakiej f o r m i e wezwać rząd do jakiegoś przecie załatwienia tej sprawy.

Giskra poufnie oświadczył Polakom, że gdyby postawili wniosek, by Izba wezwała rząd do p r z e d ł o ż e n i a *(vorlegen)* wniosku, to rząd uczyni z tego kwestję gabinetową. Natomiast rząd nie ma nic przeciwko formułce u d z i e l e n i a *(mitteilen)* wniosku.

Rozpoczął się spór, analogiczny do tego, jakim, w przedstawieniu Szczepanowskiego, był ów bizantyjski: *homoousios* czy *homoiousios?*

W interpretacji rządu mianowicie, przy formułce *„vorlegen“* komisja, ewentualnie przez Izbę wydelegowana, musiałaby wziąć rzecz m e r y t o r y c z n i e (czego rząd nie chciał), — przy użyciu zaś słowa *„mitteilen“* komisja musiałaby zająć się przede-

wszystkiem formalną stroną rzeczy (na czem rząd utknąć zamierzał).

Kwestją *„mitteilen“* czy *„vorlegen“* zajmuje się obszernie cała prasa polska. Słusznie nasuwać się musiało wszystkim zdanie, że przyczyną nagle powstałej kłopotliwej sytuacji jest albo zła ustawa, albo zła wola rządu, albo jedno i drugie razem. Z jednem i z drugiem walczyć należało.

Szujski jest zdania, że należy przedewszystkiem uzupełnić lukę prawną.

„Miałyżby — pisze w *Przeglądzie Polskim* — wnioski, na § 19. oparte, obowiązywać ministrów wtedy tylko, gdy tego zechcą?“ — i wypowiada pogląd, że należałoby „delegacji naszej uprzedzić wniesienie uchwały sejmowej od siebie walką na polu formalnem“ *).

Kwestja rozstrzygnięta została na razie w ten sposób, że dnia 26. stycznia postawił Ziemiałkowski w Izbie imieniem delegacji wniosek tej treści:

„Wysoka Izba uchwali: Izba wzywa rząd, aby

---

*) W sprawie tej nie omieszkał „zająć stanowiska“ także *Szczutek* lwowski w djalogu następującym:

A: Jaka jest różnica między słowami: przedłożyć a udzielić?

Szczutek: O, wielka nawet!

A: No, powiedz, jaka?

Szczutek: Pomyśl sobie tylko np., coby cenzura na to powiedziała, gdybyśmy jej zamiast przedłożyć — Szczutka udzielili...

wniosek względem niektórych zmian ustawy zasadniczej z dnia 21. grudnia 1867, uchwalony przez sejm galicyjski 24. września 1868 na zasadzie § 19. statutu krajowego, a 30. października zeszłego roku nadeszły do ministerstwa spraw wewnętrznych, udzielił Izbie do konstytucyjnego z nim postępowania".

Wniosek ten Ziemiałkowskiego nazwano w kraju z przekąsem „ministerjalnym", gdyż ułożony był wedle życzenia Giskry. Różnica wszakże pewna tkwiła w tem, iż Giskra chciał, aby było we wniosku powiedziane: *„mitteilen zur Kenntniss"*, delegacja zaś użyła zwrotu: *„mitteilen zur verfassungsmässigen Behandlung"*.

30. stycznia Ziemiałkowski wniosek uzasadnił, poczem przekazano go Wydziałowi konstytucyjnemu, w skład którego weszło 5 Polaków. Wydział wybrał subkomitet dla zreferowania rzeczy. Już sam skład tego subkomitetu źle wróżył o powodzeniu sprawy rezolucyjnej. Na 7 członków był jeden jedyny Polak: Ziemiałkowski. Trzech było ludzi ministerjalnych: dep. Waser, szef sekcji w ministerstwie spraw zewnętrznych, pos. Banhans, szef sekcji w ministerstwie spraw wewnętrznych, i pos. Schindler, który — jak konstatuje korespondent „Czasu" — „choć niekiedy opozycyjnie przemawia, zawsze w końcu w ważniejszych sprawach z ministrami wotuje". Dalej posłowie z niemieckiej liberalnej lewicy: Gross,

Kaiser i Van der Strass, ten ostatni idący zupełnie na rękę rządowi.

Zaczęła się robota formalistyczno-obstrukcyjna. 4. lutego Wydział konstytucyjny uchwalił następujące wnioski subkomitetu:

1. Wydział żąda, aby ministerjum udzieliło mu wniosek sejmu galicyjskiego z 24. września 1868.

(Gdy Giskra wniosek ów złożył na stole, — uchwalono dalej):

2. Wydział wnosi, aby Izba poleciła mu zająć się natychmiast merytorycznem roztrząśnięciem złożonego mu przez rząd wniosku sejmu galicyjskiego i zdać jej sprawę.

3. Wobec tego uważa Izba wniosek Ziemiałkowskiego i tow. za bezprzedmiotowy *(gegenstandslos)*.

16. lutego stanęły te wnioski Wydziału na porządku dziennym w Izbie.

„Pięć miesięcy — powiada *Wanderer* — uchwała jednego z najpoważniejszych sejmów Monarchji musiała „antyszambrować“, nim przyszła pod obrady Izby“.

Taktyka rządu w sprawie galicyjskiej spotkała się z ostrą krytyką nielicznych co prawda, ale bądź co bądź także niemieckich posłów w parlamencie. Posłowie Gross i Rechbauer nazwali ten sposób przemycania uchwał sejmowych niegodnym parlamentu, a hr. Dürckheim skonstatował, że „nieustraszonej otwartości i śmiałej ufności w siebie niema

już w tej Izbie, skoro ani rząd, ani większość Izby nie dopełniły obowiązku, płynącego z § 19. statutu krajowego, ani też mu otwarcie nie zaprzeczyły". Sam postawił wniosek: „Izba wzywa rząd, aby wniosek sejmu galicyjskiego, na zasadzie § 19. stat. kraj. uchwalony, Izbie udzielił". Wniosek ten nie przeszedł, uchwalono wnioski wydziału, z wyjątkiem ostatniego o uznanie bezprzedmiotowości wniosku Ziemiałkowskiego, który odrzucono, jako zbyt rażąco już bezsensowny w chwili, gdy wniosek ów Ziemiałkowskiego właśnie począł być traktowany.

Tendencyjna formalistyka w załatwianiu tej sprawy skłoniła pos. Zyblikiewicza do uczynienia propozycji na zebraniu delegacji polskiej (dnia 18. lutego), by posłowie galicyjscy sami postawili wniosek w Izbie, dla uniemożliwienia dalszej zwłoki. Propozycji tej jednak nie przyjęto, przywiązując wagę do tego, by wniosek zachował charakter wniosku sejmowego. Głównym przeciwnikiem propozycji Zyblikiewicza był Ziemiałkowski.

Tymczasem — spychana z porządku dziennego Izby — sprawa rezolucji omawiana była wciąż na szpaltach prasy nietylko polskiej, ale i niemieckiej i węgierskiej.

„Postawa frakcji polskiej w Izbie poselskiej — pisze *Pester Lloyd* — zwróciła uwagę powszechną na kwestję... rewizji konstytucji przedlitawskiej. Powiedzmy to odrazu i bez ogródki: kwe-

stja ta się już nie da zepchnąć z porządku dziennego“... Dalej powiada autor artykułu, — którym, nawiasem mówiąc, według przypuszczeń współczesnych, był sam Andrassy, — że konstytucja grudniowa zabezpieczyła wprawdzie swobody indywidualne i społeczne, atoli „wolność indywidualna i społeczna nie wyczerpuje pojęcia swobody ludów, zasadzie wolności indywidualnej i społecznej towarzyszyć musi zasada wolności narodowej i politycznej w wyższem tego słowa znaczeniu. Zadanie to czeka jeszcze rozwiązania“.

Jak słabe jednak było pojęcie o tem zadaniu w opinji niemieckiej, świadczy równoczesny artykuł *Neue Fr. Pressę*, która bawi się w tego rodzaju sofisterję, że przyznaje wprawdzie obowiązek przedłożenia rezolucji, ale „tylko, jako parcie(!) moralne, a nie, jako obowiązek prawny“.

Na łamach *Pester Lloydu* również wystąpił w tym czasie dwukrotnie jenerał Stefan Türr z artykułami w sprawie rezolucji galicyjskiej, zajmując przychylne dla Polaków stanowisko. Interesującym jest, zwłaszcza w chwili dzisiejszej, ustęp, w którym ostrzega, że na wypadek wojny z Rosją „zalew kozacki i kałmucki“ grozi przedewszystkiem Węgrom, dla których, — jak i dla całej monarchji — Galicja, jako wał ochronny, w tym wypadku wprost opatrznościową odegrać może rolę. To też uczynić

należy wszystko, co możliwe, aby kraj ten zadowolnić. Okrzykiem *caveant consules!* kończy jen. Türr swoje tak bardzo trafnie przewidujące artykuły.

Tymczasem wydelegowany znów z Wydziału subkomitet przewlekał w dalszym ciągu sprawę, prowadząc długie rozprawy ogólne na temat, o ile samodzielność Galicji pogodzić się da z dobrem państwa, oraz co by było, gdyby taki sam samorząd otrzymały pozostałe 16 krajów Austrji...*)

To się nazywało częścią informacyjną rozprawy merytorycznej. Gdy się w ten sposób „informować“ ukończono, czekano potem na opinję Rady ministrów, która znów czekała na opinję cesarza, który właśnie był wybrał się w podróż do Chorwacji (podróż ta była niejako widomym znakiem i przypieczętowaniem dokonanej ugody z Kroatami).

11. marca przed uchwaleniem budżetu Grocholski złożył w Izbie imieniem delegacji polskiej deklarację, w której stwierdził, że Polacy wstrzymali się (!) w sprawie budżetowej od dyskusji, spodzie-

---

*) Nawet rządowa *Presse*, organ hr. Beusta, ministra spraw zagranicznych, zbija, jako bezsensowną, tezę, że to, czego żąda Galicja, musi się dać i innym krajom koronnym, gdyż nie można traktować jednako wszystkich krajów monarchji, tak jak i Anglja nie traktuje jednako Szkocji i Irlandji. *Presse* ze względów utylitarnych wypowiada się za zaspokojeniem pewnej części żądań Galicji, wobec jej wyraźnego antyrosyjskiego frontu i konieczności oparcia się jej o Austrję.

wając się, iż oczekiwane przez nich powiększenie autonomji przyczyni się do podniesienia materjalnej pomyślności naszego kraju, skutkiem czego kraj nasz zdoła ponieść i większe ofiary. „Z tego powodu — kończył Grocholski—nie przemawialiśmy, lecz tylko głosowaliśmy przeciwko poszczególnym cyfrom“.

Do tego oświadczenia — wobec faktu, że delegacja po za poszczególnemi cyframi głosowała za budżetem — dodaje życzliwy Polakom *Wanderer* następujące pół-pytanie a pół-komentarz:

„Polacy muszą chyba dla stanowczego poparcia swych żądań jeszcze co innego posiadać, prócz samych słów pięknych, bo inaczej pozostaną one pobożnemi życzeniami“...

Gdy z kolei przyszła na porządek dzienny w Izbie ustawa o obronie krajowej, której znowu można było użyć jako broni w walce o rezolucję, delegacja polska znowu pokpiła sprawę, gdyż aż 9 posłów rozjechało się do domów na święta. Pozostali głosowali wprawdzie przeciw ustawie, była to już jednak w tych warunkach tylko czcza demonstracja.

Dopiero 7. kwietnia Wydział konstytucyjny w obecności ministrów: Giskry, Brestla, Herbsta i Hásnera, przystąpił do merytorycznego, na sprawozdaniu subkomitetu opartego, traktowania sprawy. Sprawozdawca Kaiser oświadczył, że punkt ciężkości rezolucji spoczywa w punkcie 8. (rząd krajowy odpowiedzialny przed Sejmem), skąd inne wszystkie

postulaty wynikają konsekwentnie. Cała rezolucja żąda zmiany konstytucji. Mówca oświadczył się przeciw jej przyjęciu, gdyż stworzyłoby to niebezpieczny precedens w stosunku do żądań innych krajów, zwłaszcza, iż położenie Galicji na granicy utrudnia jeszcze bardziej udzielenie jej tak wielkiej samodzielności. Odrębności Galicji można uwzględniać w drodze administracyjnej i w drodze szczegółowego ustawodawstwa państwowego. Dlatego subkomitet wnosi:

Wysoka Izba zechce uchwalić:

1. Izba deputowanych Rady Państwa przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału konstytucyjnego nad wnioskiem sejmu galicyjskiego.

2. Izba deputowanych wyraża nadzieję, iż rząd przy spełnianiu władzy wykonawczej i rządowej uwzględniać będzie właściwości i potrzeby Galicji jakoteż innych(!) królestw i krajów.

3. Izba deputowanych oświadcza, iż jest gotową przy uchwalaniu oddzielnych ustaw mieć należny wzgląd na właściwości Galicji, jakoteż innych królestw i krajów, i wszystko to pozostawić krajowej władzy ustawodawczej, co może być jej pozostawione wedle konstytucji".

Po otwarciu dyskusji wezwany do wypowiedzenia się w imieniu rządu dr. Giskra oświadczył, że rezolucja galicyjska dąży do radykalnej zmiany uchwalonej przed 15 miesiącami konstytucji, jest

zatem niedopuszczalną *(unstatthaft)* pod względem formalnym, — pod względem merytorycznym zaś podobne rozluźnienie związku prawno-politycznego, jakie zawiera rezolucja, nie da się pogodzić z ideją jedności państwa.

Dyskusja szczegółowa, do której z kolei przystąpiono, a która zajęła posiedzenia z dnia 7., 8. i 16. kwietnia, była już tylko czczą formalnością. Posłowie niemieccy mieli z góry powzięty swój pogląd i swoje postanowienia oraz posiadali większość. Żadne argumenty Polaków nie miały do nich przystępu. Punkt po punkcie, litera po literze — po dość szczegółowej i dla Polaków drażniącej swoją bezowocnością dyskusji — odrzucano.

Wyjątek jedyny uczyniono dla odrębnej legislatury Izb handlowych (punkt 3, lit a), którego w zasadzie nie odrzucono.

Wobec powtarzanego wciąż z niemieckiej strony twierdzenia, że Polacy w Galicji wszystkie pragnienia swoje zaspakajane mieć mogą przez centralne władze wiedeńskie,—najbardziej impulsywny z obecnych Polaków, pos. Z y b l i k i e w i c z, wybuchł z następującą na to stanowisko odprawą: Sejm galicyjski — mówił — niczego się nie spodziewa i niczego nie oczekuje po Wiedniu, niczego po Radzie Państwa; od wieku łudzono Polskę tysiąc razy, sejm pragnie swobody, aby sobie sam pomógł. Galicja nie chce ciągle żebrać w Wiedniu.

Na to odpowiedział pos. bar. Eichhoff: Galicja niczego się nie spodziewa po Wiedniu, niczego po Radzie Państwa, a przecież domaga się spełnienia takiej doniosłości żądań od Rady Państwa; byłżeby to żart tylko?

Pos. zaś Kuranda zaryzykował uwagę, że uwzględnienie życzeń Galicji oddałoby jej los, a nawet los Austrji całej w ręce, których działaniu ufać nie mamy powodu...

Oto próbka tonu, w jakim toczyła się dyskusja.

Postarano się również o wpływanie na opinję.

Informująca prasę o obradach komisyjnych ówczesna *Reichsrats-Correspondenz*, — przedsiębiorstwo — jak pisze *Czas* — napozór prywatne, ale pod kontrolą prezydjum Izby, pod wpływem Giskry będące, — podawała z obrad nad rezolucją sprawozdania tendencyjne, przekręcając lub opuszczając argumenty Polaków, przez co pewne twierdzenia niemieckie mogły nabierać pozorów słuszności. Z kilku takich wypadków omówimy jeden, który się głośniejszem echem odbił w prasie niemieckiej i polskiej, i który dla całej tej nieszczerej i w tej nieszczerości dziwnie małostkowej metody postępowania politycznego szczególnie jest charakterystyczny.

Przy omawianiu litery *h* punktu 3-go (ustawodawstwo o stosunkach do innych krajów) wynikł spór w sprawie rzekomej gotowości ze strony Niemców do poczynienia koncesji Polakom przed uchwa-

leniem konstytucji w r. 1867, oraz w sprawie rzekomego odrzucenia tych koncesji przez Polaków.

Delegacja galicyjska — mówił Giskra — nie skorzystała z możności otrzymania pewnych ustępstw, wtedy, kiedy był na to czas jeszcze. Dziś, gdy konstytucja istnieje, czas ten przeminął.

Giskrę poparł pos. Sturm, twierdząc, że w podkomitecie wydziału konstytucyjnego w 1867 r. oświadczono drowi Ziemiałkowskiemu gotowość nadania Galicji stanowiska takiego, jakie ma Chorwacja w stosunku do Węgier, za warunek atoli położono, by dla innych krajów konstytucyjnie zawarować bardziej centralistyczną organizację. Projekt ten ze strony polskiej odrzucono.

Minister Brestl dodał, że i w sprawie głównych zasad organizacji nauczania publicznego proponowano Galicji wyjątkowe ustępstwa, które zostały odrzucone.

Otóż *Reichsrats-Correspondenz*, podając wywody powyższe, pisze dalej, że Ziemiałkowski wywodom tym przyświadczył, że stwierdził, iż istotnie jemu, jako jedynemu polskiemu członkowi subkomitetu, proponowano owe ustępstwa, że on to następnie zreferował w Kole swojem, lecz że Koło ustępstwa te odrzuciło, bo nie chciało wówczas odrębnego stanowiska dla Galicji.

Gdy — jak cytuje ta sama *Reichsr.-Corr.* — pos. Zyblikiewicz wyraził wówczas ogromne zdzi-



Adam hr. Potocki

wienie, iż o całej tej sprawie aż dotąd nic nie wiedział, — i gdy całe to sprawozdanie rzuciło niezmiernie fałszywe światło na zachowanie się Ziemiałkowskiego, — ogłosił ten ostatni we wiedeńskiej *Debatte* list otwarty, w którym oświadcza, że wobec tego, iż słowa jego w sprawozdaniu zostały zupełnie przekręcone, czuje się zniewolonym do podania następującego sprostowania:

„Musiałem — powiada Ziemiałkowski, — zważywszy, że ówczesna podkomisja Wydziału konstytucyjnego rzeczywiście ofiarowała wyjątkowe postanowienia dla Galicji, o których dr. Zyblikiewicz przypadkiem może się nie dowiedział, — oświadczyć, jako zgodne z prawdą, że ówczesna podkomisja rzeczywiście nam ofiarowała stanowisko wyjątkowe, że ilekroć to się stało, zawsze ziomków moich o tem zawiadamiałem, żeśmy atoli wyjątku tego dla Galicji przyjąć nie chcieli, będąc przekonani, iż nowa budowa konstytucyjna tylko wtenczas może mieć trwałość, jeśli opierać się będzie na równie szerokiej dla wszystkich prowincji podstawie autonomicznej. O zrobionej nam propozycji względem odrębnego stanowiska na wzór Chorwacji, tudzież o uchwale Koła, odrzucającej tę propozycję, ni słowa nie wspomniałem. Ofiarowano nam, jak to dwaj z obecnych na posiedzeniu panów ministrów wyjaśnili, wyjątkowe stanowisko w Delegacji i co do oświaty w §

11. ustawy zasadniczej... te tylko propozycje odrzuciliśmy... Nadania dla Galicji odrębnego stanowiska na wzór Chorwacji w podkomisji nawet nie wnoszono, a tem mniej uchwalono, skutkiem czego Koło nasze o tem ani rozprawiać ani uchwały powziąć nie mogło. Upraszając o przyjęcie sprostowania tego, łączę i t. d.

Dr. Ziemiałkowski. Wiedeń, 10. kwietnia 1869".

Korespondent *Czasu* w N-rze z 17. kwietnia podaje następujące gruntowne i przytoczenia godne wyjaśnienie całej tej sprawy, która współcześnie dość silnie opinię polską wzburzyła:

„W październiku i listopadzie 1867 — są słowa cytowanego artykułu — polscy deputowani wnosili w Wydziale konstytucyjnym poprawki w kierunku rozszerzenia kompetencji sejmów, szczególniej do § 7. i 11. Wszystko w Wydziale i w Izbie odrzucono. Chcąc jednak spowodować, aby mimo to Polacy głosowali za konstytucją, zaproponowało paru umiarkowanych posłów niemieckich poprawkę do ust. *i* § 11., który oddaje Radzie Państwa ustawodawstwo co do zasad nauczania w szkołach ludowych, gimnazjach, oraz co do uniwersytetów. Poprawka tworzyła wyjątek dla Galicji co do pierwszej części ustępu. Polacy to odrzucili, bo: 1. nie odpowiadała ona potrzebom i dążeniom kraju, wedle których c a ł e ustawodawstwo co do zasad wychowania i nauczania oddane być miało sejmowi, a więc

wnioskowi, który Polacy stawiali w Wydziale, a potem jeszcze stawiać mieli w Izbie, 2. wyjątek ten nie był zdobyczą żadną, bo to już kraj posiadał na mocy uchwały sejmowej, prawomocnej i zatwierdzonej przez cesarza, której Rada Państwa zmieniać nie miała prawa, 3. poprawka więc ta, nie mająca istotnej wartości, wniesiona tylko przez paru posłów niemieckich, rzucona była, by wzniecić rozdział w obozie autonomistów i wzbudzić nieufność do Polaków wśród sprzymierzonych z nimi kraińców, Słoweńców i Tyrolczyków.

Taką samą poprawkę do lit. *i* § 11 chciało wnieść paru Niemców w Izbie, pod warunkiem, że Polacy będą głosować za całą konstytucją. Lecz Polacy głosowali przeciw, uważając ją całą za złą. Wtedy Niemcy wyrzucali Polakom, że mimo zawartego kompromisu z nimi, głosowali przeciw konstytucji. Dziś mają czoło twierdzić, — pisze oburzony korespondent *Czasu*—że Polacy nie chcieli przyjąć ofiarowanej im odrębności.

Dalej w sprawie Delegacji. Polacy byli za tem, by członków Delegacji wybierały sejmy, grożąc w przeciwnym razie opuszczeniem Rady Państwa. Wtedy Niemcy zaproponowali, by wyjątkowo i jedynie Polacy wybierali w sejmie swoich 7 delegatów, a potem by już nie brali udziału w Radzie Państwa, która będzie wybierać pozostałych 33 delegatów niemiecką większością. Polacy odrzucili ten

wniosek, jako niekorzystny nietylko dla innych autonomistów, Słoweńców i Tyrolczyków, ale i dla Galicji i — z punktu widzenia Polaków — dla państwa całego, które tem samem oddane by było w ręce sztucznie stworzonej niemieckiej większości. To też utrzymał się wniosek wybierania przez sejmy — dzięki Polakom.

Prócz tych dwóch ściśle określonych propozycji nic nie było. Stanowiska takiego jak Chorwacji ofiarować nie można było, bo Chorwaci wtedy byli jeszcze w walce z Węgrami, i Giskra nawet zapewniał Polaków, że Kroaci „nigdy“ swych życzeń nie osiągną“.

Tyle autor owego informacyjnego artykułu.

Zatrzymaliśmy się dłużej przy opisie i wyjaśnieniu tego zajścia, bo po pierwsze, rzuca ono, jak wspomnieliśmy, charakterystyczne światło na metody polityczne centralistów niemieckich, z drugiej zaś strony wskazuje, jak niezmiernie trudną i niewdzięczną była rola delegatów polskich we Wiedniu, jak wielką czujność i przenikliwość rozwinąć byli zmuszeni, by nie wpaść w zastawiane na nich na każdym kroku sieci przez politycznych przeciwników.

Bezwzględność, z jaką Wydział konstytucyjny odrzucał punkt po punkcie wszystkie żądania rezolucji, cała ta „koszowa“ polityka rządu wywołała silny odruch protestu i oburzenia w kraju. Nawet

tak spokojne i wstrzemięźliwe w żądaniach pismo, jak *Czas* krakowski, w artykule wstępnym z d. 11. kwietnia czyni następujące gorzkie uwagi:

„Musiano już obliczyć wszystkie szanse. Na ten rok służba Polaków w Radzie Państwa już niepotrzebna, nawet ewentualność ich wyjścia nie przedstawia ministerstwu wielkiego kłopotu — wszakże niebawem koniec sesji, a najpoważniejsze sprawy już załatwione“.

Część prasy *(Gazeta Narodowa, Dziennik poznański, Dziennik lwowski, Kraj)* żąda, by delegacja po odrzuceniu rezolucji ustąpiła z parlamentu. *Czas* jest zdania przeciwnego, aczkolwiek i w *Czasie* i w *Przeglądzie Polskim* słyszeć się wówczas dają niezwykle — jak na te pisma — opozycyjne tony.

Gazeta Narodowa w artykule wstępnym z 5. maja powiada:

„Co się tyczy twierdzenia, jakoby po za dzisiejszem działaniem delegacji w Radzie Państwa zostawała nam już tylko bierna negacja, jest ono zupełnie mylne... W obecnych warunkach bierną negacją jest dalszy ciąg smutnej roli, jaką gra dotychczas delegacja, a zerwanie z Radą Państwa byłoby czynem... Niemcy... nie łudzą się sami i przyznają, że secesja Polaków... byłaby rozbiciem Rady Państwa“.

7. maja, na kilka dni przed zamknięciem sesji wniósł Grocholski interpelację do rządu, w której

zapytywał, kiedy rezolucja przyjdzie na porządek dzienny obrad Izby. Odpowiedź brzmiała, że pierwszeństwo mają przedłożenia rządowe.

Usuwając więc w dalszym ciągu wniosek sejmu galicyjskiego, stawiano na porządku dziennym przedłożenia takie, jak: minister spraw wewnętrznych żąda dodatkowego kredytu 60.000 złr. na budowę mostu nad Dunajem w Lincu, — minister rolnictwa — pewnej kwoty na akademię gospodarczą we Wiedniu i na szkoły średnie gospodarcze, — minister skarbu wnosi przedłożenie o zmianach w opłatach stemplowych, — dalej przychodzą przedłożenia o przemianę kolejki konnej z Lincu do Budziejowic na parową i o kolei żelaznej z St. Peter do Rjeki i z Villach do Brixen — i t. d., i t. d. Posiedzenia z 7., 8., 10. i 11. maja tak przeszły.

11. maja wreszcie prezes Izby, Kaiserfeld, zamykając posiedzenie, oświadczył, iż zważywszy, jak ważną jest sprawa rezolucji galicyjskiej, o której Izba nie powinna pospiesznie orzekać, uważa za stosowne nie stawiać tej sprawy na porządku dziennym ostatniego posiedzenia. W końcu zapytał, czy nikt nic nie ma przeciw temu. W Izbie było obecnych tylko paru Polaków. Powstał Adam hr. Potocki i zaznaczywszy, że oświadczenie prezesa było niespodzianką, na którą Polacy nie byli przygotowani, zastrzegł sobie głos na następnem posiedzeniu, co też przez prezesa przyjęte zostało do wiadomości.

Jasnem się stało, że, systemem typowym dla austrjackiej polityki, postanowiono rezolucji nie załatwić, tylko ją do następnej sesji — odroczyć.

W związku z tem pojawił się następujący dowcip we wiedeńskim *Tagblacie:* „Ważne sprawy zostawmy do jutra, — wołał niegdyś lekkomyślny władca w pewnem starem pogańskiem mieście. — Przyszło jutro, a był to już inny dzień, i jego już nie było u steru“...

13. maja na posiedzeniu Koła polskiego 22 głosami przeciw 9 odrzucono wniosek Zyblikiewicza, by delegacja wobec powstałej sytuacji opuściła Izbę.

Tegoż dnia złożył Potocki w parlamencie imieniem delegacji oświadczenie tej treści: Konstatujemy fakt, iż w przeciągu 6 miesięcy nie znalazła Izba czasu do rozstrzygnięcia żądań kraju, wyrażonych legalnie przez sejm, fakt, niekorzystny dla pragnących silnego ukonstytuowania państwa na podstawie pojednania narodów, fakt, który wzmocni opozycję. Skonstatowaniem dalej, że odpowiedzialność za ten fakt nie ciąży na delegacji, zakończył Potocki swoje oświadczenie.

Kaiserfeld odpowiedział na to w te słowa:

„O ile posła zrozumiałem, zrzuca on z siebie i z kolegów swoich wszelką odpowiedzialność za odwłokę w sprawie rezolucji galicyjskiej. Sądzę, że niema nikogo w Izbie i po za nią, któryby posłom sejmu galicyjskiego nie oddał świadectwa, że ze swej

strony rzetelnie starali się, aby sprawa ta rozstrzygniętą została (Głosy: Prawda!). A przecie chciałbym zwrócić uwagę Panów, że właśnie ważność przedmiotu i nagromadzenie się innych spraw, które w naszych oczach równą mają ważność, co rezolucja galicyjska dla Galicji, a których rozwiązania część ludności z równą oczekuje tęsknotą, że nagromadzenie się to i sprzeczność między życzeniami a możebnością należycie tłómaczą fakt, w mowie będący. O ile więc ciążyć ma zarzut na Izbie, sądzę, że zarzut ten byłby niesłuszny".

Były to ostatnie słowa, wypowiedziane na tej sesji Rady Państwa w sprawie rezolucji.

15. maja sesja Rady Państwa została zamknięta.

Ze strony społeczeństwa polskiego nie ograniczono się do protestów słownych tylko w stosunku do rządu, lecz reagowano również czynem.

28. maja ks. Leon Sapieha na posłuchaniu u cesarza podał się do dymisji ze stanowiska marszałka kraju. Krok swój motywował tkwiącem w rezolucji życzeniem, by sejm obierał, nie zaś rząd mianował marszałka, — on więc, pozostając, nie chce wejść w kolizję z tendencją rezolucji, której jest zwolennikiem. Cesarz namawiał go, aby pozostał, zwrócił uwagę, że mianowany jest na podstawie konstytucji, wreszcie dymisji nie przyjął.

Krok ten jednak ks. Sapiehy wzmógł jeszcze bardziej i tak znaczną popularność jego w kraju.

Niebezpieczna przyjaźń.



— Florku! A co z tym fantem zrobimy?
— Przeskoczymy i basta!
— Zgoda! ale ty przeskoczysz pierwszy.

— Agenorze ratuj!!!
— Nie mogę — i nie głupim.

Szczutek z 1. lipca 1869.

Ułamek obrazu historycznego czyli Michel w kłopotach.



Michel: O zbawco nasz — dobroczyńco, witaj nam, witaj!

Obraz współczesny, zdjęty z natury czyli Michel w tryumfie.



Michel (do siebie): Jacy pokorni — jacy grzeczni, ktoby powiedział, że to ci sami, co przed 200 laty tu tyle hałasu narobili.

Szczutek z 15. grudnia 1869.

Cały szereg Rad powiatowych wystosował doń adresy z wyrazami uznania. Między innymi dostał adres od Wydziału powiątowego miasta Gorlic, na który odpowiadając dał niejako komentarz do swego postąpienia, a mianowicie, oświadczył, że stoi silnie przy rezolucji, i że na wszelki wypadek uwolnił się wobec cesarza od obowiązków solidaryzowania się z rządem, jakieby na nim ciążyły z tej racji, że jest mianowany*). Co do metody walki na przyszłość oświadczył się za drogą legalną.

Dnia 4. czerwca pojawiło się najwyższe postanowienie o zaprowadzeniu języka polskiego jako urzędowego w sądach i urzędach. Jak Ziemiałkowski rzecz przedstawia, był to skutek osobistych jego zabiegów, w szczególności protekcji, zdobytej u Andrassy'ego. Ziemiałkowski bowiem — podobnie jak Smolka, choć z krańcowo odmiennego punktu widzenia, — patrzał z góry, z pewną ironiczną niewiarą na całą sprawę rezolucji, — mimo to jednak pod koniec pierwszej kampanji — „czułem — powiada w pamiętnikach — i ja, że dla drażnionej ciągle korespondencjami rezolucjonistów opinji coś trzeba będzie przywieźć dla kraju". Owem „czemś", niby lekarstwem kojącem dla „podrażnionej opinji", miało się stać właśnie rozporządzenie o języku polskim w sądach i urzędach. Jak wypadki najbliższe

*) Por. sarkastyczne aluzje, jakie do tego kroku ks. Leona czyni Ziemiałkowski w „Pamiętnikach".

11

okazać miały, nie pomogło to jednak nic a nic w opinji ani rządowi, ani samemu... Ziemiałkowskiemu.

Dnia 13. czerwca odbyło się we Lwowie, zwołane przez Towarzystwo demokratyczne, pod przewodnictwem Borkowskiego, zgromadzenie ludowe, które w rezolucji oświadczyło, że „uchylenie się na przyszłość od udziału w Radzie Państwa jest dla naszego kraju polityczną koniecznością“.

27. czerwca odbyło się na dziedzińcu ratuszowym we Lwowie tłumne zgromadzenie wyborców lwowskich, wśród których wszakże — jak to konstatuje Ziemiałkowski w pamiętnikach — wielu znajdowało się i niewyborców także. Na zgromadzeniu tem zdawali sprawę z akcji swej parlamentarnej posłowie: Gołuchowski, Ziemiałkowski, Dubs i Smolka. Po oklaskiwanych burzliwie przemówieniach Armatysa, Semilskiego, Widmana, którzy wszyscy oświadczyli się za federacją i nieobsyłaniem Rady Państwa, udzielono votum nieufności Gołuchowskiemu, Ziemiałkowskiemu i Dubsowi. Wobec tego posłowie ci potem złożyli swoje mandaty.

4. lutego podał do zatwierdzenia statuta swe nowopowstały „Klub rezolucjonistów“, który miał odegrać rolę wyraziciela i kierownika opinji większości w kraju i w sejmie i miał tworzyć niejako centrum między skrajną lewicą, reprezentowaną przez grupę Smolki, a skrajną prawicą, którą sta-

nowiła grupa Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego. Statuta Klubu, którego pierwszym przewodniczącym został ks. Adam Sapieha, zatwierdzone zostały 13. lipca.

W tymże dniu wyszła z druku broszura ks. Jerzego Czartoryskiego p. t. „Przed sejmem", w której autor krytykuje ostro całą działalność delegacji podczas ubiegłej sesji Rady Państwa i, zasadniczo rzecz biorąc, broni gorąco idei federacji, jako jedynie zbawczej dla Austrji. Albowiem „myśl ta odpowiada przeszłości austrjackiej i przyszłości. Przeszłości: bo wypływa naturalnie z dziejowego ukształtowania całego państwa — (Austrja „zawdzięcza swe istnienie — powiada autor — myśli dobrowolnej ugody") — przyszłości, bo odpowiada najlepiej dążeniom nowoczesnym tak liberalnym jak narodowym".

W rezultacie wywodów swoich wypowiada autor pogląd, że „sejm powinienby: 1. wytrwać przy rezolucji, 2. przyznać się do federalizmu", — w adresie zaś wyrazić przekonanie, że nie uważa Austrji za ostatecznie ukonstytuowaną, że ukonstytuowanie takie może nastąpić wyłącznie w drodze porozumienia z reprezentacjami krajów, a to także i opozycyjnych, że wreszcie, co do Galicji, zasady tej ugody dane są w rezolucji.

27. sierpnia odbyło się pierwsze walne zgromadzenie Klubu rezolucjonistów. Jawiło się 149 członków, pośród tych między innymi, jak Lam, Dobrzań-

ski, Gubrynowicz, byli z posłów: Badeni, Czartoryski, Fihauser, Gross, Haller, Krzeczunowicz, dr. Pfeiffer, Adam Sapieha, Sawczyński, Skrzyński, Trzecieski, Torosiewicz i inni.

Powstanie Klubu wita bardzo przychylnie czeska *Politik* w artykule p. t. „Opozycja czeska i galicyjska", gdzie też wynurza nadzieję, że znoszenie się osobiste znakomitości politycznych czeskich z polskiemi dla stron obu przyniesie najpiękniejsze owoce. *Politik* upewnia, że Czesi nie lgną bynajmniej tak bardzo do Moskali, ani też nie myślą naruszać praw konstytucyjnych Węgier, że opozycja czeska upatruje w federalnem połączeniu Czech, Galicji i Węgier najlepszą tarczę przeciw centralizacji i przeciw hegemonji niemieckiej i t. d.

W całej Galicji ożywiło się niezmiernie tętno życia publicznego. Zgromadzenia wyborców odbywały się nietylko we Lwowie, ale i na prowincji, jak w Nowym Sączu, Kętach i innych miastach.

Wybory, przeprowadzone 22. października z okręgu lwowskiego, ujawniły tryumf myśli opozycyjnej. Przeciw Abrahamowi Miesesowi i Ziemiałkowskiemu, (na którego głosowali solidarnie wszyscy żydzi i urzędnicy - Niemcy), wybrani zostali Karol Wild, Alfred Młocki i dr. Ignacy Czemeryński. Nowi posłowie przeszli pod hasłem bezwzględnej walki z rządem. Gdy zaś nadzieje na tę bezwzględność w walce niebawem miały się okazać płonnemi, dało

to wesołemu *Szczutkowi* lwowskiemu sposobność natrząsania się z owych nadziei w następującej zwrotce:

Pojechali *Gross* und *Wild*
Wiedeńskiemi szlaki!
Powrócili *klein* und *mild*...
Zgadnijcie: kto taki?

I na tenże temat w tym samym numerze *Szczutka* p. t. „Parturiunt montes“ czytamy:

„Odjechali z miną butną,
Nadąsaną, rezolutną:
Grom na ustach! dłoń ściśnięta!
O! Wiedeń ich popamięta!

Jaki taki szepnie zcicha:
Wyfrycujem ich do licha!
Niemcy mówią, żeśmy żacy!
Albośmy to jacy tacy?!

Nadszedł wreszcie dzień rozprawy,
Już Polonji pełne ławy.
I wnet płynie — rozpraw rzeka:
A kraj czeka... czeka... czeka...
— — — — — — — —

Cóż to znaczy? Wiednia aury
Broniąż naszym zbierać laury?
O przeklęta atmosfera,
Która z zuchów czyni — zera!“

Upadkowi Ziemiałkowskiego *Presse* poświęciła cały artykuł. Między innemi powiada tam: „Rząd powinien sobie wziąć stąd nauczkę: upadek Ziemiał-

kowskiego i większa dzisiaj możliwość wystąpienia Polaków z Rady Państwa winny mu być wskazówką, że porozumienie z Czechami jest koniecznością polityczną".

Tagblatt powiada: „Rząd poniósł tu niezawodnie ogromną klęskę. Mimo patrjotyzmu, którego dał Ziemiałkowski tyle dowodów, odepchnęli go współobywatele dlatego, że był im za mało opozycyjnym wobec ministerjum".

Morgenpost zaś pisze: „Ziemiałkowski otrzymał wprawdzie mniejszość zaszczytną, ale cóż, kiedy właśnie właśnie z Ziemiałkowskim ministerjum traci główną swoją podporę w sprawie galicyjskiej. Jemu tylko trzeba zawdzięczyć, że Polacy na ostatniej sesji nie porzucili Rady Państwa... Wybory we Lwowie zadały ministerjum Giskry nową klęskę".

Rzecz oczywista, że w sytuacji ówczesnej żale owe niemieckie bynajmniej szans Ziemiałkowskiego poprawić w opinji polskiej nie mogły, — jak też nie mogła go w polskiej opinji podnieść manifestacja wyborców żydowskich, którzy, jak opowiada sam Ziemiałkowski, po udzieleniu mu votum nieufności na owym wiecu wyborców lwowskich, przesłali mu od siebie „adres zaufania", zaopatrzony w „tysiąc przeszło" podpisów...

Wśród tego rodzaju gorącej, napiętej atmosfery politycznej zebrał się sejm galicyjski, którego obrady trwały od 15. września do 13. listopada 1869 r.

Po otwarciu sejmu marszałek, ks. Leon Sapieha, zawiadamia zebranych, że stojąc na gruncie rezolucji, której rząd i Rada Państwa zdają się nie sprzyjać, podał się do dymisji, ale że cesarz dymisji tej nie przyjął.

Już 21. września kwestja rezolucji stanęła na porządku dziennym. Mianowicie pos. Zyblikiewicz postawił wniosek, by „komisja zbadała stan sprawy i przedłożyła sejmowi odpowiednie wnioski“.

Na temże posiedzeniu ponowił Smolka swój wniosek, motywując go słowami: „Wszystko, co zeszłego roku powiedziałem w sprawie rezolucji, sprawdziło się co do joty, i nie mogło inaczej się stać. Wobec tego systemu, wobec tej Rady Państwa rezolucja, dziś ponownie postawiona, pożądanego skutku odnieść nie może“.

Rzeczą znamienną dla wzmożonego ducha opozycji był fakt, że zarządzone na wniosek Borkowskiego imienne głosowanie za odesłaniem wniosku Smolki do komisji dało aż 55 głosów przeciw 57, gdy w zeszłym roku znalazło się zaledwie kilkanaście głosów na poparcie tego wniosku. Gdyby zaś, jak tego żądał Smolka, (a czego marszałek nie uwzględnił), doliczono trzech podpisanych na poparcie wniosku, a przypadkowo podczas głosowania nieobecnych posłów, dałoby to nawet większość 58 głosów. — Prawdopodobnie jednak, nawet w razie odesłania wniosku do komisji, skończyłoby się na

tem, jako na demonstracji, a wniosek by i tak nie przeszedł, gdyż większość sejmowa, jakkolwiek rozgoryczona, jednakże z torów legalnej walki wciąż jeszcze zejść nie chciała.

3. listopada komisja konstytucyjna, zdając sprawę z obrad swoich, zakomunikowała uchwalony przez siebie:

1. wniosek: „Wysoki Sejm uchwali: Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, obstając przy uchwale swojej z 24. września 1868 r., wniosek w niej zawarty na mocy § 19. statutu krajowego w całości ponawia“ i

2. adres do tronu, popierający zawarte we wniosku żądania.

Smolka, oświadczywszy się już przedtem ze względów zasadniczych przeciw wznawianiu rezolucji, wystąpił teraz z ostrą krytyką samego układu rezolucji i adresu.

Przedewszystkiem raz jeszcze podkreślił, że rządowi o nic innego nie chodzi, jak tylko żeby delegacja przybyła, bo wtedy już sobie z nią poradzi. Świadczy o tem — mówił dalej — „ów jednomyślny okrzyk radości całego dziennikarstwa ministerjalnego i stronnictwa centralistycznego, na samą wiadomość, żeście panowie nie byli łaskawi odesłać mego wniosku do komisji. Rozległ się po całej wiernokonstytucyjnej Przedlitawji grzmiący okrzyk radości: „Wygrana! Zwycięstwo! Polacy jadą! mniejsza o to, czy

z rezolucją, czy bez rezolucji, dość, że Polacy jadą!" — a radość ich była nie mniejszą, niż ongi, kiedy Sobieski ciągnął ze swymi hufcami na odsiecz Wiednia. Obyście i wy, panowie — dodaje Smolka — nie pośpieszyli do Wiednia na odsiecz ministerstwa i systemu już się walącego".

Nawiązując do zdania w adresie, że „dzieje nas sądzić będą", twierdzi, że w razie obesłania Rady Państwa dzieje nas osądzą za to, że wszystkie narody, którym system centralistyczny jest wstrętny, byłyby doszły do upragnionych swobód, „gdyby nie Polacy", których udział w Radzie Państwa ratuje, zdaniem Smolki, austrjacki centralizm. „Więc surowo i srogo — ciągnie dalej — sądzić nas będą dzieje, mimo to, że, jak wierzyć chcę, w dobrej wierze tam pojedziecie, bo wobec dziejów zarówno waży tak zła wola, jak nieudolność... tak zdrada, jak małoduszność, niedołęstwo i zaślepienie".

Charakteryzując programy i taktykę stronnictw, w szczególności mameluków i rezolucjonistów, powiada, że aczkolwiek „wcale się nie zgadza" z oportunistycznym programem tych pierwszych, bo „do niczego nie doprowadzi", „ale jest to zawsze zdanie poważne i... taki program rozumieć można". Natomiast nie traktuje poważnie rezolucjonistów, których nazywa „konfuzjonistami". Podkreślając jeszcze raz niezbędną potrzebę reorganizacji całej Austrji, stosuje zdanie o Jezuitach *„sint ut sunt, aut non sint"*

do Austrji, ale biorąc je odwrotnie: *„sit ut non est, aut non sit“*, a gdy się — kończy — nie zmieni system w Austrji, bogdaj się nie sprawdziło: *„sit ut non est, aut — non erit“*.

Po Smolce przemawiał Borkowski, który oświadczył się wprawdzie — wbrew Smolce — za rezolucją, ale zgodnie ze Smolką, za jedynie możliwy środek do osiągnięcia celu uważał drogę — biernej opozycji.

Wskazawszy, że grzechem pierworodnym polityki galicyjskiej stała się uchwała 2. marca, i że polityka aktywna zbankrutowała, mówił dalej:

Gdyby Węgrzy, zapoznając rozsądną potrzebę i wszelką „potęgę t. zw. abstynencji, dali się byli unieść gorączkowemu pragnieniu polityki dodatniej, gdyby się byli sponiewierali udziałem w Radzie Państwa, to ich poszczególni ludzie zyskaliby zapewne wyszczególnienie i tłuste kąski, ale naród sam... nie byłby stanął na tem stanowisku, które zajmuje; bo do osiągnięcia tych korzyści usposabiała go tylko bierna opozycja, t. j. skupienie się w samym sobie, znoszenie cierpliwe prześladowań, unikanie wszelkiego czynnego udziału i nie przyjmowanie żadnych zobowiązań“.

„Uchwalenie rezolucji — powiada dalej — było tylko rozpaczliwą łataniną tego, co polityka dodatnia popsuła i podziurawiła, a jeszcze do tej łataniny dodano zaraz narzędzie dziurawiące, bo obok rezolucji wysłaliśmy znowu delegację... *(Wesołość)*. Jeżeli mamy delegację wysyłać na to, aby opuściła Radę Państwa, jak (?) rezolucja odrzuconą zostanie, to lepiej wyślijmy ją wtenczas, jak rezolucja zostanie przyjętą“. *(Brawo)*.

Redukując do właściwych rozmiarów znaczenie świeżo uzyskanych koncesji językowych, mówi Borkowski:

„Byłoby śmiesznością, a może nawet obrazą poczytywać delegacji naszej za zasługę rozporządzenie ministerjalne, dotyczące urzędowego języka. Władza, która ma sobie za łaskawość, że pozwala patrzeć oczyma, władza, która przypuszcza, że można rozporządzeniem ministerjalnem narodowi język nadać lub odjąć, jest zaiste jeszcze barbarzyńską“. *(Wesołość).*

„Zwolennicy wysyłania do Rady Państwa — mówi dalej — przemawiają w imię cierpliwości i jednocześnie potępiają bierną opozycję. Szczególniejsza sprzeczność! bo przecież bierna opozycja... jest wyrazem najwyższej cierpliwości. Pominąwszy jednak tę bezmyślność, czyż nie jest wielką niecierpliwością rwać się gwałtem do czynu, kiedy znana i przeciwna nam większość ubezwładnia ruch każdy, uniemożliwia wszelką działalność“.

Stąd, chcąc, aby „ponowienie rezolucji stało się nietylko słowem ale i czynem“, stawia wniosek, by do wniosku komisji dodać: „i usuwa się od udziału w Radzie Państwa“. *(Wesołość wielka).*

Opinię, że „do wojny z rządem jesteśmy za słabi“, reprezentował tym razem pos. Wężyk, należący do obozu „Mameluków“. Wbrew zdaniu Borkowskiego wypowiedział on pogląd, że uzyskane koncesje językowe mają pierwszorzędne znaczenie, że przez nie „dostaliśmy to, co jest najkardynalniejszą podstawą narodowości i rozwoju autonomicznego, t. j. język polski w szkole, sądzie i urzędzie“.

Poseł Smarzewski, uspokajając wątpliwości tych polityków polskich, którzy jak Wężyk lub Sanguszko, byli zdania, że nie należy walczyć przeciw konstytucji, podniósł, iż „konstytucja austrjacka nie jest podobna do innych“, że „jak dotąd, mieliśmy sze-

reg konstytucji, które były właściwie programami ministerjalnemi“... Za Belcrediego zaś „znikła wogóle konstytucja, a została tylko biała karta z napisem: wolna dla ludów droga!“... Więc i ten „program“, jakim jest „konstytucja“ ostatnia, może podobnież ustąpić miejsca innemu.

Nastąpiło jeszcze starcie zdań między Skrzyńskim a Smolką.

Skrzyński wystąpił przeciw programowi Smolki, twierdząc między innymi, że „politykę rezolucji kraj uznał za swoją“, że „federacja jest dziś owocem niedojrzałym“, że dalej „z wrogiem walczyć trzeba tam, gdzie go znaleźć można“, — w tym więc wypadku — z centralizmem — w Rajchsracie.

Smolka w odpowiedzi, w szczególności na na ostatni argument, powiada: „Walczyć mamy w Radzie Państwa... Ale czem? *Gadaniną?* Myśmy mówili na pierwszej kadencji *dużo*, a jak utrzymują, czasami nawet *dobrze*, tak, że Niemcy nawet z wielkiem zajęciem nas słuchali... Druga delegacja *nic* nie mówiła. I tak nie pomogło, i tak także nie. Cóż pocznie teraźniejsza delegacja?“ *(Wesołość).*

Poseł Zyblikiewicz, który, jako sprawozdawca komisji, bronił jej wniosków przed zarzutami Smolki, pod koniec mowy oświadczył, że „choć 2. marca był przeciw abstynencji, to dziś uznaje, że nieobesłanie Rady Państwa (które uważa za środek

legalny), najkonsekwentniej prowadziłoby do celu", a gdy oświadczenie to wywołało, jak notuje stenogram, „objawy zdziwienia" w Izbie, dokończył zdania, stwierdzając, że wszakże nie jest za tem, bo „kraj nie jest do tego przysposobionym, nie stanie, co byłoby koniecznem, jak jeden mąż" do walki z rządem, — czego dowodem między innymi, że „w stolicy Galicji znajduje się organ, który stoi po stronie tego (t. j. centralistycznego) systemu". (Aluzja do *Dziennika polskiego*, niedawno założonego organu „Mameluków" we Lwowie).

Smutną a wyrazistą illustrację do słuszności obaw, wyłuszczonych przez Zyblikiewicza, było przemówienie włościanina posła Laskorza, który mówił dosłownie, jak następuje:

„My za adresem głosować nie będziemy, bo wy, panowie, tak mówicie, że wy chcecie samorządu; my się boimy samorządu, bo niedawno nam się dopiero od niego plecy zagoiły, i jeszcze go pamiętamy, i drugi raz go nie chcemy... Ja by chciał, aby mój wniosek poszedł do Najjaśniejszego Pana, ale kiedy nie umię czytać ani pisać, więc dlatego to mówię, by Najjaśniejszy Pan o tem wiedział, że my, polscy włościanie, nie chcemy samorządu, bo my się go boimy. Wy, panowie, go chcecie, aby z nami zrobić, co wam się będzie podobało. Ale my stojema przy Najjaśniejszym Panu i chcemy, abyście posłali delegację".

Po wyjaśnieniach udzielonych Laskorzowi przez Zyblikiewicza i po przeprowadzeniu dyskusji, wnioski komisji przyjęto.

Do drugiej kampanji rezolucyjnej poszła delegacja galicyjska z dużym osadem goryczy po zawodach kampanji pierwszej i ze wzmożonym pod wpływem opinji krajowej nastrojem opozycyjnym.

O wzmożeniu tej opozycji świadczył między innymi fakt, że gdy w zeszłym roku po uchwaleniu konstytucji grudniowej, złożyło na sejmie mandat tylko 5-ciu delegatów (Krzeczunowicz, Wodziccy, Gross i Stanisław Tarnowski), to teraz, po „odroczeniu“ rezolucji, zrezygnowało ze swojej godności aż 17-tu delegatów (na ogólną liczbę 38). Nowo wybrani nieznaczną większością — manifestacyjnie zrzekli się znowu kolejno otrzymanych mandatów, a przyjęli je w końcu pod pewną presją, wywartą przez kierownika namiestnictwa, Possingera, który groził, że zarządzi wybory bezpośrednie...

EXODUS Z PARLAMENTU I... „KOMBINACJE SKRZYDLATE“.

(Druga kampania rezolucyjna i sejm z r. 1870).

Echo debat sejmowych w Monarchji. — Opinia niemiecka o sprawie czeskiej i polskiej. — Odpowiedź czeska. — Rada Państwa. — Rozłam w gabinecie: memorjały większości i mniejszości. — Starcie Waidele-Weigel. — Ustąpienie Tyrolczyków z parlamentu. — Obrady komisji rezolucyjnej. — Upadek rezolucji w komisji. — Exodus Polaków z parlamentu. — Wrażenie w kraju i skutki tego kroku. — Upadek gabinetu. — Ministerjum Potockiego. — Pertraktacje. — Wojna prusko-francuska i sejm z r. 1870. — „Kombinacje skrzydlate“.

Prasa całej monarchji śledziła z łatwo zrozumiałem napięciem przebieg debat w sejmie galicyjskim z r. 1869.

Pester Lloyd w nawiązaniu do tych debat, wobec poruszanych w nich często analogji z Węgrami, zwraca słuszną uwagę na tę zasadniczą różnicę sytuacji w Galicji i na Węgrzech, iż naród węgierski co do głównych celów cały jest jedno-

myślny, że żaden chłop węgierski nie przemówiłby w węgierskim sejmie tak, jak przemówił Łaskorz — przeciw autonomji.

Podobnież czeska *Politik* jeszcze podczas trwania sesji sejmowej (Nr. z 3. października) zamieściła artykuł wstępny p. t. „Ministerjalizm w Galicji“, w którym stwierdziwszy, że „ministerjalizm w Galicji ogłosił w tych dniach swój program“, a to w piśmie nowo założonem; w *Dzienniku Polskim*, charakteryzuje potem stosunki galicyjskie w sposób następujący:

„W Galicji są stosunki polityczne trochę w zamięszaniu. Pod względem narodowym stoją przeciw sobie Polacy i Rusini, a przeciw nim znowu żydzi; pod względem społecznym stoją przeciw sobie włościanie i szlachta; pod względem politycznym stronnictwo rezolucyjne i federalne. Pomijamy już odcienie i frakcje tych wielkich obozów. Opinia publiczna w Galicji jest zatem trochę mętna, a bardzo ponętna dla tych, którzy chcą ryby łowić w mętnej wodzie. Zrozumieli to oportuniści i... założyli organ ministerjalny...“

Wobec silnego jednak wzmożenia prądu opozycyjnego zarówno w Galicji, jak zwłaszcza w Czechach, wyłoniła się już wtedy wśród sfer niemieckich, i to ze strony nawet najmniej spodziewanej, opinia, że należałoby spełnić wszystkie żądania polskie, aby mieć za to zupełnie wolne ręce do zła-

mania opozycji czeskiej. Mianowicie, po ukończeniu już sesji sejmowej galicyjskiej, organ Giskry, *Mährische Correspondenz,* zamieścił artykuł wstępny p. t. „Austrja narodowa“, w którym wywodzi, co następuje:

„Żywotne państwa mogą się tworzyć wyłącznie na podstawach przeważającego narodu... Kto nie rządzi, bywa rządzonym... Gdy w r. 1867 Belcredi panowanie Słowian chciał ustalić, musiał uciskać Niemców... Ci podnieśli się po raz pierwszy i ich było zwycięstwo. Zwycięstwo to, acz poparte liberalizmem, było czysto narodowem, ale sięgało tylko do Litawy; tu trzeba się było wstrzymać i z narodowością zwycięską po drugiej stronie... zawrzeć ugodę...“

Aby jednak nadzieja ostatecznego zwycięstwa ziścić się mogła, „trzeba, pisze dalej *Mähr. Corr.:*

wyłączenie Polaków z naszej Rady Państwa uznać za bezwarunkowo konieczne. Tylko przez mieszkańców niemieckich krajów dziedzicznych obesłana Rada Państwa może niemiecki wydać odgłos. Czas już, by Polacy i Niemcy wystąpili z niemocy, jaką siamski ich byt ze sobą przynosi... Tem więcej, ile że już szczęśliwie dokonaną została operacja oddzielenia trzeciego brata. Niemcy potrzebują w krajach dziedzicznych zupełnej samoistności, by oswobodzonem ramieniem zgnieść szczepy, które między nimi jak nieprzyjacielskie przednie straże się zachowują, osuszyć bagna, zanieczyszczające ich ziemie, zatruwające ich powietrze. Niemcy nie mogą w krajach dziedzicznych opozycji nic ofiarować, prócz walki...“

„Dać Polakom samoistność... — konkluduje organ niemiecki. — Wtenczas 8 miljonów Niemców stanie przeciw 6 miljonom Słowian, wtenczas przeważająca większość niemiecka będzie miała prawo zwalczać naturalnych swoich nieprzyjaciół, przybyszów na ziemi niemieckiej. Każda ugoda z Czechami, Słoweńcami i t. d. byłaby tylko beznadziejnem ofiarowaniem samego siebie, podczas gdy oddzielenie krajów dziedzicznych od Galicji i Bukowiny

wcale ofiar nie wymaga, będzie tylko porzuceniem stanowiska, które się utrzymać nie da... Powodem zdecydowania się na rozdział jest kwestja bezpośrednich wyborów, którym się... Polacy stanowczo sprzeciwiają. Galicja niech będzie ojczyzną dla Słowian, kraje dziedziczne — dla Niemców".

Łatwo sobie wyobrazić, jakie oburzenie wywołał ten artykuł w społeczeństwie czeskiem. *Morawska Orlice* pisze w odpowiedzi:

„A więc dobądźcie pałek i hajże na Czechów! dla dopełnienia miary ich wolności!...

I oświadcza dalej:

„My się zdusić nie damy. Przyjmujemy walkę, którą nam wydajecie, aż do najskrajniejszych konsekwencji, a to, aby wam wykazać, że i na ziemiach czeskich jest ojczyzna Słowian, jak w Galicji, — i korona czeska musi obstawać przy swem prawie, choćby się i piekło przeciw nam spiknęło. Urządźcie sobie nową Przedlitawję bez Galicji i Bukowiny. Niezawodnie urządzicie sobie potem najnowszą Przedlitawję, ale w tej nie znajdziecie już więcej korony czeskiej, jak niemasz w niej korony węgierskiej, polskiej i t. d."

W następnym artykule rzuca hasło do narodowej pracy organicznej:

„Kto nie z narodem, ten przeciw narodowi! Pod klątwę z każdym, kto się poda za narzędzie przeciw nam! Kto za kęs chleba, za lichy grosz, za haniebną sławę przedlitawską zaprzedał się, aby przeciw nam służyć za parobka oprawcy, będzie wyłączony z uczciwego towarzystwa wszystkich Morawian, — nikt nie będzie z nim przestawał, nie udzieli mu żadnej rady, żadnej pomocy. Każda szkoda takiego Judasza będzie zyskiem dla nas, unikajmy ich, jak morowego powietrza, przed którem trzeba chronić przybytki, osady, miasta. Swój za swoim! — to nasze hasło!"

Dalej rozwija plan wpływania na lud, na kobiety i t. p.

Hasło to, w prasie rzucone, podjęte i w całej pełni zrealizowane zostało. Od niejakiego już czasu*) rzucili się Czesi gorączkowo do stwarzania podstaw gospodarczej niezawisłości, którą w istocie zdobyć im się, jak wiadomo, udało, jak również udało się im osiągnąć niezwykle wysoki poziom oświaty i uświadomienia narodowego wśród szerokich mas ludowych. Pewne znaczenie dodatnie miała zapewne w tym względzie kilkunastoletnia absencja Czechów w parlamencie, ich system biernej opozycji, gdyż to usunięcie się społeczeństwa od udziału w polityce austrjackiej — przy równoczesnem silnem napięciu uczucia narodowego — wyzwoliło pewien zapas energji, który, obrócony w całości na pracę organiczno-oświatową i gospodarczą, dał też plon niezwykle bogaty. Ktoby zatem chciał porównywać rezultaty odmiennych metod, jakiemi w Austrji do celów swoich zdążali Czesi i Polacy, powinienby położyć z jednej strony na szalę — przy szczuplejszej autonomji całkowitą samoistność ekonomiczną i wysoki poziom uświadomienia narodowego oraz oświaty w Czechach, — z drugiej zaś strony sławną nędzę galicyjską, braki oświatowe i kulturalne przy niewątpliwie większym zakresie przywilejów narodowo-autonomicznych, które jednak niestety — zaznaczmy

*) Porównaj: Kolmer I, 345.

to odrazu — wobec tamtych braków tak stosunkowo niewiele mogliśmy i potrafiliśmy dla dobra kraju i narodu wyzyskać.

D. 13. grudnia 1869 otwartą została Rada Państwa, której praca jednak przy tak jaskrawo zarysowanych antagonizmach narodowościowych nie zapowiadała się pomyślnie.

Rozłam zasadniczy ujawnił się w samym gabinecie, w stanowisku ministrów wobec żądań autonomistów i wobec sprawy reformy wyborczej. Większość w gabinecie, składająca się z pięciu ministrów, Giskry, Brestla, Hasnera, Herbsta i Plenera, była przeciwna wszelkim koncesjom dla autonomistów i domagała się wzmocnienia systemu centralistycznego przez zaprowadzenie wyborów bezpośrednich. Mniejszość, złożona z Taffego, Potockiego i Bergera, stała na stanowisku, iż koniecznością państwową jest zaspokojenie głównych żądań krajów, przeprowadzenie ugody narodowościowej.

Obie grupy dały wyraz poglądom swoim na sytuację i na sposób wyjścia z niej w memorjałach, które wraz z podaniem się do dymisji autorów przedłożone zostały cesarzowi d. 25. grudnia 1869 r., a które 12. stycznia 1870 ogłoszone zostały oba w urzędowej *Wiener Zeitung*.

Memorjał większości ułożony został przez Hasnera, memorjał mniejszości — przez Bergera. Berger był — dodajmy tu nawiasem — jedynym ministrem,

który w czasie ubiegłej sesji na radzie ministrów, poświęconej sprawie rezolucji galicyjskiej, wyraził pogląd, iż rząd jest obowiązany przedłożyć wniosek sejmowy Izbie *). Za swoją wysoką i wyjątkową istotnie jak na polityka niemieckiego tolerancyjność w kwestjach narodowościowych ściągnął na siebie Berger nienawiść centralistycznych kół niemieckich, które wybaczyć mu nie mogły, jako Niemcowi, iż tak dalece sprzyja słowiańskim żądaniom

W sprawie galicyjskiej memorjał większości mówi, co następuje:

„W stosunku do Galicji da się pomyśleć polityka, któraby przez udzielenie temu krajowi koronnemu samodzielnego stanowiska *(selbständigen Stellung)* dążyła do uzyskania swobodnej a przeto tem silniejszej ręki do przezwyciężenia innych trudności w państwie“. Wobec jednak tego, że „konsekwencją“ tej polityki byłaby „prowokacja Rosji“, co mogłoby nadwerężyć jej przyjazny stosunek do monarchji, oraz wobec tego, że zaspokojenie żądań Galicji mogłoby wywołać wzmożony opór innych krajów, — podpisani oświadczają się za odrzuceniem

*) „Listy o delegacji galicyjskiej“ Tadeusza Czapli, Kraków 1869. Autor tej broszury, którym najprawdopodobniej jest sam Ziemiałkowski, kładzie nacisk na to, iż, jak w rozmowie z posłami polskimi miał się „wygadać“ Giskra, — tym jedynym ministrem, który zajął przychylne dla żądań sejmu stanowisko, był Berger, a nie minister-rodak, Potocki.

rezolucji *(glauben die gehorsamst Unterzeichneten... auch Galizien eine feste und ablehnende Politik... befürworten zu können).*

Memorjał mniejszości wskazuje, że „w reformie wyborczej, przeprowadzonej bez zgody opozycji narodowościowej, upatruje ta ostatnia tylko realizację niemieckiej żądzy panowania“ *(der deutschen Unterdrückungsgelüste),* — przestrzega, że „niezaspokojeni w oczekiwaniach swoich Polacy przecież w końcu opuszczą Radę Państwa i tem samem próbować poczną ostatecznych rozporządzalnych środków nacisku. Krok ten — pisze, proroczo niemal przewidując wypadki p. Berger — stanie się sygnałem dla Słoweńców i Tyrolczyków, i opuszczone i osamotnione — nie pełne przedstawicielstwo zachodniej części monarchji — ale stronnictwo niemieckie obradować będzie w Izbie posłów. I cóż mu pomoże, choćby się liczebnie podwoić nawet miało? Nie będzie i tak reprezentować ludów zachodniej części państwa, ale wyłącznie i jedynie reprezentować będzie niemiecką partję rządową“... W odniesieniu do konstytucji podnosi memorjał, że „dyskusja nad kwestją konstytucji już na mocy sejmowej rezolucji galicyjskiej stała się nieunikniona“. W końcu oświadczają podpisani ministrowie, że uważają „za najbardziej naglące zadanie rządu — przeprowadzenie porozumienia z całą opozycją narodowościową i pociągnięcie jej do wspólnej pracy konstytucyjnej“.

Kryzys ministerjalny załatwiony został w ten sposób, że cesarz przychylił się narazie ku poglądom większości. 15. stycznia ogłoszone zostało pismo, w którym monarcha przyjął dymisję Taaffego, Bergera i Potockiego, oraz poruczył Plenerowi zająć się sprawą definitywnego ukonstytuowania gabinetu, w skład którego obok dawnej większości weszli Wagner, Banhans i Stremayr. 1. lutego Hasner mianowany został prezesem tego nowego rządu.

W Izbie posłów przeszedł tymczasem adres centralistycznej większości, a odrzucone zostały wszystkie w kierunku żądań autonomicznych poczynione poprawki Grocholskiego, jako reprezentanta mniejszości.

Przy dyskusji adresowej nastąpiło ostre starcie między posłem Waidele z jednej strony a Weiglem i Czerkawskim z drugiej.

Pos. Weigel, który wystąpił, jako *nomine Germanus, gente Polonus*, oświadczył między innemi:

„My Polacy dzielić będziemy z wami stół biesiadny... Nie żądajcie jednak, aby równouprawnienie szło tak daleko, iżby tam, gdzie wszyscy razem jedzą, wszyscy jeść musieli jedną i tę samą potrawę. Tak samo jak my w was nie wmuszamy naszego polskiego barszczu, tak samo i wy nie traktujcie nas par force niemieckiemi knedlami“.

Występując przeciw memorjałowi większości i tonowi protekcyjnemu, jaki Niemcy przybierali w stosunku do Galicji, mówił Weigel:

Cóżeśmy zyskali od was w r. 1772? — Oto biedniejsi jesteśmy, jakeśmy byli. Gnębiliście nas i cisnęli, a gdy już niema co wyciskać, wtedy mówicie sobie, że nam was nie potrzeba, że o nas wojny prowadzić nie będziecie*), chociaż nie zaprzeczycie, że krwią dzieci naszej ziemi, które wiedliście na rzeź w obronie — nie państwa, — ale waszych mrzonek, krwią ich hojnie wylewaną na Węgrzech, w Szlezwiku i t. d. może zasłużyliśmy na obronę. Dosyć tu mówiono w tej Izbie o upadku Austrji. My w upadek jej nie wierzymy. Lecz nie ze słabości lgniemy do Austrji. Wzajemnie jesteśmy sobie potrzebni.

Przeciw Weiglowi wystąpił pos. W a i d e l e, prezydent sądu w Pradze, który przedtem jeszcze funkcjonował jako urzędnik w Galicji:

— Galicja nie może żądać odrębnego stanowiska, wywodził Waidele, gdyż traktatem z 11. września 1773, między Marją Teresą a Rzeczpospolitą zawartym, odstąpiła Galicja cesarzowej wszystkich praw, które stanowią władzę rządzącą. Galicję gnębiła wówczas wojna domowa, z miast były tylko gruzy, a co z nich pozostało, przeszło w posiadanie Austrji.

Odpowiedział na tę zaczepkę pos. C z e r k a w s k i mniej więcej w te słowa:

*) Mowa o ewentualnej „prowokacji Rosji", o jakiej wspomina memorjał większości.

Ptaki pożyteczne.

Czapla florek.

(Ardea burmistrana).



Ptak, który często musi chodzić przez bagna i błota, a pomimo tego pozostaje czystym,

Szczutek z 16. listopada 1871,

Wygodna wędrówka
czyli
Ministerjum Hohenwarta i nasza delegacja.



Jakże się łatwo i pewnie chodzi
Jeżeli jest ktoś — co za nos wodzi.

Szczutek z 3. czerwca 1871.

„Żaden naród nie jest tak nieszczęśliwy, jak polski naród... A tu przychodzi p. Dr. Waidele ze staremi patentami, aby dowieść, że Polska prawnie ujarzmioną została, cytuje on dokumenta, z których wynika, że użyto fizycznej pomocy, dzieła, które jasno wykazują, że układy pod naciskiem strasznych groźb do skutku doszły“.

Stwierdza dalej Czerkawski, powołując się na akty kongresu wiedeńskiego, poręczające Polakom instytucje narodowe, że Austrja słowa swojego w żadnym względzie nie dotrzymała.

Zbija wreszcie zdanie, że Galicja dostała się Austrji kompletnie zrujnowana, i wskazuje choćby na fakt, że dobra kameralne, które stanowiły $^1/_3$ dóbr Galicji, przez Austrję zmarnowane zostały.

D. 27. stycznia na tle zatargu z liberalną niemiecką większością o prawa autonomiczne krajów i o prawa kościoła katolickiego — usunęło się od obrad w parlamencie 6 Tyrolczyków (z północnego Tyrolu) z ks. Greuterem na czele. W ich imieniu Giovanelli opuszczając Izbę oświadczył: „Nie chcemy być nadal bezczynnymi widzami tego, jak rzeczy najświętsze marnowane i zaprzepaszczane są przez bezmyślność ministrów“.

Ustąpienie Tyrolczyków było początkiem końca. Teraz Polacy decydowali o dalszem istnieniu lub nieistnieniu parlamentu. Pojmując to czeska *Politik*, jeszcze dawniej w nawiązaniu do dyskusji Weigel-

Waidele pisała, że Polakom chyba braknie krwi w żyłach i dodała: „Jeżeli się jeszcze raz dadzą użyć za narzędzie rządu, wtedy wszyscy Słowianie austrjaccy będą zmuszeni widzieć w nich najgorszego ze swoich przeciwników... Niech przeto wybierają!“... Od chwili zaś wystąpienia Tyrolczyków *Politik* przez czas jakiś w każdym numerze rozstrzelonym drukiem powtarzała: „Polacy pozostają jeszcze we Wiedniu“.

Cóż Polacy w tym czasie we Wiedniu w rzeczy samej czynili i jakie były losy rezolucji w czasie tej drugiej kampanji?

Otóż rezolucja wniesioną została już d. 18. grudnia 1869 r. jako wniosek posłów galicyjskich przez Grocholskiego. Po pierwszem czytaniu został wniosek d. 17. stycznia 1870 przekazany osobnemu wydziałowi, który pierwsze posiedzenie swoje odbył dopiero 8. lutego. Rozpoczęła się dawnym kunktatorskim trybem prowadzona robota obstrukcyjna.

Żądano od Polaków „rękojmi“, że ugoda będzie dotrzymana, że Galicja po załatwieniu rezolucji będzie już całkiem zadowolona, że „kraj się was nie wyprze“, jak mówił Giskra, i t. p. Potem nastąpiły znowu jałowe dyskusje nad poszczególnymi punktami, które ciągnęły się przez szereg posiedzeń.

10. lutego postawił w Izbie poseł bukowiński, bar. Petrino, wniosek, aby żądania, zawarte we

wniosku Grocholskiego, t. j. w rezolucji galicyjskiej, zastosować do wszystkich krajów w Radzie Państwa reprezentowanych, z uwzględniem stosunków każdego z nich. Polacy, obawiając się słusznie, że taki projekt „skantonizowania" Austrji będzie sprowadzeniem rezolucji galicyjskiej *ad absurdum*, odmówili wnioskowi Petriny poparcia, które on jednak mimo to zyskał, jednakże zaraz przy pierwszem czytaniu d. 6. marca upadł, nie odesłany nawet do komisji.

W wydziale rezolucyjnym tymczasem d. 7. marca przyszedł na porządek dzienny wniosek Rechbauera o spełnieniu częściowem żądań rezolucji galicyjskiej. Przy omawianiu punktu 8-go zaszło niemiłe dla Polaków *qui pro quo**). Wobec niewyraźnie istotnie w rezolucji postawionej sprawy podwójnej (wobec sejmu i parlamentu) odpowiedzialności projektowanego rządu galicyjskiego**), zadał Giskra pytanie, czy Grocholski serjo myśli o dwóch rządach w Galicji? Na to pytanie odpowiedział Grocholski twierdząco i tak zagmatwał się w wyjaśnieniach, że na usta Niemców wywołał uśmiechy, Giskra zaś zauważył, iż takiem zdumieniem napełnia go twierdzenie Grocholskiego, że sam cofa wszystko, co

---

*) Zajście to Ziemiałkowski w pamiętnikach swoich mylnie odnosi do czasu 1-ej kampanji rezolucyjnej.

**) Rząd krajowy miał być odpowiedzialny wobec sejmu, kanclerz — wobec parlamentu, jak z niejasnej stylizacji tego punktu wnosić należało.

w tej materji powiedział. Wtedy na wniosek Czerkawskiego dyskusję zamknięto. Na następnem posiedzeniu Czerkawski wyjaśniał dalej sprawę podwójnej odpowiedzialności, ale też chaotycznie i też nie słuchano go.

Z powodu tej scysji wiedeńska *Presse* w artykule z 20. marca p. t. „Rezolucja galicyjska“ wytyka jałowość dwumiesięcznych obrad wydziału rezolucyjnego i niezdecydowanie rządu, oraz powiada: „Równie niejasno i zagmatwanie jak większość niemiecka postępują deputowani polscy, którzy nie zdają się posiadać dość praktyki politycznej, aby tu we Wiedniu reprezentować rezolucję. W łonie klubu polskiego musi istnieć wielkie rozstrzelenie głosów i rozdział stronnictw, skoro możebnem jest, aby polscy członkowie komisji przychodzili nieprzygotowani na posiedzenie, sprzeciwiali się jeden drugiemu i wkońcu tak wpędzani byli do matni, że sami proszą o zamknięcie posiedzenia, aby się naradzić co do postawy, jaką przybrać mają“.

Dalej *Presse* stwierdza:

„Tak oto stoją wobec niejasnych pragnień Polaków niepewne oświadczenia rządu, a koło nich obraca się niemiecka większość rządowa, jak kot, który własnego szuka ogona. Jest to obraz politycznego niezdecydowania, jaki tylko wysoka nieporadność stworzyć może“.

Tymczasem w wydziale rezolucyjnym nawet ta

mniejszość, która godziła się na zaspokojenie części żądań galicyjskich, czyniła to pod dwoma warunkami: że sejm się bezwzględnie zadowolni otrzymanemi koncesjami, i że Polacy głosować będą za reformą wyborczą. Większość wydziału zresztą żadnych ustępstw ważniejszych czynić nie chciała. D. 29. marca odbyło się ostatnie posiedzenie wydziału, na którem z pośród różnych formuł przejścia do porządku dziennego nad rezolucją przyjęto wkońcu formułę Schindlera, brzmiącą jak następuje:

„Gdy rozszerzenie autonomji królestw i krajów nastąpić może tylko przy równoczesnem wzmocnieniu władzy centralnej, to ostatnie zaś osiągalne jest tylko w drodze odpowiedniej reformy wyborów do Rady Państwa, przed przeprowadzeniem zatem tej ostatniej, proponowane przez posła Grocholskiego i towarzyszy, zmiany konstytucji państwowej są obecnie niedopuszczalne, i przechodzi się nad niemi do porządku dziennego".

Tę formułę postanowiono przedłożyć Izbie jako motywowany wniosek przejścia do porządku dziennego nad rezolucją.

Polscy posłowie jeszcze przed przyjęciem wniosku Schindlera, które było z góry do przewidzenia, opuścili salę obrad wydziału.

D. 30. marca odbyło się pełne zebranie Koła polskiego, na którem uchwalono jednomyślnie wystąpić z Rady Państwa. Obok upadku rezulucji pe-

wne uboczne znaczenie dla tej uchwały miało postanowienie ministerstwa o t. zw. Notwahlgesetz, t. j. ustawie nakazującej wybory bezpośrednie na miejsce tych posłów, którzy z mandatów swoich użytku robić nie chcieli. Ustawa ta, jako stadjum przejściowe do zaprowadzenia wyborów bezpośrednich wogóle, miała być przedłożona Radzie Państwa, czemu Polacy oczywiście byli przeciwni. Ze względu jednak na połowiczność swoją nie zadawalniała ta ustawa także Niemców. Z tego powodu Ziemiałkowski, który z łatwo zrozumiałym krytycyzmem odnosił się do działania obecnej delegacji, zarzucał jej, iż obaliła ministerstwo w chwili niefortunnej, bo wtedy, kiedy i tak zostałoby ono obalone przez Niemców, — ministrowie zaś, usunięci z powodu sprawy galicyjskiej unieśli ze sobą sympatje niemieckie, co im torowało drogę do dalszych wpływów *). Trzeba stwierdzić, że ta argumentacja Ziemiałkowskiego nie jest przekonywującą. Gdy bowiem było do wyboru, czy Polacy czy Niemcy mają obalić ministerjum, lepiej się stało, że Polacy okazali w tym wypadku swoją siłę, i że upadek ministerjum związany został z faktem niespełnienia polskich, nie zaś niemieckich postulatów, — powód bowiem upadku rządu, a nie sam upadek wyznacza drogi postępowania następnemu rządowi.

D. 31. marca złożyli polscy posłowie swoje man-

*) „Z teki mameluka galicyjskiego“, str. 68.

daty do Rady Państwa na ręce marszałka sejmu galicyjskiego, zawiadamiając równocześnie o tem prezydjum Izby pismem, które zawierało również krótką motywację tego kroku.

Za przykładem Polaków poszli natychmiast — jak to przewidywał memorjał mniejszości ministrów — wszyscy obecni jeszcze w Izbie przedstawiciele innych narodowości, prócz Niemców i... Rusinów. Tegoż dnia 31. marca ustąpili z Izby Słoweńcy, Rumuni i Włosi. Obok jednego podówczas w Izbie przedstawiciela Rusinów ks. Guszalewicza pozostali w parlamencie tylko Niemcy, których było: 18 z Dolnej i 10 z Górnej Austrji, 4 z Bukowiny, 2 z Tyrolu, 2 z Vorarlbergu, 40 z Czech, 19 z Moraw, 6 ze Ślązka.

Parlament ten, zredukowany do 129 członków, nie przestał się czuć uprawnionym do prowadzenia dalszych obrad. Także rząd usiłował nie dać za wygraną. D. 3. kwietnia prezydent ministrów, Hasner, pojechał do cesarza, przebywającego wówczas w Budzie, z propozycją rozwiązania sejmu galicyjskiego oraz wszystkich innych sejmów, których przedstawiciele opuścili Radę Państwa. Cesarz jednak propozycji tej nie przyjął. Wówczas dopiero ministerjum Hasnera podało się do dymisji, która została przyjęta.

4. kwietnia misję utworzenia nowego gabinetu otrzymał Polak, hr. Alfred Potocki.

Takie były bezpośrednie skutki ustąpienia Polaków z parlamentu.

Opinja publiczna w kraju od dłuższego czasu nalegała na wystąpienienie delegacji z Izby.

Jeszcze 23. stycznia w sali gimnastycznej Sokoła we Lwowie odbyło się zgromadzenie Klubu rezolucjonistów, na którem przewodniczącym Klubu obrano Krzeczunowicza. Zgromadzenie to uchwaliło wniosek Dobrzańskiego, by wezwać delegację do wystąpienia z Rady Państwa, jeśli utrzyma się system, proklamowany w memorjale większości przez pozostanie u steru pięciu ministrów, — oraz wniosek wydziału, że „kraj nasz wobec rządu tym systemem się kierującego jąć się musi opozycji bezwzględnej i bezwarunkowej w porozumieniu ze wszystkiemi innemi w Państwie istniejącemi żywiołami opozycyjnemi“.

31. stycznia odbyło się w sali ratuszowej walne zgromadzenie Towarzystwa demokratycznego. Pod nieobecność Smolki przewodniczył Widman. Zgromadzenie uchwaliło następującą rezolucję: Towarzystwo demokratyczne zajściami politycznemi ostatnich tygodni utwierdzone zostało w swojem przekonaniu, że przeciw zgubnemu kierunkowi rządu jedynie bierna opozycja skuteczną być może, i program swój zatem całemu krajowi poleca.

To też fakt wystąpienia delegacji z Izby wywołał w kraju a zwłaszcza we Lwowie echo radosne.

2. kwietnia rozlepiono na murach Lwowa odezwę, której autorzy stwierdzają, że exodus Polaków z parlamentu jest upadkiem polityki mameluckiej, a tryumfem polityki Smolki. Odezwa kończy się słowami: „Niech żyje polityka Smolki! Niech żyje obywatel Smolka! Precz z mamelukami!“ — Tegoż dnia urządzono manifestację przed mieszkaniem nieobecnego zresztą Smolki.

Ministerjum Potockiego, które z powodu biernego oporu, stawianego premierowi głównie przez Niemców, z trudem tylko i powoli mogło zostać skompletowane*), postawiło sobie za zadanie: przedewszystkiem, zawrzeć ugodę z Czechami i skłonić ich do powrotu do Rady Państwa, — powtóre załatwić sprawę rezolucji galicyjskiej spełniając część jej postulatów.

W tym celu w połowie maja pojechał Potocki w towarzystwie Smolki i Petriny, który w gabinecie jego objął tekę rolnictwa, do Pragi i rozpoczął pertraktacje z Czechami. Czesi jednak nie zadawalniali się żadnemi połowicznemi ustępstwami (Potocki zaczął od tego, że usunął z namiestnictwa niemiłego

---

*) Na temat trudności, jakie miał Potocki z werbowaniem ministrów, opowiadano sobie współcześnie we Wiedniu następującą anegdotkę: Hrabia wyszedłszy z domu, skinął na dorożkę, stojącą opodal, — ale woźnica się nie ruszył. Hrabia nań zawołał, a wówczas dorożkarz odkrzyknął (we wiedeńskiej gwarze): *Um ka G'schloss' komm i, i will ka Minister werden!*

Czechom generała Kollera i powołał na jego miejsce ks. Mensdorf-Dietrichsteina) i stali twardo przy żądaniu niezawisłości państwowej, tembardziej, że wobec zbliżającej się wojny francusko-pruskiej pewni byli upokorzenia Prus i co za tem idzie, upokorzenia również żywiołu niemieckiego w Austrji.

Gdy więc pertraktacje z Czechami spełzły na niczem, rozwiązał Potocki patentem z 21. maja Radę Państwa i wszystkie sejmy krajowe, prócz czeskiego, do którego rozpisano tylko wybory uzupełniające.

Jednocześnie w czasie od 21. do 29. maja odbywał Potocki we Wiedniu pertraktacje z notablami galicyjskimi. W pertraktacjach tych brali udział Leon ks. Sapieha, Adam Potocki, obaj Wodziccy, Smolka, Ziemiałkowski, Krzeczunowicz, Smarzewski i inni. Potocki godził się tylko na spełnienie części żądań sejmu galicyjskiego, odrzucał więc np. punkt III c) i h), ograniczał punkt 8 i inne. Nic też dziwnego, że Polacy do rządu ministra-rodaka nie przywiązywali zbytnich nadziei. *Czas* w artykule jeszcze z 4. maja, tak charakteryzował system Potockiego:

„Gabinet hr. Potockiego ma tylko jedną cechę: nie ma cechy federalnej lub jakiejbądź narodowej polityki, ma tylko cechę polityki czysto rakuskiej. Jest to system, mający niejako za cel wyłączny: *salus Austriae suprema lex esto*".

Wybory uzupełniające w Czechach dały większość deklarantów, wobec czego zdecydował się Po-

łocki rozwiązać sejm czeski i przeprowadzić nowe wybory, co jednak również skończyło się tryumfem Czechów. Tymczasem wybuchła już wojna prusko-francuska.

Sejmy, zwołane w końcu sierpnia na krótką sesję, otwarte zostały mesażem cesarskim, wzywającym, by ze względu na powagę sytuacji w stosunkach zewnętrznych czemprędzej przystąpiono do wyboru delegacji do Rady Państwa.

Jedynie Czesi nie posłuchali tego wezwania.

Na sejmie galicyjskim, w liczbie członków którego znalazł się tym razem znowu Ziemiałkowski, sam Smolka, odstępując od zwykłej swej polityki, zaraz w pierwszym dniu (20. sierpnia) postawił wniosek, aby ze względu na wyjątkowe okoliczności na ten raz wysłać delegację. Wniosek został przyjęty.

Tylko Borkowski trwał konsekwentnie przy swojem stanowisku, i — jak zwykle — wypowiedział mowę przeciw obesłaniu Rady Państwa, — przyczem aby zadośćuczynić do pewnego stopnia wezwaniu cesarskiemu i nie robić trudności w polityce zagranicznej, radził obesłać wprost delegacje.

Przeprowadzając w mowie tej analogię między Czechami a Polakami, usiłował udowodnić tezę, że Niemcy niebezpieczniejsi są dla nas niż dla Czechów.

„Interesa niemieckie — mówił — snadniej zdybią się z Czechami, bo Niemcom więcej chodzi o Czechów, niż o nas... Na

Czechów wzgląd mieć potrzeba dlatego jeszcze, że umieją lepiej korzystać z poczynionych doświadczeń. My to co innego, na nas zawsze jeszcze jest jeden sposób, my zawsze gotowi jesteśmy szkodzić sami sobie i wojować czy to słowem czy pięścią, nawet w Japonji, byle nam powiedzieli magnaci, że to za Polskę, — a potem narzekemy na zdradę i oszukaństwo. Historja nasza porozbiorowa mówi często o oszukaństwach. Nas łatwiej było oszukać, niż pobić, — Czechów łatwiej jest pobić, niż oszukać. *(Wesołość, brawa i oklaski* w Izbie i na galerjach).

Dowodząc niedostateczności a nawet pozorności wszelkich dotychczasowych koncesji, mówił Borkowski:

„W szkołach uczyć będą po polsku, a duch nauki, a upadek bytu materjalnego, a demoralizacja, a paragrafy poczynią z nas polskich Niemców. Mamy ich już dosyć! Lud nasz mówić będzie po polsku, jak na Śląsku, modnisie nasze mówić będą po francusku jak w Europie, a Rada Państwa rządzić będzie po niemiecku, jak w Austrji".

Występując dalej przeciw gorączkowym nadziejom, przywiązywanym do ówczesnej sytuacji politycznej, przeciw mało istotnie uzasadnionym marzeniom, że Austrja stanie po stronie Francji i podejmie sprawę polską, powiada:

„Ci, którzy nam radzą mniej dbać o teraźniejszość, poprzestawać na lada czem, oddawać prawa, które się nam sprawiedliwie, jako prowincji austrjackiej, dzisiaj już należą, za pojutrzejsze nadzieje, bo Austrja Polskę wskrzesi, — ci podsycają gorączkowe wyczekiwania, odejmują możność i ochotę dopięć organicznych... Niestety, czyliż zawsze szkodzić nam mają te poczciwe polskie uniesienia, te kombinacje skrzydlate o mglistej przyszłości, z których dotychczas korzystali tylko cudzoziemcy, a które może

właśnie dlatego okazały się złudzeniami, żeśmy im poświęcili całą teraźniejszość, że nie umieliśmy czekać? Pozwólmy przecież i Bogu działać cośkolwiek... Nie pytajcie, kiedy sprawiedliwość odwieczna ujmie się o krzywdy nasze, tylko nie wchodźcie w związki i we wspólnictwa ze złoczyńcami. Bicz, który dzisiaj chłoszcze, złamie się jutro, bo dzieła szatana przeznaczone są na to, aby wydały przeciwne jego zamiarom owoce i zaginęły“. *(Brawa).*

Te ostatnie brawa były niewątpliwie wyrazem tych samych gorączkowych marzeń i nadziei, które Borkowski zwalczał. Znalazły one wyraz najwybitniejszy w bardzo pięknej, ale bardzo mało z konkretnymi warunkami się liczącej, dużej mowie Klaczki, który bezwątpienia był większym estetą niż politykiem, i lepszym pisarzem i mowcą, niźli praktycznym człowiekiem czynu. Trudno zresztą dziwić się Klaczce, skoro nawet tak bardzo trzeźwy i realny polityk jakim był Smolka nie oparł się tym „gorączkowym“ nastrojom, i wprawdzie nie wystąpił z mową, jak Klaczko, ale zmienił — gwoli owym nastrojom — zasadnicze swoje stanowisko w sprawie obsyłania Rady Państwa.

Marzenia te i nadzieje w sposób znamienny przejawiły się w drugim zaraz ustępie adresu, gdzie sejm, powołując się na „to dziejowe powołanie, które naród nasz spełnia od wieków“, składa następujące oświadczenie:

„Gotowi jesteśmy do poświęceń, aby za przyczynieniem się Twojem, Najjaśniejszy Panie, w Europie nareszcie prawo zapanowało nad siłą, aby na-

rodom obcą uciśnionym przemocą sprawiedliwość była wymierzoną i zabezpieczony został pokój trwały, na wolności i sprawiedliwości oparty“.

Adres ten uchwalony został na posiedzeniu 31. sierpnia.

Przyszłość najbliższa miała okazać, jak bardzo złudnemi były te — jak powiedział Borkowski — „kombinacje skrzydlate“.

ELABORAT HOHENWARTA W SPRAWIE GALICJI I DEPRESJA OPOZYCJI KRAJOWEJ.

(Trzecia kampania rezolucyjna, sejm z r. 1871).

Kwestja czeska. — Upadek gabinetu Potockiego. — Ministerjum Hohenwarta. — Charakterystyka premiera. — Grocholski — ministrem dla Galicji. — Stosunek Niemców i Polaków do rządu Hohenwarta. — Zjazdy narodowo-niemieckie. — Przedłożenie rządowe o wyodrębnieniu Galicji, czyli t. zw. elaborat. — Obrady nad elaboratem w komisji. — Adres do tronu, wyrażający nieufność dla rządu. — Odpowiedź cesarza i uchwalenie budżetu. — Koncesje dla Galicji. — Zjazd ogólno-polski we Lwowie. — Jerzego Czartoryskiego: Uwagi o polityce polskiej w Austrji. — Sesja sejmowa z r. 1871: mowa Borkowskiego i adres „ugodowy“. — Czeskie „artykuły fundamentalne“. — Upadek Hohenwarta.

Wobec rozognionej w tym czasie do maximum, zajmującej rząd i parlament nadewszystko, kwestji czeskiej, nabrała sprawa rezolucji galicyjskiej w czasie trzeciej kampanji parlamentarnej charakteru niejako drugoplanowego, — mimo, że po raz pierwszy

w formie przedłożenia rządowego pojawiła się na porządku dziennym Izby.

W Czechach mianowicie zarządzone przez Potockiego wybory uzupełniające wprowadziły do Sejmu większość deklarantów. Wtedy Potocki zdecydował się sejm rozwiązać. I wówczas jednak z nowych wyborów wyszli w większości Czesi, którzy ponowili w sejmie żądanie, zawarte w deklaracji z 22. sierpnia, i w adresie do tronu oznajmili, że wierni zasadniczemu swemu stanowisku, uchylają się w dalszym ciągu od wyboru delegatów do Rady Państwa.

W odpowiedzi na ów adres wystosował cesarz d. 29. września 1870 r. reskrypt do sejmu czeskiego, w którym oświadcza, że gotów jest spełnić pewne postulaty czeskie, w szczególności postulat koronacji, że jednak przedtem żądać musi od sejmu uznania zasadniczych ustaw konstytucyjnych oraz obesłania Rady Państwa.

Czesi jednak postanowili trwać przy biernej opozycji i przeprowadzili odnośną uchwałę, wobec czego niemiecka mniejszość z uroczystym protestem sejm opuściła.

Na drugi dzień po tej uchwale, d. 6. października, rząd rozpisał w Czechach wybory bezpośrednie, z których wyszło 24 niemieckich centralistów i 30 czeskich deklarantów. Ci ostatni nie pojechali do Wiednia. Czechy reprezentowane były w parlamencie wyłącznie przez Niemców.



Kazimierz Grocholski

pierwszy minister dla Galicyi w gabinecie Hohenwarta

Rada Państwa, która dotąd sama prawomocność swą kwestjonowała i dała temu wyraz, odraczając się dwukrotnie: raz do 26. września, drugi raz do 7. listopada, obecnie podjęła systematyczne obrady.

Centraliści rozpoczęli natychmiast ostrą kampanię przeciw Potockiemu. 21. listopada — przeciw głosom federalistów i, w szczególności, Polaków — uchwalono w Izbie posłów adres, zawierający votum nieufności dla rządu. Analogiczny adres ułożyła Izba Panów.

Wobec tej niechęci wiernokonstytucyjnych Niemców z jednej strony, wobec nieprzejednanego i nieugiętego stanowiska Czechów z drugiej — rząd postanowił ustąpić. Już 24. listopada wniósł Potocki prośbę o dymisję, która wszakże udzieloną mu została dopiero 4. lutego 1871 r.

Misję utworzenia nowego gabinetu poruczył cesarz d. 6. lutego hr. Karolowi Hohenwartowi.

Hr. Hohenwart był na arenie parlamentarnej niejako *homo novus;* miał opinię sumiennego i zdolnego urzędnika, z przekonań jednak swych i tendencji politycznych szerszemu ogółowi dotąd nie był znany. Tem niemniej okazać się miał w działaniu swojem jednym z wybitniejszych mężów stanu Austrji, wyróżniającym się mianowicie z pośród austrjackich polityków tem, że miał pewne idee przewodnie i dążył konsekwentnie do ich urzeczywistnienia. Z usposobienia był to człowiek zimnej krwi, spo-

kojny, panujący nad sobą i nader — małomówny. Powiadano o nim, że umie w kilku językach... milczeć. „Skoro już jednak jako mówca wystąpił — pisze o nim Charmatz — potrafił wówczas przykuć uwagę słuchaczy. W każdym razie posiadał cenny dar trzymania otoczenia pod urokiem swej osobistości“.

Bardzo pochlebną wzmiankę poświęca Hohenwartowi w pamiętnikach swych ks. Leon Sapieha, zestawiając go, jako charakter, z Belcredim.

„Gdy raz byłem na obiedzie u dworu, — pisze Sapieha, — zbliżył się cesarz do mnie. Było to za ministerjum Belcrediego. W rozmowie mówiłem, że u nas to ministerjum wzbudziło wiele zaufania. Na to mi cesarz odpowiedział: *„Si vous saviez, ce que c'est pour moi d'avoir le sentiment, que j'ai des honnêtes gens autour de moi“*. Widać było, że nie zawsze miał to uczucie. A przecież niedługo tych ministrów utrzymał*). Mógł mieć to samo uczucie, gdy wybrał na ministra Hohenwarta, który, mojem zdaniem, jest jedynym mężem stanu, jakiego w Austrji widziałem. A przecież cesarz niedługo go przy władzy utrzymał“.

Hehenwart oparł się, podobnie jak Belcredi, na

---

*) Interesujące uzupełnienie do tego sprawozdania tworzy wersja, podana przez Charmatza, że „cesarz miał łzy w oczach“, gdy zdecydował się przyjąć dymisję Belcrediego.

żywiołach katolickich i zachowawczych z pośród Niemców oraz na federalistach i autonomistach z pośród innych narodów Austrji. Podobnie też, jak Belcredi i Potocki, musiał przez cały czas rządów swoich staczać zaciętą walkę z liberalno-centralistyczną większością niemiecką.

W skład gabinetu jego wszedł d. 11. kwietnia w charakterze ministra dla Galicji dr. Kazimierz Grocholski. Nominacja ministra dla Galicji była pierwszem realnem acz niewątpliwie bardzo nieznacznem ustępstwem na rzecz żądań kraju.

Do całego gabinetu Hohenwarta przylgnęła nazwa „ponadpartyjnego“ (wyrażenie użyte przez cesarza w reskrypcie nominacyjnym), co dało powód centralistom niemieckim do częstych złośliwych alluzji. „Stać p o n a d partjami przez to, że się nie ma z a sobą żadnej partji — mówił Lasser w dyskusji nad ustawą o poborze rekruta — to jest stanowisko, *à la longue* nie dające się utrzymać. Kto nie ma nikogo z a sobą, ten ma w końcu wszystkich p r z e c i w sobie, a tego żadne ministerjum wytrzymać nie zdoła“.

Polacy zarówno jak inni autonomiści i federaliści zachowywali od początku w stosunku do nowego rządu stanowisko sympatycznej rezerwy. Oto jak stanowisko to charakteryzuje Smolka, d. 7. czerwca w dyskusji budżetowej imieniem prawicy broniąc Hohenwarta przeciw zaczepkom lewicy.

„Gdy się okazało — mówił Smolka — że żaden rząd, brany z większości tej Izby, utrzymać się nie dał, Korona zdecydowała się wreszcie na krok istotnie niezwykły, na wybór rządu z pośród mniejszości. Ale i ten rząd sprawy naprzód nie posunął, gdyż wóz państwowy zbyt już był rozprzęgnięty i rozluźniony w sobie. Cóż pozostawało wreszcie Koronie do zrobienia innego, jak żeby zdecydować się na próbę rządu o t. zw. „wielkości niewiadomej“? Jest to wprawdzie anomalja, ale anomalja w istocie niezmiernie narzucająca się, skoro ani z mniejszości, ani z większości brany rząd zadaniom swoim odpowiedzieć nie był zdolny. Teraz więc przyszło t. zw. ministerjum niewiadome — i oto widzimy, że rzeczy zaczynają się już układać ku lepszemu, bo oto dokoła nowego rządu zaczyna się już dokonywać gotowa do popierania go krystalizacja. Gdyż obok części Niemców stają już wszystkie inne narodowości Austrji za tem ministerjum, spodziewając się nowej, lepszej ery“.

W tymże dniu dał Smolka następującą odprawę lewicy, bezwzględnie uchylającej wszelkie próby reform w kierunku wyrozumienia postulatów narodowościowych i traktującej te próby stale jako zamach na konstytucję:

„Panowie tak surowo, tak dogmatycznie trzymacie się formy, wasz punkt widzenia ma tyle pre-

tensji do nieomylności i tak jest ekskluzywny, że gdy konsekwentnie w tym kierunku postępować będziecie dalej, przyjść może do tego, iż kiedyś w pełnem poczuciu waszej wierności dla konstytucji, będziecie mogli wykrzyknąć: Zapewne, Austrja upadła — ale upadek ten dokonał się przynajmniej w sposób zupełnie poprawny, w sposób zupełnie konstytucyjny!“

Wierno-konstytucyjna lewica Izby istotnie coraz ostrzej występowała przeciw federalistycznym tendencjom rządu. Objawiało się coraz silniejsze w tym kierunku parcie opinji publicznej niemieckiej, w miarę tego, jak wśród Niemców austrjackich wzmagało się samopoczucie narodowe w związku z tryumfem oręża niemieckiego we Francji. Po całej Austrji tworzyć się poczęły liczne narodowo-niemieckie związki, które, dążąc do możliwie ścisłego sojuszu z nowopowstałem cesarstwem niemieckiem, jednocześnie urządzały demonstracje przeciw systemowi rządów Hohenwarta. Na jednym z takich demonstracyjnych zjazdów niemieckich liberałów, który odbył się we Wiedniu 26. lutego 1871, uchwalono w rezolucji taki między innymi ustęp, dotyczący Galicji:

„Protestujemy przeciw wszelkim, dalszym, częściowym, niemetodycznym *(systemlosen)* koncesjom na rzecz Galicji, gdyż żądamy albo bezwzględnego włączenia tego królestwa w cały organizm państwowy, albo udzielenia mu stanowiska odrębnego

(Sonderstellung), któreby nas zabezpieczyło przed nadmiernem obciążeniem finansowem, i któreby nam dozwoliło we wszystkich sprawach wewnętrznych ustanowić silną parlamentarną jedność pozostałych królestw i krajów".

Jako znak nieufności do rządu, uchwaliła Izba 24. lutego 77 głosami przeciw 59 budżet tylko na jeden miesiąc marzec, zamiast, jak tego domagał się Hohenwart, na dwa miesiące, marzec i kwiecień, — „ponieważ — jak głosiły motywy uchwały — Izba chce naprzód poznać cele ministerstwa, którego dotychczasowe zachowanie się budzi słuszne i uzasadnione obawy".

D. 25. kwietnia wystąpił Hohenwart z przedłożeniem rządowem, które było pierwszym realnym wyrazem jego programowych dążeń. Chodziło tu mianowicie o przyznanie sejmom krajowym prawa do inicjatywy ustawodawczej nawet w pewnych — pozytywnie określonych — takich sprawach, które, wedle konstytucji grudniowej, należały do wyłącznej kompetencji Rady Państwa, — oraz o nałożenie Radzie Państwa obowiązku przyjmowania lub odrzucania odnośnych propozycji sejmowych, bez prawa czynienia w nich jakichkolwiek zmian czy poprawek. Byłoby to więc poniekąd uzupełnieniem w konstytucji owej luki formalnej, która w r. 1869 z okazji rezolucji doprowadziła do sławnej dyskusji: „*vorlegen*" czy „*mitteilen*", i która umożliwiła centrali-

stycznym ministerstwom Giskrów i Hasnerów niedopuszczenie wniosku galicyjskiego pod obrady Rady Państwa. Byłoby to zarazem pewną zmianą konstytucji na korzyść autonomji krajów. To też centraliści przyjęli przedłożenie to z wielkiem oburzeniem i uchwalili przejść nad niem do porządku dziennego w komisji (większością 18 głosów przeciw 5 głosom polskim), oraz — po krótkiej debacie — także w Izbie, 88 głosami przeciw 58 (w liczbie tych ostatnich znalazły się także niestety 2 głosy polskich włościan, wskutek nieuświadomienia podległych jeszcze wówczas wpływom obcym).

To przedłożenie rządowe stanowić miało, zdaje się, jak gdyby pomost formalny do dalszego merytorycznego już rozszerzenia kompetencji sejmów krajowych, w pierwszym zaś rzędzie do pchnięcia naprzód sprawy rezolucji galicyjskiej, — albowiem w razie przyjęcia tego projektu wszystkie niemal punkty rezolucji musiałyby w formie przedłożenia rządowego stanąć na porządku dziennym Izby, z wyjątkiem punktu 3 lit. *c*, oraz punktu 6. Projekt ten jednak upadł.

Wobec tego d. 5. maja wniósł Hohenwart drugi projekt rządowy, dotyczący tym razem wprost sprawy w y o d r ę b n i e n i a G a l i c j i.

Elaborat Hohenwarta opiewał:

„§ 1. Królestwo Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem

ma wysyłać do Izby deputowanych Rady Państwa ilość członków oznaczoną przez ustawę zasadniczą o reprezentacji państwa.

Gdyby ilość 203 członków oznaczona w § 6. tej ustawy zasadniczej dla Izby deputowanych w drodze konstytucyjnej miała być powiększoną, to ilość członków, która z Galicji ma być wysłaną, będzie też w tym samym stosunku zwiększoną przez ustawę państwową.

Wyboru członków, którzy z Galicji do Izby deputowanych mają być wysyłani, dokonywać ma sejm krajowy tegoż królestwa ze swego grona na cały czas, na który rozciąga się mandat poselski sejmowy, z wyjątkiem przypadku wcześniejszego rozwiązania Izby deputowanych. Bliższe przepisy o tem wydane będą w drodze ustawodawstwa krajowego.

Dopóki zmiana w tej drodze nie nastąpi, pozostają w mocy przepisy obecnie obowiązujące.

§ 2. Zastrzeżenie § 7. ustawy z 21. grudnia 1867 dotyczące się zarządzenia bezpośrednich wyborów, jako też ustawa z 29. czerwca 1868, tycząca się przeprowadzenia tych wyborów *), pozostają dla królestwa Galicji i na przyszłość w mocy.

Przy przeprowadzeniu bezpośrednich wyborów należy się trzymać grup wyborczych, oznaczonych w obecnym dodatku do Statutu krajowego nawet i wtedy, gdyby w drodze ustawodawstwa krajowego dla zwykłych wyborów zmienione lub zniesione zostały.

Zmiany w postanowieniach o przeprowadzeniu bezpośrednich wyborów zastrzeżone są ustawodawstwem państwa.

§ 3. Następujące według § 11. ustawy z 21. grudnia 1867 do zakresu działania Rady Państwa należące sprawy, o ile królestwa Galicji dotyczą, wyłącza się z zakresu

---

*) Chodzi o t. zw. wybory z konieczności *(Notwahl)*, gdy sejm odmawia wysłania delegacji.

d z i a ł a n i a R a d y P a ń s t w a, a na przyszłość tak te, jako też wszystkie inne w § 11. wymienionej ustawy nie wyliczone sprawy w myśl § 12. tej ustawy załatwiane będą konstytucyjnie w s e j m i e i z e s e j m e m t e g o ż k r ó l e s t w a:

a) ustawodawstwo o urządzeniu Izb handlowych i przemysłowych;

b) w granicach ustawodawstwa państwowego o sprawach handlowych i należytościach skarbowych, ustawodawstwo o stowarzyszeniach kredytowych i ubezpieczeń, o bankach, z wyjątkiem banków, emitujących znaki pieniężne, i o kasach oszczędności;

c) ustanawianie zasad szkolnictwa, co się tyczy szkoły ludowej i gimnazjów, dalej ustawodawstwo o uniwersytetach w g r a n i c a c h d o t a c j i, p r z y z w o l o n e j n a t o p r z e z R a d ę P a ń s t w a;

d) ustawodawstwo policyjno-karne, o ile się odnosi do przekroczeń nakazów i zakazów, wydawanych przez ustawy krajowe celem ich wykonania;

e) ustawodawstwo o wykonaniu i kosztach szupaśnictwa, bez ujmy dla ustawodawstwa, które według § 11. lit. *n)* wymienionej ustawy zasadniczej należy do zakresu działania Rady Państwa;

f) w zakresie ustawodawstwa o prawie cywilnem, ustawodawstwo o opiekach i kuratelach i o postępowaniu w sprawach opłat i kuratel; następnie wszystkie ustawy potrzebne do zakładania ksiąg publicznych, mających się urządzić na podstawie ustawy państwowej;

g) ustawodawstwo o zaprowadzeniu sędziów pokoju i sądów dla spraw drobiazgowych w kraju i o ich zakresie działania, dalej o postępowaniu przed nimi;

h) ustawodawstwo o zasadach organizacji władz administracyjnych politycznych pierwszej i drugiej instancji istniejących

w kraju, w granicach środków pieniężnych, zezwolonych na to przez Radę Państwa w równym stosunku jak w innych krajach.

Zastrzega się jednak ustawodawstwu państwa na przypadek, gdyby wyżej wymieniona organizacja nie czyniła dostatecznie zadość potrzebom państwa, prawo ustanawiania w tym celu własnych organów za odpowiedniem zmniejszeniem środków pieniężnych, zezwolonych na pokrycie kosztów administracji politycznej w kraju.

§ 4. Królestwo Galicji zastąpione jest przez ministra w Radzie Korony.

§ 5. Dla królestwa Galicji będzie ustanowiony osobny senat w najwyższym trybunale i sądzie apelacyjnym we Wiedniu.

§ 6. Zmiany tej ustawy mogą nastąpić tylko za zgodą sejmu krajowego galicyjskiego w drodze ustawodawstwa państwa.

Do zmian przewidzianych w ustępie końcowym § 2. tej ustawy nie jest potrzebną zgoda sejmu krajowego. Odnośne uchwały obu Izb Rady Państwa mogą być powzięte tylko stosunkiem głosów, oznaczonym w drugim ustępie § 15. ustawy z 21. grudnia 1867.

§ 7. Wykonanie tej ustawy poruczam memu całemu ministerstwu królestw i krajów reprezentowanych w Radzie Państwa".

Jeden rzut oka na treść powyżej przytoczonych paragrafów wystarcza do skonstatowania, że projekt rządowy szedł bardzo daleko w... redukcji żądań kraju. Odpada w elaboracie Hohenwarta stanowiący punkt ciężkości rezolucji punkt 8., oraz punkty 4. 5. i 6. Wszystkie niemal inne postulaty rezolucji zostają w elaboracie również zredukowane względnie

uwarunkowane. Za plus można poczytać elaboratowi zawartą w § 6. a brakującą w rezolucji klauzulę, że zmiana tej ustawy dokonać się może tylko za zgodą sejmu krajowego — wszakże w drodze ustawodawstwa p a ń s t w a.

Elaborat odesłany został do komisji konstytucyjnej, gdzie 10. maja 1871 przyszedł pod obrady. Wysunięto naprzód dwie, dawniej też zawsze przez Niemców jako *iunctim* z kwestją autonomji galicyjskiej traktowane sprawy: 1. sprawę wyborów bezpośrednich, oraz 2. kwestję, czy Galicja całkowicie się zadowolni na przyszłość koncesjami, zakreślonemi w przedłożeniu rządowem.

W tych sprawach imieniem polskich członków komisji oświadczył Z y b l i k i e w i c z, iż w projekcie niezbędne są pewne poprawki, do których przeprowadzenia dążyć będą posłowie galicyjscy, — co się zaś wyborów bezpośrednich tyczy, to sejm galicyjski jest zdania, iż po otrzymaniu żądanych koncesji galicyjscy posłowie nie mogliby brać udziału w obradach nad sprawami, które dotyczą tylko pozostałych krajów Cislitawji, a więc i w obradach nad kwestją reformy wyborczej.

Wybrany subkomitet uchwalił w myśl wniosku rządowego przeprowadzić zmianę § 11. ustawy zasadniczej w kierunku rozszerzenia kompetencji sejmu galicyjskiego. Postanowiono dalej, że galicyjscy deputowani nie będą brali udziału w obradach

nad sprawami, które wyłączone zostały w przedłożeniu z kompetencji Rady Państwa. Ta ostatnia uchwała była przeciwna intencjom rządu, który wołał rozporządzać w Izbie głosami polskimi w walce przeciw centralistom niemieckim.

Te i inne projekty nie dały jednak żadnego realnego rezultatu, sprawa bowiem przybrała niespodziewany obrót, wskutek tego, że wmięszano w nią nietylko kwestję wyborów bezpośrednich, ale, co ważniejsza jeszcze, kwestję czeską.

Mianowicie Lasser zaraz na 1. posiedzeniu zainterpelował, czy rząd ma zamiar także innym krajom udzielić koncesji podobnych jak dla Galicji. Hohenwart w odpowiedzi oświadczył, że narazie chodzi tylko o Galicję, bo tylko Galicja przedłożyła odnośne żądania, — że jednak, co się tyczy Czech w szczególności, to o ile tylko opozycja czeska zadowolniła by się temi koncesjami, rząd byłby skłonny wnieść analogiczne przedłożenie także dla Czech.

Ta odpowiedź wywołała wielkie wzburzenie wśród Niemców, którzy w tej sytuacji postanowili zaapelować wprost do monarchy w formie adresu do tronu. Imieniem skrajnej lewicy oświadczył d. 13. maja pos. Demel:

„My dążymy do wyodrębnienia Galicji, ponieważ leży ono w interesie Niemców. Ale to najzupełniej wykluczamy, aby — wedle intencji hr. Hohenwarta — podobne koncesje mogły być udzielone także krajom

innym. Na to nigdy nie damy naszego przyzwolenia, gdyż wyodrębnienie Galicji ma być udzielone tylko w tym celu, aby już potem Niemcy w pozostałych krajach znaleźli swoją polityczną ojczyznę i aby tem samem prawno-polityczna ugoda załatwiona została".

Wobec wyłonionego projektu adresu Wydział konstytucyjny przerwał obrady nad galicyjskiem przedłożeniem i przystąpił do pracy nad ułożeniem adresu.

21. maja został przez większość komisyi przyjęty adres, wyrażający nieufność rządowi i na „niebezpieczne" jego „eksperymenty" zwracający uwagę monarsze.

W czasie dabaty nad adresem, gdy mowcy lewicy, występując ostro przeciw rządowi bronili wciąż litery atakowanej przez ów rząd konstytucji, rzekł między innymi — jako mówca prawicy — poseł Klaczko:

„Co do planu tego stronnictwa*), to jest on, ile z adresu wyczytać można, stary, wcale nie nowy. To dawna zasada: „ugiąć lub złamać!" — stan wojenny, przymus uznania konstytucji i wolności konstytucyjnych drogą... zgniecenia konstytucyjnych wolności! *La liberté ou la mort!* — dawny okrzyk

*) Wiernokonstytucyjnych.

jakobinów. Jest się wiernokonstytucyjnym, trzyma się konstytucji, a na prawa historyczne ludów, na zdanie Korony, która ma przecież obowiązek tych praw bronić, odpowiada się z Szajlokiem: „Ja mam mój kwit! Mam kwit i żądam wypłaty, żądam funta żywego mięsa, czeskiego, polskiego mięsa, i to ile możności jak najbliżej serca. Ja stoję przy moim skrypcie"... (Protokół notuje w tem miejscu: oklaski z prawicy, *śmiechy* z lewicy).

Adres został uchwalony, i prezydjum Izby wręczyło go cesarzowi, który w odpowiedzi podziękował za wyrazy lojalności i uczuć patrjotycznych, oświadczył jednak, że co do ministerjum, to cieszy się ono jego pełnem zaufaniem.

Odpowiedź ta była porażką dla centralistów, a tryumfem dla rządu. Ludzie bowiem chwiejni i oportunistyczni, w szczególności urzędnicy, deklarowali się teraz za rządem — i w ten sposób uratowany został budżet, który zawotowano na przeciąg całego roku.

Stanowisko Hohenwarta stało się silniejszem, niż przedtem.

Polacy, którzy bardzo energicznie popierali rząd w jego zamierzeniach, zyskali za to znowu szereg koncesji. A mianowicie, prócz ustanowienia ministra dla Galicji w osobie Grocholskiego, oraz mianowania namiestnikiem Polaka w osobie — po raz trzeci — Gołuchowskiego, pojawiły się rozporządzenia cesar-

skie oraz ministerstwa wyznań i oświaty o utworzeniu Akademji umiejętności w Krakowie, o usunięciu wszelkich ograniczeń językowych na uniwersytecie lwowskim i nałożeniu na profesorów obowiązku władania jednym z języków krajowych (rozp. z 11. lipca 1871) *), oraz o zaprowadzeniu języka polskiego jako wykładowego w akademji technicznej we Lwowie (rozp. z 14. września 1871).

Samopoczucie narodowe w Galicji wzmogło się w tym czasie niezmiernie wskutek zjazdu ogólnopolskiego, jaki odbył się 13. sierpnia we Lwowie. Była to niejako odpowiedź na tak często w ubiegłych miesiącach urządzane zjazdy narodowo-niemieckie.

Przybyli do Lwowa goście z Krakowa, z Wielkopolski i — ze Śląska, co było pierwszym znamiennym objawem renesansu narodowego życia polskiego w tej prastarej piastowskiej dzielnicy. Przedstawiciele Królestwa z powodu zakazu rządu rosyjskiego do Lwowa przybyć nie mogli, tak że Królestwo reprezentowane było na zjeździe tylko przez garść emigrantów.

W szeregu mów, wygłoszonych przez Smolkę,

---

*) Mimo, iż brakło w rozporządzeniu jakiegokolwiek uprzywilejowania żywiołu polskiego wobec ruskiego, jednak wobec słabego bardzo podówczas rozwoju kulturalnego Rusinów i braku ze strony ruskiej kandydatów do katedr — naturalnym życiowym rezultatem rozporządzenia z 11. lipca 1871 i na niem opartej pracy polskiej stało się całkowite spolszczenie uniwersytetu lwowskiego.

jako przewodniczącego Komitetu organizacyjnego, oraz przez przybyłych gości — u stóp kopca Unji lubelskiej dano wyraz nadziejom przyszłego zjednoczenia ziem polskich oraz zdobycia niepodległości.

Na początek lata 1871 r. przypada też pojawienie się niezmiernie interesującej i po dziś dzień jeszcze aktualnej broszury ks. Jerzego Czartoryskiego p. t. „Uwagi o polityce polskiej w Austrji".

Autor deklaruje się w niej jako zwolennik federacji, przyczem zasadę federacyjną definjuje jako zasadę porozumienia się i ugody wzajemnej narodów w przeciwstawieniu do centralistycznej zasady majoryzowania jednych narodów przez drugie.

W szczególności, co się tyczy zadań i metod polityki polskiej w Austrji, autor stwierdza, że polityka ta w zasadzie winna być zawsze polską, t. j. dążyć powinna do niepodległości i zjednoczenia ziem polskich, jako do celu głównego i ostatecznego*).

---

*) W odniesieniu do tej enuncjacji Czartoryskiego opowiadano sobie we Wiedniu następującą historję:

Gdy w r. 1863 kwestja polska nabrała chwilowo charakteru europejskiego i między innemi spodziewano się od Austrji interwencji na rzecz Polski, cesarz Franciszek Józef miał powiedzieć do hr. Rechberga te słowa:

„Rozumiem wojnę, przedsięwziętą na to, by w razie zwycięstwa zdobyć kraj jakiś, i pojmuję, że w razie klęski można prowincję jakąś utracić; czego jednak nie pojmuję, to polityki, zdążającej do wojny na to, aby w razie zwycięstwa prowincję... utracić"...

Jednakże w praktyce codziennej winna polityka nasza stosować się do faktycznych okoliczności i do wymogów rozumu politycznego. Autor przyznaje wprawdzie, że „łatwo ganić powstanie, a trudno się wstrzymać od niego“, zwalcza jednak panowanie pierwiastka uczuciowego w polityce i, podobnie jak Borkowski, występuje przeciw owym dalekim, „mglistym, pojutrzejszym“ nadziejom, którym porwać się dał sejm z r. 1870, i dla których zapomniał o konkretnych, bliskich, bieżących interesach i potrzebach kraju.

Omawiając stanowisko nasze w Austrji, autor rozumuje tak:

Skoro mocna Austrja jest nam potrzebna, powinniśmy do wzmocnienia jej w myśl naszych zasad dążyć, stosując się przytem do realnie danych warunków. Otóż, realnie rzecz biorąc, w parlamencie austrjackim są tylko dwa wytyczne dążenia i dwa reprezentujące je stronnictwa: centralistów i federalistów. Między temi dwoma stronnictwami niema nic, czyli jest — p r ó ż n i a. Polska delegacja do parlamentu, a w szczególności jej prezes Grocholski, balansując między temi dwoma stronnictwami, zwalczając centralistów, a bojąc się przyznać do federalizmu, s t a j e faktycznie w p r ó ż n i, pozbywa się naturalnych sojuszników, nie zjednując sobie naturalnych przeciwników, za cenę drobnych

koncesji rezygnując z zasadniczych praw, sprzeniewierza się zarówno celowi ostatecznemu (sprawie polskiej), jak celowi najbliższemu (rezolucji), jak dalej wytycznej zasadzie, która jedynie jest zbawczą dla Austrji, jak wreszcie własnemu poczuciu prawdy, — słowem, prowadzi politykę chwiejną, dwuznaczną i krótkowidzącą, czyli pod każdym względem — fałszywą.

Cztery stronnictwa krajowe: 1. mameluków, 2. stańczyków, 3. rezolucjonistów i 4. federalistów-demokratów — sprowadza autor, ze względu na zasadniczą w Austrji i w Galicji kwestję konstytucyjną, także do dwóch: 1. oportunistów-mameluków, którzy zasadniczo godzą się na system centralistyczny i tem samem popierają go i 2. na jawnych lub skrytych federalistów *). Skrytymi federalistami są, zdaniem autora, rezolucjoniści. Pojęcie bowiem autonomji dla jednego kraju nie jest przeciwnem pojęciu federacji wszystkich krajów — jest raczej mu podporządkowanem. Postulat federacji zawiera w sobie postulat autonomji, jak całość zawiera w sobie część, i naodwrót dążenie do autonomji krajowej

*) Stańczycy, zdaniem autora, nie przyznając się do żadnej z tych dwóch zasad wytycznych, prowadzą politykę szczególnie niejasną i nieszczerą. Wogóle o stańczykach twierdzi Czartoryski, że są wybitnymi w wielu dziedzinach, prócz tej jednej właśnie dziedziny — polityki...

jest dążeniem do realizacji po części przynajmniej zasady federacyjnej. Autor zwalcza dalej pogląd, jakobyśmy mogli w Austrji myśleć tylko o sobie, nie dbając o inne ludy i kraje — i argumentuje w tej sprawie podobnie jak Smolka. Wogóle Czartoryski stoi co do programu politycznego naogół na tem samem co Smolka stanowisku, różniąc się od niego tem, że przeprowadzenie rezolucji uważa już za częściowy tryumf zasady federacyjnej, czyli nie spostrzegając zasadniczej różnicy między przyjęciem autonomji a — państwowości, jako podstawy dążeń polskich. Natomiast co do metody, Czartoryski — w przeciwieństwie do Smolki — uważa, że kwestja obsyłania lub nieobsyłania parlamentu jest tylko kwestją taktyczną, podczas gdy Smolka, jak wiemy, traktuje tę kwestję jako zasadniczą.

W rezultacie wywodów swych Czartoryski żąda:

1. przyznania się do federalizmu, zarówno w sejmie jak i w Radzie Państwa;

2. w miejsce dotychczasowej chwiejnej polityki — domaga się konsekwentnego, stanowczego dążenia do przeprowadzenia rezolucji *).

*) Na samą osnowę rezolucji, jako programu autonomicznego, zapatruje się zresztą Czartoryski równie sceptycznie, jak Smolka, uważa jednak żądania rezolucji, w szczególności punkt 8., za dostateczną podstawę do dalszej krystalizacji samoistności krajowej — za etap niejako w drodze do rozwiązania sprawy polskiej z jednej i do federacyjnego ukształtowania Austrji — z drugiej strony.

Broszura zawiera nadto szczegółową ostrą krytykę zarówno polityki sejmowej, jak postępowania delegacji polskiej w parlamencie, oraz takąż krytykę ministerjum Potockiego, a po części i Hohenwarta.

Wywody Czartoryskiego nie wywarły wpływu na stanowisko sejmu z r. 1871, podobnie jak przebrzmiały na nim bez echa słowa Borkowskiego, tego stałego antagonisty wiedeńskiego centralizmu. Słowa te dla charakterystyki argumentów, do jakich uciekała się poniekąd do rozpaczy już doprowadzona opozycja ówczesna, poniżej przytaczamy:

„Widząc takiego ducha w reprezentacji kraju naszego — mówił Borkowski —

możnaż nie być za Słowiańszczyzną, która chociażby na razie nie dała także wolności, to przynajmniej ocali pierwiastek rasowy?... Skoro zaś widzę, że tu chodzi tylko o wyrobienie poczucia jedności państwowej, to pozostawiam centralistom tę syzofową pracę przetwarzania ducha, której symptomata już się objawiają omal nie na wszystkich, mających świadectwa szkół pokończonych i odbytych doktoratów — a sam poczuwam się wraz z ludem do jedności słowiańskiej... Pod pozorem wolności tolerowane wyuzdanie, spójnia składów społecznych rozchwiana, w samej posadzie najohydniejsze zdzierstwo, wydzierające rodzinom środek utrzymania: oto przyczyny, które, zniechęcając mieszkańców do rządu, stają jak widmo na przeszkodzie poczuciu jedności państwowej, owszem, budzą uczucie jakby odwiedzin Tatarów czy Prusaków“...

Pesymizując dalej na temat stanu społeczeństwa własnego, powiada Borkowski:

„Ciemne masy bez sił, wynikających z wiekowego żywota,

bez świadomości praw historycznych, bez pojęcia ojczyzny, stoją jeszcze przy narodowej swojej kolebce*), tymczasem inteligencja zaszła już aż do zepsucia. Uważa ona uczucie patrjotyczne za świecidełka do stroju w dnie uroczyste; wdziewa je, gdy dogadzają samolubstwu, — chowa, gdy wymagają poświęceń lub narażają na niebezpieczeństwo. A narażają najczęściej, bo jesteśmy w ręku przywłaszczycieli.

Prawdziwy patrjotyzm jest *staatsgefährlich*. Przeto we wszystkich zaborach upatrywano już w pewnych chwilach zbawców i wskrzesicieli. Z takiego to rozczynu powstali Moskalofile, Prusofile i Austrofile. To było bezpieczniej i pokrywało znikczemnienie nazwiskiem umiarkowania, jak się zasłania wychodki wonnemi krzewami... Dawniej jeszcze Machiawel nauczał, że chcąc naród za nos wodzić, potrzeba pojedyńczych ludzi okładać orderami, urzędami i żołdem. Jak z rycerza, zjedzonego przez wilki, z patrjotyzmu tutejszego zostają się tylko buty, a i to Niemcy nam za złe mają... Iskrą żywotną narodów jest miłość Ojczyzny, jak jej zabraknie, naród umiera, marnuje krew swoją w obronie wrogów i ciemiężycieli, i wtedy może już Bismark powiedzieć: „N i e m a   n a r o d u!“ Przeto wysyłajmy, panowie, adres i delegatów do Wiednia, niech się od nas pokłonią ministerstwu: *„Morituri te salutant!“* Takie zwątpienia w nienaruszalność praw narodowych, takie poddawanie własnych interesów i potrzeb obcemu sądowi i głosowaniu, taka frymarka z ministerstwem, podobna do targów z dzikimi, oddającymi perły i złoto za szkiełka; oto dowody, że idea polska w nas zamarła“...

Do ministerjum Hohenwarta nie miał Borkowski zaufania, bo, jak powiada —

*) I znowu podobnie jak na zeszłej sesji do słów Zyblikiewicza, tak na tej sesji do słów Borkowskiego smutną ilustracją było przemówienie włościanina S z o t t a, który analogicznie jak Laskorz wówczas i z analogicznych motywów — wystąpił przeciw rezolucji, przeciw autonomji krajowej.

„ministerstwo interesom kraju naszego przychylne i Rada Państwa nam sprzyjająca przyczynią się tylko do głębszego wykopania przepaści i do uprawnienia tych bezprawiów, jakich dopuszczać się zechce w drodze konstytucyjnej ministerstwo nam nieżyczliwe i Rada Państwa niesprzyjająca. Jak tylko Hohenwartyści, których nie mogę nazwać federalistami, uśmierzą niedowierzania, uradują obiecankami i uwikłają mocniej w sidła, nastawione przez centralistów..., to przyjdą znów do steru centraliści, mając już ułatwione zadanie“.

D. 2. października sejm uchwalił ułożony przez Klaczkę adres do tronu, w którym dziękuje za otrzymane koncesje, podnosi wartość pierwszego kroku, jaki w elaboracie uczynił rząd w kierunku zaspokojenia żądań kraju, oświadcza jednak zarazem, powołując się na rezolucję, że wniosek rządowy jest za ciasny i sejmu nie zadowolni. W końcu obiecuje rządowi „szczere i zupełne poparcie, o ile iść będzie w kierunku uznania praw indywidualności historyczno-politycznych i onych samorządu“.

Od tego ogólnikowego, niewyraźnego i naogół już dość... ugodowego stanowiska sejmu galicyjskiego jaskrawo odbijała jasna w celach, nieprzebierająca w środkach, opozycja czeska, która osiągnęła wtedy właśnie, w r. 1871, maximum swego napięcia. Sejm pragski, ufny w słowa monarchy, wypowiedziane w reskrypcie wydanym do Czechów d. 12. września 1871 r., (gdzie cesarz przyrzekał spełnienie pewnych postulatów czeskich, w szczególności zaś postulatu koronacji),

działając przytem w ścisłem porozumieniu z Hohenwartem, przystąpił do skonsolidowania swoich prawnopolitycznych żądań i dokonał tego w formie t. zw. „artykułów fundamentalnych“, popartych adresem do tronu.

„Artykuły fundamentalne“ we wstępie wyrażają przedewszystkiem gotowość do uznania ugody węgierskiej, jako iż sankcjonowana została przez królewską przysięgę koronacyjną.

Dalej artykuły te wymieniają sprawy wspólne dla całej monarchji, a mianowicie, jako takie uznają:

1. sprawy zagraniczne,

2. sprawy wojska i marynarki, z wykluczeniem prawa przyzwolenia na pobór rekruta, praw o sposobie wykonywania służby wojskowej, o dyslokacji wojsk, o obywatelskich zobowiązaniach, oraz tych prawach i obowiązkach armji, które bezpośrednio nie odnoszą się do służby wojskowej. Sprawy finansowe te, które pozostają w związku ze wspólnymi wydatkami.

Władzę wykonawczą w zawiadowaniu temi sprawami ma objąć wspólne ministerjum, władzę prawodawczą, — delegacje, do których sejm czeski bezpośrednio wysyła 15 delegatów i 8 zastępców.

Wszystkie inne wyżej jako wspólne nie wymienione sprawy podpadają w zasadzie pod kompetencję sejmu i rządu krajowego czeskiego. Jednakże uznając potrzebę wspólnych dla krajów cislitaw-

skich zasad działania w pewnych innych jeszcze sprawach (organizacja wojskowa, rekrutacja, konskrypcja koni, prawo karne wojskowe, prawo handlowe i wekslowe, prawo morskie, telegraf i poczta, cła, monopole, miary i wagi, banknoty), ustanawia się jako władzę prawodawczą dla tych praw kongres delegatów z 17 krajów, jako zaś władzę wykonawczą — ministerstwo, złożone z ministrów resortowych oraz kanclerzy względnie ministrów pojedynczych krajów. Nadto obok kongresu żąda to pismo Senatu zamiast Izby panów.

Do pokrycia kosztów prowadzenia spraw wspólnych przyczynia się królestwo czeskie odpowiednią kwotą stosunkową.

Jako wreszcie ściśle i wyłącznie kompetencji sejmu czeskiego podpadające wymienione są sprawy następujące:

1. oznaczenie i pobór podatków;
2. całe szkolnictwo;
3. prawo cywilne i karne;
4. obrona krajowa;
5. drogi, koleje żelazne, kanały, policja, administracja wewnętrzna.

Egzekutywę wyłączną w tych sprawach posiada kanclerz i czeski rząd krajowy z odpowiedzialnością wobec sejmu*).

---

*) W rezolucji galicyjskiej analogiczny punkt postawiony

Stanowisko Naszego Sejmu wobec ministrów przeszłych, teraźniejszych i przyszłych.

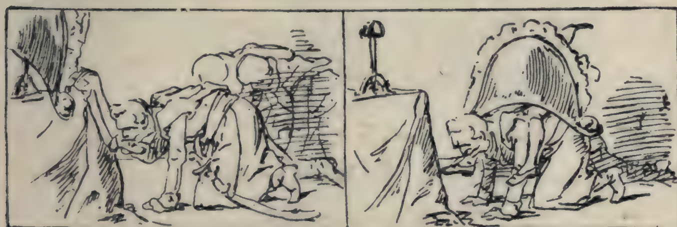
Ilustracje do adresów sejmowych.



Za czasów Szmerlinga: *groźno.* Za czasów Belcrediego: *łagodnie.*



Za czasów Giskry *grzecznie.* Za czasów Potockiego: *grzeczniej.*



Teraz: *jeszcze grzeczniej.* — a potem będzie: *najgrzeczniej.*

Szczutek **z 17. października 1871.**

Ostatnia scena piątego aktu komedyi ugodowej.



(Pan Kazimierz — sam)

Coś tutaj było...
Czy to się mnie śniło?
Słyszałem, Panie,
Jakieś szamotanie,
Sami wciąż gadali,
Mnie nic nie pytali,

A potem, czy djabli...
Wszyscy gdzieś wypadli,
I to w jednej chwili,
A mnie zostawili.
Teraz myślę sobie,
Co ja tutaj robię?

Czy się mnie tak boją?
Czy o mnie nie stoją?
Coś mi się w pamięci
Piąte koło kręci,
I myśleć zacząłem,
Żem jest owem kołem.

Szczutek z 16. listopada 1871.

Sejm morawski w Bernie akceptował w całości uchwały sejmu w Pradze.

Sympatyczny oddźwięk wzbudziło ogłoszenie „artykułów fundamentalnych“ w sejmach o wybitnym charakterze federalistycznym, jako to w Tyrolu, Lincu i w szczególności w Lublanie, gdzie sejm wyraził w adresie nadzieję, że po uchwaleniu artykułów fundamentalnych i Słoweńcom wymierzona będzie z kolei sprawiedliwość, co znajdzie wyraz w formie połączenia słoweńskiego terytorjum w jedną administracyjną, jeśli nie państwową całość.

Natomiast całą burzę opozycji wywołały „artykuły fundamentalne“ wśród wierno-konstytucyjnych Niemców i na Węgrzech.

Beust i Andrassy upatrywali w postulatach czeskich zamach na przeprowadzoną przez nich ideę dualizmu i użyli całego swego wpływu na monarchę, ażeby żądań czeskich nie aprobował.

20. października odbyła się wielka rada ministerjalna pod przewodnictwem cesarza. Beust stanowisko swoje i Andrassy'ego ujął w następujące punkty:

1. Ugoda z Węgrami nie może być uzależniona od zgody poszczególnych sejmów.

2. Wszelkie w niej zmiany mogą być przeprowadzone tylko na tej samej drodze, na jakiej ugoda

był niejasno, co wywołało owe niemiłe starcie w Wydziale konstycyjnym w r. 1870.

powstała, t. j. na drodze porozumienia się sejmu węgierskiego z austrjacką Radą Państwa.

3. O prawno-państwowem stanowisku krajów austrjackich rozstrzygnęła konstytucja.

4. A zatem: cesarska odpowiedź na adres czeski nie może przyrzec, że „artykuły fundamentalne“ wejdą jako przedłożenie rządowe do Rady Państwa.

Z gabinetu Hohenwarta przychylił się ku stanowisku Beusta i Andrassy'ego minister skarbu Holzgethan. Sam Hohenwart pozostał konsekwentnie wierny powziętym wobec Czechów zobowiązaniom i gorąco przemawiał za spełnieniem ich żądań.

Rozstrzygnięcie zależało od monarchy, który, podobnie jak przed laty czterema w podobnej sytuacji, przechylił się na stronę idei centralistycznej i reprezentującego dziś tę ideę Beusta.

Sprawa czeska upadła. Nic nie pomogło powoływanie się na obietnice cesarskie, zawarte w reskrypcie z 12. września 1871, do którego to środka sięgnęli przywódcy czescy Rieger i Clam Martinic na audjencji u cesarza, jaką mieli d. 25. października.

Nazajutrz po tej audjencji, która, jako ostateczny środek, chybiła celu, gabinet Hohenwarta podał się do dymisji i otrzymał ją d. 27. października*).

---

*) Wzburzenie w Czechach po tej klęsce długo jeszcze nie ustawało. Prasa czeska protestowała gorąco i ostro. W szczególności *Politik* raz po rąz w pierwszej szpalcie przytaczała dosłownie obietnice cesarskiego reskryptu z 12. września 1871, poczem

Do steru rządów przyszło pierwsze w Austrji prowizoryczne ministerjum urzędnicze z Holzgethanem na czele.

---

w drugiej i trzeciej szpalcie w związku jakimś obojętnym, nie dającym pretekstu do zaczepienia przez władzę państwową, cytowała rozstrzelonym drukiem różne oświadczenia monarchy na temat świętości danego słowa... Rozgoryczenie udzieliło się szerokim masom ludności, przyszło do anty-dynastycznych manifestacji na ulicach miast czeskich...

UPADEK REZOLUCJI.

(Czwarta i piąta kampania, sejmy z r. 1872 i 1873.)

Rezolucja w programie rządowym. — Gabinet Auersperg- Lasser, charakterystyka. — Sprawa ministerstwa dla Galicji. — Ustąpienie Beusta, Andrassy ministrem spraw zagranicznych. — Mowa tronowa o rezolucji. — Rozprawa adresowa. — Rezolucja a wybory bezpośrednie. — Rezolucja w subkomitecie konstytucyjnym. — Elaborat Herbsta i opinia o nim niemiecka i węgierska. — Podwójna gra Lassera. — Uchwalenie noweli wyborczej i skutki tej uchwały. — Interpelacja Grocholskiego i odpowiedź Auersperga. — Odroczenie Rady Państwa. — Adres sejmu galicyjskiego z r. 1872 i wystąpienie ks. Jerzego Czartoryskiego. — Pertraktacje Lassera z Polakami w sprawie rozciągnięcia wyborów bezpośrednich na Galicję. — Pośrednictwo Gołuchowskiego między rządem a delegacją polską. — Uchwały Koła polskiego z 22. lutego 1873 r. — Uchwalenie wyborów bezpośrednich i ponowny exodus Polaków z parlamentu. — Ziemiałkowski ministrem dla Galicji. — Mowa tronowa o upadku rezolucji. — Odrzucenie wniesionego przez Czartoryskiego „zastrzeżenia“ na sejmie z r.1873.

Upadek Hohenwarta był klęską dla Czechów, był bowiem jednoznaczny z pogrzebaniem „artykułów fundamentalnych“. O sprawie rezolucji jednak na razie nie przesądzał, a nawet przeciwnie, teraz

właśnie wśród sfer miarodajnych utorowało sobie drogę przekonanie, zdawna szerzone przez pewne koła centralistyczne, iż należy dać Galicji autonomię za cenę zezwolenia z jej strony na wybory bezpośrednie dla reszty państwa, co miało być środkiem służącym do ostatecznego zgnębienia federalistów, a w szczególności Czechów. W ten sposób sprawa autonomji galicyjskiej — możliwie ograniczonej wszakże — stała się w związku ze sprawą reformy wyborczej także dla centralistów niemieckich aktualną. Jako taką postanowiono ją też wciągnąć w program rządowy.

Jednakże predestynowany na nowego premiera bar. Kellersperg, jako skrajny centralista, nie przyjął postawionego mu warunku przeprowadzenia ugody z Galicją. Czego więc w prostocie i szczerości swych centralistycznych przekonań podjąć się nie chciał Kellersperg, tego w przebiegłości swej i sprycie podjął się nie kto inny, tylko bar. Lasser, już wówczas — wedle słów niemieckiego historyka — świadomy i ufny, że znajdzie „drogi i sposoby", jakiemi ową „ugodę" do pomyślnego — dla centralistów oczywiście — doprowadzi końca *).

Mieliśmy już powyżej sposobność poświęcić

*) Walter Rogge w książce „Oesterreich seit Katastrophe Hohenwart-Beust" pisze dosłownie: „Kellersperg w swej prostocie i uczciwości nie chciał nic słyszeć o warunku, na wypełnienie którego nie był zdecydowany; zręczniejszy (sic!) Lasser przy-

osobie Lassera parę uwag*), — obecnie uzupełnimy te uwagi krótkim ogólnym rysem biograficznym tego niezmiernie charakterystycznego i bądź co bądź wybitnego męża stanu Austrji.

Członek Zgromadzenia narodowego we Frankfurcie, wiceprezes parlamentu w Kromieryżu, odgrywał Lasser wybitną rolę w wypadkach 48. roku, występując naturalnie wówczas pod sztandarem haseł arcy-liberalnych i arcy-wolnościowych. To mu jednak nie przeszkodziło natychmiast po upadku rewolucji pogodzić się ze Stadionem i w charakterze radcy ministerjalnego stać się prawą ręką Bacha w jego policyjnym systemie rządów. Z nastaniem nowej ery konstytucyjnej—gładki i giętki kameleon polityczny—wynurzył się Lasser wnet znowu na powierzchnię, jako minister sprawiedliwości w federalistycznym rządzie Gołuchowskiego na to, aby po nowym przełomie, przy nowym djametralnie przeciwnym centralistycznym z kolei kursie Schmerlinga objąć w jego gabinecie tekę ministra spraw wewnętrznych i stać się autorem słynnej geometrji wyborczej dla krajów koronnych austrjackich.

Pod Belcredim usunięty z urzędu i oskarżony o tak brudne afery finansowe, że trzeba było zanie-

---

jął go w usprawiedliwionem przeświadczeniu, że znajdzie już drogi i sposoby aby go utrącić".

*) Ob. „Geneza" rozdz. II.: Dyplom październikowy Gołuchowskiego.

chać ogłoszenia w *Wiener Zeitung* wiadomości o udzielonym mu wówczas właśnie tytule barona,— został za *Bürgerministerium* (Auersperg—Taaffe—Giskra) z wszelkich zarzutów oczyszczony i za przykre przejścia otrzymał „zadośćuczynienie“ w formie namiestnikowstwa Tyrolu. Tam rozwijał działalność w duchu już teraz konsekwentnie centralistycznym i wierno-konstytucyjnym.

Usunięty z tego stanowiska przez Potockiego, został za Hohenwarta obrany posłem z Salcburskiej większej własności, i jako taki, przymknął — jak to w rozdziale poprzednim zaznaczyliśmy — do zaciętej opozycji przeciwrządowej.

Gdy wreszcie po upadku Hohenwarta na czele rządu stanął ks. Adolf Auersperg, brat byłego premiera, Karlosa, członek jednego z pierwszych rodów arystokratycznych w Austrji, były rotmistrz dragonów, prostoduszny centralista niemiecki, o psychologji kawaleryjskiego oficera raczej niż polityka i, tem mniej, dyplomaty, — wówczas Lasser stał się „duszą“ nowego gabinetu, który też złośliwie przezwano: *„Ministerium Lasser, genannt Auersperg“*.

Z członków dawnego rządu wszedł w skład nowego tylko Holzgethan.

Zawakowała, po ustąpieniu Grocholskiego, teka ministra dla Galicji.

Cesarz, równocześnie z nominacją Auersperga (26. listopada) wystosował doń pismo odręczne,

w którem żąda przedstawienia kandydata odpowiedniego na to stanowisko. Otóż kandydatem Koła polskiego był Ludwik Wodzicki. Jednakże Wodzicki oświadczył, że wstąpi do gabinetu tylko pod tym warunkiem, że rząd w sprawie galicyjskiej stanie na gruncie rezolucji, — Auersperg zaś oznajmił mu bez ogródek, że mowy niema o przyjęciu całej rezolucji, że rząd gotów jest uwzględnić tylko część galicyjskich postulatów, nie idąc w żadnym razie po za ustępstwa, ofiarowane przez Potockiego i Hohenwarta.

Na tem rokowania się rozbiły, i ministerstwo dla Galicji pozostało nieobsadzonem aż do kwietnia 1873.

Równocześnie ze zmianą gabinetu w Austrji nastąpiła zasadniczej wagi zmiana na stanowisku kierownika polityki zagranicznej monarchji. Mianowicie, po upadku Hohenwarta, który to upadek był wyrazem tryumfu Beusta, upadł niebawem z kolei niedawny tryumfator. Ustąpienie Beusta było związane głównie z sytuacją zagraniczną. Były minister saski, po nieszczęśliwej wojnie austrjacko-pruskiej powołany na kierownika polityki austrjackiej w charakterze, jakeśmy to już wspominali, przeciwnika Bismarka, teraz po tak wybitnych tryumfach oręża niemieckiego nad Francją, musiał ustąpić,— a z nim i w nim zarazem ustąpiła idea „rewanżu za Sadową“. Na to miejsce przyszła, krystalizująca się coraz wyraźniej, idea sojuszu z Prusami, odpowiadająca zarówno pragnieniom Niemców i Węgrów, dwóch gło-

wnych obecnie czynników w monarchji, jako też osobistej linji politycznej Andrassy'ego, który d. 14. listopada zajął po Beuście stanowisko i pałac ministra dla spraw zagranicznych na Ballplatzu, i który odtąd, jako taki, wywierać począł silny wpływ także na wewnętrzne sprawy Cislitawji.

Otwierając sesję Rady Państwa 28. grudnia 1871 r. w mowie tronowej poświęcił cesarz sprawie wyodrębnienia Galicji osobny ustęp, brzmiący, jak następuje:

„O ile odrębne właściwości i stosunki królestwa Galicji wymagają szczególnego uwzględnienia w prawodawstwie i administracji, rząd mój z całą gotowością przyłoży do tego ręki, by życzenia, jakie się pojawiły w łonie przedstawicielstwa państwowego, spełnić — w granicach jedności i potęgi całego państwa — i by tym sposobem doprowadzić tę sprawę do pożądanego załatwienia“.

Po przedłożeniu budżetu przez Holzgethana Koło polskie przez usta Zyblikiewicza oświadczyło, że zgodnie z tradycją będzie głosowało za koniecznościami państwowemi bez względu na tendencje gabinetu, poczem prowizorjum budżetowe bez przeszkód zostało przyjęte.

Gdy w adresie ułożonym przez Herbsta w duchu nawskróś centralistycznym, o sprawie Galicji wspomniano tylko pobieżnie, a przytem w ścisłej łączności ze sprawą reformy wyborczej, zażądał pos.

Czerkawski rozdzielenia tych dwu kwestji i wstawienia natomiast do adresu ustępu następującego:

„Jesteśmy gotowi do przeprowadzenia pożądanego porozumienia w sprawie szczególnego uwzględnienia Galicji w prawodawstwie i administracji, o ile to jest pożądanem ze względu na szczególne właściwości tego królestwa, by w ten sposób sprawę tę doprowadzić do ostatecznego załatwienia“.

Wniosek Czerkawskiego wywołał w rozprawie nowe starcie między centralistami i federalistami. Gdy ci ostatni wystąpili ze swemi postulatami, pos. Mende, imieniem niemieckiej lewicy, pierwszy raz jawnie i wręcz wysunął mającą odtąd stale przy wszelkich pertraktacjach w Austrji obowiązywać zasadę: *„Do ut des, facio ut facias“*. Zyblikiewicz oświadczył wówczas, że „akceptuje tę zasadę“, dodał jednak: Wy, żądając od nas bezpośrednich wyborów, żądacie wypłaty natychmiast i w gotówce, sami zaś w zamian co ofiarujecie? Czy może rezolucję? Nie, tylko — frazes.

Ta dwuznaczna gotowość, wyrażona w mowie Zyblikiewicza, wywołała naganę ze strony przeważnej części prasy polskiej, jako zaś bezpośredni skutek osiągnęła to, że nie przejednawszy Niemców, zraziła autonomistów z krajów południowych, którzy też wraz z Niemcami głosowali przeważnie przeciw poprawce Czerkawskiego, a tylko Poklukar, Słoweniec, głosował za nią, z tem wszakże zastrze-

żeniem, że wszystkim innym ludom i krajom udzieloną będzie również odpowiednia miara autonomicznych swobód.

Poprawka Czerkawskiego upadła, adres w brzmieniu pierwotnem uchwalono 94 głosami na 152 głosujących. „Taką jest większość — pisze po ogłoszeniu wyniku tego głosowania *Neue freie Presse* i dodaje zaraz, wysnuwając dalej idące wnioski: Ci są za reformą wyborczą. Do $^{2}/_{3}$ głosów brakuje zatem ośmiu, a trzebaby zdobyć ze dwunastu".

W samej rzeczy, głosowanie za adresem było jakgdyby prologiem do tego dramatu, któryby można zatytułować: „Rezolucja galicyjska a wybory bezpośrednie", a którego akt pierwszy, w zręcznej inscenizacji tak wytrawnego reżysera, jakim był Lasser, niebawem miał się rozegrać.

Wniesioną w plenum Izby jeszcze 29. grudnia 1871 r. przez Zyblikiewicza rezolucję przekazano 13. stycznia Wydziałowi konstytucyjnemu, złożonemu z 30 członków, któremu jednocześnie poruczono załatwić także sprawę reformy wyborczej. Akcentując ponownie ścisłą łączność tych dwu spraw, pisze *Neue freie Presse* 11. stycznia 1872 r.: „Wybory bezpośrednie mieć musimy, — jeżeli nie będziemy mogli przeprowadzić ich z Polakami, to musimy je przeprowadzić z Rusinami".—Znamienna ta konkluzja znalazła jakby potwierdzenie w doborze członków subkomitetu siedmiu, wybranych przez Wydział

dla zreferowania sprawy. Sam skład tego subkomitetu źle wróżył o losach rezolucji: obok pięciu niemieckich centralistów, a mianowicie: Giskry, Herbsta, Demela, Brestla i Rechbauera (z których pierwsi czterej dali się już poznać, jako zdecydowani przeciwnicy rezolucji), wybrano do subkomitetu tylko jednego Polaka, Zyblikiewicza, a i to jakby dla przeciwwagi, dodano Rusina-świętojurcę, Janowskiego. Za pewnego rodzaju dyrektywę ze strony rządu, daną dla subkomitetu, mogło być uważane oświadczenie Auersperga w Wydziale konstytucyjnym, który, zagadnięty, jakie jest stanowisko rządu w sprawie rezolucji, odpowiedział, że rezolucji w całości przyjąć niepodobna, że za podstawę do rokowań służyć tu może projekt rządowy zeszłoroczny, że wreszcie rząd zbada wszystkie żądania galicyjskie punkt po punkcie.

Wobec łączenia tej sprawy z kwestją reformy wyborczej, oświadczył w Wydziale Zyblikiewicz — działając może pod wpływem publicznej opinji polskiej, niezadowolonej z jego wystąpienia w rozprawie adresowej, — że „na polu wyborów bezpośrednich kompromisu nie przyjmuje“.

Subkomitet poruczył zreferowanie sprawy galicyjskiej Herbstowi, którego projekt, uchwalony w subkomitecie wszystkimi głosami przeciw jednemu polskiemu, już dnia 10. lutego Wydziałowi konstytu-

cyjnemu przedłożony został, a który opiewał dosłownie jak następuje:

„Ustawa, którą zmienia się częściowo § 11, 12. i 15. ustawy zasadniczej państwa o reprezentacji państwa, oraz wydaje się dodatkowe postanowienia do artykułu 12. ustawy zasadniczej państwa o władzy sędziowskiej i art. 2. i 3. ustawy zasadniczej państwa o sprawowaniu władzy rządowej i wykonawczej.

Za zgodą obu Izb Rady Państwa postanawiam, co następuje:

Art. 1. Następujące sprawy wyłącza się co się tyczy królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem z zakresu działania Rady Państwa i sprawy te, z ciągłem zastrzeżeniem odnośnych przepisów ustaw zasadniczych państwa, mają być załatwiane konstytucyjnie z sejmem i w sejmie galicyjskim:

a) ustawodawstwo o urządzeniu Izb handlowych i przemysłowych;

b) ustawodawstwo o zakładach kredytowych i ubezpieczeń, o bankach, z wyjątkiem banków emitujących znaki pieniężne i o kasach oszczędności. Ustawodawstwo to jednak może być wykonywane tylko w granicach ustawodawstwa państwowego w sprawach handlowych w ogólności, a o towarzystwach akcyjnych w szczególności, a moc jego obowiązująca ogranicza się do obszaru Galicji;

c) w granicach ustawy zasadniczej państwa o powszechnych prawach obywateli, ustanawianie zasad szkolnictwa co się tyczy szkół ludowych i gimnazjów, dalej ustawodawstwo o uniwersytetach.

W niemieckich gminach Galicji będzie jednak język niemiecki używał praw języka krajowego, a w drugiem gimnazjum we Lwowie i w gimnazjum realnem w Brodach zatrzymany będzie język niemiecki nadal jako wykładowy.

Przepisy o policzaniu spędzonych w galicyjskich szkołach lat szkolnych i lat studjów, i o znaczeniu, jakie świadectwa otrzymane oraz stopnie akademickie, uzyskane w tych zakładach, posiadać będą w innych królestwach i krajach, orzeka ustawodawstwo państwa. Ustawodawstwu krajowemu pozostawia się wydawanie przepisów o policzaniu dla Galicji lat szkoły i studjów, spędzonych w zakładach innych królestw i krajów i znaczeniu otrzymanych w takich zakładach świadectw i stopni;

d) ustawodawstwo policyjno-karne, o ile się odnosi do przekroczeń nakazów i zakazów, wydanych przez ustawy krajowe celem ich wykonania, a w granicach określonych przez ustawę państwa, co się tyczy sposobu i miary kar;

e) z ustawodawstwa o szupaśnictwie ustawodawstwo o wykonaniu i kosztach szupaśnictwa, bez ujmy dla ustawodawstwa, które według § 11. lit. *n* ustawy zasadniczej państwa należy do zakresu działania Rady Państwa;

f) w przedmiotach ustawodawstwa o prawie cywilnem i to w granicach ustawodawstwa państwowego o należytościach skarbowych: aa) ustawodawstwo o opiekach i kuratelach i o postępowaniu w sprawach opiek i kuratel; norma jurysdykcyjna odnosząca się do tego zastrzeżona jest jednak ustawodawstwu państwa; bb) ustawy, potrzebne do zakładania ksiąg publicznych, mających się urządzić na podstawie ogólnej ordynacji o księgach publicznych; cc) ustawodawstwo o zaprowadzeniu sędziów pokoju i sądów dla spraw drobiazgowych, dalej o postępowaniu przed nimi;

g) ustawodawstwo o zasadach organizacji istniejących w kraju władz admin. politycznych pierwszej i drugiej instancji. Nie może być jednak naruszoną zasada, że decyzja we właści-

wych sprawach rządowych, jako też wogóle egzekucja służy tylko organom, ustanowionym przez rząd, a miasto Biała ma być siedzibą władzy politycznej, przy której ustawodawstwo krajowe nie może zabronić używania niemieckiego języka urzędowego.

Zastrzega się ustawodawstwu państwa na przypadek, gdyby organizacja, uskuteczniona w drodze ustawodawstwa krajowego nie czyniła dostatecznie zadość potrzebom państwa, ustanawiać w tym celu własne organa.

Art. II. Co się tyczy kosztów szkolnictwa, oddaje się krajowi Galicji corocznie kwota pauszalna do dyspozycji.

Wysokość tego pauszalu oznacza się według miary tych wydatków, które na podstawie ustawy skarbowej na rok 1871 p. t. „Rady szkolne krajowe i okręgowe“, „Seminarja nauczycielskie“, „Dodatek do funduszów szkolnych“, „Fundusze studjów“ i „Szkoły politechniczne“ dla Galicji rzeczywiście zostały obrócone.

Według takich samych zasad wyznaczone będą na koszta administracji politycznej pauszale, przy których wymiarze te wydatki mają służyć za podstawę, które na podstawie ustawy skarbowej na r. 1871 p. t. „Administracja polityczna w poszczególnych krajach“ i „Nowe budowle w administracji politycznej“ dla Galicji rzeczywiście zostały obrócone.

Jeżeli zrobi się użytek z zastrzeżenia, uczynionego w ostatnim ustępie artykułu I-go, to zmniejszyć należy pauszale o kwotę stąd wynikłą.

Rewizja tych pauszalów następuje co 5 lat, i w miarę tego, jak kwota przeciętna odnośnych wydatków dla reszty królestw i krajów w tych 5 latach zwiększyła się lub zmniejszyła, należy je o taką kwotę zmniejszyć lub zwiększyć, która się ma tak do wydatku zwiększonego

względnie zmniejszonego w tamtych królestwach i krajach, *jak ma się dochód roczny z bezpośrednich podatków w Galicji do ogólnego dochodu z bezpośrednich podatków wreszcie królestw i krajów.*

Art. III. Emerytury i zaopatrzenia, przypadające na fundusz studjów, dalej dla akademji technicznych w Galicji, objęte są pauszalem na szkolnictwo (art. II.).

Co się tyczy emerytur i zaopatrzeń, przypadających w Galicji na „administrację polityczną" i „władze szkolne nadzorcze", postanawia się co następuje: Pobory, asygnowane już w chwili, kiedy ustawa ta zacznie obowiązywać, będzie nadal ponosić państwo. Dla pokrycia poborów, które od tej chwili przyrosną, odda się krajowi Galicji corocznie kwotę pauszalną do dyspozycji. Kwota ta wyniesie w pierwszym roku..., a w każdym następnym roku zwiększy się o taką samą kwotę, tak, że w dziesiątym roku wyniesie..., *i kwota ta od tego czasu pozostanie bez zmiany.*

Art. IV. *Członkowie Izby deputowanych, wysyłani do niej z królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem, nie będą brać udziału w tych obradach, które się odnoszą do spraw, które co się tyczy Galicji z zakresu działania Rady Państwa wyjęte zostały.*

Do powzięcia uchwał w Izbie deputowanych przy takich obradach wymaganą jest obecność połowy reszty członków.

Art. V. *Wydatek na nauczanie i na administrację polityczną* (art. II.) *dla krajów reprezentowanych w Radzie Państwa z wyjątkiem Galicji ustanawia Rada Państwa w osobnych obradach i uchwałach, w których deputowani z Galicji nie mają brać udziału.*

Wydatek tak ustanowiony ma być wstawiony do ustawy skarbowej w ten sposób, jak się to dzieje z wydatkiem, ustanowionym przez delegacje na wydatki wspólne.

Najnowsze karty z albumu Szczutka.



Reichsrat wiedeński
z „*Neue freie Presse*“ w ręku.
(Podług fotografii zdjętej po wystąpieniu Polaków).



Galicya w opozycyi.
(Podług najnowszej fotografii).

Szczutek z 15. marca 1873.

Głos Bismarka, jako kuratora polityki ministerjalnej w Austrji.



„Ej, nie dolewajcie tyle wody — bo się wytrzeźwi“.

Szczutek z 15. lutego 1872.

Art. VI. Specjalnem przestrzeganiem interesów królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem zajmie się przynależny(!) do Galicji członek ministerstwa.

Art. VII. Dla królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem istnieje we Wiedniu osobny senat najwyższego trybunału sądowego i kasacyjnego, którego stosunek do innych senatów uregulowany będzie ustawą państwową.

Art. VIII. Ustawa niniejsza wówczas dopiero zacznie obowiązywać, kiedy wcieloną zostanie do statutu krajowego Galicji, jako jego część składowa, w drodze konstytucyjnej zmiany tegoż statutu.

Art. IX. Wykonanie tej ustawy poruczam memu całemu ministerstwu.

Elaborat Herbsta ograniczał postulaty rezolucji znacznie bardziej jeszcze, niż to czynił były projekt Hohenwarta, a przytem zawierał dwa bardzo niebezpieczne,jak gdyby z góry na niemożliwość przyjęcia obliczone, zastrzeżenia.

1. Wykluczając posłów galicyjskich z udziału w obradach Rady Państwa nad sprawami, przydzielonemi do kompetencji galicyjskiego sejmu, wykluczał ich zarazem z obrad nad dotacją państwa na rzecz szkolnictwa i administracji w Galicji, jako też (tembardziej) z obrad nad wydatkami na analogiczne cele i w innych krajach koronnych, — czyli odbierał głos deputowanym galicyjskim w stanowieniu o budżecie szkolnym i administracyjnym wogóle, tak w państwie jak i w kraju. Co się tyczy w szcze-

gólności podstawy, na jakiej opierać się miano, układając w Radzie Państwa kwoty pauszalne na szkolnictwo i administrację w Galicji, to podstawą tą miały być przez pierwsze pięciolecie wydatki, na te cele w r. 1871 faktycznie obrócone. Kraj jednakże, w czasie długich centralistycznych rządów na polu oświatowem i gospodarczem tak bardzo pokrzywdzony, zaniedbany również przez sejm w ostatnich latach, zajętych wyłącznie niemal walką prawno-polityczną, — wymagał obecnie zgoła wyjątkowych wkładów. Podstawa zatem ostatnich „wydatków faktycznych“ absolutnie nie nadawała się do przyjęcia.

2. Niemożliwą była również do przyjęcia sprytnie przez Herbsta pomyślana i przez rząd jako warunek *sine qua non* postawiona klauzula, że „ustawa ma obowiązywać dopiero z chwilą wcielenia jej do statutu krajowego Galicji“. Zachodziło tu mianowicie podwójne niebezpieczeństwo: 1. wobec opozycji ruskiej możliwem było, iż sejm nie będzie rozporządzał niezbędną w tym wypadku większością (wymagana obecność $^3/_4$ wszystkich posłów i większość $^2/_3$ obecnych); 2. sejm, inartykułując, jako część integralną statutu, przyznane krajowi koncesje, zrzekałby się tem samem na przyszłość wszystkich dalej idących postulatów, o co Niemcom właśnie chodziło, a na co Polacy z zasadniczego punktu widzenia zgodzić się nie mogli.

Gdy Polacy o to „zrzeczenie się na przyszłość“

wciąż byli naciskani, oświadczył ich imieniem Czerkawski („z brutalnym cynizmem“, jak powiada cytując to oświadczenie historyk niemiecki p. Rogge): „Jak sądzę, będą Polacy z przyjęcia rezolucji zupełnie zadowoleni, gdyby się jednak po kilku latach miało okazać, że „naród“ (cudzysłów p. Roggego) żąda więcej, wówczas nie pozostanie nic innego, jak ugodę dzisiejszą poddać na nowo rewizji“.

Do elaboratu Herbstowskiego dała *Neue freie Presse* w artykule p. t. „Nasi Polacy“ z 11. lutego następujący komentarz (w nawiązaniu do ustaw antypolskich, wniesionych właśnie przez rząd Bismarka w Prusiech):

„*Wniesiemy przedłożenie, aby dobrodziejstwo języka niemieckiego na Polaków rozciągnąć...* Tak mówił wczoraj ks. Bismark w pruskiej Izbie deputowanych. Program niemieckiego kanclerza jest krótki ale energiczny; opiewa w mało kwiecistym języku: zniszczenie żywiołu polskiego wszędzie, gdzie się przeszkodą dla niemieckości okaże. Tak przemawia rząd, który ma cel wielki — rozwój potęgi państwa — nieprzerwanie na oku, tak przemawia rząd, który posiada siłę przeprowadzić to, co za konieczne i odpowiednie uważa. Moskale nie mówią już wcale do Polaków, tylko działają. W Austrji tylko postępują sobie tak dobrze z Polakami, że ci — rezolucję uchwalili! Jaśnie wielmożna szlachto! Wejdź tylko do Rady Państwa; wymażemy z kon-

stytucji naszej artykuł o równouprawnieniu, przyznamy ci odrębne ustępstwa, spłacimy twój kapitał indemnizacyjny i bezpieczeństwo granic twoich zapewnimy stosownym dodatkiem w budżecie wojny,— tak mówimy my, Austrjacy... Kontrast to krzyczący. Wskazuje on najoczywiściej, gdzieśmy popadli; oskarża poprzednie rządy, że w stosownym czasie nie okazały stosownej energji".

Można sobie wyobrazić, jak podobne artykuły w piśmie, dość blisko stojącem ówczesnego rządu, oddziaływać musiały na usposobienie delegacji polskiej, jak podkopywać musiały i tak już elaboratem samym podkopaną ufność w szczerość zamierzeń rządowych co do galicyjskiej ugody.

Gdy tak tedy laury Bismarków, Murawiewów, Bergów spać nie dawały redaktorom *Neue freie Presse*, i gdy tak ich przerażały nawet Herbstowskie koncesje, oto co pisze o nich jednocześnie *Ungarisches Lloyd*, pismo nie angażujące się zresztą bynajmniej pod względem rzeczowym na korzyść Polaków:

„Elaborat podkomitetu co do treści zawiera może wszystko, co od państwa może być danem, ale forma, w jakiej to podaje, jest wręcz ubliżająca, gdyż koło najmniejszej nawet koncesji stoi szyldwach w barwach państwa z lontem gorejącym, a całość ma piętno nieufności, która wzbrania wszelkich koncesji. Polakom należało ułatwić, by to, co się im

daje, zadowoleni lub niezadowoleni, wdzięczni lub niewdzięczni, mogli przyjąć przynajmniej bez uczucia wstydu. Państwo nie upadłoby i tak, oszczędzając ich uczucia. Ale każdy, bodaj najmniejszy, datek, otaczać natychmiast wysokim szańcem paragrafów państwowych, każdą koncesję poić trucizną stanowczej nieufności, jest to postępowanie zarówno upokarzające jak i drażniące, które dobrych nie rodzi owoców“ *).

Gdy przystąpiono w Wydziale do debaty szczegółowej, by znowu *ab ovo* rozpatrywać omawiane już od lat czterech kwestje, czy i o ile Galicja posiada odrębne właściwości i dalej, punkt po punkcie, czy i o ile odnośne ustępstwa są Galicji istotnie potrzebne, złożył Grocholski imieniem Polaków następującą, może nieco szorstką, ale w tych warunkach jedynie godności polskiej odpowiadającą deklarację: „W rezolucji niema nic do zmienienia, ani też do badania, jej bowiem przez sejm uchwalenie dowodzi jej potrzeby, jeśli zaś sejm więcej zażąda, to trzeba będzie więcej przyzwolić“.

Gdy wobec tak ostro zarysowujących się przeciwieństw pertraktacje ugodowe w Wydziale utknęły jakby w martwym punkcie (mimo formalnie odbywających się posiedzeń i dyskusji), — Lasser rozpoczął już był tymczasem bardzo ciekawą grę

*) Nie omieszkał wreszcie do elaboratu Herbsta dać swego komentarza także *Szczutek* lwowski, w postaci załączonej ryciny.

polityczną, niejako eksperyment, który miał wykazać, czy i o ile Polacy są rządowi w jego planach reformy wyborczej potrzebni, a więc zarazem, czy i o ile należy dbać o zaspokojenie polskich żądań. Mianowicie, za jego natchnieniem już dnia 9. lutego wniósł rząd nowelę wyborczą, wedle której nie tylko, jak było przewidziane w ustawie dotąd, w wypadku gdy sejm nie wyśle delegatów, ale i w każdym poszczególnym wypadku, gdy z jakiegobądź powodu poseł nie korzysta ze swego mandatu, mogą być zarządzone na jego miejsce wybory bezpośrednie.

13. lutego Polacy oświadczyli się w Wydziale przeciw tej noweli. To oświadczenie jednak wcale nie było niemiłe Lasserowi, który już utworzył był sobie wtedy swoją odrębną kombinację. Polacy mianowicie, wobec absencji Czechów, stanowili główny ośrodek opozycji parlamentarnej, ale nadto należeli do niej jeszcze: równie nieprzejednani w opozycji Tyrolczycy, prawie pewni Słoweńcy, zupełnie niepewni Bukowińczycy, którzy już przy adresie głosowali z większością, i bardzo niepewni posłowie z krajów południowych, a więc z Tryjestu, Gorycji, Istrji i Dalmacji. Otóż wbrew tym głosom z partji wiernokonstytucyjnej, które domagały się zastososowania dawnych Schmerlingowskich środków brutalnych, jako to rozwiązania odnośnych sejmów, stworzenia sztucznych większości rządowych i t. d. —

rząd wolał iść swojemi drogami i mianowicie poszczególne deputacje zjednać sobie poprostu drogą różnych koncesji, na koleje i t. p. Rzecz udała się nadspodziewanie dobrze. W szczególności zawarto formalny pakt z Dalmatyńcami, którym obiecano: zaprowadzenie serbsko-kroackiej mowy w urzędach, obsadzenie ważniejszych stanowisk w kraju za porozumieniem się z władzami autonomicznemi, — i, dla zjednania także ludności włoskiej, dodano ogół już mieszkańców obchodzącą obietnicę subwencji państwowej dla podniesienia szkolnictwa, oraz wysyłki natychmiastowej inżynierów, celem wytrasowania najniezbędniejszych dróg żelaznych oraz osuszenia błot w okręgu Narenta.

Za cenę tych koncesji pięciu Dalmatyńców zgodziło się głosować za nowelą. Przyłączyli się również do większości dwaj Istryjczycy, dwaj Tryesteńczycy i dwaj deputowani z Gorycji (między nimi Słoweniec Černe).

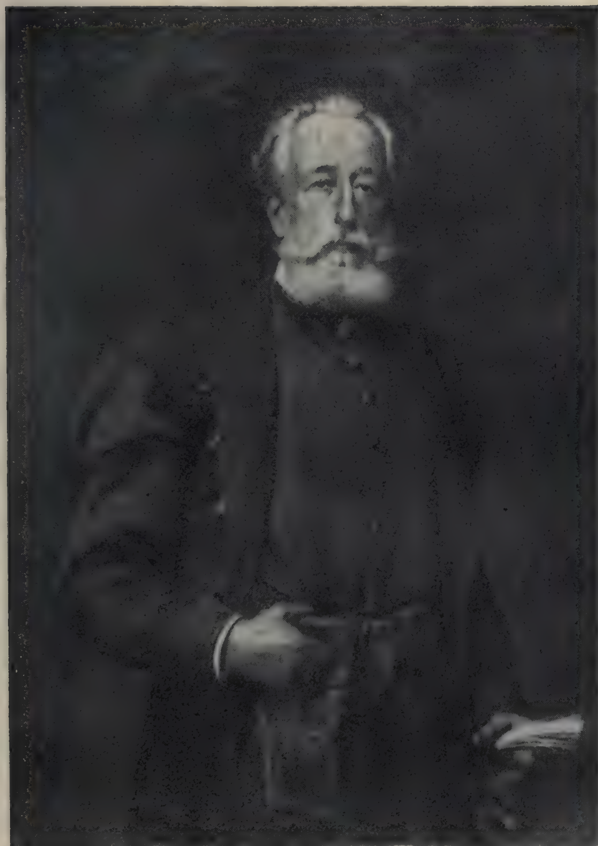
W ten sposób pożądana większość $^{2}/_{3}$ głosów dla wniosku rządowego została zdobyta, i nowela wyborcza d. 20. lutego została przez Izbę posłów przyjęta 104 głosami przeciw 49. Polacy stawili się na głosowanie w komplecie (prócz chorego Rydzowskiego) i nawet dwóch włościan, sprowadzonych w tym celu specjalnie do Wiednia, skłoniono do solidarnego tym razem z całem Kołem wystąpienia. Niestety cała ta solidarność i gorliwość poszła na

marne. *„Tout est perdu hors l'honneur“* — pisał po posiedzeniu korespondent „Czasu“. Słaba to coprawda była pociecha.

Obok 36 Polaków głosowało przeciw noweli 6 Tyrolczyków, 3 Słoweńców z Krainy i 4 opozycjonistów z różnych krajów. Przed głosowaniem złożył Grocholski imieniem Koła polskiego uroczystą deklarację, że Polacy głosować będą przeciw wnioskowi, jako naruszającemu konstytucyjnie zagwarantowane prawa sejmów. Do tej deklaracji zgłosili akces formalny Greuter imieniem Tyrolczyków i Poklukar imieniem Słoweńców.

Uchwalenie noweli wyborczej uniemożliwiało na przyszłość ubezwładnienie parlamentu przez strejk posłów, jaki miał miejsce np. w marcu 1870 r. Gdy bowiem na mocy dawnego zastrzeżenia musiało się, w razie takiego strejku, apelować do sejmu, lub sejm rozwiązywać, to teraz można było posłom strejkującym odrazu mandaty unieważnić i obrady kontynuować, po ewentualnem uzupełnieniu tylko kompletu w drodze wyborów bezpośrednich.

Dalej idące znaczenie noweli polegało na tem, iż wynik głosowania w tej sprawie wykazał, że rząd rozporządza niezbędną dla przeprowadzenia całkowitej reformy wyborczej większością 2/3 głosów pomimo opozycji polskiej. Ten dodatni dla rządu rezultat eksperymentu zadecydował o losach rezolucji.



Jerzy ks. Czartoryski

23. lutego postawił w Wydziale Tomaszczuk, poseł bukowiński, wniosek przejścia do porządku dziennego nad rezolucją. Byłoby to jednak zbyt jaskrawo otwarte przekreślenie programu rządowego, dla takiego zwłaszcza „artysty“ w robocie „krytym ściegiem“ prowadzonej, jakim był Lasser. To też przeciw temu wnioskowi wystąpił nie kto inny tylko... Lasser właśnie, który oświadczył uroczyście, że „ministerjum trzyma się ściśle programu mowy tronowej, wyrażającej gotowość do uśmierzenia waśni galicyjskiej, bo wiele zależy na tem, aby zaspokojeniem zgodnych z dobrem Państwa życzeń, usunąć prawnopaństwowe spory i zapobiedz ciągle wracającym wstrząśnieniom konstytucyjnej budowy“. Po tej deklaracji rządowej za wnioskiem Tomaszczuka głosował, prócz niego samego, tylko jeszcze... Rusin z Galicji, Janowski.

W parę tygodni po tem zaszła w Wydziale znowu interesująca scysja, która jeszcze raz wykazała, jaka przepaść dzieli naiwną w niezgrabnej swej otwartości taktykę antypolską takiego Giskry, a mistrzowskie w śmiałej przebiegłości metody Lassera. Mianowicie Giskra postawił był wniosek, aby „ugoda wejść mogła w życie tylko równocześnie z bezpośredniemi wyborami“. Za wpływem Lassera wniosek ten odrzucono, gdyż „może on — jak motywował Auersperg — obalić program rządowy, z drugiej zaś strony niczem nie ułatwi zaprowadze-

nia wyborów bezpośrednich". Przyjęto natomiast znany wniosek subkomitetu, że ugoda wtedy tylko będzie mogła wejść w życie, gdy warunki jej zostaną inartykułowane do statutu kraj. przez sejm lwowski. Zgodnie z tą dyrektywą, 18. marca uchwalono, że o sposobie obsyłania Rady Państwa przez Galicję (ten punkt rezolucji w elaboracie Herbsta został pominięty) zadecyduje się łącznie z decyzją o reformie wyborczej. Uchwała ta przeszła 15 głosami przeciw 12. Polacy głosowali oczywiście przeciw, ale i niektórzy Niemcy wiernokonstytucyjni głosowali w tym wypadku także przeciw.

Jakaż była różnica między stanowiskiem Giskry a Lassera? Oto Giskra sądził, że ugodę faktycznie trzeba załatwić, redukując ją do minimalnych koncesji, i pod warunkiem, że Polacy głosować będę za reformą wyborczą, przyczem oczywiście Galicja wyłączoną by była z prawa o wyborach bezpośrednich. Lasser zaś był przekonany, że zdobędzie sobie 2/3 głosów za reformą i bez Polaków, poczem otworzy się możliwość objęcia także Galicji reformą, gdy z drugiej strony „niemożliwość" ugody z „winy Galicji" przez rząd zademonstrowaną zostanie.

Istotnie — jeszcze przed upływem roku przebiegła ta gra do pomyślnego końca doprowadzoną została.

Tymczasem w Wydziale starym systemem spra-

wę galicyjską przewlekano tak, że dopiero 13. czerwca przedłożony został Izbie elaborat Herbsta. Starym również systemem i Polacy mieli... czas i cierpliwość tak, że dopiero 14. czerwca wniósł Grocholski interpelację, w której, powołując się na „rozmaite tłómaczenia“ i „groźne obawy“, wzbudzone dotyczasowem zachowaniem się rządu, zapytuje, czy rząd obstaje przy programie swoim co do Galicji w mowie tronowej ogłoszonym?

Ks. Auersperg oświadczył w odpowiedzi, iż „rząd od chwili objęcia urzędowania spełniając lojalnie zamiary wypowiedziane w mowie tronowej, otwarcie i stanowczo stawał za porozumieniem, dającem się pogodzić z interesem całego państwa i aż do tej chwili nie zrzekł się swojego zadania pośredniczenia“, że dalej dotyczące narady Wydziału nad rezolucją „wyjąwszy punkt 1-szy, wiążący się z reformą wyborczą“, ukończone zostały, i elaborat „dojrzał już do narad w pełnej Izbie“. Jednakże „przedewszystkiem trzeba wlać w Radę Państwa i rząd uspokajające przekonanie, że przyznaniem wniesionych koncesji rezolucja galicyjska stanowczo załatwiona zostanie... Ani przeto zbliżające się odroczenie Rady Państwa, ani dotychczasowa postawa rządu — kończył nie bez pewnej ironji ks. Auersperg — nie zdołają dostarczyć punktu oparcia dla „rozmaitych tłómaczeń i groźnych obaw“, które interpelanci wskazują“.

We dwa dni później Rada Państwa została odroczona.

Już wtedy było jasnem, że sprawa rezolucji jest przegraną.

Przekonanie to o przegranej sprawie przebija z całego tonu i charakteru rozpraw sejmowych z r. 1872.

Sejm rozpoczął się pod znakiem interpelacji do rządu z powodu, że cały szereg wniesionych ustaw nie otrzymał sankcji cesarskiej.

Na trzeciem z rzędu posiedzeniu uchwalono nagły wniosek ks. Jerzego Czartoryskiego o wybór komisji dla ułożenia adresu.

25. listopada przystąpiono do sprawozdania komisji i rozprawy adresowej. Adres ułożony był w tonie bardzo minorowym i miał charakter pokornej prośby raczej niż prawno-politycznego protestu, — czego też nie omieszkał mu zaraz wytknąć ks. Adam Sapieha. O ustępie, w którym adres, zwracając się do monarchy, powiada: „Sejm... oczekuje od Ciebie pomocy i opieki“, — czyni Sapieha uwagę, że „do tego dodać trzeba rękę suplikanta, proszącego żebraka... Każdy z Panów — mówił dalej — często pewnie odbierał prośby rozmaitego gatunku, jedne o posadę, drugie o wsparcie, zajrzyjcie w te supliki, a przekonacie się, że... w każdej ustęp wstępny od tych słów zawsze się zaczyna“.

Co do ustępu, w którym adres konstatuje, że

sprawa rezolucji we Wiedniu „napotyka na uprzedzenia i trudności“, zauważa Sapieha, że „najskromniejsze wyrażenie najskromniejszej panienki byłoby jeszcze silniejszem jak wyraz „uprzedzenie“. Czy stronnictwo wiedeńskie — zapytuje mówca — ma tylko uprzedzenie? czy nie dało ono nam dowodów, że jest naszym wrogiem, i więcej powiem, zaciętym wrogiem?“ W myśl tych wywodów zgłasza poprawkę, żeby mianowicie zamiast „uprzedzenia i trudności“ użyć wyrażenia: „nieprzyjazne temu krajowi usposobienie“.

Naogół jednak rozprawa ani w przybliżeniu nie była tak ożywiona, jak w latach poprzednich. W mowach i wystąpieniach poselskich widoczną była depresja. Znikły dawne, werwy pełne, popisy krasomówcze. Zamilkli dawni trybuni praw narodowych, i zabrakło zwykłej mowy opozycyjnej Borkowskiego, który na ostatnim sejmie, „poczuwszy się wraz z ludem do jedności słowiańskiej“, zrzekł się potem mandatu. Smolka milczał w sprawach zasadniczych już od roku. Sztandar opozycji, upuszczony przez dotychczasowych chorążych, podchwycił tym razem milczący dotąd przeważnie w sali sejmowej ks. Jerzy Czartoryski.

Czartoryski wygłosił dłuższe przemówienie, wzywając gorąco do wytrwania przy szerokich hasłach walki prawno-politycznej.

Przedewszystkiem wystąpił przeciw taktyce mil-

czącej rezygnacji, do jakiej przechodzić zdawała się obecnie delegacja:

„Pokazało się, — mówił, — że ci panowie, którzy, można powiedzieć, że kierują większością tego sejmu, chcieli przemilczeć wszystko, co się od roku zeszłego działo: przemilczeć upadek ministerjum Hohenwarta, przemilczeć zamianowanie nowego ministerstwa, przemilczeć całą kampanię delegacyjną, przemilczeć dziwne obchodzenie się ze sejmem przez niepodawanie jego uchwał do sankcji, a czasem nawet niedawanie odpowiedzi, przemilczeć fakty i wrażenie tych faktów na kraj, przemilczeć wreszcie zamach, przygotowujący się pod postacią bezpośrednich wyborów. Jest to istotnie dziwna, nieloiczna, niepraktyczna polityka i, powiedziałbym, we właściwem tego słowa znaczeniu, nieutylitarna“...

Zwalczając pogląd, reprezentowany między innemi i przez Szujskiego, że należy porzucić jałowe już obecnie pole walk prawno-politycznych i przejść do pracy organicznej nad wewnętrznem odrodzeniem kraju, rzucał Czartoryski w odpowiedzi zasadnicze pytanie:

„Ależ, Panowie, czyż to jest możebne wśród takich okoliczności? Czy możemy tu uchwalić coś pożądanego dla kraju? — Odpowiedź na to może dać każda komisja, która pracuje nad ustawami, jej przedłożonemi, odpowiedź na to może dać Wydział krajowy, który przygotował te ustawy, odpowiedź może dać każdy poseł, który wotuje nad temi ustawami. Przecież: albo nie wolno uchwalić czegoś, bo nie mamy kompetencji, — albo możemy uchwalić formy, ramy pewnych projektów, ale pieniędzy nie mamy, a o pieniądzach stanowi Rada Państwa, — albo nareszcie wszystko jest w największym porządku, możemy coś uchwalić, to idzie do Wiednia, a w rok potem dowiadujemy się,

że sankcji niema, a może nawet i odpowiedzi niema. Panowie widzicie, że wszędzie jesteśmy krępowani, że właśnie nie można skutecznie pracować nad rozwojem wewnętrznym kraju bez załatwienia naszych żądań politycznych".

W myśl swoich wywodów, stawia Czartoryski poprawkę do adresu, zaostrzającą jego charakter, żądając:

1. by dla nawiązania z zeszłorocznym adresem dano wyraz ubolewaniu, że usiłowania zeszłorocznego rządu nie osiągnęły skutku;

2. by, zastrzegając się przeciw wyborom bezpośrednim, jako zamachowi na prawa sejmowe, — zamiast, jak w adresie, liczby pojedynczej: „prawa sejmu" użyto liczby mnogiej: prawa sejmów.

Motywując tę poprawkę, zapytuje:

„Czy zasady nasze zmieniają się tak często jak ministerstwa? *(Brawa!)* ...Ja znajduję, że chorągiew służy na to, aby ją podnosić, a chorągiew w kieszeni, to chyba — chorągiewka... *(Brawo!)*... Czy mogą koncesje dla nas mieć podstawę prawną i praktycznie trwałą, jeżeli nie są oparte na całym ustroju państwa, a czy, przeciwnie, zmiany dla całości nie zawierają tego, czego żądamy dla siebie? Jedni powiadają: naprzód dla nas, a potem może coś przyjdzie dla innych, — a drudzy powiadają: mniejsza o innych, jeżeli tylko my coś mamy. Panowie! jedni się łudzą, a drudzy się mylą, — jedni błąd popełniają, a drudzy błąd i niesprawiedliwość".

W sprawie polityki delegacyjnej powiada:

„W kraju są różne zapatrywania pod względem polityki delegacji, jedni są za, drudzy przeciw. Ja przyznam się, że się nie zgadzam z postępowaniem delegacji".

Nie wdając się w krytykę szczegółową delegacji, która wydaje się mówcy „zanadto łatwą, a nieuzasadnioną", bo „każdy nareszcie robi co może, każdy pracuje według sił"... bo przytem „zwycięstwa nakazać nie można", — stwierdza jednak, że

„czynność delegacji nie odpowiada potrzebom kraju, ani potrzebom Austrji, a to nietylko z powodu zasad przeciwnych naszym, ale, niestety, z powodu braku zasad! — bo zasada przeciwna, dla niej musimy mieć uszanowanie... ale brak pewnego wytkniętego celu, brak... prawdziwego programu politycznego, taki brak według mnie nie zasługuje na uszanowanie, jak zdanie przeciwnika".

W całej tej mowie nietrudno odnaleźć te same idee federalistyczne, które Czartoryski poprzednio już wyraził w swoich broszurach: „Przed sejmem" i „Uwagi".

Otóż przeciw tym właśnie federalistycznym tendencjom i zarazem przeciw poprawkom Czartoryskiego bardzo ostro wystąpił nie mięszający się dotąd do rozprawy hr. Alfred Potocki, i to właśnie ze względu na ustny do nich komentarz, dany przez wnioskodawcę: „To są tory niebezpieczne, — mówił były premier austrjacki, mając na myśli ewentualne solidaryzowanie się z Czechami, — zejście na te tory uważam dla nas za groźne i muszę oświadczyć, że jeśliby ta poprawka była przyjęta, ja, co do swej osoby, przeciw adresowi głosować będę".

Ta enuncjacja Potockiego wywarła w sejmie

Na wiedeńskim targu.



Ilustracya do kłopotliwego położenia naszej delegacji w Wiedniu.

Szczutek z 23. marca 1872.

Tajniki koła sejmowego. — Rozprawa nad adresem.



Szczutek (z góry): A teraz rozumiem, panowie, wasze przerażenie i bladość adresu. Zbadajcie tylko, proszę, czyja to ręka wywiesza owe strachy?!

Szczutek z 23. listopada 1872.

wrażenie, które oceniając należycie, sam Czartoryski oświadczył: „Wskutek przebiegu rzeczy w dyskusji nad moją poprawką oświadczam, iż będę głosował przeciw adresowi całości".

W samej rzeczy depresja w sejmie była tak wielka, i takie było znużenie walką, która w przekonaniu większości przedstawiała się już obecnie jako bezowocna, że odrzucono nietylko zasadnicze poprawki Czartoryskiego, ale i formalne poprawki Sapiehy. Adres przeszedł w brzmieniu proponowanem przez komisję *).

---

*) O upadku ducha w sejmie, daje niezłe wyobrażenie ten wierny i czuły acz paradoksalny nieco wskaźnik niezależnej opinji krajowej, jakim w owych czasach był *Szczutek*. Czytamy tam:

„Na ostatniem posiedzeniu, któryś z posłów myślał p o c i c h u o nieobesłaniu Rady Państwa. Marszałek zarządził poszukiwania, i myśl tę po długiem poszukiwaniu znaleziono na dnie kieliszka w bufecie".

A dalej taki „Inserat":

W przedsionku sali sejmowej zgubioną została kartka, na której zanotowaną była poprawka do adresu. Treścią tej poprawki było przypomnienie, że Galicja jest częścią Polski. Ktoby notatkę tę znalazł i bez zarumienienia się przeczytał, raczy ją zniszczyć ponieważ pisałem ją przed 10 laty. — Ktoś z opozycji sejmowej".

A wreszcie — „Telegram:

Wiedeń, 26. listopada. Adres sejmu galicyjskiego zrobił bardzo dobre wrażenie. Ministerjum postanowiło Galicji nic nie dać i pogodzić się z nią zupełnie".

Ten ostatni „dowcip" miał się stać niebawem smutną rzeczywistością.

Podjęte w grudniu na nowo przez Radę Państwa obrady toczyły się wyłącznie pod hasłem reformy wyborczej. Rząd miał już obecnie za sobą pewną większość $^2/_3$ członków Izby, zwłaszcza po przeprowadzonych ostatnio wyborach w Czechach, które znacznie wzmocniły centralistyczny obóz niemiecki*). To też Lasser poczuł się już teraz dość silnym, by zagrać w otwarte karty i d. 16. grudnia, zaprosiwszy na konferencję przywódców Koła polskiego, Grocholskiego, Zyblikiewicza i Ludwika Wodzickiego, oświadczył im wręcz, że rząd żąda teraz od Polaków głosowania nietylko za reformą wyborczą dla *innych* krajów, ale za *rozszerzeniem jej także na Galicję*, i za tę cenę gotów jest udzielić pewnych koncesji. Na to odparł Zyblikiewicz, że Polacy nie wejdą w żadne rokowania na podstawie reformy wyborczej, chętnie natomiast rokować będą na podstawie jakiejkolwiek innej. Lasser jednak trwał przy swoim warunku, wobec czego układy spełzły na niczem.

Gdy po ferjach świątecznych posłowie wrócili do Wiednia, sprawa nic naprzód nie postąpiła. W po-

---

*) Niesłychane finansowo-gospodarcze nadużycia, jakich się rząd dla zapewnienia owej większości przy tych wyborach dopuszczał, były jedną z głównych przyczyn olbrzymiego krachu giełdowego, jaki wstrząsnął gospodarczem życiem Austrji w r. 1873, z powodu czego lud nazwał ministerjum Auersperg-Lasser „Krachministerium“.

czątkach lutego wezwano do Wiednia namiestnika Gołuchowskiego, by służył za pośrednika między rządem a delegacją. Większość jednak delegacji trwała niezachwianie przy stanowisku, zaznaczonem 16. grudnia przez Zyblikiewicza, aczkolwiek sam Zyblikiewicz pod wpływem Gołuchowskiego skłonny był już teraz do pójścia na kompromis.

17. lutego oświadczył Grocholski w Wydziale konstytucyjnym, że Polacy nie będą brali udziału w naradach nad tak postawioną sprawą reformy wyborczej, poczem wraz z towarzyszami opuścił salę posiedzeń Wydziału.

22. lutego odbyło się decydujące posiedzenie Koła polskiego przy udziale Gołuchowskiego, który zdał sprawę z przebiegu pertraktacji swych z rządem, poczem doradzał od siebie zaniechania zamierzonej już secesji z Rady Państwa, oświadczając, że za to i za pójście na rękę rządowi w sprawie reformy wyborczej, rząd skłonny jest udzielić Polakom koncesji w ramach elaboratu Herbsta.

Na zapytanie, czy i jakie rząd daje gwarancje, że obietnicę swą spełni, nie umiał Gołuchowski powiedzieć nic więcej nad to, że rząd będzie — jak go zapewniano — wpływał na Radę Państwa i na Izbę panów w sprawie przyjęcia elaboratu. W swojej usprawiedliwionej aż nadto nieufności do rządu nie mogło Koło, rzecz oczywista, zadowolnić się tak ogólnikową obietnicą. Postanowiono zatem za po-

średnictwem Gołuchowskiego zażądać od rządu gwarancji realnej w tej formie, by rząd wstrzymał się ze swem przedłożeniem reformy wyborczej, dopóki się nie okaże, czy Izba koncesje dla Polaków przyzna czy odrzuci.

Następnie uchylono wniosek Czerkawskiego, aby wystąpić natychmiast z Rady Państwa, przyjęto natomiast wniosek Wodzickiego, aby w razie odrzucenia przez rząd wyżej wymienionej propozycji opuścić Izbę przed drugiem czytaniem przedłożenia o reformie wyborczej.

Obalono wreszcie przeważną większością przeciw 10 tylko głosom kompromisowy wniosek Zyblikiewicza, który proponował zaniechać secesji, a za to zażądać kilku natychmiastowych drobniejszych koncesji, jako to: mianowania ministra dla Galicji, obsadzenia wyższych centralnych urzędów we Wiedniu Polakami (po jednym), ogłoszenia zasady, że ugoda z Galicją stanowi odtąd jeden z punktów programu ministerjalnego, wreszcie postanowienia, że Lwów albo Kraków ma być centralną siedzibą wszystkich przyszłych kolei*).

---

*) Do tego wniosku podał *Szczutek* następujący „dalszy ciąg punktów ugodnych, które p. Mikołaj Zyblikiewicz miał w kieszeni gotowe, ale z niewiadomych powodów zamilczał:

Pułki polskie, stojące w Galicji, otrzymają nowe guziki wyrobu krajowego.

Wróble na dachu będą świergotały po polsku, a bocianom

Na tejże sesji Koła polskiego powzięto mało konsekwentne w stosunku do poprzednich uchwał postanowienie, aby w każdym razie przedsięwziąć wybory do wspólnych Delegacji, które miały się zebrać 2. kwietnia*). Nie liczono się dostatecznie z faktem, że z chwilą usunięcia się z Rady państwa Polacy mandaty swoje oddają na łaskę i niełaskę bardzo mało wspaniałomyślnej większości niemieckiej, która w myśl zeszłorocznej noweli wyborczej będzie miała prawo mandaty te, a tem samem i mandaty delegacyjne unieważnić. Jak się okazało potem, większość owa w rzeczy samej z prawa swego skorzystała i bynajmniej nie oszczędziła Polakom tego upokorzenia, iż pomimo okazanej przez nich dobrej woli uczestniczenia w naradach delegacyjnych, z Delegacji ich usunęła.

Gdy rząd odmówił Gołuchowskiemu udzielenia żądanej przez Koło realnej gwarancji, pozostała w mocy uchwała o ustąpienia z Rady Państwa.

6. marca odbyło się historyczne posiedzenie Izby posłów, przełomowe w dziejach walki auto-

---

będzie i nadal dozwolony wolny pobyt w kraju w miesiącach ciepłych, jeśli się wykażą, że mają się z czego wyżywić.

Zamiatanie miast przejdzie na koszt skarbu państwa, natomiast Galicja bierze na siebie 20% długu państwowego...“ I t. d.

*) Z tego powodu *Szczutek* znowu poświęcił „Delegatom, zamierzającym jechać do delegacji wspólnych“ aforyzm: *„Nec eventus stultorum magister!“* — jako „wolne naśladowanie Leszka“...

nomistów, a w szczególności Polaków, z wiedeńskim centralizmem.

Na porządku dziennym było przedłożenie rządowe o zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich, z referatem dra Herbsta. Posiedzenie trwało niedługo, przebieg był zupełnie spokojny. Chodziło wszakże tylko o załatwienie formalności, rzecz bowiem była już cała, poza plecami parlamentu, z góry ułożona.

Prezydent Hopfen oświadczył na wstępie, iż do głosu przeciw przedłożeniu zapisani są pp. Grocholski, Černe (Słoweniec) i hr. Bossi-Fedrigotti, Włoch z południowego Tyrolu.

Jako pierwszy mówca zabrał głos Grocholski, który oświadczył, że zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w drodze prawodawstwa państwowego bez przyzwolenia sejmów jest naruszeniem praw sejmowych oraz statutów krajowych. Ponieważ te ostatnie na mocy patentu lutowego stanowią integralną część składową konstytucji austrjackiej, jest zatem przedłożenie rządowe naruszeniem tej konstytucji, — Polacy przeto usuwają się od obrad nad tem przedłożeniem. Z kolei pos. Černe, imieniem Słoweńców, przyłączył się do tej deklaracji Grocholskiego. Natomiast Bossi-Fedrigotti oświadczył, że będąc zasadniczo przeciwnym absencji parlamentarnej pozostaje w Izbie, ale będzie głosował przeciw przedłożeniu. Dodał nadto, że winę zaprowadzenia bezpośrednich wyborów ponoszą w pierwszym rzędzie ci,

którzy pierwsi metodę absencji zastosowali, tj. Czesi. To ostatnie twierdzenie przyjęto w Izbie hucznymi oklaskami, podczas gdy przemówienia Grocholskiego wysłuchano z uwagą, ale w zupełnym spokoju, bez żadnych objawów niechęci ni zadowolenia. Następnie cała — z wyjątkiem 2 Włochów — opozycja opuściła salę obrad.

Gdy teraz — po krótkim już bardzo referacie p. Herbsta — przystąpiono do głosowania imiennego, z pozostałych w Izbie 122 posłów oświadczyło się 120 za przedłożeniem, a 2 przeciw. Przeciw głosowali: Bossi-Fedrigotti i Morpurgo z Tryjestu. Wobec tego, że Izba posłów liczyła wówczas wogóle 203 członków, przeto dla salwowania formalnej prawomocności uchwały skonstatował przew. Hopfen przed głosowaniem, że zaprzysiężonych posłów jest tylko 167, z których 45 „wstrzymało się“ od głosowania. Co do istotnej prawomocności tej uchwały można było mieć poważne wątpliwości, zważywszy, że całe narody, jak czeski i polski, nie były w Izbie reprezentowane, że z krajów: Vorarlberg nie miał wcale, niektóre zaś inne kraje miały tylko po jednym reprezentancie. Galicja reprezentowana była przez 1 Rusina, Janowskiego, i przez — niestety — dwóch w ciemnocie swej przez rząd skaptowanych włościan polskich, Bodnara i Włodka.

27. marca przeszło przedłożenie o reformie wyborczej w Izbie Panów 88 głosami na 105 wotują-

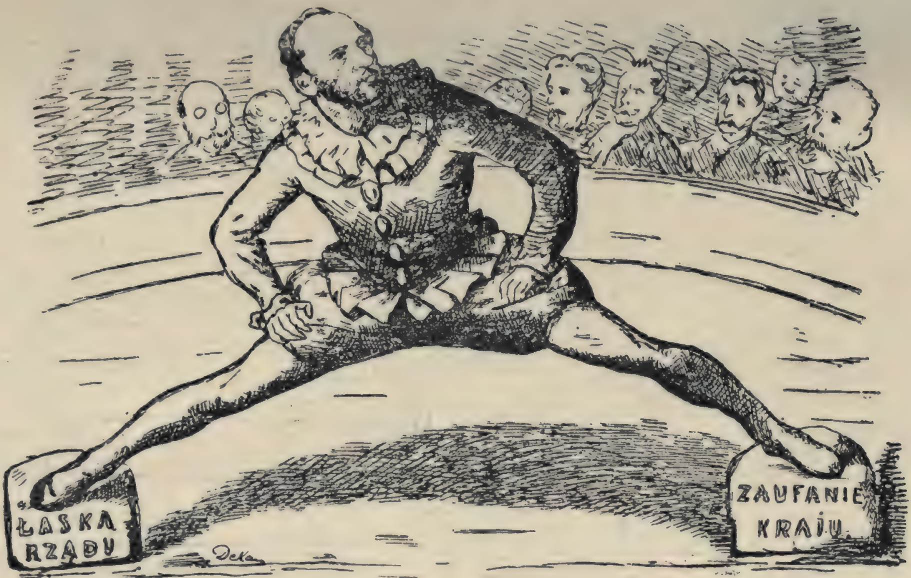
cych, przyczem Czartoryski, głosując przeciw, złożył krótką, do oświadczenia Grocholskiego analogiczną, deklarację.

2. kwietnia uchwała obu Izb zyskała sankcję monarszą i tem samem stała się obowiązującą.

Jednocześnie w kwietniu wszedł Lasser w poufne pertraktacje z Ziemiałkowskim, proponując mu stanowisko ministra dla Galicji. Ziemiałkowski, podówczas burmistrz m. Lwowa, przyjechał był do Wiednia, wysłany przez radę miejską z deputacją do tronu, z okazji zaślubin arcyksiężniczki Gizeli z ks. Leopoldem bawarskim. Natychmiast po przyjeździe, 7. kwietnia został Ziemiałkowski wezwany do Lassera, gdzie zastał już prezydenta ministrów, ks. Auersperga i min. Ungera. Lasser odrazu rozpoczął z nim rozmowę na temat mającego nastąpić obsadzenia ministerstwa dla Galicji, czyniąc niedwuznaczne alluzje do jego kandydatury.

Trzeba było istotnie wielkiej i szczególnego rodzaju odwagi cywilnej ze strony Polaka, aby w momencie ówczesnym, gdy właśnie rezolucja upadła, gdy zaprowadzono wybory bezpośrednie do Rady Państwa, i gdy delegacja polska cała stała w opozycji do rządu, — aby w tych warunkach do tego właśnie rządu wstąpić. Nawet Ziemiałkowski, mimo całej ambicji, jaką się odznaczał, mimo goryczy, jaka się w nim w stosunku do rodaków przez czas walk rezolucyjnych nagromadziła, i mimo oportu-

Pan Zyblikiewicz na posiedzeniu Koła polskiego.



— Panowie! oto stanowisko, jakie powinien zająć delegat polski.

Szczutek z 8. marca 1873.

Ilustracja do poetów polskich
(poświęcona delegatom wybranym do delegacji wspólnych).



„Ej, ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz kozacze?!"

Szczutek z 5. kwietnia 1873. (Marja: Malczewskiego).

nistycznego względu na pożytek dla kraju, bądź co bądź płynący z tej „koncesji", — mimo to wszystko, Ziemiałkowski poczuł pewien skrupuł, i odparł, że trudno, aby — wobec zaprowadzenia wyborów bezpośrednich do Rady Państwa — ktoś w Polsce zaryzykować chciał swoją popularność przez wstąpienie do ministerjum, które ów krok spowodowało. Zręczny Lasser potrafił ten, dość powierzchownie zresztą sformułowany, skrupuł obalić.

Wspomniawszy o możliwem rozszerzeniu atrybucji ministra dla Galicji i wydobywszy z Ziemiałkowskiego przyznanie, że to jest istotnie wartościowa dla kraju koncesja, rzekł, kładąc mu dłoń na ramieniu: *„Also, haben wir schon einen Minister!"* Zarzucając dalej wędkę z przynętą, którą Ziemiałkowski gładko połknął, wyraził przekonanie, że „kto 2. marca nie wahał się narazić swą popularność, by odwrócić od swego kraju mogące go dotknąć szkody, ten nie zawaha się zaryzykować swą popularność, przyjmując miejsce w Radzie korony, skoro uznaje, że to by było z korzyścią dla kraju" *).

Nazajutrz, 8. kwietnia, po przyjęciu deputacji przez cesarza, cesarzową i arcyks. Gizelę, został Ziemiałkowski osobno jeszcze wezwany do cesarza, który, zawiadomiony już o wyniku konferencji z Lasserem, przystąpił w rozmowie zaraz do tejże

*) Ziemiałkowski, Pamiętniki, I, 53.

rzeczy i dodał na zakończenie półgodzinnej audjencji: *„Es würde mich sehr freuen Sie im Ministerrat zu sehen. Goluchowski wird es Ihnen bestätigen“.*

Z tego ostatniego zdania wynikałoby, że Gołuchowski w czasie pobytu swego mówił z cesarzem o ewentualnej kandydaturze Ziemiałkowskiego na ministra, a możliwe, że sam ją wysunął. Należy przytem skonstatować tutaj fakt, że Gołuchowski nic o tym projekcie Kołu polskiemu nie wspomniał, czyli, że obok misji oficjalnej pośrednictwa między delegacją a rządem, prowadził był już wówczas także w drodze nieoficjalnej pertraktacje na własną rękę.

9. kwietnia opuścił Ziemiałkowski Wiedeń. Naradziwszy się po powrocie do Lwowa z Gołuchowskim, który go oczywiście utwierdził w zamiarze przyjęcia propozycji („tylko: sza!“ — dodał od siebie), — Ziemiałkowski, wezwany 19. kwietnia ponownie do Wiednia przez Lassera, zgodził się definitywnie na objęcie stanowiska ministra dla Galicji*).

We dwa dni później, 21. kwietnia, unieważnione zostały mandaty posłów polskich do Rady Państwa i do delegacji, skąd też Polacy musieli ustąpić. Na ich miejsce wybrali Janowski (Rusin) i 2 włościan,

---

*) W związku z tym faktem poświęcił *Szczutek* Ziemiałkowskiemu cały szereg sentencji i karykatur. Jednę z nich reprodukujemy.

Bodnar i Włodek, na delegatów samych siebie, oraz 4 Niemców i nadto 2 Niemców na zastępców.

Jeszcze we dwa dni później, tj. 23. kwietnia, ogłoszone zostało w „Wiener Ztg." odręczne pismo cesarskie, mianujące Ziemiałkowskiego ministrem galicyjskim bez teki, dzięki czemu, zamykając nazajutrz, 24. kwietnia, sesję Rady Państwa mową tronową, miał cesarz możność poświęcić Galicji następującą, łagodzącą przykrą sprawę ugody, wzmiankę:

„Usiłowania, aby królestwu temu nadać zgodną z jednością i potęgą państwa autonomię, nie doprowadziły do zamierzonego celu, w powołaniu jednak do Rady koronnej jednego z synów tego kraju upatrzy on dowód mojej o jego dobro ciągłej troskliwości".

W listopadzie tegoż roku zwołanym został sejm galicyjski. Już na drugiem posiedzeniu 27. listopada uchwalono adres wiernopoddańczy z racyi 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza.

Na 5. z rzędu posiedzeniu d. 5. grudnia zgłosił ks. Jerzy Czartoryski następujący wniosek:

„Zważywszy, że przedewszystkiem jest obowiązkiem sejmu przestrzegać praw krajowych;

zważywszy że § 16. statutu krajowego wybór posłów do Rady państwa jest sejmowi poręczonym;

zważywszy, że ten § 16. statutu krajowego dotąd nie został prawnie zniesiony;

zważywszy, że pomimo to i bez współudziału

sejmu wybory bezpośrednie do Rady Państwa faktycznie zostały zaprowadzone;

zważywszy tylekroć przez Sejm wypowiedziane zasady, tyczące się spraw tak ogólno-państwowych, jako też i krajowych;

zważywszy, że takie jak teraz prowadzenie tych spraw nie może jak tylko na niekorzyść monarchji i poszczególnych krajów wypaść;

zważywszy nareszcie, że na mocy § 19. statutu krajowego sejm krajowy powołanym jest do obradowania i czynienia wniosków w przedmiocie obwieszczonych powszechnie ustaw i urządzeń pod względem ich szczególnego oddziaływania na dobro kraju —

Wysoki sejm raczy uchwalić:

Sejm królestw Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

zastrzega się

przeciw sposobowi, w jaki wybory bezpośrednie do Rady Państwa w naszym kraju zaprowadzone zostały“.

D. 17. grudnia zarządzona została rozprawa nad wnioskiem powyższym.

Czartoryski w krótkiem ogólnikowem uzasadnieniu swojego wniosku zwrócił uwagę, że zastrzeżenie to jest naturalnym logicznym wynikiem ustępu o wyborach bezpośrednich z zeszłorocznego adresu, oraz wspomniał o zaszłych w międzyczasie faktach,

oraz opartych na przytoczonych paragrafach prawach naszych, które wniosek motywują.

Dyskusji nie było.

Formalny wniosek Czartoryskiego odesłania zgłoszonego przezeń „zastrzeżenia“ do specjalnej komisji, z 9 osób złożonej, poddano na wniosek Rusina, ks. Zaklińskiego pod głosowanie imienne.

Jak rezultat głosowania tego wykazał, wniosek upadł większością 72 głosów przeciw 53.

Za wnioskiem między innymi głosowali: Badeni, Chrzanowski, Czerkawski, Czartoryski, Grocholski, Hoszard, Kraiński, Krzeczunowicz, Sapieha Adam, Sawczyński, Skrzyński, Smolka, Tarnowski Jan, Trzecieski, Tyszkowski, Wodziccy Henryk i Ludwik, Zyblikiewicz.

Przeciw oświadczyli się: Baum, Czajkowski, Dunajewski, Gołuchowski, Kabat, Popiel, Potocki, Wężyk, Ziemiałkowski oraz chłopi polscy i Rusini.

Odrzucając wniosek Czartoryskiego, większość sejmowa tem samem przyjęła do wiadomości fakt upadku rezolucji, oraz fakt zaprowadzenia wyborów bezpośrednich — bez zastrzeżenia.

W ten sposób zakończyły się dzieje walki o rezolucję sejmu galicyjskiego z 24. września 1868 r.

ZAKOŃCZENIE.

Rezolucja upadła. Niepodobna jednak upadku jej przypisywać tylko wadliwej konstrukcji zawartego w niej programu, czyli tylko błędom polityki polskiej. Upadek rezolucji był, jak widzieliśmy, wypadkową całego szeregu czynników, które najogólniej teraz w zakończeniu jej dziejów wyliczyć i zestawić spróbujemy.

1. Ogólna sytuacja polityczna.

Ta sytuacja, tak zewnętrzna jak wewnętrzna, od r. 1867 począwszy zmieniała się stale na niekorzyść Polaków. Idea federalistyczna rządu Belcrediego ustąpiła wobec faktycznie zaprowadzonego — mocą wpływów Beusta, Andrassy'ego, Deaka — dualizmu w monarchji i niemieckiego centralizmu w świeżo powstałej „Cislitawji". Jednocześnie zacierało się coraz bardziej wrażenie po klęsce Austrji pod Sadową i wreszcie stłumione zostało ostatecznie przez jeszcze potężniejsze wrażenie klęski Francji pod Sedanem.

Myśl odwetu na Prusach ustąpiła myśli sojuszu

z nowo powstałem cesarstwem niemieckiem i porozumienia – w sprawię polskiej — także z cesarstwem rosyjskiem.

2. Stanowisko monarchy.

Cesarz Franciszek Józef, który rozpoczął panowanie jako władca absolutny, po latach kilkunastu wobec zmienionych warunków wyjątkowo łatwo i szybko zastosował się do roli monarchy konstytucyjnego, jako tego, który obracać się winien w granicach inicjatywy i środków działania, wskazywanych przez kolejno dobieranych przezeń ministrów odpowiedzialnych Rolę tę pojął jednak — z umysłu czy z konieczności — zbyt formalnie, względnie zbyt ściśle. Monarcha bowiem konstytucyjny jest w stanie, jak świadczą fakty, nie przekraczając granic swoich uprawnień, rozwinąć bardzo daleko idącą inicjatywę i energię twórczą — żeby wskazać choćby na przykład Wilhelma III Orańskiego lub Edwarda VII (czerpiemy przykłady umyślnie z dziejów tej kolebki życia konstytucyjnego, jaką jest Anglia). Franciszek Józef jednak z tej możności rozwijania inicjatywy i wywierania ingerencji własnej na przebieg wypadków korzystał bardzo niewiele, zwłaszcza w sprawach wewnętrznych. Jednocześnie nie zdołał cesarz na kierownika państwa dobrać sobie jednego jakiegoś prawdziwie wielkiego męża stanu, któryby — niezmiennem zaufaniem Korony poparty — był w stanie szeroką, jednolitą jakąś koncepcję twórczą kon-

sekwentnie przeprowadzić. Stąd Austrja w pierwszem kilkunastoleciu doby konstytucyjnej przedstawiała obraz jak gdyby człowieka , który postępując wąską ścieżką między dwoma płotami, mocą bezwładności i nieobliczalnych odruchów, opiera się to o jeden, to znów, odbiwszy się odeń, o drugi płot z kolei. Że z tego stanu równowagi chwiejnej Austrja aż dotąd nie wyszła, świadczy o tem fakt, że i dzisiaj, po upływie 3 lata trwającego systemu absolutnych niemal rządów centralistycznych, natychmiast po zwołaniu parlamentu wystąpił znowu z całą siłą ów prąd przeciwny, federalistyczny — i na porządku dziennym stanęła znowu, równie świeża, jak przed laty 50-ciu, kwestja reformy konstytucji w kierunku zaspokojenia żądań narodów nieniemieckich — po to, aby w ostatnim czasie ustąpić z kolei znowu wzmożonym prądom centralistycznym.

Wracając do cesarza Franciszka Józefa, stwierdzić należy, że pewien wyjątek w jego ogólnej, że się tak wyrazimy, „bezparcyalności“, stanowi zachowanie się jego w sprawie ugody węgierskiej. Tu stanowisko monarchy dwukrotnie, w momentach przełomowych, w r. 1867 raz i w r. 1871 drugi raz, rozstrzygnęło o kierunku przesilenia, oba razy na korzyść... Węgrów, którzy zostali wybitnie uprzywilejowani w stosunku do innych nieniemieckich narodów monarchji. Co się tyczy stosunków cislitawskich, to w obu tych momentach przełomowych decyzja

Na wiedeńskim bruku.



Odźwierny: Hej! *Zahlis Polaken!* Kto o tak późnej godzinie wychodzi, musi grubo płacić!

Szczutek z 8. marca 1873.

Ilustracja do poetów polskich.

(Pan Ziemiałkowski i jego przyszłe ministerstwo).



„Samotność, cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi“.

(Mickiewicz).

Szczutek z 12. kwietnia 1873.

monarchy wypadła na korzyść prądu centralistycznego, wbrew tendencjom federalistów.

W szczególności, co do stosunku cesarza do sprawy galicyjskiej, to skonstatować wypada, że wprawdzie do Polaków galicyjskich odnosił się cesarz Franciszek Józef — zwłaszcza od r. 1866 — z przychylnem zaufaniem, co znajdowało wyraz w szeregu drobnych koncesji autonomicznych i w częstem względnie powoływaniu Polaków do udziału w rządach (przyczem Polacy znakomite oddawali usługi państwu, żeby wymienić choćby Dunajewskiego, jedynego może w dobie konstytucyjnej naprawdę zdolnego ministra finansów w Austrji), — ale w sprawie polskich żądań zasadniczych, w sprawie rezolucji sejmowej zachowywał się cesarz najzupełniej biernie. Fakt ten podkreślić należy tembardziej, ile że Polacy właśnie przez cały czas kampanji rezolucyjnej wielką wagę i wielkie nadzieje przywiązywali do życzliwości monarszej, że każdy sejm galicyjski kończył swe prawno-polityczne rozprawy adresem do tronu, proszącym o poparcie żądań sejmowych. Prośby te jednak realnych rezultatów nie miały żadnych. Politykom polskim nie udało się zdobyć odpowiedniego wpływu na monarchę, tak, jak to uczynić potrafili politycy węgierscy, jak np. Deak, Esterhazy, Andrassy i inni.

3. Stanowisko Węgrów.

Opinia węgierska, przeciwna federalizmowi oraz

państwowości galicyjsko-polskiej, naogół oświadczyła się za nadaniem Galicji autonomji umiarkowanej. Jednakże były to sympatje zupełnie platoniczne. Politycy węgierscy bynajmniej nie angażowali w sprawie galicyjskiej silnych swoich wpływów czy to na rząd cislitawski, czy to w szczególności na monarchę, — tych wpływów, których tak zręcznie użyć umieli, gdy chodziło o rzeczy, z ich punktu widzenia związane z interesem węgierskim.

W czasie zaś ostatniego okresu walk rezolucyjnych funkcjonujący wówczas jako minister spraw zagranicznych i domu cesarskiego, Andrassy, całą powagą swoją popierał ministerjum Auersperg-Lasser we wszystkich sprawach, a w szczególności w sprawie reformy wyborczej i ugody galicyjskiej także.

Tak więc i ten czynnik, na który również liczyła potrochu opinia polityczna polska, a na który ze względu na zásługi Polaków, na zasługi Smolki zwłaszcza, położone dla sprawy węgierskiej, liczyć poniekąd miała prawo pewne, — i ten czynnik zawiódł zupełnie.

3. Taktyka centralistów niemieckich.

Każda idea polityczna, jak i każda idea wogóle ma swoje przeciwności i swoich przeciwników, które i których zwalczać musi. Od rodzaju jednak tych przeciwności i przeciwników zależy bardzo wiele: zależą nietylko szanse walki, ale i cały jej chara-

kter. Irlandczycy np. w swojej tak świetnymi sukcesami uwieńczonej walce parlamentarnej z XIX stulecia mieli w Anglikach przeciwników twardych i bezwzględnych, o wybitnych tendencjach imperjalistycznych, o silnym egoiźmie rasowym i narodowym, ale — przeciwników, obdarzonych bądź co bądź dużą kulturą parlamentarną i osobistą, przeciwników dostępnych argumentacji myślowej, wrażliwych na pewne fakty życiowe, pojmujących pewne dziejowe konieczności, — przeciwników wreszcie, co ważniejsza, biorących bardzo serjo i szczerze rolę i zadania parlamentu. W tych warunkach możliwą jest właściwa gra parlamentarna, oparta o faktyczny stosunek sił życiowych oraz o siłę dowodową, rozwijaną przez reprezentujących te stosunki rzeczywiste trybunów społeczeństwa.

W walce z wiedeńskimi centralistami o niczem podobnem mowy nie było. Byli to bowiem ludzie, którzy za jedyny punkt wyjścia i oparcia w działaniu swojem uważali — własny interes, bądź narodowy, bądź partyjny, bądź osobisty, — ten ostatni przeważnie*). Wszelkie ustępstwo z tej platformy

---

*) Przewagę motywów osobistych, (pospolite karjerowiczostwo, żądza bogactw, władzy i zaszczytów) ponad wyższemi pobudkami narodowej czy nawet partyjnej natury, tę przewagę jako charakterystyczną dla obozu centralistów niemieckich, wykazuje niemiecki autor broszury ulotnej p. t. „Lasser, genannt Auers-

„własnego interesu“ uważali za *malum necessarium* jedynie i usiłowali oczywiście to *„malum“* zredukować zawsze do minimum, jeśli nie do zera. Stąd wynikało charakterystyczne zadzierzganie sztucznych węzłów gordyjskich z różnych, nic w istocie swej wspólnego nie mających problemów, jako to z problemu galicyjskiej rezolucji i problemu wyborów bezpośrednich, albo z kwestji wyborów i sprawy dalmatyńskich... kolei żelaznych czy osuszenia dalmatyńskiego błota. Stąd odwlekanie zasadniczych nieuniknionych ale niemiłych rozstrzygnięć na jutro i na pojutrze i na lata całe, byle na dziś i na czas najbliższy — *scilicet* do przyszłego prowizorjum budżetowego — salwować „własny interes“. Stąd „ustępstwo“ każde, o ile miało za sobą siłę, która by je wymusić mogła, stawało się jeszcze przedmiotem targu w myśl zasady: *do ut des, facio ut facias.* Na końcu zaś targu świecił, jak gwiazda przewodnia, zawsze cel jeden główny i ostateczny, aby przecie starać się wziąć wszystko a nie dać nic. Targ, dla salwowania pozorów, odbywał się zazwyczaj po za salą obrad, dokąd schodzono się dla załatwienia formalności i odegrania komedji parlamentarnej jedynie. Korzystano też z trybuny dla nawymyślania przeciwnikowi, celem „ulżenia“ sobie, korzystano z niej dla błyśnięcia retorycznym frazesem, lub — nie ko-

perg“ (Amberg, 1877 — ob. przypisy), oraz Ksawery D'Abancourt w swojem dziełku p. t. „Era konstytucyjna w Galicji“.

rzystano z niej dla dokuczenia przeciwnikowi nieobecnością swoją. Argument, jako broń, w tych warunkach zawodził zupełnie. I najświetniejsze bowiem ostrze argumentu błyskało jedynie i... chybiało ciosu, trafiając w próżnię.

W tej atmosferze podstępu i fałszu, drobnych intryg partyjnych i ścierania się osobistych namiętności, w atmosferze często pospolitego karjerowiczostwa na tle i pod pozorem robienia polityki, w tej atmosferze mętnej i dusznej, nieszczerej i niezdrowej zacierała się każda wyraźniejsza linia polityczna, blednąć i kurczyć się musiała każda śmielsza i dalej po za chwilę obecną sięgająca koncepcja twórcza.

W takich to warunkach walczyć musiała delegacja polska o postulaty rezolucyjne i w takiej walce — uległa.

4. Taktyka federalistów.

Naturalnym przeciwnikiem centralistów austrjackich był obóz austrjackich federalistów i autonomistów. Należeli tu Czesi, Polacy, Słoweńcy, Włosi, a także część niemieckich katolików, głównie z Tyrolu, przyczem ci ostatni dążyli do autonomji, aby pod jej ochroną utrzymać konkordat i znieść grudniowe liberalne ustawy konfesyjne.

Jakkolwiek różne były tych partji cele, łączył je w jednym opozycyjnym obozie jeden wspólny wróg, tj. centralizm, — stąd taktyka winna była być

jednolita. W rzeczy samej jednak tak nie było: opozycja była rozbita.

Nie pisząc rozprawy politycznej, tylko studjum historyczne, nie możemy i nie chcemy wchodzić w to, czy lepszą tj. skuteczniejszą była taktyka biernej opozycji obrana przez Czechów, czy taktyka opozycji czynnej, obrana przez Polaków, — konstatujemy tylko szkodę, dla obu narodów oraz dla wszystkich innych stronnictw autonomicznych wynikłą stąd, że jednocześnie stosowano taktyki różne, które w skutkach wzajemnie się neutralizowały. Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby Czesi byli obecni w parlamencie, nigdyby nie przeszła ustawa o wyborach bezpośrednich, — jako też, gdyby Czesi prowadzili opozycję czynną w ścisłem porozumieniu z Polakami i innymi autonomistami, nigdyby Rada Państwa, przejść nie potrafiła tak gładko do porządku dziennego nad sprawą czy to rezolucji galicyjskiej, czy to czeskich „artykułów fundamentalnych“. I naodwrót, gdyby Polacy jeszcze w d. 2. marca 1867 a choćby i później także przeszli do opozycji biernej wraz z Czechami oraz z resztą opozycji i trwali przy tej taktyce konsekwentnie, to wysoce jest prawdopodobne, że już w rok potem mielibyśmy, jak to mówił Szujski w r. 1868 — zamiast dualizmu w Austrji federalizm.

Rozbicie obozu federalistyczno-autonomistycznego niewątpliwie należało do tych głównych czynników

które zadecydowały o tryumfie centralistów, a tem samem, między innemi, o upadku rezolucji.

5. Stanowisko Polaków.

Głównym więc mankamentem polityki polskiej była owa *splendid isolation*, jaką Koło polskie w parlamencie zachowywało, — był fakt, że to Koło nie potrafiło sobie zdobyć żadnego pewnego i trwałego sojusznika, ścisłymi węzłami naturalnego interesu z polityką polską związanego.

Drugą słabą stroną stanowiska polskiego było rozbicie polskiego obozu politycznego na zwalczające się wzajem stronnictwa mameluków i stańczyków, federalistów i rezolucjonistów, przyczem ci ostatni, acz bez wątpienia najliczniejsi, stanowiący właściwą większość sejmową, między sobą jednak także nie byli dostatecznie zgrani, — taktyce ich brakło cech stanowczości i siły, a i co do celów przejawiali nieraz miękkość i chwiejność zasadniczego stanowiska.

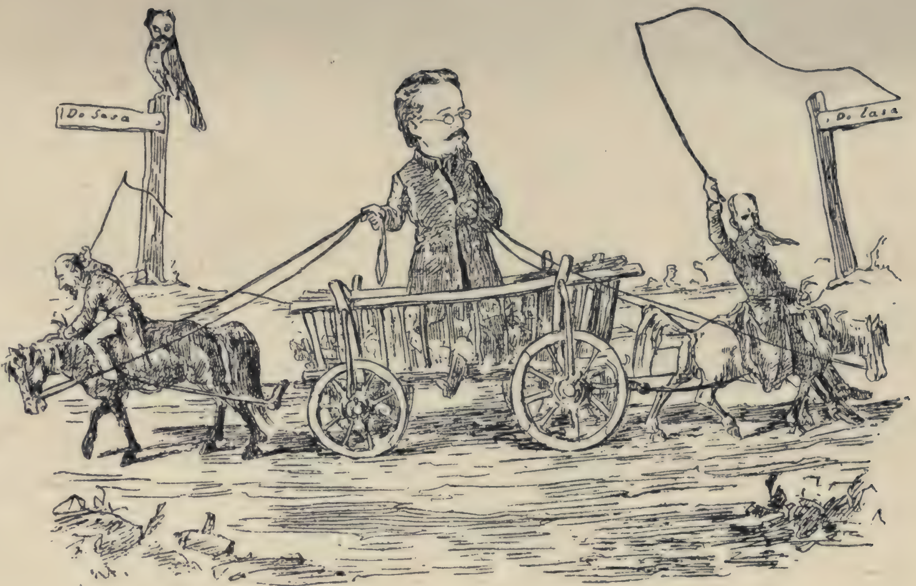
Ale momentem może najbardziej ujemnym w sytuacji Polaków był fakt wewnętrznego rozbicia całego społeczeństwa w Galicji. Żydzi, trzymający zazwyczaj ze stronnictwem rządowem, w tym wypadku z mamelukami, — Rusini, w bezmyślnej swej nienawiści ku Polakom, stale i bezwzględnie choć często na szkodę własną, dający się używać i nadużywać jako ślepe narzędzie w rękach centralistów wiedeńskich, — wreszcie, niestety, tak samo

dla celów wrogich polskości nadużywani często jako narzędzie, nieuświadomieni biedni chłopi polscy, — oto żywioły, z którymi polska polityka rezolucyjna walczyć musiała w łonie własnego społeczeństwa, zamiast żeby, jak to się szczęśliwszym Węgrom udało, na zwartem solidarnem społeczeństwie, jak na niezawodnym fundamencie, oprzeć się była w stanie.

Streszczamy się:

Coraz bardziej w miarę trwania kampanji rezolucyjnej na niekorzyść Polaków zmieniająca się sytuacja zagraniczna, — bierność czynników jednych i to tych właśnie, na których poparcie i pomoc najwięcej liczono, — bezwzględna niechęć i odpór ze strony czynników innych, które niewiązaniem się z naturalnym sprzymierzeńcem napróżno przejednać usiłowano, — rozbicie całej parlamentarnej opozycji — i stąd, jako też i z powyższego względu, płynące zupełne izolowanie Polaków w Radzie Państwa, — rozbicie we własnym politycznym obozie — i, co najgorsze wreszcie, rozbicie we własnem społeczeństwie, — oto momenty, których wspólne działanie sprawiło, że mimo świetnych talentów politycznych ówczesnych przywódców polskich w Galicji, mimo gorącego i nieskazitelnego ich patrjotyzmu, walka o rezolucję — słusznie przez kogoś nazwana *Sturm- und Drang-Periode* w dzie-

Polityka galicyjska.



„Jeden do Sasa, a drugi do lasa".

Szczutek z 15. listopada 1873.

Cywilizacyjne wysilenie genjusza niemieckiego w ziemi poznańskiej.



Bismark: Chciałem jeszcze zrobić kij żebraczy, a zrobiła się szubienica. Istotnie, dziwną jest logika walki z krnąbrnym duchem polskim.

Szczutek z 21. grudnia 1872.

jach polityki polskiej w Galicji — zakończyła się — klęską.

Inaczej w tych warunkach zakończyć się nie mogła.



PRZYPISY.

Główny materjał źródłowy, na którym oparto książkę niniejszą, stanowią protokoły stenograficzne obrad sejmu galicyjskiego w latach 1861 do 1873 włącznie, oraz wypisy z takichże protokołów parlamentu wiedeńskiego, cytowane w dwutomowem źródłowem dziele Kolmera: *„Parlament und Verfassung in Oesterreich“*, — dalej prasa współczesna oraz współczesne broszury i pisma ulotne. Te ostatnie jako też i inne źródła przytaczamy niejednokrotnie w tekście lub w poniższych przypisach. Korzystano dalej z różnych pamiętników, jako to Ziemiałkowskiego, Leona Sapiehy, Smolki, — dalej, z opracowań, jak Bobrzyńskiego, Jaworskiego i Milewskiego: „Polityczne odrodzenie Galicji“, Ksawerego d'Abancourt „Era konstytucyjna w Galicji“, z prac historycznych Ludwika Dębickiego, K. Bartoszewicza, W. Feldmanna, z monografij Widmana, Lisickiego i innych. Z opracowań niemieckich wyzyskano wspomniane już dzieło Roggego, następnie Charmatza: *„Österreichs innere Geschichte von* 1848 *bis* 1907“ Rautera: *„Oesterreich von* 1848—1890“, historyków r. 1848 itd.

Poniżej podajemy jeszcze niektóre uwagi i uzupełnienia do tekstu.

[1]) „Rok 1848“ str. 5. Sprawę wniosku Kleyle'a zreferowano

na podstawie źródłowej pracy p. t.: *„Die Vertretungskörper in Frankfurt und in Wien im Jahre* 1848 *über die polnische Frage,* von dr. Franz Wanek. Cenna ta rzecz, jeszcze drukiem nie ogłoszona, dostała się do rąk moich w rękopisie. Oto wedle tej pracy niektóre bardziej interesujące głosy, jakie padły w dyskusji nad wnioskiem Kleyla:

Dr. Karol Wieser: „Ja sądzę, że nie powinno się w sprawie tej wypowiedzieć, jak długo deputowani z Galicji nie biorą udziału w obradach naszych. Może oni życzą sobie pozostać na zawsze w związku z elementem niemieckim. Wnoszę przeto, by nie decydować o tej sprawie przed przybyciem tu Galicjan".

Kleyle: „Rzeczą jest naturalną, że Galicja chce z krajami o polskim języku w Prusiech i w Rosji tworzyć wielką całość. Ona ciąży ku tym częściom".

Badenfeld: Gdy przyjdzie czas na rozłączenie, nie będziemy powstrzymywać, ale nie trzeba (tego czasu) przyśpieszać.

Tschabuschnigg: Trzeba czekać, aż Galicjanie sami przyjdą (i powiedzą, czego chcą).

Przewodniczący hr. Montecuccoli: Galicjanie nie zdają się wcale chcieć *(keine Idee)* oddzielenia (od Austrji). Przynajmniej ani wspomnieli mi o tem deputowani, którzy byli u mnie".

Sporo głosów padło też wprost przeciw koncepcji Kleyla. Widziano w niej precedens niebezpieczny ze względu na Czechów oraz południowych Słowian, — podnoszono trudności szczegółowe, jak n. p. kwestję przejęcia długów państwowych, — broniono wreszcie zasady jednolitości państwowej Austrji.

Jednym z najprzychylniejszych dla Polaków był głos Stiffta, który podniósł europejskie znaczenie sprawy polskiej, z którego to punktu widzenia niema, zdaniem jego, porównania między sprawą polską a sprawą innych Słowian w Austrji, a dalej stwierdził, że „odbudowanie Polski jest polityczną koniecznością", oraz, że „oni (tj. Polacy) nie chcą oddzielenia tylko (od Austrji), ale odbudowania dawnej swej niepodległości".

[2]) Str. 7. Projekt Wielopolskiego i Helcla ob. obszerniej

u Lisickiego: A. Z. Helcel, I. 321. Projekt Smolki u Widmana: Fr. Smolka, str. 414 i następne.

[3]) „Zawieszenie konstytucji i era Belcrediego“ str. 34, ob. Rauter a także *„Die Kultur: Fragmente aus dem Nachlasse des Staatsministers Graffen Richard Belcredi,* VI und Jahrgang, — Wien.

[4]) „Wypadki i ludzie“, str. 93, ob. Schnür- Pepłowski, przedmowa do „Mów Borkowskiego“. Tamże znajdujemy ciekawą niemiecką charakterystykę Borkowskiego, przytoczoną z *„Reichstags-Gallerie,* (Wien, 1849), która brzmi jak następuje:

Borkowski steht ohne Vergleich in der Kammer. Es gibt Männer, die tiefere Fachbildung, die gründlichere Studien, die echtere Beredsamkeit besitzen, denen die Waffen des Witzes, der Ironie zu Gebote stehen, — aber es gibt keinen Zweiten in der Kammer, der die Meisten dieser Eigenschaften ästhetisch verbunden hätte, — der mutig und rücksichtslos zu sein verstünde mit jener Grazie, der grollend ist mit jener Noblesse, der stolz ist mit jener Demokratie, und demokratisch mit jener aristokratischen Feinheit, wie Borkowski. Eigenschaften, von welchen freilich ein grosser Theil nicht auf dem Markte des öffentlichen Lebens erworben, sondern, man möchte sagen, mit der Muttermilch eingesogen werden müssen. Wir wünschten, — kończy niemiecki autor z epoki najwyższego napięcia niemieckich dążeń wolnonościowych — *unsere Demokraten wären lauter Aristokraten, wie Borkowski.*

Interesujące *pendant* do tej charakterystyki tworzy następujący tamże przytoczony poufny raport policyjny z końca r. 1860:

„Borkowski hr. Aleksander, właściciel dóbr i literat w Winniczkach. Urodzony we Lwowie, liczy lat 51, stosunki majątkowe średnie. Oddawna dał się poznać, jako nieprzyjaciel austrjackiego rządu oraz jako gorący zwolennik republikańskiej Polski. Nadto zwrócił przeciwko sobie uwagę jako autor paszkwilów, wymierzonych przeciw wyższym sferom. Zdolny, nader czynny, przedsiębiorczy, utrzymuje stosunki z koryfeuszami partji rewolucyjnej

oraz z zepsutymi (!) literatami. W roku czterdziestym ósmym poświęcił całą swą działalność stronnictwu przewrotu, ku czemu dał mu sposobność mandat do sejmu konstytucyjnego. Działalność jego literacka z owych czasów była szczególniej niebezpieczna"... Dalej zapisano następujący jeszcze „zarzut" z punktu widzenia systemu Bachowskiego: „Utrzymuje korespondencję z zagranicą".

Raport kończy się skonstatowaniem: „Pozostaje pod dozorem policyjnym".

Ciekawy ten dokument przetłómaczony został z niemieckiego „*Ausweis über den Stand der politisch notirten und deshalb unter besondere Aufsicht gestellten Insassen in Galizien samt Krakau mit Ende* 1860".

[5]) „Exodus Polaków z parlamentu i... kombinacje skrzydlate". Str. 197. Na stanowisko polityczne Smolki w 1870 r. rzucają pewne światło listy jego do Romanowicza, łaskawie mi udzielone przez p. Stanisława Wasylewskiego (częściowo ogłoszone w „Gazecie wieczornej" w r. 1913).

Oto ogólne dyrektywy polityczne, jakie Smolka podaje młodemu podówczas redaktorowi „Dziennika Lwowskiego":

..."Co do delegacji...

a) być oględnym w sądzeniu delegacji, gdyż jeszcze nie było sposobności okazania, jaką drogą pójdzie.

b) wyrazić nadzieję, że trzymać się będzie prawno-państwowej opozycji, przy której jest przyszłość.

c) nie atakować nigdy imiennie.

. . . .

f) nie nazywać stronnictwa naszego inaczej, jak tylko federalistyczne. Dzienniki niemieckie tak nas nazywają; widzę, jak to Panów naszych żenuje, lecz nie śmią zaprzeczać, i tak przyzwyczają się zwolna i uwierzą sami, że są federalistami i zidentyfikują się silniej z posłami małych krajów, którzy występują otwarcie, jako federaliści. Tylko trochę więcej odwagi i stanowczości naszej delegacji, a mielibyśmy znaczną większość, zwłaszcza, że wtedy i Czechy odważyłyby się przyjść, — tak zaś mówią, że nie mogą

się spuścić na nas. — Rząd nawet mówi: miejcie tylko większość wybitną, a pójdziemy z wami.

g) Czechów traktować oględnie. Pracuję nad tem, aby przyszli do R. P. z jakiemi bądź zastrzeżeniami..."

A dalej, co do polityki zagranicznej:

„*i)* Republikę francuską bronić energicznie, a przemawiać jak najsilniej przeciw aliansowi z Prusakami.

k) być za jednością Niemiec, lecz przeciw militaryzmowi pruskiemu, który zgniecie wolność narodu niemieckiego i całej Europy, — więc być za zjednoczonem wolnem państwem niemieckiem.

l) nie atakować Niemców jako takich, lecz być przeciw supremacji nad innemi narodami".

Nie ograniczając się do teoretycznie zaznaczonego stanowiska, usiłował Smolka też działać w duchu powyższym. Oto co pisze w liście z Wiednia, już po klęsce sedańskiej i kapitulacji Metzu:

„Poznałem tu pana Lafaivre, który jak sobie przypominasz, z Paryża balonem wyleciał i o mało co przez Prusaków nie był złapany; — jest on agentem dyplomatycznym francuskim, przez rząd rzeczypospolitej w Tours akredytowanym, o czem się przekonałem. — Polecili mi go też jako takiego wiarygodni mężowi, którzy stosunki jego dobrze znają.

Otóż zależy rządowi republiki francuskiej bardzo na objawach sympatji ludów (demokracji europejskiej) zwłaszcza w tej chwili, kiedy się zanosi na narzucenie Francji naprzód zawieszenia broni, a następnie haniebnego pokoju...

Kredytywa, podpisana przez Gambettę, opiewa na Wiedeń, obejmując jednak całą Austrję. — Jedzie jutro do Pragi, dałem mu parę listów, i jestem pewny, że Czechy pójdą chętnie w duchu jego życzeń".

Dalej domaga się Smolka w tymże liście, ze strony Tow. demokratycznego i innych Towarzystw, sformułowanych w tym duchu na piśmie rezolucji, któreby można przesłać do Tours, oraz jednolitego w tej mierze występowania wszystkich dzienników

krajowych, co do czego, jak sądzi, powinny się porozumieć“ wszystkie redakcje.

Wreszcie za inicjatywą Smolki — jak twierdzi p. Wasylewski („Pierwszy organ polskiej demokracji we Lwowie,“ *Gazeta Wieczorna*, grudzień 1913) — koła liberalne parlamentu wiedeńskiego podjęły „romantyczną myśl wystosowania do wszystkich ludów monarchji adresu do cesarza, by wystąpił przeciw upokorzeniu Francji“. Adres ten prosi:

„Byś, najjaśniejszy Panie, raczył swemu rządowi polecić, ażeby niezwłocznie czy to wspólnie z innemi mocarstwami, czy też sam, w jak najenergiczniejszy sposób wystąpił przeciw zamierzonemu przez Prusy rozdarciu narodu francuskiego, a przez to uchronił Europę od politycznych i społecznych niebezpieczeństw, jakie jej grożą przez odnowienie prawa zaborów“.

„Adres ów podpisywano tłumnie na Węgrzech, w Czechach i w Galicji. W tej sprawie przybył nawet do Lwowa p. Emil Picot, konsul francuski z Temeszwaru i był w dniu 16. lutego 1871 przedmiotem serdecznej owacji w Kasynie miejskiem“.

Jak widać z dalszej korespondencji Smolki z Romanowiczem, w zorganizowaniu tego manifestacyjnego przyjęcia Picota, jakoteż całej akcji adresowej, czynnym był głównie i przedewszystkiem sam Smolka.

[6]) „Zakończenie“. Notka na str. 275—276. Oto jak autor niemiecki wydanej w r. 1877 broszury p. t. *„Lasser genannt Auersperg, eine zisleithanische Studie“*, charakteryzuje stronnictwo „wiernokonstytucyjne“: „W łonie tej partji, która tak często używa słów: *„vaterlandslos“*, *„staatsgefährlich“* i t. p., znajduje się zresztą spory kontyngent ludzi, których zwrot do kultu władzy państwowej jest bardzo świeżej daty. Dziś wielbią oni państwo, ponieważ — sami się z niem identyfikują. Dzisiaj są państwem, wczoraj zaś byli — rewolucją, i jutro znowu może nią będą. Dziś przemawiają w imieniu ludu, a wczoraj swą ustawą wyborczą zamurowali mu usta *(mundtot gemacht)*. Dzisiaj są za rządem, bo ich mężowie zaufania są u steru, — dziś są także

za monarchą, bo ich ministrowie piszą mowy tronowe i swoje postanowienia mu dyktują. Nic dziwnego, że gdy wszystkiem się być zdają: Państwem, Ludem, Rządem, Suwerenem, — to w końcu i mieć zechcą wszystko, co do nich nie należy, i to wszystko połknąć, (co możliwe), czego im się wręcz nie zaprzeczy..." A dalej czytamy: „Partja, która dziś w Austrji bat dzierży i batem wywija, posiada zasadę: Potęga to — złoto, — przytem złoto... cudze. Jest to spekulacja we krwi i w ciele!" Partję tę nazywa autor „kliką" i powiada: „Państwo, w którem panuje klika, jest wystawione na największe niebezpieczeństwa i nie może się przed niemi ochronić, gdyż klika jest ślepa i nie daje się przestrzedz, — czuje się silną, choć jest niezmiernie wątłą i słabą, — do czasu utrzymuje się, póki żadna moc większa nią nie wstrząśnie, za lada jednak podmuchem wiatru upada, a z nią wszystko, co jej zawierzyło i oddało się".

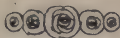
Omawia dalej autor broszury dwie rzekome „zasługi" ministerstwa Auersperg-Lasser: 1) reformę wyborczą i 2) rozwój gospodarczy.

Ad 1) powiada: „Historyk Dahlmann znajduje, że kunszt konstytucji polega na dopuszczaniu do głosu lepszej części narodu. Gdyby miał jednak sposobność poznać i osądzić dzieło z r. 1872, prawdopodobnie nabrałby odmiennego przekonania... Akcja ratunkowa ministerstwa Auersperg-Lasser polegała — jak wiadomo — na tak gruntownej restauracji gmachu, iż nic zeń nie zostało, prócz — drąga chorągwianego z wiernokonstytucyjną banderą..."

Ad 2) stwierdza, że pozornemu rozwojowi ekonomicznemu zadał kłam wielki krach r. 1873. „Ministerjum umaczało w nim palce, stąd lud nazwał je *„Krachministerium"*. Stworzono w r. 1872 w Czechach fingowanych właścicieli większych posiadłości dla zyskania większości rządowej, co wydało rząd w ręce i na pastwę finansowych Raubritterów, których już potem żadnemi koncesjami, subwencjami, ulgami cłowemi nasycić było niepodobna..."

7) Do str. 278. Wspominany już parokrotnie Walter R o g g e w dziele swojem *„Österreich seit Katastrophe Hohenwart-Beust“* stwierdza co następuje:

„Jak opozycję federalistyczną — przez udział Polaków w Radzie Państwa — tak też i renitencję ultramontańską pozbawiono rdzenia pacierzowego przez to, że Czesi chodzili swojemi własnemi drogami biernego oporu“... Taki jest sąd autora niemieckiego o wybitnie centralistycznym punkcie widzenia.



INDEKS

WYMIENIONYCH W TEJ KSIĄŻCE

SPIS RYCIN

PORTRETY

KARYKATURY




BRAR
SEP 29 1976
UNIVERSITY OF TORONTO

